



Kal. Koop.
56741

I

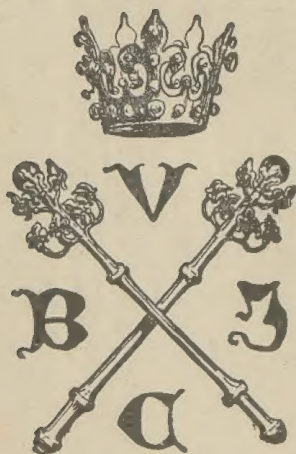
Mag. St. Dr.

P

RYA

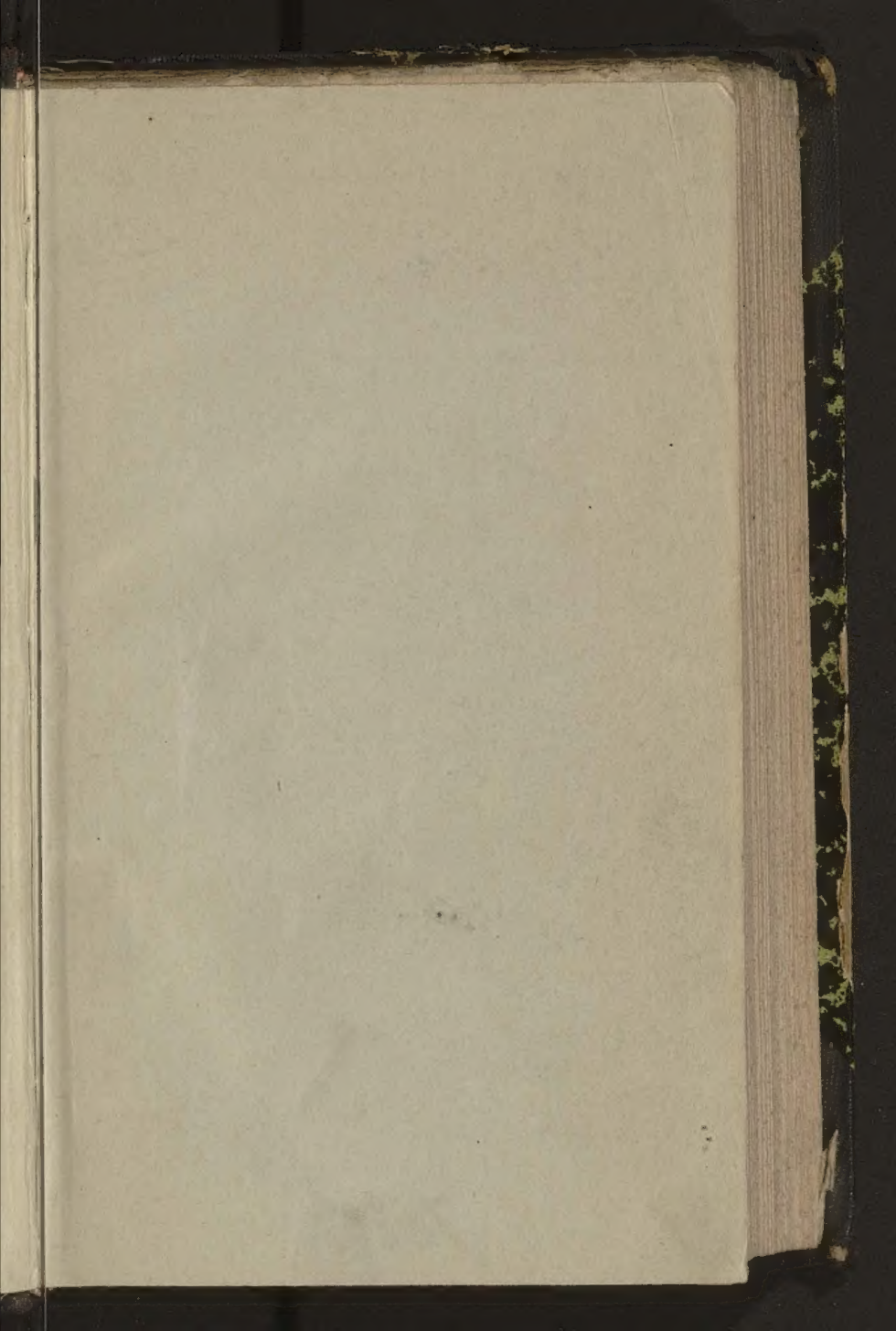
OTTA

Powiesci 56



56741

I



10177 401

71.17.17

10177 401

10177 401

71.17.17



SANCHO
Panca

Don QUIXOTE de la

MANCHA

HISTORYA
CZYLI
DZIEIE I PRZYGODY
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANSZT.

Z HISZPANSKIEGO NA FRANCUZKIE
A TERAZ NA POLSKIE
PRZEŁOZONE
PRZEZ
F. H. P. K. M.

TOM PIERWSZY



W WARSZAWIE

w Drukarni P. DUFOUR Konfyliarza Nadwor-
nego J. K. Mci i Dyrektora Drukarni Korpu-
su Kadetów.

M.DCC.LXXXVI.

56741
J







Adams sc.



DO

O stan

W
nazyw
pewny
kow,



HISTORIA
DON QUISZOTTA
Z MANSZY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

*O stanie i obcowaniu nieporównanego Ry-
cerza Don Quiszotta.*

W Jedney okolicy Hiszpanii, którą
nazywają Manszą, mieszkał niedawno
pewny Szlachcie z starożytnych Juna-
kow, mający między innemi sprzętami
Tom I. A

odwieczną dzidę zardzewiałą, rapir od pradziadow niedobywany, chudokościstego konia, i sforę płów gończych: kawał twardey wędzonki na obiad, bigos z relzty na wieczerzą, w Piątek szocowica, w Sobotę Jalecznica ze floniną po Hiszpańsku; czałem para gotąbiat w Niedzielę w przydatku, zabierały trzy części dochodu jego rocznego: relzta na oporządzenie była obrocona, które się składało ze zwierzchniej sukni nie naygorzszego sukna, spodnie axamitne, trochę przetarte: na co dzień ze zwyczajnego sukna było odzienie. Chował przy sobie gospodynią, a modniey nazywaiąc ochmistrząnią, która chociaż się z tym nie wydawała, miała więcej cożkolwiek nad lat czterdzieści, i siostrenicę, która nie miała dwudziestu. Służącego trzymał, co i do domowey posługi, i do gospodarstwa bywał używany: doglądał Rumaka, i do boru po drwa jeździł. Wiek naszego Rycerza zbliżał się do pięciudzięci lat. Był mocnego złożenia ciała, wytrzymały, chudy na twarzy, suchy w sobie i wywiedły; lubił rano wstawać, i siła polować. Niektorzy go nazywaią Kwik-

sada, czyli Kwesada. Dzieiopisowie, co o nim namieniali, różnią się w tej mierze: iakożkolwiek bądź; jest do podobieństwa, iż się zwał Kwisada, ale to mniej należy do opisania niniejszego; aby tylko w istocie rzecz wiernie i prawdziwie była wyrażona. W te dni, kiedy nasz Pan Szlachetny nie miał co do czynienia, a to się trafiło przynajmniej przez trzy części roku; zabawiał się czytaniem xiąg dawnych Bohatyrow z tak mocnym natężeniem i lubością, iż przeponiał często polowania, i domowego starania; tak dalece się zapędzał w tę zabawę, iż powiedział, że kilka kawałów gruntu odprzedał, aby nakupił Romanów, że niemi dom napełnił. Z tej wielości xiąg żadna mu tak nieprzypadła do upodobania, jak: Zbiór Powieści Felicyana Sylwy; za chwyconym był prawie czyistością iafnych iego, (iakoż niemiął), wykładów, wszytkie niezrozumiane, pokłócone dziwaństwa, zdawały mu się wyborne, i głębokich myśli pełne. Nigdy mu się nie przykrzyło czytać listow iego miłośnych i powaźnych. Te mu się zdawały najpiękniejsze wyrazy, iako: Neuwaga

Aij

z niewagi, którą sprawujesz w mojej uwadze, tak niłczy moją równą wagę, iż nie bez wagi żalę się na twojej piękności powagę. I to drugie miewsze nieporównane mu się widziało: Wylokcie i wspaniałe nieba, które iak Boginią czcić; Bestwa przymiotow i gwiazd ozdoba cię i macniają, dając ci ziednać godności wyiednanie, którą przesiednała zacność twoja. W pośrzed tak ofobliwych rozważaniow nasz kawaler nieborak utracił nieznacznie rozum, służył sobie próżno mózg nad pojęciem, co znaczyły te zawilosci; i tym piękniejszy ie znaydował, im mniej rozumiał. Niemógł się uspokoić nad ranami, które Don Belanis odbierał i zadawał, zważając: że chociażby naydoskonalsi byli cyrulicy, co go leczyli, frogie znaki i szramy iednakhy się zostac musiały. Przecież szacował wiele pifarza tego dzieła, i nie raz brała go chęć dokończyć iego xięgi, która została niezupełna: w pośrzed powieści dziwnego przytrafienia. Byłby tego dokazał, i pewno ze skutkiem pomyślnym, gdyby mu inne przywidzenia głowy nie zaprzętnęły. Miewał, częste sprzeczkiz

xiędzem Plebanem swojej wsi, człowiekiem trochę uczonym, i w Cyquenckiej Akademii wyzwolonym: względem zacności przewyższającej Palmarina z Oliwy, nad Amadisa z Gallii. Acz mayster Mikołaj, Balwierz tego mieysca, utrzymywał silnie, że żaden Rycerz, niezrównał się nazwanemu od Słońca, i ieżeli by mógł który z nim wchodzić w porównanie, to chyba Don Galoar brat Amadisa, któremu nieustępował tamten nic; nawet co do dzieł Rycerskich: słowem, nasz Szlachcic tak się wdał daleko w czytanie, że dni i nocy nad tym trawił; przeto niespiąc, tylko ustawicznie możąc się nad xięgami, mozg sobie przewrocił, i rozum prawie utracił. Nabił sobie głowę wszystkimi troycudami, co wyczytał: i można mowić, iż w niey miał prawie, iak skład czarodzieystw, przedzierzgnięń, wyzwaniow, pojedynkow, spotyczkow, ran, miłości, przymileń pieszczonych, cierpienia, i udręczenia kochających, i tym podobnych bałamutni. Zaprzętnął sobie myśli tym, co z Romanów pochwycił, i sądził, iż niebyło prawdziwzych dzieiow na świecie, nad te wy-

myśli. Mawiał: iż Cyd Ruy Dias był doskonały Kawaler, ale niemógł wchodzić w zapędy z Rycerzem szpady ognistej, który jednym ciosem pałasza, rozdzielił na wskroś dwóch olbrzymów niezmierny wielkości. Bernard Karpio był mu miły bardzo, iż na polach w Roncewo zwyciężył Rolanda, chociaż ten był zaczarowany, używając Herkulesa składności, który uduł w rękę Antheusza frogiego syna Zemi. Bardzo wyślawiał także wielkość Morgana, który będąc rodu zuchwałego i nieużytego tych mocarstw, jednak dość ludzkim i przyjemnym się okazał; ale żadnego tak nie lubił, iak Rinalda z Montoban, ośobliwie gdy go zwał, iak z Zamku swojego wyjeżdżał, aby odzierał podróżnych, i kogo tylko spotkał, gdy z Barbaryi wykradł posąg Mahometa cały ze złota lany, iak weseć niesie. Co zaś za zdrajcę Ganelona dałby całym sercem siostrzenicę swoją, i w przydatku ochmistrzynia, aby mu odliczyć sto batogów na obie strony. Nareszcie mając już rozum pomieszany, przyszło mu do umysłu ośobliwsze przedsięwzięcie, które się mogło kiedy w pu-

stej głowie pomieścić. Rozumiał nie lepiej nie modz udzielać dla ocalenia Państwa, i sławy nieśmiertelney nabycia: iak się uczynić Kawalerem błędnym. iężdząc po świecie, szukać przypadków różnych, pokrzywdzonym dawać pomoc, na wszelkie niebezpieczeństwa się narażać, dla pozyskania chwały wielkopomney. Rośliło się w głowie nieboraka szlachcica, iuż, uwieczonym zostawać, przez niewyciężonego ramienia swoiego potęgę, i coby naymniey mógł otrzymać w nagrodę swey dzielności, to przynaymniey Cesarzkie Państwo Trebizondy. Pomiedzy temi przyjemnemi omamieniami, pociechą niezmierną przeięty, którą w tym marzeniu znaydował, nadęty oraz uśnością zwycięstw pewnych, o niczym niemyślił, tylko o prętkim wykonaniu swoich zamysłów, i chęci natarczywych. Pierwsza czynność, do ktorey się udał, była wyszinfowanie broni, którą zaniedbaną w ciemnym zakęcie, i od rzdzy wpół ziedzoną z pradziadow dziedziczył: wychędożył ją, i ponaprawiał, iak mógł, naykfszałtniey: ale widząc, że zamiast szyszaka całego, niebyła tylko

część nagłowka, resztę dowcipnie z papieru kleionego dorobił, pospołu to stuliwszy, zrobił sobie nakłztałt hełmu, a przynajmniej coś podobnego; lecz trzysło się, iż chcąc doświadczyć, jeżeli był dość mocny od ciosów pałasza, dobywszy swojego, oraz ieden uderzywszy zgruchotał, co przez tydzień zbiegda ulepił. Ta łatwość zepsucia się zbrojney sztuki niepodobała mu się. Chcąc zapobiec dalszym przypadkom, na nowe ją mocniej skleił, włożywszy weśrodek żelazne klamerki, tak dalece: iż będąc z niey kontent, już więcej niedoświadczał mając ją za uzbroienie przedniego Dzwieru, i na wszelkie razy wstrzymał. Myślił zatym o swoim koniu, który ile nog miał, tyle kalesstwa, i skórę tylko a kości nosząc, nie mieniały go iednak za Bucefała Alexandra, lub Cyda dzielnego Rumaka, tak dobrze o nim rozumiał. Cztery dni rozmyślał, iakieby mu dać przezwisko: bo-byto było niewyekszą nieprzyzwoitością, mowił: żeby koń tak walecznego kawalera nie miał osobliwego przydomku światu całemu wiadomego. Dla tego szukał wynalazku iakiego, któryby mógł

to oznaczyć, co był przedtym, nim został Rumakiem Kavalera błędnego, a i-kowym się stał przez tę odmianę. I tak wazał, iż sam odmieniwszy stan, stał na rzecz, iżby i koń jego ulubiony przemienione miał jakby iestestwo, a pozyskał znakomite jego czynności, przystośowane nazwisko. Długo się biecując z myślami, przyczyniając, umniejszając, dodając i ujmując, naresztę go nazwał Rossinantem: imię w jego umyśle okazało, i wiele znaczące, godne najpierwszego Kavalera na świecie konia. Znalazłszy tak piękne nazwanie swojemu Rumakowi, myślił sobie także wyślukać przyzwoite, i tydzień cały strawiwszy nad mozoleniem głowy, mianował się Don Quiszottem, co było podobna do wierzenia Dzieiopisowi tej prawdziwey Historyi, że się musiał zwać Quixada, nie Quesada, iak inni mniemali. Ale nasz Bohatypr przypomniałszy sobie, iż mężny Amadis nieprzestał na własnym imieniu; lecz przydał swej oyczyzny i państwa znamienitość; aby się tym sławniejszym uczynił, i Amadis z Gallii się tytułował; i nasz podobnie przyśwoił Kraiu

własnego przydatek, i Don Quiszottem z Manfry się ogłosił, myśląc, iż przez to jego rodowitość i miejsce początkowe będą na cały świata okrag głośnie i zalecone. Wychędożywszy tedy należycie broń, z pośłyszczaku zrobiwszy cały, przydawszy nazwisko swojemu ogierowi staremu, i sobie pięknie brzmiące, rozumiał, iż mu już na niczym nie zbywało, iak wynaleść Damę gośną jego kochania; albowiem Kawaler błędny bez miłości, iest iak drzewo bez liści i owocow; słowem: iak ciało bez duszy. Bo gdybym przez nieszczęście (sam z sobą tak rozmawiał) a raczey na moiej pomyślności zaszczyt, spotkał się z iakim wielkoludem, iak się zwykło traścić kawalerom błędnym, i za pierwszym razem, o ziemię bym go uderzył, albo rozciął na dwoie, i zwyciężył, czyż nie lepiej mieć komu go darować? ktory będąc przymuszonym udać się do moiej uluboney, i kłękawszy przed nią, mowićby musiał głosem pokornym i czei pełnym: Mościa Dobrodziko, ja iestem wielkolud Karakulambro, Pan wyspy Malindranii, ktorego niezwyciężony, i nigdy niewyfla-

wiony Rycerz Don Quiszott z Manfzy pokonał w osobliwym pojedynku: z iego rozkazu przyśzedłem upaść do nog Wafzey Wielmożności, abyś mną rozrządziła, iak swoim poddanym, i niewolnikiem. O iak nasz Rycerz był z siebie kontent; gdy tę piękną rozmowę ułożył, i iak się cieszył potym, gdy znalazł kogo uczynić ferca swojego Panną. Była to, iak się domyślała nie szpetna dziewczka córka kmiecia jednego z iego wsi, w ktorey się był nieiaci czas kochał, choć ona otym ani wiedziała, ani dbała. Nazywała się Alonza Lorenzo, i te od tey chwili utworzył zaraz Panną samowładną wszystkich swoich myśli, potym iey chcąc dobrać imienia, ktoreby niemniej sławne było, iak iego. i miało iakoweś podobieństwo do Xieźniczki: mianował ją Dulcyneą z Toboso, bo w famey rzeczy była z tey wsi, i to nazwanie niemniej mu się upodobało, iak koniaiego, i własne swoje.



ROZDZIAŁ II.

Opierwszey wyprawie Don Quiszotta.

NAsz rycerz uprzątnąwszy te wszystkie zapobieżenia, nie chciał dłużej czekać, aby się nieoddął ułudze powłzechney, rozumiejąc: że iego opóźnienie uczyniłoby go winnym tego wszystkiego, co by złego na świecie się stało, i było do poprawienia niesłuszności i nieprawości, którymby mógł zapobiec. I tak niewydając się z tym, co zamysłał: iednego poranku przededniem w naygorętsze dni miesiąca Lipca uzbroiwszy się od stop do głowy, wsiadł na Rossinanta, wziąwszy tarczę i dzidę w ręce, tylną fortkę, skrycie wyiechał w pole, radością napełniony widzieć skutecznienie tak pięknego zamysłu swiego z wszelką łatwością. Acz ledwie zaiachał o sto kroków od domu, straszna sumnienia zgryzota ledwie go nadziad niewrocila, i prawie nie przywie-

dła do odstąpienia na zawsze tak chwalebne go przedsięwzięcia. Przypomniawszy sobie, iż nie był uzbrojonym Rycerzem, i że według praw rycerstwa błędnego niemógł i nie powinien był spotkać się z żadnym Kawalerem, i chociażby już nim został, należało mu nosić wprzód broń bez znaku, iako nowy rycerz, i bez napisu we śródku, ażeby sobie ten zasłużył przez moc swojej ręki. Te uwagi dały mu się zachwiać w pięknie zaczętych dziele. Acz szaleństwo swoje mając mocniejszy nad wszystkie rozważania, umyślił dać się uzbroić rycerzem, przez pierwszego, kogoby spotkał na drodze, przykładem wielu innych, którzy tak uczynili: iako wyczytał w swoich księgach. Przez to załpokoivszy umysł, daley się puścił w drogę, nieważając gdzie² tylko kędy go koń jego zaprowadzi, rozumiejąc, iż na tym zawiśla treść przygód. I tak iadąc głęboko zanurzony w myślach; iako pociecha (mówił do siebie) wiekom potomnym czytać dzieła moich sławnych zwycięstw. Ten mędrzec, który je pisać będzie, tak zapewne zacznie, opisując moją pierwszą wyprawę. "Łedwie

„ promienisty Luminarz zaczynał roz-
„ puszczać pościółce warkocze białe-
„ świetnych włofow swoich na okrąg
„ ziemi, maleńkie ptaszyny witać tyl-
„ ko poczęły ślodką melodyą rumianą
„ Jutrzenkę, która wstając z łoża zawi-
„ śnego oblubieńca, dążyła ukazywać
„ się żywiołom na pstro złocistych ga-
„ leryach horyzontu Manfzy; gdy wa-
„ leczny Rycerz Don Quiszott nieprzy-
„ iazny podłemu spoczynkowj, i mięt-
„ kości puchow, wsiadł na swojego wy-
„ bornego Rossinanta, wynochał na da-
„ wne i znakomite pola Montielskie,
„ (bo tam w samej istocie znajdował
„ się) szczęśliwy wiek! przydał: i cza-
„ śy uwielbione, które są godne wi-
„ dzieć moje wielkie i nieporównane
„ dzieła warte być wyrze na miedzi
„ i marmurze, aby służyły za dowod
„ mężności i przykład wiekom przy-
„ szłym. O! ty rozumny Czarnoksię-
„ żniku, którykolwiek będziesz, co ci
„ się zdarzy szczęście pisać te prawdzi-
„ we, i przecudowne czyny, nie za-
„ pomnij, proszę cię uwiadomić poto-
„ mności o żwawości i sprawności mo-
„ iego dobrego Rossinanta wiernego, i

„nieodstępного towarzysza wszystkich
 „moich przypadków. Od tej rozmowy do innej skoczył razem, jak gdyby do prawdy był zakochanym.” O!
 „Xieźniczko Dulcineo! zawołał: Pa-
 „ni moiego serca zniewolonego, wiel-
 „ką mi krzywdę uczyniłaś, wygania-
 „jąc mnie ze swojej obecności, i z tak
 „przykrą frogsścią, rozkazując mi ni-
 „gdy się nie pokazywać przed oblicza-
 „ni twojej piękności. Pamiętaj wiel-
 „komyślna, i jedynie moimi myślami.
 „mi samowładną, iak wiele miłość,
 „którą ku tobie pałam, starania i cier-
 „pienia jest mi przyczyną.” Tak przez
 całą drogę ciągnął rozmowę, ze swemi
 przywidzeniami się spierając, i tyłając
 podobnych, co w książkach wynalazł
 bredni, których naśladował, iak mógł
 najlepiej wyrazić. I tak był zachwy-
 cony temi dziwaczniemi zamysłami, iż
 się nie postrzegł, gdy słońce doszło w
 same południe, i prosto na głowę pro-
 mienie gorące mu dopiekały, iżby nie
 trzeba gorzej, aby resztę mózgu utra-
 cił, gdyby go miał. Ten cały dzień
 jeżdżąc, nic mu się nie przydało oso-
 bliwego i wartego powiedzenia, co go

do rozpaczey prawie przywodziło, taką miał niecierpliwość i probowania siły swojego męstwa. Niektorzy Dzieciopłowie mniemali, iż pierwsza przygoda, która się zdarzyła naszemu Cycerzowi, była w porcie Lapskim, inni upewniają, że z wiatrakami spotyczka poprzedziła, ale com mógł odkryć w tej mierze w rocznych dziejach Mniszy, to, że dzień cały włócząc się, wieczorem już koń i Pan tak zgłodnieli i zmęczeni zostali, że w pół nieżywi prawie byli, i ledwie mogli się na nogach utrzymać. Tym czasem Don Quiszot oglądając się na wszystkie strony, i jeżeliby nie odkrył gdzie zamku iakiego, a choćby tym czasem chłopskiego budynku dla spoczynku; ujrzał karczmę na trawie, zawało mu się, iakby zobaczył gwiazdę polarną, która go do szczęśliwego portu wybawienia prowadziła, zwał ostrogami Rumaka, który choć wcale zmęczony biegł, iak mógł, iż stanął przeciw blisko tego domu gościnnego samym młokiem. Trafunkiem tam były dwie proste dziewczki, z tych, co nazywają dobrych w li, które się przebierały do Sewilli z podwodnikami Mułow marzącemi nocować w

tey

tey karczmie: a że nisz ochotnik miał głowę nabita cudakami Romanfow, i sądził o wśzytkim według tego ułożenia pozoru, iak zpostrzegł Karczmę, zdawało mu się oglądać Zamek obronny ze czterema wieżami, nie przepominając mostu zwodzonego, i okopów z wśzytkimi przyłatkami, których Pifarze nieomielzkuną wyrazić przy swych Zamkach. Zatrzymał się troche o kilka kroków od tey nowey Fortecy, oczekując ażby Karzeł zatrąbił w róg z wieży dając znać, iż przybył nowy Kawaler; ale widząc, że Karzeł długo bawił z daniem hasła, Rossinant też nie cierpliwy był, dostać się prędko do stajni, przybliżył się do drzwi, gdzie, iakom namienił: zoczył te dwie kobiety, ktore mu się wydawały dwie znakomte Damy, co się chłodziły przed bramą Zamku. Zdarzyło się właśnie do rzeczy, że tam blisko Pasterz, wieprze pałący zatrąbił kilka razy w róg dla zgromadzenia trzody swojej. Don Quiszott wziął to zaraz, iak sobie zyczył, za dowód, iż Karzeł dawał znać o jego przybyciu. W net z radością niewymowną przyfunął się do drzwi, i tych

Dam mniemanych, które do Izby uciekały, zląkłszy się tego cudaka uzbrojonego w pół ulży, z Dzidą i Tarczą w rękę. Ale Don Quiszott sądząc o ich przestraszeniu przez ucieczkę, podniósłszy Szyszaka podkleionego, i odkryw-
szy suchą i zakurzoną twarz, rzekł im z przymileniem i głosem stałym. Nieuchodźcie Moście Panny, nie macie czego się obawiać. Postanowienie Rycerstwa, którego ja obrządki zachowuję, niedozwala mi urażać nikogo, a tym bardziej tak pięknych i cnotliwych Dam, iak was znajduję. Załtanowały się i z podziwieniem zważając dziwną postać naszego Rycerza, którego ladaiaiki Hełm w pół twarzy tylko odkrywał, ale iak usłyszały się nazywać Mciom Pannami, co im się nigdy nie traściło, nie mogły się wstrzymać od śmiechu tak dalece, że Don Quiszott nie wiedząc powodu: rozgniewał się doprawdy, i rzekł im. Skromność i wstrzemięźliwość są przyzwoite białey płci i piękności, to ich podziałem bydz zwykło, ale śmiać się bez przyczyny iest to prostota podobna do nierozumu. Niemowię ja to moje Panny, abym was uraził, bo w istocie nie

main innego ułożenia, iak wam czynić przyślugi. Tak nowy dla nich sposób rozmowy przyczyniał im chęci do śmiechu, co powiększało iego zmartwienie by się nie wstrzymał od dalszey odpowiedzi, gdyby w tym razie Gospodarz się nieokazał. Ten zważywszy postać tak dziwną i śmiesznie uzbrojonego Człowieka w tym ubiorze z Dzidą. Tarczą i innemi kawałami Zbroi, niemniej miał chęci śmiać się do rozpuku, iak te kobiety, atoli bardziey obawiając się narzędzia Wojskowego, nie wiedząc, co znaczyło, umyślił obeysć się z uszanowaniem; Rzecze zatym do niego. Mci Panie Kawalerze, ieżeli WPan chcesz tu nocować? nic mu nie zabraknie, oprocz łózka, reszty tu dostanie wszystko w obfitości. Don Quiszott, widząc grzeczne obeyscie się Rządzczy Zamku; bo mu tacy wydawali się i Dom Gościnny i Karczmarz, odpowiedział: dla mnie Mości Panie Komendańcie nietrzeba wiele, małą rzeczą się kontentuję, niewyśadzam się na wymyślność, ani zbytnie stroie, iak WPan widzisz, broń jest moją naywiększą ozdobą i całym sprzętem, a spotyczki moim od-

poczynkiem. Karczmarz wprzód nie zrozumiał, za co go Don Quiszott nazywał Kommendantem, acz że to był frant z Andaluzyi od brzegow San Lúkara trochę zboyca. z przyrodzenia złośliwy, takim sposobem Mei Panie, odpowie mu: kamień pod głowę będzie smaczny smem, dla W Pana, i widzę, że mało sypiasz, jak Żołnierz na warcie, to będąc, rącz W Pan zbieść z Konia, znalazł tu nie tylko na jedną noc, ale na cały rok miejsce zdadne do podobnego wczułu; to powiedziałwszy, przytrzymał mu strzemiesia, aby lżej zjadł, który z wielką ciężkością zjadł z Konia, iako Człowiek zbroyny, i który o godzinie dziewiątej w wieczor iefzoze nie jadł, ani śniadania. Kawaler nasz prosił Gospodarza, aby kazał ludziom swoim mieć wszelkie starania, i paść iak naylepiey iego Konia, upewniając: iż między stworzeniami, które obrok iedzą na świecie nie było lepszego. Karczmarz go pilnie zważając, nie uznał za tak dobre go, i przez połowę, iak Don Quiszott udawał. Kazawszy opatrzyć Konia w tajni, przyziedł zobaczyć, czegoby

DONQUISZOTA. 43

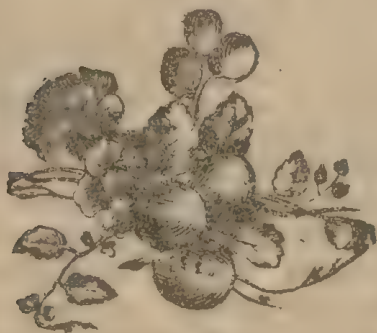
potrzebował Rycerz, znalazł go: że mu broń odeymowały mniemane Damy, z ktoremi się już był poiednał. Odwiązały mu kirys i karwałze, iak przyszło do głowy nie mogły przez wszyśtkie siły ściągnąć ani oboyczyka, ani zdiąć Szyfzaka, ktore były zielonemi wstążkami tak pokrępowane, iż węzłów niepodobna było rozwiązać bez przernięcia, czego on niechciał dopuścić żadną miarą, i tak całą noc z głową zbroyną leżał, co śmieszną i dziwną wydawało postać. A że te stworzenia brał za Damy mieszkające w tym Zamku, i za znaczne Osoby, rzekł im z przymleniem: nie rozumiem, aby kiedy Kawaler podróżny był tak dobrze przyjętym od Dam, iak Don Quiszott. Piękności Boginie mają o nim staranie, a Xiężniczki o iego Koniu Rossinancie! iest to nazwisko moiego Konia, a Don Quiszott z Manfzy moie, ktoregom nie miał myśli odkryć, ażbym dla ich przyługi, iaką dzielność okazał, coby go wślawiła. Zdarzenie to, przebaczywszy mi nie dawne dzieie Lancelota, było powodem wyiawienia go przedemną, ale przyidze ta pora, gdzie

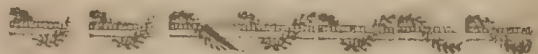
dziewam się bydz uſzczęśliwionym ich rozkazami, i dam im poznać przez ſiebie poſлуſzeńſtwo, oraz walecznoſć mojego oręża żądanie uſilne, iakie mam okazać im nayniżſze moje uſługi. Te Kobiety nieprzyzwyczajone do podobnych uczceń, i te go nierozumiejąc, nie mu też nie odpowiedziały, ale go ſię ſpytały, ieżeliby ſię czym niepoſilił? Całym ſercem, odpowie Don Quiſzott, i nie będzie to od rzeczy. Był Piątek, i iak nażłoſć nie było w całym Domu nic do iedzenia, tylko kilka kawałkow Dorſzu, który nazywają w niektórych mieyſcach Hiſzpanii Truchuela, co ſię znaczy iakby małe Pſtrągi, zaczęm go ſię ſpytali, ieżeli będzie ieſć tę Truchelą, on rozumiejąc, że o pſtrążkach mowa, aby ich było wiele. odpowie: ſtana za iednego dużego Pſtrąga: Jako ſzeſćdzieſiąt groſzy warte ſą zawſze dwóch złotych; i może Pſtrążki będą nakſztałt Jagnięciny, która ieſt ſmacznieyſza niż Skopowina; a w reſzcie niech będzie co chce, aby wnet dano, bo ciężar zbroi, i utrudzenie, ſą zaoſtrzaające appetyt, trzeba ſił nabrać. Poſtawili mu ſtolik przed Karczmą dla chłodu, i Goſpodarz mu

przyniósł kawał Dorfsu źle ugotowanego, a jeszcze gorzey przyprawnego, chleba do tego czarnego i spleśniałego; było to widząc, pukać się od śmiechu, iak iadł, bo Szyfzak w pół papierowy tak był ściśniony, że gęby prawie nie-mógł otworzyć, i swoją rękę dostać, musiała iedna z tych uczciwych kobiet tę mu czynić przyługę. i karmić go; iadł przecież z mocnym smakiem, ale iak przyszło pić, niemożna wcale, trzeba było cierpieć pragnienie i obeysć się bez napoju, aż Gospodarz domyślił się trzciny kawałek przedziurawić, ktorey ieden koniec mu w gębę wetknął, a drugim wino lał. Dobry Szlachciec znosił to wszystko cierpliwie, i wołał wytrzymać tę niewygodę, iak dać porznać wstęgi sztucznego Hełmu. Gdy się to działo, nadiechał Kotlarz do Karczmy, ktory świstnąwszy kilka razy, i biczem trzasnąwszy, przez tę wdzięczną Harmonią utwierdził tym więcej naszego Rycerza w mniemaniu, iż to był sławny iakiś Zamek, rozumiał, że mu Koncert grają do Stolu, i Dorfsz twardy tym bardziey zdawał mu się Pstragiem, Chleb gruby miał za Bułkę

HISTORIA

pszenną; te biegąski stały się Damami
znaczniemi, Karczmarz Panem młajet-
nym, do którego ten Zamek należał.
Był mocno rad, że swojego pierwszego
wyiechania, i tą pomyślność czyniła mu
otuchę najlepszą przyszłości. Jedna
rzecz go tylko trapiła, że nie był ie-
szcze uzbrojonym Rycerzem, bo w tym
stanie nie mógł dopuścić się prawnie za-
dniey spotyczki.





ROZDZIAŁ III.

*O sposobie kształtnym, którym się Don
Quixott dał uzbroić Rycerzem.*

NAiz tedy Rycerz niespokojnością trapiiony, iakośmy namienili, skromną dość wieczerzą skrocił, i porwawszy się od stołu nagle, zaprosił z sobą Karczmarza do stajni, zamknawszy wrota i klękawszy przed nim, rzecze z żywością: niewstań nigdy z tego miejsca waleczny Kawalerze, do poki wafza Wielmożność nie wyświadczy sz mi jedney łaski, o którą go zaklinam, co będzie ze sławą W Pana i pożytkiem całego świata. Ten zadziwiony, widzieć go u nog swoich, i uczzonego tak wyśoko, patrzył na niego, niewiedząc co czynić, lub co mówić, upierał się, aby go podnieść, ale na próżno, aż mu przyobieczał, że uczyni to, czego się domaga. Nie czego innego się spodziewa-

łem, z iego grzeczności, odpowie Don Quisfott. Dobroczynność, o którą go proszę, i WPan raczyfz mi tak łaskawie przyobiecac, ta iest: aby iutro iak świt tę mi okazałeś dobroć, i uzbroiłeś mię Rycerzem, a przez tę noc pozwoliłeś mi odprawić straż broni, w Kaplicy swoiego Zamku, abym się przygotował przyiąć tak wyżoki Urząd, ktorego pragnę z niezmierną gorliwością i który mię postawi w stanie szukania przypadkow we wszystkich częściach świata, dając pomoc uciśnionym, i karząc przestępnych według Praw Rycerstwa błędnego, ktorego się zaszczycam ozdoba. Karczmarz który iakom namienił był frant, i porozumiał trochę szaleństwa Kawalera, tym bardziey się utwierdził przez takowe wyrazy iego, i aby sobie przyspobić pobudkę do śmiechu i zabawki, umyślił zadołyc uczynić iego żądaniu. Rzekł mu tedy, iż bardzo dobrze natrafił w swym przedsięwzięciu, i nie mógł lepiej wybrać, że nic nie było godnieyszego nad to dla Kawalera znakomitego, iako o nim sądzić można z iego pozoru dobrego. Iż i on w młodości udał się był do tak powaźnego Dzieła, ieżdżąc po różnych

częściach świata szukać przypadków, nieopuszczając żadnego kąta przedmieściów Malagi, Wyspów Riaran, Okolic Sewilli, Rynków Segowy, Gór Oliwnych Walencyi, Ratusza Granady, Moriskich brzegów San-Lukara, Portu Kordui, i najmnieyszych Szynkowniów Talecu, gdzieby szybkością nog, i biegłością rąk niedokazywał: czyniąc wszędzie, iak można naygorzezy, Wdowom się naprzykrzając, z Pannami źle się obchodząc, oszukując głupich, słowem: swe Imię wstawiając we wszystkich Sądach Hiszpanii, na resztę się do tego Zamku przeniósł, gdzie żył ze swoich i z cudzych dochodów, przyjmując wszystkich błędnych Rycerzów, iakiegokolwiek stanu i urzędu bądź; przez przywiązanie iedynie, co miał do nich, aby z niemi dzielić wszystkie majątek za te przyługi, co światu czynili. Przydał, iż nie było Kaplicy w iego Zamku, bo kazał starą obalić, chcący pięknieyszą wymurować, ale o tym wiedział dobrze, iż w czasie potrzeby można, gdzie chcąc straż broni odprawić, i tey nocy mógł wygodnie w Dziedzińcu Zamku odbić ją, który bardzo do tego przydatny: rano zaś dokończy się cały o-

HISTORIA

brządek, i za kilka godzin może być pewnym, żeś Rycerzem prawdziwym, iak który mógł być na świecie. Maż WPan pieniądze? spyta się? Odpowie Don Quixott ani szelaga, nie czytałem w żadnym opisanu Kawalerow błędnych, aby który z nich woził z sobą pieniądze. O co w tym się WPan myśli: rzecze Karczmarz; bo chociaż tego nie maż w xągach, to Dzieciopisowie myśleli, że się powinno samo przez się rozumieć bez pisania, i niemożna sobie wnosić, żeby Rycerze błędni nieopatrzylili się rzeczą tak potrzebną, iak są pieniądze i kofzule. Przeto nie trzeba warpić, żeby tyle Kawalerow obłąkanych, ktoremu są xęgi napelnione, nie mieli pełnych workow w potrzebie, i nie wozili z sobą bielizny, i puszeki Balsamu na rany, bo znajdując się w spotyczkach strasznych w pośrzod lasow i puszczoow, znaż to WPan dobrze, że nie mieli na dorędziu Cyrulikow dla goienia im ran, i zgineliby inaczey stotrazy, ani jeden by nie uszedł, chyba żeby mieli iakiego mądrego Czarnoxiężnika przyznanego, któryby im przyłaził z Obłokow przez Dziewicę iaką lub

Karla flaszkę wodki tak skuteczney, że jedną kroplę wziąwszy na koniec języka, zupełnie zdrowi i ożywieni się znawali, iak gdyby najmniejszego nie mieli szwanku. Ale że to nie było zawsze pewne, dla tego rozkazywali swoim Koniuszym przypośobić się w pieniądze, i rzeczy potrzebne, iako Balsam, płatki, i inne; i gdyby się trafiło, że Kawaler nie miał Koniuszego, co się jednak rzadko zdarzało, sam te wozik narzędzia, w tłumoczku kształtnie do Konia przygertowanym, iż znać wcale nie było; bo prawdę mówiąc, rzecz nie była przyzwolta Mantelzaczki wozik Kawalerom za sobą, i z innych miar bardzoby się tego wystrzegali. I tak (dodał Karczmarz) radzę W Panu, i rozkazuję nawet, iako moiemu Synowi w Rycerstwie, którym wnet zostaniesz, nigdy bez pieniędzy i innych rzeczy potrzebnych nie jeździć, i obaczysz, że będziemy z tym dobrze, gdy najmniej się spodziewasz.

Don Quixott upewnił go, że słuchać go w tym będzie, i natychmiast przygotował się do czynienia straży broni w podworzu Gościńca, pozbierawszy tę po-

społu, położył na żłobie przy studni, wzięwszy Tarczę i dzidę w ręce, począł przechadzać się w koło żłobu z miną przyjemną wraz i żwawą. Już noc była, gdy zaczął tę piękną wartę. Karczmarz mający chęć zabawić się tym, opowiedział wszystkim, co byli w Karczmie, zawrot głowy tego człowieka, i co to była straż broni, i niepokojność, którą okazywał Don Quiszott bydź uzbroionym Rycerzem. Wszyscy zadziwieni tak osobliwym rodzajem głupstwa, chcieli się z niego ucieść; i patrząc zdala, widzieli Don Quiszotta z postawą poważną i stałą, czasem przechodzącego się, czasem dzidą opierającego patrzeć na broń złożoną na żłobie oczu niepuszczając, bo noc się wyjaśniła, i Miesiąc świecił pod pełnią, tak że było widać wyraźnie, co czynił Rycerz. W tym zachciało się jednemu z Furmanów, co nocowali w Karczmie, napoić swoje Muły, dla tego, trzeba było zdiąć Zbroję ze żłobu, ale Don Quiszott widząc go zbliżającego się i pomiarkowawszy jego zamiśl, zawołał mocnym i żwawym głosem. O! ty, ktokolwiek jesteś zuchwały Kawalerze,

co masz śmiałość zbliżać się do broni
najmężniejszy z tych, co ze szpadą
chodzili i chodzą: patrz, co masz czy-
nić, nie bądź tak porywczym, i nie
waż się dotykać mojej broni, jeżeli
niechcesz życia położyć za karę tey na-
tarczywości. Niebaczny podwodnik ma-
ło zważając na pogrozki Don Quiszot-
ta, owszem iakby to przez wzgardę u-
czył, wziąwszy Zbroję, odrzucił, iak
mogł daleko. W ten czas Don Qui-
szott podniósłszy oczy do Nieba, i u-
dając się myślą do swoiey kochanki,
ratuy mię Pani, zawołał, w tey pier-
wszey spotyczce, która się zdarza nie-
wolnikowi twej piękności, nie odma-
wiaj mi Twey wielowładney pomocy
w tym przypadku, to mówiąc: Tarczę
odrzuciwszy, a wziąwszy Dzielę z obu-
rącz, taki raz ugodził w łeb zuchwałę-
go Podwodnika, że padł na ziemię, i
za drugim razem pewnieby się więcej
nie ocucił. Tego pierwszego Działu do-
konawszy Don Quiszott, pozbierał broń
rozrzuconą, i ułożył ją nazad na żłobie,
i znow się przechodzić zaczął, iak przed-
tym. Po małej chwili drugi Podwodnik
niewiedzący co się stało z pierwszym,

ktory ogłuszony jeszcze leżał na ziemi, przyszedł także chcąc napoić Muly, zbierając broń dla uprzątnienia złobu. Don Quiszott nie już nie mówiąc i nie wzywając nieczyjej pomocy, znow Tarczą złożył, uławiwszy oburęcznie Dzielę, kilka razy uderzył w łeb drugiego zachwalca, i tyleż ran mu zadał. Na hałas, który się zrobił, i wrzask ranionego wszyscy pobudzeni z karczmy przybiegli. Don Quiszott widząc ich zgromadzaających się, zawoła, Damo piękności, posłanie i ożywiane duszy mojej teraz czas, abyś obrocila oczy łaskawe Twej wielmożności, na Kawalera twojego niewolnika, w tej strasznej i okropnej toni. Po tym wezwaniu czuł się meztwem i siłą tak napełnionym, że wszyscy Podwojnicy na widzenie nie przymusiłiby go do cofnięcia kroku jednego. Tym czasem, Współecznicy ranionych nie mogli patrzeć na swoich Braci tak źle czcigowanych bez wzięcia zemsty; zaczęli ciłkac na Don Quiszotta mnożstwo kamieni, od których się chronił, iak mógł najlepiej Tarczą się zasłaniając, i nieoddalał się od złobu, aby Zbroi nie utracił. Karczmarz zaś krzyczał,

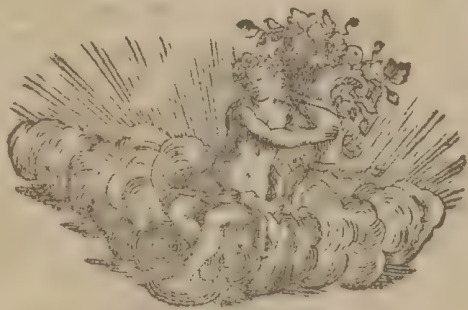
co duchu, aby mu dali pokoy; gdyż ich przestrzegał, że to głupi człowiek i za takiego uchodząc, zawszeby wyszedł cały, choćby wsiłtkich Mułow pilnowaczow w całej Hiszpanii pozabiał. Nasz Bohatyr zaś wrzeszczał jeszcze głośniey, iak drudzy, nazywając ich tchorzami i zdraycami, a Pana Zamku niegodziwym i wiarołomcą, iż to znosił; aby z Kawalerami oblakanemi tak źle się obchodzono w iego Fortecy. Pokazałbym ci to, rzeczy: że jesteś obludnym gdybym, iuż był uzbroionym Kawalerem. Co o was resztę niedbam, bo jesteście podli, nikizemni. Daley szturmuycie zdradliwi, zbliżcie się, i wyśilaycie: obaczycie, iaką zapłatę odbierzecie, i ukaranie za waszą swywolę; wymawiał to z taką stałością i nietrwożliwością, iż strachu nabawiał tych, co go napastowali, tak że boriażń Furmanow i wołanie Karczmarza zastanowiły burzą kanieni, i Don Quixott dozwoiliwszy rannionych wziąć z placu bitwy, powrócił się do straży broni z tak spokojnym umysłem, iak gdyby się nigdy nie stało. Gospodarz wziąłszy na uwagę żarty te z Don Quixotta; zdała mu się zamocna igrałzka, i aby się go pozbył

czympředzey, umyślił iak nayspieszniey
uzbroić go tym przeklętym Rycerstwem;
i tak się wynawiając przed nim z napa-
ści tych prostakow, o czym nie był
wiadomym, i ukarani też zostali przy-
zwoicie za ich zuchwałość, rzekł: iż
Kaplicy nie mając w swoim Zamku, ia-
ko mu to dawniey wspomniał, i to by-
ło mniemy potrzebne dla dokończenia re-
fizty czynności: że chcąc uzbroić Ka-
walera, na tym zawisło; aby go ści-
snąć w pól, i szpadę na plecy przyło-
żyć, oraz go zlekka uderzyć, przynay-
mniey, iak pamiętał, co wyczytał z
xiąg opisujących ten obrządek, i to się
może wpośród pola, iak gdzie indziey
dopełnić ile gdy już zadofyć uczynił, co
się należy do itraży broni, do ktorey
dwie godziny czasu są dostarczające, on
zaś więcey, iak cztery wartował. Don
Quisott będąc chciwym tego Rycer-
stwa, łatwo się dał przekonać i odpo-
wiedział mniemanemu Komendantowi:
że mu chęć bydz posłusznym, aby pře-
dzey zakończył ten obrządek; bo gdy
zostanie istotnym Rycerzem, a takby go
mieli spotykać, iak teraz uczynili, nie
zostawiłby żadnego żywcem, oprócz

tych, coby mu on rozkazał zachować w całość. Karczmarz, jako przezorny Człowiek poszedł po xieęg Regestrow, gdzie wpisywał obrok i siano, co wydawał Furmanom, i z dwiema dziewczynami, o których była wzmianka, wraz i chłopcem, kawał świecy w ręku, trzymającym powrócił do Rycerza, i kazał mu uklęknąć przed sobą, potym czytając w xiedze, niby modlitwę iaką, wymawiał: podniósł ręki w pōszczod Nabozęństwa, i uderzył go silnie w kark tak; aż głowę nachylił, i drugi raz Szpadę w plecy nie podley skropił, szemrząc nie wiedzieć co przez zęby. To zrobiwszy, rzekł do iednej z tych Dam tak zwanych, żeby szpadę przypasała Kawalerowi, która to dość gładko uściła, ledwie się iednak mogąc wstrzymać od śmiechu do rozpuku na każdą część obrządku, gdyby mężstwo, ktorego dokazał nasz Rycerz, nieprzeświadczyło iey, iż żartow nie lubi, tak Szpadę mu do boku przywiązując, przyjemna Dzieweczka rzekła do niego. Niech Pan Bog W Panu szezesci w spotyczkach przygodny Kawalerze. Ten prosił iey, żeby mu powiedziała swoje imię, aby wiedział

komu mieć wdzięczność za tak znaczną dobroczynność, i aby mógł dzielić z nią sławę, któryby pożyłkał przez waleczność swojej ręki. Odpowiedziała mu piękna pokornie, że się nazywała Taloska, i że była Corka Łacibuta z Toledu, i że w podobnymże kramie służyła u Biénala, acz gdziekolwiek się znajdować będzie, zawsze zostanie jego najmińszą sługą. Proszę cię dla mojej miłości, rzecze Don Quiszott, przybierz sobie Dona, i odtąd nazywaj się Dona, czyli Panna Toloska, co obiecała uczynić. Druga Jeymć Panna przypęła mu Ostrogę, i podobnaż między nimi była rozmowa. Spytał się iey o nazwisko? odpowiedziała, że ją zowią Młynarczanką, i była Corką uczciwego Młynarza z Antekwery; nowy Rycerz także ją obowiązał, aby przyrzekła przyjąć przedimie, Dona; tyliąc podziękowania iey wyraził, i wszelkich ofiarowania usług. Ta cała uroczyśćość przedziwna, i dotąd niesłychana będąc odprawiona, Don Quiszott, który prawie obumierał z niecierpliwości szukania bitwow, pobiegł szybko osiodłać Rossynanta, i siedząc już na koniu, uściskał mile Głospodarza,

dziękując mu długim przeciągiem wyrazów grzecznych za łaskawość, którą go uładował, uzbrojenia Rycerzem, w czym mu tak wiele rzeczy dziwacznych powiedział, iżby było mnięj roztropno powtarzać je. Karczmarz, co rad się go pożył, odpowiedział mu, w podobnych wykwiatach, ale krótkimi słowy, nie żądając nic od niego za nocleg, puścił go wolno z całego serca.





ROZDZIAŁ IV.

*Co się przytrafiło nowemu Rycerzowi gdy
wyjechał z Gościńca.*

Switać zaczynało, kiedy Don Quixott wyjechał z Karczmy pełen pociechy widzieć się Rycerzem uzbroionym, tak iż to i Koń jego przeczuwał, ale przypomniawszy sobie zdrową radę Gospodarza względem potrzebnych rzeczy w podróż, któremi się koniecznie opatrzyć należało: umyślił powrócić do domu, aby wziąć z sobą pieniądze, i kofszul, przybrać oraz Konuszego, do czego przeznaczył chłopka rzeźwego salsiada, mającego dość dzieci, acz bardzo zdatnego na Konuszego błędnego: w tym ułożen u obrocit się drogą do swojej Wsi, i jakby Rossinant zgadł myśl swojego Pana, zaczął biec krokiem tak szybkim, i żywym, że ledwie śladów ziemi dośledpował. Don Quixott co tylko ze dwiescie kroków ujechał, zdawało mu się słyszeć po prawey stronie głos żałoŃny, który wychodził z gęstego lasu, głoŃy uznał, że się nie mylił, oddał dzie-

ki Niebiosom, które mu tak rychle podawały sposobność dopełnienia, co winien swojemu urzędowi, i zbierać przedkie owoce jego chwalebnych zamiarów zdarzyły. Te narzekania rzecze: są zapewne jakiego niešťczęśnego potrzebującego ratunku, należy mu podać rękę, zwrociwszy cugleni ku łalowi dodał ostrog Rossinantowi. Nie daleko uiechawłszy uyrzał młodego chłopczaka, około piętnastu lat mającego, od głowy do pasa obnażonego, i do dębu przywiązanego, od niego pochodziły te iękania i nie bez przyczyny; bo chłop łuszny i kościsty ćwiczyl go z całej siły twardym rzemieniem, za każdy raz przydając napomnienie, i przestrogi, wołał: pilnuj a milcz: na co młoty dzieciuch nieprzełtawał krzyczyć: iuż więcey nie będę tego czynił moy Panie Gospodarzu, przepuśćcie dla miłości Boskiej, iuż słowa nie wyrzekę, i na potym mieć będę baczość lepszą na trzodę. Don Quisłzott widząc tę frogość, zawoła na chłopą, głosem gniewliwym. Nieludzki Kawalerze nie zdobi cę woiować z bezbronną osobą, wsiądź na konia i weź w ręce kopią, (zdawało mu

się widzieć tę pod Dębem, co był zapewne kiy dobry nasiekanić) a dam ci poznać, że uczynek twój jest podły i bez serca człowieka; chłop został prawie w pół nie żywy, widząc to straszydło uzbrojone, które mordercą do pierś mierzyło. Odpowiedział drżąc ze strachu. Mos-Panie Kawalerze, ten chłopiec, którego karzę jest jeden z moich służących, co pilnuje gromady Owiec, które chowam w tej okolicy, i tak mało dba o nią iż nie masz tego dnia, żeby ktorey nie utracił, tak, że już nie mogę więcej znosić jego niedbalstwa i złości, powiada: że dla tego wynajduję na niego zarębkę, abym mu nie zapłacił myta, a to przed Bogiem, i na duszę moją: nie prawda. Co? nie prawdę zadajesz w moich oczach zachwaleze, zawołał Don Quixott, na tę Słońca jasność zaklinam się; iż pokusa cię bierze, abym cię dziać w krosz przebił: zaraz mi odwiąż tego chłopca, i zapłać mu bez wymówki; jeżeli nie? poprzyśięgam na Boga, iż cię zniszczę do razu. Chłop schyliwszy głowę i słowa nieodpowiedziawszy odwiązał Owczarka, którego się spytał Don Quixott, wiele mu za-

slug winien? Za dziewięć Miesięcy, od-
 powie, po siedm Realow za każdy. Don
 Quiszott porachowawszy, sześćdziesiąt
 i trzy Realow wynalazł, które kazał
 tedyż zapłacić Owczarowi, jeżeliby nie-
 chciał życia utracić. Chłopna wpół u-
 marły rzekł: iżby niechciał przyśięgnąć fał-
 szywie w tym stanie, iak się znajduje, ale
 na te wszystkie przekleństwa wyznaie,
 iż tyle nie winien, bo trzeba odrzucić
 dwie pary trzewików, i Real jeden od
 dwóch razy puszczenia mu krwi w cho-
 robie. Mnieysza o to, odpowie Don
 Quiszott, ale trzewiki i krwi puszczenie
 zostaną mu za plagi, któreś mu zadał
 nie winnie. Jeżeli zdał skórę twoich
 trzewików, tyś mu iego skórę poroz-
 dzierał biciem; a gdy mu Cyrulik pu-
 ścił krew w słabości, tyś mu iey ujął
 zdrowemu, iedno poydzie za drugie.
 Nieszczęście, rzecze chłop, że niemam
 przy sobie pieniędzy, ale niechay Ję-
 drzey poydzie zemną do domu, zapłacę
 mu do szeląga. Ja mam iść? odpowie
 Owczarek, Boże uchoway: gdyby mię
 samego schwycił, darłby ze skóry iak
 S. Bartłomieja. Nie, nie uczyni tego, rze-

cze Don Quiszott dość na tym, gdy mu zakazuje, aby miał uchybić winnego mi ułżanowania, i niech mi tylko przyśleże na Zakon Rycerstwa, który przyjął, wolno go puszczę, i ręczę za wyplacenie. Mój Panie Kawalerze zważaj W. Pan dobrze, co czynisz; odpowiedział chłopczak: mój Pan nie jest Kawaler i nie przyjął ani Zakonu całego, ani pół, zowie się Jan Haldudo Bogacz, mieszka blisko Quintanar. To nie ma nic do tamtego; odpowie Don Quiszott: może być Kawalerowie między Haldudami: a tym bardziej dobre uczynki szlachetnymi czyną, każdy jest swoich dzieł Oycem i sprawcą. Prawda jest, rzecze Andrzej: ale jakichże on uczynków jest Oycem, kiedy niechce mi zapłacić, com w pocie czoła moiego zarobił? Nieodmawiam ci tego Andrzej mój przyjacielu, odpowie Kmieć: i jeszcze raz mówię, jeżeli chcesz poyść zemną do Domu poprzyślegam na wszystkie Zakony Rycerskie, które są na świecie, że ci zapłacę jakem wyrzekł, nie zabraknie i szeląga, i jeszcze nowemi Realami. Niedomagam się nowemi, powie Don Quiszott: zapłać mu choć staremi, a będzie kontent, ale

pamiętaj dobrze na słowo, które mi dałeś, i przyśięgę, jeżeli nie uiszcisz, to potrafię cię znaleźć, choćbyś się skrył pod ziemię; i żebyś wiedział, z kim masz do czynienia, znay: że jestem waleczny Don Quiszott z Manfzy, obrońca krzywd, i naprawiciel urazów. Bądź zdrow jeszcze raz, żebyś miał w pamięci słowo przyrzeczone, bo ja nie zapomnę, com ci obiecał. Kończąc te słowa, wypuścił Rossinanta, oddalił się od nich. Chłop oczami go odprowadził, iak mógł daleko zasięgnąć, a gdy go już doyrzeć nie mógł, w gęstym lesie, wrócił się do owczarka, i rzekł mu, pójdź Andrzeju mój Synu, żebyś ci zapłacił, co należy, i iak ten Odrabiacz krzywd i uraz rozkazał mi. Poprzyśięgam, rzecze Andrzej, jeżeli tak nie zrobicie, iak ten dobry Rycerz nakazał, któremu Pan Bog niech da naylepsze życie i długie za jego odwagę i prawą słuszność, poydę szukać go, niech gdzie chce, będzie, i przyprowadzę, aby was ukarał, iak się zaklął. Bardzom rad temu, odpowie Kmieć, i żebyś ci to pokazał, iak cię kocham, i jego boję się, chcę przyczynić długu, aby powię-

kłzyć zapłaty. Wziąwszy chłopaczka za ręce, znow go przywiązał do tegoż dębu, i tak mocno ochłostał, że ledwie żywego zostawił: Zawołał teraz, powie chłop Naprawiacza krzywd? uznał, że ci nie naprawi tej, chociaż w pół tylko zrobiony bo niewiem, kto mię wstrzymał, żebym nie żył, coś powiedział, że z skóry cię odarty żywcem. Na resztę odwiązałszy tego nieboraka, poydź, rzecze: poszukaj tego Sędziego, aby przybył wyrok swój wypełnić, tym czasem to będzieś miał wzytku. Odfzedł Owczarek ledwie żywy zmęczony, zaklinając się, że będzie szukał Pana Don Quiszotta, dopuki go nie napadnie, i mówiąc do Gospodarza, że mu to we czwornałob będzie oddane, acz z temi wszystkimi pogrozkami fzedł płacząc, i ze skóry prawie odarty, a Pan jego zdrow śmiał się ze wszystkiej siły i chęci.

Tym czasem mężny Don Quiszott naprawiwszy niby tę nieślusność, odjechał, bardzo kontent sam z siebie, i rozumiejąc, że wcale dobry początek uczynił swojemu Rycerstwu. Możliż się nazywać szczęśliwą nad wszystkimi

żyjącami, rzecze, o! najpiękniejszy między najsłodszyemi Dulcyneo z Tobofo, mieć za niewolnika tak sławnego Rycerza Don Quiszotta z Manfzy, który jako wszystkim wiadomo, dopiero wczoraj jest uzbrojony Kawalerem, a już dziś najgorzszą nieprawość, którą mogła wynaleść bezbożność i dopełnić frogsć, poprawił, i co wyrwał z rąk miłosiernego kati surowości, który tak nie litościwie biczował tego Młodzienca. Kończąc te słowa, stanął na krzyżowych drogach, żeby rozważył, którą iechać tak, aby nie nieopuścił w naśladowaniu Rycerzów błędnych. Zastanowił się czas nieiaki, i dorze się rozmyślawszy puścił eugle Rossinantowi, zostawiwszy obranie drogi jego przezorności. Rossinant szedł za natchnieniem zwyczajnym, i puścił się traktem prosto ku stajni. Don Quiszott ujechał blisko dwie mile, gdy ujrzał Orszak ludzi jadących tąż drogą: ci byli jak się potym ukazało, Kupey z Toledu, którzy iachali do Murcyi skupować Jedwabie, szczęściu ich było na dobrych koniach, mający załozony od słońca, czterech służących konno, a trzech pie szo prowadzących Muły.

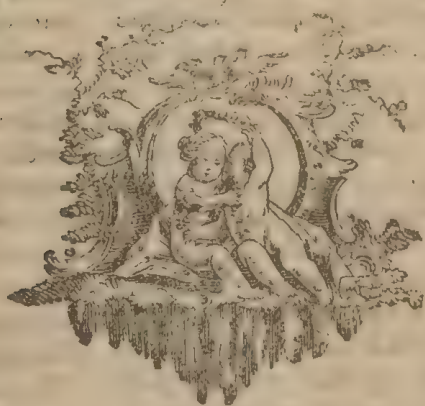
Ledwie ich zoczył Don Quiszott, zaraz sobie uroił w głowie, że to nowe zdarzenie, i chcąc nayscisley naśladować swe xiegi, sądził ie iakby umyślnie utworzone do przywidzenia, iakie miał w swym umyśle. Natychmiast z miną gestą i śmiałą umocniwszy się na strzemiionach, ściśnął Kopią w rękę i zakryty Tarczą uładził się na szrod drogi, oczekując tych, których mniemał bydź Rycerzami błędnemi, i iak się zbliżyli, aby go mogli widzieć, i usłyszeć: dobył głosu, i zawołał na nich zuchwale. Niech żaden z was nie waży się iechać daley, ieżeli nie wyzna wprzod: że na całym świecie nie masz Damy, ktoraby zrównała pięknością z Cesarzową Manfredy, nie porównaną Dulcyneą z Toboło. Na te słowa Kupcy zastanowili się, uważając dziwną postać tego Człowieka na pozor iego i mowę, wzięli go łatwie za to, czym był, acz chcąc doświadczyć, dokąd zmierzać będzie przyznanie, iakiego sie domagał, i ucieszyć się z nim, ieden z tych, który był żartobliwy i nie zbywało mu na bystrości rozumu, rzecze: Mci Panie Kawalerze? nieznamy tey przedziwney Damy, o ktorey

nam namieniasz, racz nam ją pokazać, jeżeli jest tak piękna, iak W Pan ją opisuiesz, przyznamy chętnym sercem, czego od nas żądasz. Gdybyście ją widzieli, odpowie Don Quizott, iakąż wdzięczność bym miał wam za przyznanie prawdy, która sama przez się mówi. Treść rzeczy jest, abyście wierzyli bez widzenia, i na to przylegli, iż to utrzymywicie obronną ręką przeciwko każdemu. Wyznacie tedyż hardzi i zuchwali, albo was wyzywam jednego po drugim; stawiajcie się, iako Zakon Rycerski wymaga, lub wszyscy razem, jeżeli chcecie, iako to zwyczaj ludzi waszego gatunku. Mci Panie Kawalerze, odpowie Kupiec, upraszam W. Pana imieniem wszystkich nas Xiążąt, co tu jesteśmy, aby dla uspokojenia sumienia naszego, które nam niedozwala upewniać o rzeczy żadney, ktorey nie mamy dokładney wiadomości, i co by uraziło wszystkie Cesarzowe i Krolowe, iakie się znayduią w Algaryi i Estramadurze; miey tę dobroć ukazać naysłodsze wyobrażenie tey Damy, choćby tylkie, iak piznogieć, z próbki można sądzić o sztuce matery; zaspokoisz

nasz umysł, i uczyniemy zadowolę jego
 żądań; i tak już jesteśmy dla niego u-
 przedzeni, że chociażby ten obrazek
 wyrażał nam ją z jednym zyzowatym
 okiem, drugim zaropiałym, jednakby-
 śmy ją chwalić, iak W Pan pragniesz nie
 przestali. Nie zaropiałe oko niegodzi-
 wi hultale. zawoła Don Quiszott rozi-
 szony, nie iej nie cieczę z oczu, iak po-
 wiadacie, chyba Pizmo i Balsam, nie
 jest ani zyzowata, ani garbata, ale pro-
 ścieysza, niż wrzeczono z Gaderammy,
 wrót mi przyplacie bluźnierstwa, kto-
 re śmiecie wypuszczać z gęb przeciwko
 tey cudney śliczności. W tym razie
 skoczy, wymierzyłszy Dzięć przeciwko
 temu, który z nim rozmawiał, z taką
 naterczywością, że gdyby nieszczę-
 ściem Rossinant się nie potknął w po-
 śród biegu, zbyt śmiały Kupiec, zleby
 przyplacił swych żartów. Rossinant padł
 na ziemię i zatoczył się kawał w raz z
 Panem, który iak mógł wydobywał się,
 aby się podnieść, nie mogąc nic rady,
 tak był zaplątany Tarczą, Ofirogann,
 i ciężarem zbroi starey Głoty próżno
 się wyśilał podnieść, język nie próżno-
 wał, nie uciekaycie wołał, niewieściu-
 chý,

chy, zaczekajcie trwożliwi, wina mojego konia, nie moja, żem obalony. Jeden z prowadzących Muły Kupieckie znać będąc niecierpliwy, nie mógł znieść łaniania, i wyzywania, nieboraka Kawalera, i wydarłszy mu Dzidę, połamał na sztuki: a największym kawałem począł tak silnie boki okładać Don Quiszotta, że choć uzbroionemu, mocno nadwerekzył kości. Lubo Kupcy wołali na niego, aby dał pokoy: zasmakowała mu igraшка i bitwa, że iey niechciał odstąpić, a połamawszy jeden kawał, drugie powoli potłukł o Szlachetca upadłego, który mimo rzęsiłości razow nie przestawał Nieba i ziemi wzywać pomocy i zemsty na zboyców, którzy go tak zdradziecko zażywali. Zmordowawszy się Mafztalerz, zostawił go tak zbitego. a Kupcy daley w swoją podróż poechali, mając do rozmowy i śmiechu pobudkę. Don Quiszott widząc się sam, chciał znow probować się: atoli gdy nie mógł zdrowym ielzcie będąc, iakby tego dokazał zbity, i kości prawie mając ze stawow powytrącane. Jednak się nie mniemał niezczęśliwym w tey nie-

doli, która mu się zdawała przyzwoita
Rycarzom błędnym, i ktorey nieuda-
nie się miał pociechę przyznawać szcze-
gólnie swojemu Koniowi.





ROZDZIAŁ V.

Nasza niepomyślność naszego Rycerza.

Gdy Don Quiszott uznał w istocie, iż nie byłoby sposobu podnieść się, udał się do swego zwykłego ratunku, ten był: rozmyślać o którym miejscu xiaąg swoich. Jego zawrót głowy obfi-ty w wynalazki przypomniat mu wnet Boduena, i Margrabie Mantuy; gdy Szarlot zostawił pierwszego ranionego w Górach. Powieść wiadoma matym i duzym, prawdziwa, iak Cuda Mahometa. Ta bajka zdaiąc mu się przysto-fowana właśnie do stanu, w ktorym się znaydował, poczat się kulgać po ziemi, iako Człowiek rozpaczaiący, i mówić, slabym głosem, co Dzieciopis daie wy-rażać Kawalerowi Du Boi. Gdzie ie-stes Pani? o iak moje przygody mało cie dotyczą? albo o nich nie wiesz? alboś fałszywa i wiarołonna? gdy cią-gnął daley te baieczne rozmowy i przy-
Dij

szedł do tego miejsca. O! Szlachetny Margrabió Mantuy, mój Stryiu! Trafunkiem przechodził chłop z teyże Wsi bliski iego Domu, prowadząc ładunek zboża do Młyna i widząc Człowieka na ziemi tarzającego się, spytał go, kto był? i czego się żalił? Don Quisizott, który się rozumiał bydź Boduenem, nieuchylił wzięść go za Margrabię Mantuy swojego Stryia, i nie dał mu inżey odpowiedzi, iak kończąc wyrazy xięgi, i opowiadając swoje nieszczęścia. Miłość Zony iego z Synem Cesarzkim słowo w słowo wszystko, iak iest opisane w Romanście. Chłop zadziwiony słyścić tak wiele od rzeczy gadania, podniósł mu Szyłzaku potłuczonego od Mafztalerzow, i obmywszy twarz piaskiem zakurzoną, poznał go. Hey dla Boga! zawoła: MPanie Quichada (co daie poznać, iż się tak zwał, gdy był przy rozumie) kto WPana tak pięknie oporządził? i do tego stanu przyprowadził? ale cożkolwiek mógł mówić, tamten z dawnego Romanśu prawił, słowa mu swojego nieodpowiadając. Chłop dobry widząc, że nie mógł nic od niego wyciągnąć, zdiał mu Hełm, i zbroie, aby

obaczyć jeżeli nie raniony, acz nie znalazł ani krwi, ani znakow potłuczenia, podniósłszy go z biedą, położył na swego Ossa, aby wygodniey prowadzić: niezapomniał Broni, pozbierawszy nawet kawałki Dzidy przywiązał wszystko na Kofinanta, którego ujął za uzdeczkę, a Ossa przed sobą gnał, i ciągnął ku Wsi w tak ładnym przybraniu, rozmyślając, i niemogąc pojąć nic dziwaństwów, które brydził Don Quiszott. Ten ze swej strony nie mniej był pomieszany, tak zbitym zostając, iż ledwie się mógł utrzymać na tym choć spokojnym zwierzęciu, coraz wydając ciężkie stękania które aż do Nieba prawie dochodziły, co było dowodem kmięciowi, spytał się go co za ból cierpiał. Ale się zdawało, że się Bies do tego mieszał, i miał pociechę przywozić na pamięć Don Quiszotta wszystkie bayki, które miał jak związek ze stanem, w którym się znajdował. Przypomniawszy już o Boduinie, przybaczył sobie Barbaryczyka Abindaraes, gdy Rodrig z Narwaes Rządca Antekwery ujął go i w niewolę poprowadził; tak dalece, że Roinik, ten znow się go pytał, jak się miewał, i jaką boleść czuł,

przepowiedział mu słowo w słowo, to co Abendsferaz wieżeń odpowiada Don Rodrigowi w Diannie Montemajora, przystosując sobie to wszystko, tak że chłopale dwie kaducy niebrali, słysząc tak wiele dziwaństw, i przez to bardziey się przeświadceni, że nieborak Szlachcie ogłupiał; pośpieszył czym prędzey do Wli, dla pozbycia się przykrości, którą mu te długie przepowiedania sprawowały. Ledwie to dokończył Don Quiszott, aliści zaczął na nowe. Trzeba wiedzieć Mos-Panie Don Rodrig de Narwaes, że ta piękna Xarifa, o ktorey mu wspomniałem, jest teraz nieporównana Dulcinea z Toboso, dla ktorey czynilem, czynię, i czynić będę najsławnieysze Dzieła Rycerskie, które były dotąd widziane, i w tych czasach uyrzane, i na potomne wieki ie można oglądać. Hey, Mei Panie, odpowie Kmieć, niebyłem nigdy Rodrigem z Narwaes ani Margrabią Mantuy. Jestem Piotr Alenzo, W. Pana Sasiad, i W. Pan nieiesteś ani Boduin, ani Abindarrax, ale zacny Szlachcie Quichada: Wiem, kto jestem, odpowie Don Quiszott, i znam dobrze, że moge bydz nie tylko temi, ktorychem wypowiedział,

ale wraz Dwunastą Parow Francyi, i popołu dziewięć dawnych Bohatyrow, bo związane ich wszystkie dzieła heroiczne nie mogą równać moich. Te rozmowy i wielomnych podobnych do Wiliich przybliżyły: gdzie przybyli wieczorem. Acz chłop uważny nie chcąc, aby widziano naszego Słuchacza na tak podłym się lżeniu, zarzekł trochę, aż się zmierzchno, nim zaprowadził Don Quiszotta do domu jego, gdzie wszystko było w zamieszaniu w nieprzytomności Pana: Xiądz Pleban i Cyrulik; jego przyjaciele tam się znayowali. Służąca im rzekła, widziacie moy Mei Xięże Pero Peres (było to nazwisko Plebana) coż mówicie o naszym Panie? Tydzień temu iakieśmy niewidzieli ani Pana, ani Konia, musiał zabrać z soba Tarczę, Dług, i zbroję, bo ich niemało. Niezczęście moje, uważcie co mówię: niech nie żyję, przeklęte Xięgi Rycerstwa, które zwyczajnie czytał z tak mocnym zanurzeniem, mogł mu przewrócić. Pamiętam dobrze, że go słyszała mówiącego: iż chciał zrobić się Kawalerem błędnym, szukać po świecie przypadków; żeby Szatan i Barrabasz porwali wszystkie Xięgi; co

tak zepfowały najlepszą głowę z całej Manfzy. Siostrzenica ze swojej strony też powtarzała, i więcej przydawała, obracając mowę do Maystra Alikołaja, który był Cyrulik, trzeba wiedzieć mowiła że się zdarzyło często młotemu Wu-jowi podwa dni całe i dwie noce trawić nad czytaniem tych Xiąg Izkołliwych potym jak zachwycony cisnął Xiążkę, i porwawszy się do szpady machał, i rąbał ściany; jak się zmordował, mawiał, że zabił czterech Wielkoludów, jak Wie-że wysokich; a pot, który przez zbyt-nie wyśilenia, ciekł, jak strumieniem z jego ciała, zdawało mu się, że to była, krew z ran, które odniósł w spotyczce, potym wypił Puchar wody zimney, mówiąc, że to Balsam drogi, który mu przyniósł na ulecenie przezorny Esquif Wielki Czarnoxiężnik, jego przyjaciel. Ach! ja nieśmiem tego wyławić bojąc się aby pierzomnieli, że moy Wuy utracił rozum, i właśnie ja jestem przyczyną jego nieszczęścia, żem nieprzestrzegła. Byłoby się zapobiegło, poki się zaraza nie rozszerzyła, i te wszystkie przekłete Xięgi byłyby spalone, jak zakazane. Ach! poprzyśięgam, rzecze Pleban, że

dzień nie minie, gdy będą na ogień skazane, i przykład z nich stanie się: zgubiły najlepszego z moich Przyjaciół, ale przyrzekam, że więcej nikomu nie zaszkodzą. Wszystko to tak głośno mówiono, że Don Quiszott i chłop, którzy w tym razie dojeżdżali, usłyszeli te rozmowy. Chłop frant nie wątpiąc już o tym, co miał w porozumieniu, zaczął krzyczeć całym głosem: Państwo każcie otworzyć Bramę Margrabiemu Mantuy, Panu Boduinowi, który powraca bardzo raniony, i walecznemu Don Rodrigowi z Narwaes, Rządcy Antekwerri, który prowadzi Araba Abindarraxa w niewoli. Na te słowa otworzono Wrotę; Xiądz Pleban i Cyrulik poznawszy swojego Przyjaciela, Siostrenica Wua, i Służącą dobrego Pana, wszyscy przybiegli uściskać go. Zaczekajcie, rzecze oziębło Don Quiszott: jestem mocno raniony przez winę mojego konia, niech mię w łóżko położą, i jeżeli można niechay przyprowadzą mądrą Urgandę, dla uleczenia moich ran. Otoż jest, rzecze służąca: ferce mi to wroź. to, gdzie był ćwiek. Weydzyj W. Pan Mofpane

jak tam sobie chce, zostawmy tę niecnotę, ulecemy W. Pana bez niey. Przekłete ieszcze raz i sto tysięcy razy na koniec te bezbożne szpargały, co W. Pana w tak pięknym stanie postawiły. Położyli moiego Szlachcica na łożko, i szukając ran żadney nieznaleźli. Nie jestem ja skaleczony, rzecze: tylko stłuczony, bo koń się podemną potknął, walując przeciwko dzieścicu Wielkoludom najmężniejszym, którzy mogli byź na świecie. Hey, hej, rzecze Pleban znowu wielkoludy na placu, na Koronę, co nożę, niezostanie żaden do jutra wieczora. Tysiąc zapytań czynił Don Quiszottowi, ale na żadne nie odpowiadzał tylko wołał, aby mu ieść dać, i wyspać się mógł spokojnie, bo na czego więcej niepotrzebował nad to. Uczynili mu zadość, tym czasem Pleban się wywiadywał dokładne od chłopca, jakim go sposobem znalazł. Ten opowiedział wszystko od brzegu do brzegu z wszelkimi wytwornościami naszego Rycerza, które mu on plotł, jak go napadł i odprowadzał co urzędzido Miedza Plebana tym bardziej w umyśle, jaki miał uiszczyć naza-

intrz, i dla ktorego umowił się z May-
ltrem Mikołaiem zeysć się do Domu Don
Quitzołta.



ROZDZIAŁ VI.

O przejrzeniu, i przeznaczeniu, które Pleban i Balwierz uczynili Xiąg naszego Szlachea.

NAsz Rycerz znużony spał tego, gdy Pleban, i Balwierz przyszli do domu jego rano nazajutrz, i próbili Siotrzeni-cy o klucz do izby, gdzie kłegi były złożone, który im z ochotą oddał. Wszyscy tam weszli, i służąca nawet, znaleźli więcej iak sto kłeg dużyeh i wiele mnieyszych, dobrze oprawnych i zachowanych. Służąca iak ie zobaczyła, wyszła prędko i w krotce powrocila, przyniosłszy miseczkę pełną wody święconey. Naści Wpan, rzecze: Mości Xieże, pokrop wszędzie, aby który z tych przekłętych Czarnoxieźników, co ich pełne są te kłegi, nieoczarował nas ze złości, że ich chcemy wygnać ze świata. Xiądz rozsniawszy się z tey prośoty: rzekł do Balwierza, aby mu podawał iedną po drugiey, dla zobaczenia, oczym piszą;

bo się może znajda między niemi, które nie są godne kary ognia. Nie, nie, rzecz Siostrzenica, nie trzeba ochraniać żadney, wszystkie przyczyniły się do zguby mojego wuła, powyrzucić oknem stos zrobiwszy na podworzu wszystkie razem spalić, albo w tylne podworze przenieść, i tam ich stracenie wykonać. Służąca była tegoż zdania, tak obydwie okazały się zawzięte, na zgubę tych niewinnych niebożąt. Atoż Xiądz Pleban stały w swoim zdaniu chciał przynajmniej tytuły i napisać ich czytać. Najpierwsza, którą podał Mayster Mikołaj była Amadis z Gallyi. Ho, rzecz Xiądz Pleban: zdaje się że w tym iakaś tajemnica; bo tak mi się dało słyszeć, że to pierwsza Xiążka Rycerstwa, co była drukowana w Hiszpanii, i która służyła za wzor innym wszystkim. A zatym niech będzie na ogień przeznaczona bez odpuszczenia, jako przewodnicza tak przewrotney nauki, i początek zgorzienia. Wnoszę za nią prozbę, rzecz Balwierz; gdyż słyszałem od ludzi godnych wiary: iż jest jedna z najlepszych, którą mamy w tym rodzaju, i szczególna prawie w tej sztuce; przeto warta, aby się przepuścić.

Prawda jest powie Pleban na ten raz icy darować. Obaczmy, co następuje. Są to dokazywania Elplandiana, odpowie Mayster Mikołaj, Syna prawego Amadisa z Gallii. Syn niewart oycy, rzecze Xiądz, weź Pani Ochmistrzyni, otwórz okno, i rzuć na podworze, niechay służy za podwalinę do stołu, co chcemy ułożyć. Służąca wypełniła chętnie to zlecenie i nieborak Elplandian poleciał przez okno nadwor czekać cierpliwie stracenia, na ktore był przeznaczony. Postępujemy daley, rzecze Xiądz. Ten jest, mowi Belwierz, Amadis z Grecyi, rozumiem, że wszystkie tegoż gatunku są jednego roku: niechże wszystkie odpowie Xiądz, ida tym torem na podworze; bo zamiast żeby niepalić Krolowey Pintiquiniestery i Pustuszkow Darnela z tego wieyskimi wierzami, i niegodziwym rozładkiem Pifarza, zdać mi się żebym Oyczyna mojego nie żałował, gdyby mi się pokazał, pod postacią Kycerza błędnego. I ja tegoż zdania szczerze jestem, powie Belwierz; toż i ja myślę, przyda Siostrzenie. A gdy tak jest, odezwie się Ochmistrzyni; niechże ida za swojemi wspomożnikami, i unikając utrudzenia zło-

fzenia ich po schodach, po iedney; wszy-
 skie olnem wyrzuciła. Coż to za duży
 pęk? zawoła Pleban. Don Olivantes
 z Lamy, odpowie Mayster Mikołay, te-
 goż iest Pifarza, co i ogrod Flory, rze-
 cze Xiądz: niemoge wyrazić, który z
 nich niegodziwizy, to co wiem, że ten
 na Dwor poleci, iako zbytnek i zmyślacz.
 Ten, co następuje, iest Florismarte z Hir-
 kany: daley Balwierz mowi. Jako? Pan
 Florismarte iest tu także? rzecze Xiądz.
 A że się sam wraził, niechże za drugimi
 idzie po mimu iego urodzenia cudowne-
 go, i przypadkow do wierzenia niepo-
 dobnych; niegładkość i ubogość iego wy-
 razow. nie warte lepszego przeznacze-
 nia. Ten iest Kawaler Platir, znow Bal-
 wierz; to stary Bakalarz, który niema
 nic dobrego, co by mu odpuszczenie
 ziednało, na dwor go Pani Ochmistrzy-
 ni, niech onim i wzmianki niezodanie.
 Niezapominać i o tym, który się nmanu-
 je Rycerzem od Krzyża. Nazwisko tak
 Święte godne by było przepuszczenia, i
 pokryć powinno iego błędy, nie Niega-
 ladaco, niewarta ochrony. Wyimując
 inną Mayster Mikołay. To iest zwiercia-
 dło Rycerstwa; mam szczęście znać ią.

powie Xiądz, znajdziemy tu Pana Renod z Montoban z jego przybytnymi ludźmi niezgoiszemi i wielkimi Rozbojnikami, dwanaście Parow Francyi, i wiernego Dzieiopisa Arcy-Biskupa Turpina; jeżeli mi ułność będzie dana, tego przeznaczymy na wieczne wygnanie, bo jego opisanie ma trochę wynalazku Bojarda, z kąd swoje piśmo wyciągnął Ariost skromny. Co do Ariosta, jeżeli go napadnę w innym języku, iak jego własnym, niechay się niespodziawa odpuszczenia; wprawdzie go szacuję w jego rodowitym piśmianu, i mieć będę wiele względu na niego. Mam ja go po Włosku, rzeczce Balwierz, ale go nierozumiem, tym lepiej dla was, pocieszcie się, odpowie Xiądz: niewiele na tym straciecie, i bardzieybyśmy wdzięczni byli jego Tłomaczowi; gdyby sobie był umnieyszył pracy wprowadzenia go do Hiszpanii, i na nasz język przełożenia, oprócz, że, mówiąc prawdę, w ole mu utracił szacunku, co zawsze się dzieć i gdzie podobnie z przekładaniem Wierszow z obcego języka, którym niemożne zachować ich wdziękuw własnych i rodowitego przyozdobienia, bądź iakiego

chcąc

chcąc starania i biegłości w tym dokładając. Tego tedy i innych, którzy o Francuzkich Dzieciach piszą, moje zdanie jest: aby je w miejscu bezpiecznym ukryć, aż będziemy mieli więcej czasu namyślać się, co z niemi zrobimy. Ostrzegam sobie jednak Bernarda z Karpio i drugiego nazwanego z Roncewo, które jeżeli nam się nawina, będą oddane, w ręce świeckiego Urzędu Pani Ochmiłtrzyni. Balwierz przystał na to wszystko przez zaufanie w Xiędzu Plebanie, którego znał człowiekiem dobrym i tak przyjaznym prawdzie, że nic na świecie nie było dość mocnego dla przekonania go przeciwnie. Otworzywszy dwie inne, Xiążki obaczył jedną Palmarina z Oliwy, drugą Palmaryna z Anglii, co do pierwszej rzecz Xiądz, niechay i dzienna ogień i popioły, na wiatr; ale zatrzymaymy Palmarina z Anglii, jako jedyną i najlepszą Xiążkę w tym gatunku; Kazawszy zrobić skrzyneczkę kosztowną dla niej, iak tę, którą znalazł Alexander wielki w zdobyczy Daryusza, i iaką przeznaczył pisiomom Homera. Ta Xiążka mój Kmotrze jest znakomita z dwóch miar, z jednej, że jest wyborna sama przez się;

z drugiey, iż mniemają, że ją napisał jeden Krol Portugalski. Wszystkie zdarzenia w Zamku pięknego weyrzenia są dobrze wynalezione, i pełne umiejętności. Wyrazy są łatwe i jasne, i piszący miał przezorność zwykłą zachować przyzwoitość, ze wszech miar, i własność przymiotow utrzymać. Przeto Panie Mikołaju, nieprzecząc lepszemu zdaniu waszemu, ta i Amadis z Galli nie poydą na pożar. Co do innych wszystkich już ich nie przeglądając niechay giną, i pamiątka ich nie zostaje. Nie Mci Xięże Kmotrze za pozwoleniem W. Pana, odpowie Balwierz, bo o to jest sławny Don Balianis. Co ten? powie Pleban, z drugą trzecią i czwartą częścią, potrzebowałby Rhubarby, aby przeczyścić tę straszną żołąć, która go bezustannie burzy; trzebaby także wyjąć Zamek Sławy, i siła innych zdrożności; potym można mu dać srylztu iaki czas i jeżeli się poprawi lub nie? można go osądzić, albo uwolnić. Tym czałem moy Kumie zatrzymaycie ją u siebie, i niedozwolcie nikomu czytać. Ręcze, powie Balwierz że ją zachowam, i nie turbuiąc się więcej przeglądaniem, reszty Xiąg, rzekł Och,

miſtrzyni, aby zabrała wszystkie wraz,
i na podworze wyrzuciła. Ta co radaby
i więcej spaliła za jedną koſzulę, nieda-
ła ſobie dwa razy mowie, i wzięwszy w
raz kilkanaście, co mogła zachwycić, o-
knem wyrzuciła, a że za wiele nie i rą-
zem, upuściła jedną bliſko Balwierza,
który podniósłszy ją, ciekawość go wzię-
ła obaczyć, i otworzywszy znalazł na-
pis. Dzieie ſawnego Strzelca do celu.
Daycie go ſam Panie Mikołaiu, proſzę
was, ieſt to lekarſtwo od nudności, tam
wynaydziemy odważnego Rycerza Don
Kyrideiſon z Montoblan i Tomaſza iego
Brata z Kawalerem Fonſaką; Spotyczkę
mężnego Detryante przeciwko Brytano-
wi; zabiegi Panny Rozkoſznicki, miło-
ſci i obłudy Wdowy ſpokojniuchney;
Cesarzową zakochaną w ſwoim Koniu-
ſzym. Niezmyſłam moy Kumie, ta ieſt
naylepiſza Xiążka ze wszystkich dla opisu
dobrego i niewymuſzonego. Tam Ry-
cerze iedzą, piją, i ſpiją dobrze, w łóżku
umierają, oſtatnią wolą piſzą przed zey-
ſciem, i tyſiąc innych rzeczy potrzeb-
nych i użytecznych, o których inne nie-
namieniałą i ſłowa. Przecież niebyłoby
źle, gdy wydawcę poſłano na Galery na

całe życie zato, iż zbyt wiele głupich rzeczy przydał umyśloną chęcią. Weźcie ją kłótnie i czytajcie, a uznacie, jeżeli nieprawdę wam powiedam. Z chęcią to uczynię Balwierz odpowie, ale z temi małemi baykami, które pozostały co będziemy robić? Podobno to nie są Xiegi Kawaleryi, ale bardziey Rymopisow, rzecz Pleban, i otworzywszy iedną, uyrzał, że to była Dianna Montemajora. Co te, rozumiejąc, że wszystkie były tegoż rodzaju, niepowinny iść na stos, bo niesprawują tyle nierządu, co Xiegi Kawaleryi, nieoddalając się od prawideł zdrowego zdania, i nikt niepodpada niebezpieczeństwu zepsowania się. Ach! Mei Xieże Plebanie, zawoła Siostrzenica, możesz je W. Pan śmiało, iak i tamte ofądzić na stos, bo jeżeli moy Wuy zdoła ozdrowić z zapamiętałości Rycerstwa błędnego, niewiele do tego trzeba, żeby go chęć niewzięła zrobić się pastuszkien, biegać po łąkach, i łąkach śpiewając, i grając na piszczalce, a coby może gorzey było, gdyby został Wierzopisem, bo iak powiadają: ze wszystkich szaleństw. to najzarazliwsze i nieuleczone. Panna do-

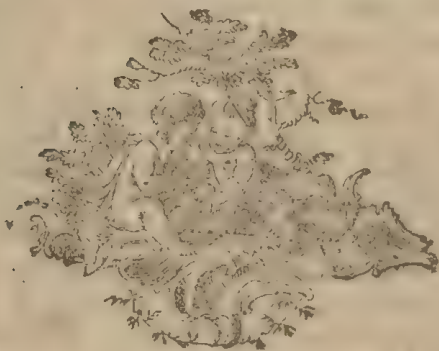
brze mowi: rzecze Pleban, trzeba odiać naszemu Przyjacielowi tę do zaięcia się podniętę. Zaczniemy tedy od Dyanny Montemajora, nieciestem ia tego zdania aby ją na spalenie potępić; tylko iey odiać, co pilże o mądrey Felicyi; i o wodzie zaczarowaney, i zgoła wszystkie wiersze, zostawiwszy iey zaszczyt być pierwszą w tym rodzaju pismow. Ta, co następne, iest Dyanna zwana druga, pisana od Salmentiana, i ta inna, ktorey iest wydawcą Idzi Pol. Niechayże ta Salmentina, rzecze Xiądz, przyczyni liczby na płomień skazanych: zachowaymy Idziego Pol, iak gdyby Apollo sam ją ułożył. Daley się pospieszaymy Kumie, i kończmy, bo się już zpożniło. Naż W. Panu: o rodziesięć Xiąg fortuny miłości; napisane przez Antoniego Ofrasę Poetę z Cerdagni. Jakem Xiądz, rzecze Pleban, o początku, iak o Bożku Wierszopisow i Muzach mowią, i Posci nastali, niewynaleźli żartobliwzey i zabawnieyszey Xiążki nad tę, i w swoim rodzaju, i w tym, co zawiera, i kto iey nie czytał, może przyznać, że nie zna wszystkich Xiążek dobrego smaku. Day mi ją Bracie, niech nie żyję zawoła Xiądz

Jeżeli ją nie wolę niż Sutanę z najpiękniejszego Artafu Florenckiego. Te, co po nich idą, znow Balwierz, są Pastuszek z Iberyi, Nymfy z Enares, i Lekarstwo za zawisłość; możesz te wszystkie oddać na stracenie Pani Ochmiſtrzyni, rzecze Xiądz, niepytaiąc mię się o przyczynę, bobyśmy nigdy nie skończyli. A Pastuszek Philidy, spyta Mayster Mikołaj? nie jest to Pastuch, odpowie Xiądz, ale zabiegły Dworzanin, którego chować należy, iak skarb drogi. A ta spora co znaczy? Ah! to jest zbior różnych Wierszow, aż nad to tego teraz, i gdyby były rzadsze, więcejby ich szacowano; zdałoby się z tey książki wybrakować wiele prostych i grubych wyrazow, które się znajdują między wspaniałemi, i umniejszaia wiele ważności tey. Zachowaymy ją jednak: Wydawca tey jest moy Przyjaciel, i inne Dzieła wyborne, co pisał, godne są, aby tey przepuścić. Coż to? znow Balwierz, otworzywszy inną książkę. Zebranie Pieśni Lopeſa z Maldonatu; ten Pisarz jest także z młóich poufałych mówi Pleban, i jego wiersze są przednie w iego uſtach; bo ma głos wyśmienity.

DON QUIXOTTA. 77

nadto trochę przeciągnął Eglogi swoje, ale dobra rzecz nie może być nazbyt długa; zatrzymać ją i włożyć między wybranemi. Ta, co blisko, iak się nazywa? Galatea Michała Cerwantes, odpowie Mayster Mikołaj. Dawno ten Dzieiopis jest mi mocno przychylny, powie Xiądz, i wiem dobrze, że jest nieszczęśliwizy, niż Poeta; iego xiążka ma dosyć wynalazku, i obiecuie wiele, ale nie kończy, i trzeba czekać na drugą część, spodziewając się, że mu się lepiej uda, i zaśluzi, żeby się łaskawie obeysć z pierwszą. Tym czasem Bracie, odłoż ją, a obaczmy, co w tych trzech pospołu. Arakuana Don Alonsa z Hercylii, rzeczce Balwierz, Aushiada Jana Rufa Jurata z Korduy, i Monferrat Christoala Vives Poety z Walencyi. Te są najlepsze wiersze Heroiczne, powie Pleban, które w Hiszpańskim języku napisane, i mogą się zrownać z najsławnieyszemi Rzymскими i Włoskimi. Mile ich zachoway, iako pamiątki drogie naszych Wierzopisów Doskonałości. Xiądz Pleban na resztę zmordowawszy się przeglądaniem mnostwa xiąg, umyślił więcej, nie roztrząsać, oddać re-

szte na spalenie. Ale Balwierz pokaza-
wszy mu iednę otworzną, mającą napis :
Łzy Angeliki ; a co tey. rzeczce : nieod-
żałowalbym nigdy, gdyby miała iść w
perzynę z moiego rozkazu ; bo wydaw-
ca był nietylko ieden z naylepszich
Wierzopisow w Hiszpaniі, ale i innych
Królów, i naylepiey mu się udały prze-
kładania niektorych Baykow Owidyusza,



ROZDIAŁ VII.

Druga wyprawa Don Quiszotta.

Tym się zabawiając uszyszeli Don Quiszotta, że wołał całym głosem z łóżka. Tu, tu, odważni Rycerze, tutaj pokażcie zręczność i siłę waszą; otoż Dworzanie odnoszą wygraną Igrzyska gonitwow. Musieli więc porzucić przeglądanie xiąg, biegąc na hałas, i jest do podobieństwa, że reszta zbioru będąc zostawiona do woli Ochmistrzyni i Siostrzenicy, bez żadney Prawności wszystkie na zgubę zostały skazane, i tak Karolea; Leon z Hiszpanii, i Dzieła Cesarza, Piśmo Don Ludwika z Awily, którą tam być musiały, zapewne, ogniem ukarane, co by może ochronione zostały, gdyby Pleban wchodził w ich Sprawę. Don Quiszott wstał z łóżka, gdy Sędziowie xiąg weszli do jego Izby, nieprzestawał wołać, i swych marzeń wypowiedać, wielkie razy

dając ścianom, i szychtem, i ciosem,
 oczy należycie otworzywszy; i tak,
 iakby ocucony nigdy nie spał; wszyscy
 do niego skoczyli, i odebrawszy mu
 broń, położyli w łóżko, odpocząwszy
 trochę, i przyszedłszy do siebie, obro-
 cił się do Plebana, i rzecze mu; zapewne
 Mei Xieże Arcy-Biskupie Turpinie,
 wielki wstyd dwunastu Parom dać tak
 nikoziemnie odnieść zwycięstwa sławę
 w Turnieju Dworzanom, gdy my na los
 szczęścia opuszczeni otrzymaliśmy ten
 zaszczyt przez trzy dni ciągłym. Trze-
 ba być cierpliwym, mój Mei Panie
 Kmotrze, rzecze Xiądz: Iżczęście się
 odmienia; a co się dziś utraci, jutro się
 może odzyskać. Ale nie myślimy
 teraz, tylko o zdrowiu WPana. Musisz
 być mocno znudzony, jeżeli nie ran-
 ny. Co skaleczony to nie jestem, od-
 powie Don Quiszott, ale potłuczony i
 pogruchołany, iak można najgorzej,
 bo ten nieprawy Syn Roland tak mnie
 zbił pniakiem Dębu z zazdrości i złości,
 że mu przeczę sławy sam być najmę-
 żniejszym. Ale niechay utracę imię
 Renoda z Montoban, jeżeli mimo wszy-
 stkich iego czarodziejów nie przypłaci

mi tego dobrze, iak tylko będę mógł wstać z łóżka. Tym czasem niechay mi dadzą śniadanie, naybardziej mi potrzeba posiłku, a w reszcie zostawić mi staranie zemsty. Dali mu iść, ziadłszy zasnął powtórnie; a ci wyszli tym czasem zadumieni z tak dziwaczego szaleństwa. Teyże nocy Ochmistrzyni popaliła wszystkie książki, co na podworze wyrzucone były, i co tylko ich się w Domu znajdowało. Wiele ich tam było tey zgubie pospolitey podległych, które warte bez wątpienia być zachowane nazawfze w składzie Dzieiow Powfzechnych, ale ich złe przeznaczenie, i lenistwo przeglądających nie dozwoliły tego; i tak się przyślowie sprawdziło, które twierdzi: że niewinny często ginie wraz z winnym. Jedno zapobieżenie, które Xiądz i Balwierz znaleźli zdadne na uleczenie ich Przyjaciela było, aby zamurować Drzwi do Pokoiku, gdzie były księgi iego przedtym zachowane, aby ich nie znalazł ozdrowiałczy, spodziewając się, iż przyczyna złego będąc uprzężniona, i skutekby został zniszczony, udając przed nim, że Czarnoksiężnik porwał, i Pokoik, i wszy-

stkie xiegi razem; co było dopelnione i ułane z wielką pilnością. We dwa dni potym Don Quixott wystawszy, pierwsze kroki swoje obrotił do zachowania xąg, a że niemógł znaleźć lzby, gdzie były złożone, chodził od kąta do kąta szukając, i nie mogąc zgadnąć, co się z tym stało, sto razy powracał w toż miejsce, gdzie były drzwi, macając ręką, oglądał się na wszystkie strony, nie nie mówiąc, i zapewne nie mogąc poznać tej przemiany. Na resztę długo się nalezując, spytał się Służący? Z ktorej strony była jego xiegarnia, ta będąc dobrze o tym nauczona, odpowie: czego WPan szukasz, gdzie niemasz nic; już więcej ani Pokoku, ani xąg WPan w całym Domu nie znajdziesz; wszakże bies już wszystko porwał. Nie zły Duch, rzecz Siostrzenica, ale Czarnoxięźnik, który jednego nocy spuścił się na obłokach, jak WPan ztał wylechać, i zładziły ze smoka, na którym się przejeżdżał, wszedł do WPana xąg zachowania, nie wieni, co tam robił, ale po krótkiej chwili wyleciał dachem, dymem niezmiernym Dom cały napelniał, gdy

śmy potym chcieli obaczyć, co tam zrobił, więcej niemogliśmy trafić do Połkoiku, ani do xiąg; nawet znaku, gdzie były niezoftawił. Tylko tyle pamiętam, i Pani Ochmistrzyni także baczy, że ten złośliwy starzec, odlatując zawołał głośno, iż to czynił przez skrytą nienawiść, którą miał do Pana tych xiąg, i tę zrobił niecnotę, co się dowiedzie, także przydał, że się nazywał Mędrzec Mugnaton. Powiedz, Freston, nie Mugnaton, odpowie Don Quiszott. Niewiem, rzecze Siostrzenica, czy to był Fraton, czy Friton, ale to wiem, że nazwisko kończyło się na ton. I za prawdę, znow powie Don Quiszott, jest to doskonały Czarnoxięźnik, mój wielki nieprzyjaciół, który dusi w sobie nieukończoną zawziętość przeciwko mnie, bo jego umiejętność uwiadomiła go, że mam pewnego dnia odprawić pojedynkę z jednym młodym kawalerem, którego kocha i broni, ale wiedząc, że go zwyciężę po mimo jego wszelkiej biegłości, z zaiadłości czyni mi wszystkie płoty, co może; ale niechay wie o tym, że się brzydko pomyli, i rzecz nieunikniona, co Niębo przeznaczy.



Nikt o tym wątpić nie może, odpowie Siostrzenica, ale mój kochany Wuiu, za co się WPan wdaiesz w te wszystkie kłotnie, i spotyczki? Czyby nie lepiej było siedzieć spokojnie w Domu, używać swojego dobra, i bawić się polowaniem, nie mordować się tak biegaiąc po świecie? Mój Wuiażku nie znajdzie nigdzie lepszego chleba iak pszeniny, i Ludzie czałem szukając wełny, goli powracają. O! moja miła Siostrzenico, daleko ztąd do owad, niżeli mię kto ogoli, to ja wykubię, i wyrwę każdemu brodę, co tylko będzie miał śmiałość patrzeć na koniec włosów moich. Nie chciały mu więcej przeczyć, widząc, że się zaczął gniewać. Nasz Rycerz dwa Tygodnie całe bawił w Domu, odpoczywając z przeszłej pracy, i nie dając nic poznać po sobie, żeby zamyślał o nowym jakim szaleństwie. W tym przeciągu czasu Xiądz Pleban i Balwierz miewali z nim całe śmieszne rozmowy, o tym, iż najpotrzebniejsza rzecz na świecie była; Rycerze obłąkani, i że on chciał przywrócić ich Zakonność. Czałem Pleban mu się sprzeciwiał, a częściej udawał byź przekonany, bo

inaczej nie można było z nim przyiść do ładu. Tym czaſem Don Quiſzott namawiał codziennie ſkrycie iednego Rolnika, ſwoiego ſąsiada, Człowieka dobrego (ieżeli tak można nazwać ubogiego) ale ktoremu także mozgu brakowało w głowie, i tyle łagodnemi ſłowami i wielkimi obietnicami zachęcił go, i tak dalece uwiódł; że mu przyobiecał ſłużyć za Koniufzego. Don Quiſzott między innymi namowami i to dokładał, aby ſię nieobawiał z nim iechać, że wſzystko może zyskać, a nic nieutraci; bo może ſię takowa zdarzyć pora, iż zamiast gnoiu i ſłomy, ktore porzucił, odda mu w rządy iaką Wyſpę, i Kray znaczny. Temi poſętami, i tym podobnemi rownie ugruntowanemi Sanſzo Panſa (było to nazwiſko tego Chłopa) dał ſię uludzić, iż porzucił Zonę, Dzieci, i Dom, a poſzedł za ſwoim Sąsiadem, ſłużyć mu za Koniufzego. Don Quiſzott upewniony o tak potrzebney ſztuce przyłożył ſtarańia dla zebrania pieniędzy, ſprzedawſzy ieden Folwarczek, zaſtawiwſzy drugi, tracąc na każdym targu, zebrał ſobie nie małą ſumkę. Przyspoſobił ſię w ſtary Rapir, ktorego pożyzył u ſą-

siada, i naprawiwszy, iak mógł naylepiey Zbroią i Szyfzak, przestrzegł Koniuszego o dniu i godzinie wyjazdu, aby się podobnież przygotował w potrzebne oporządzenie, ale naybardziej mu zalecił, aby nie przepominał wziąć dobrych sakwow. Sanfzo o powiedział, że to wszystko wypełni, i że nadto miał chęć, wziąć swowego Ossa, który był dość mocny, nie będąc znużony lita chodzeniem. Nazwisko Ossa załtanowiło trochę Don Quisotta, który niesądził dozwolić swojemu Koniuszemu brać to bydło, bo przywodząc sobie na pamięć wszystkich Rycerzów błędnych, których, znał, żadnego nie znajdował, żeby z sobą prowadził Koniuszego na takim zwierzęciu iadącego. Przecież dał się nakłonić do przyjęcia go tymczasem w myśli odmienienia mu przyzwolonego siedzenia za pierwszą porą, która mu się zdarzy zładzić z Konia w boiu iakiego Rycerza nieobyczajnego, i grubianina. Opatrzywszy się także w kofzule, y inné rzeczy zdadne według przestrogi Karczmarza, wszystko to skrycie zrobiwszy, Sanfzo nie żegnając się z Zoną i z Dziećmi, Don Quisott nie
wspo.

wspomniawszy nic ani Siostrzenicy, ani Służącey, iedney nocy wyiechali cicho ze Włi, i tak śpieszno dążyli, iż świtanie mogli bydź pewni, że ich nie-doiada, choćby w pogon za nimi posła- li. Sancho Panza iechał poważnie, iak Patriarcha na swoim Osle, sakwy i bań- ka przy nim zawieszane, w niecierpli- wości widzieć się prętko rządcą Wyspy, którą mu Pan obiecał, Don Quiszott i- chał tą samą drogą, co w pierwszej wyprawie, to jest przez pola Montiel- skie z mnieyszym utrudzeniem, niż przed tym, bo rano ieszcze było, i pro- mienie słoneczne bokiemgo tylko docho- dząc, nie wiele mu przykrości czyniły; dotąd iechali nic nienowując: ale Sancho Panza niemogąc długo milczeć, odezwał się, i rzecze do swojego Pana. Mści Pa- nie Kawalerze oblakany, pamiętay WPan o Wyspie, proszę, którąś mi przyobie- cał, bo nią rządzić będę wybornie, choć by nie wiedzieć, iak wielką była. Słuchay Sancho Przyjacielu, powie Don Quiszott: trzeba, żebyś wiedział: że to był zwy- czaj dopełniony w każdym czasie od Ka- walerow błędnych, dawać swoim Koniu- szym w Rady Wyspy, i Krolestwa, kto-

re zdobywali, ja zaś tak postanowiłem utrzymać te chwalebne używanie, iż pragnę więcej nad to uczynić i zamiast, że inni Kawalerowie czekali z nadgroda dla swoich Koniuszych. ażby się zestarzeli, i sprzykrzyło im się służyć, złe dni, gorzkie nocy przepędzać, w ten czas przedstawiali na tym, aby im dać iaki Powiat z Urzędem Hrabi, albo Margrabi: może się zaś stać, jeżeli żyć oba będziemy, że za sześć dni ja Królestwo zdobędę tak obszerne, że innych kilka będzie mu hołdować, w ten czas jednego z tych Królem cię zrobię. I niemyśliy, aby to rzecz była trudna; takowe szczęścia spotykają często Kawalerów błędnych; i to się sprawuje przez środki tak skryte, i z takową łatwością, iż może się nadarzyć, że ci więcej daleko będę w stanie wyświadczyć bez żadnej ciężkości, niżeli obiecuę. Takim sposobem powie Sanfo, gdybym był Królem przez iaki cud, które W. Pan umiesz robić, Joanna Gutiera nasza gospodyni byłaby przynajmniej Królową, i nasze Dzieci Królewietą. Ktoż o tym wątpi, odpowie Don Quiszott. Ja powątpiewam potrosze, rzecz Sanfo, i tak dla siebie trzymam:

że gdyby, iak deszcz z Nieba padały Korony, nieprzydałyby się żadna na głowę mojej Zony. Doprawdy moy Mci Dobrodzieiu, ona niewarta wieńca z cybuli, nie żeby miała bydź Krolową; Hrabstwo by iey daleko lepiej przystojało, i to ieszcze Boże mi pomoż, byłoby dożyć nadto, i wszystko. Poleć to Panu Bogu, rzecze Don Quiszott, da ci to, co będzie przyzwoitszego dla ciebie ale nie trać serca, ani się tak nieupodlay i żebyś nie chciał wielkorządztwa, przynajmniej albo co podobnego. Ręczę za to Mci Dobrodzieiu, odpowie Sancho i spuszczam się na W Pana, jesteś dobry Pan, będziesz wiedział, co mi dać według mojej zdolności.



ROZDZIAŁ VIII.

O powodzeniu, które miał Mężny DON
QUISZOTT w straszney i niesłycha-
 ney przygodzie Wiatrakow.

POd czas tey piękney rozmowy Don
 Quiszott, i iego Koniuszcy zoczyli zdala
 kilkadziesiąt Wiatrakow, i skoro ich u-
 rzał nasz Rycerz, szcześnie nas wie-
 dzie, rzecze: lepiej, niżbyśmy żądać
 mogli. Przyjacielu Sanfzo, czy widzisz
 ten gmin, potężnych Olbrzymow, my-
 ślę z niemi wołować, i pozabijać ich.
 Zaczniemy bogacić się z ich zdobyczy,
 jest prawa z dobrej wojny, a przytym
 się czyni przyługa Panu BOGU, uprzą-
 tając tak przeklęty rod ze świata. Co
 za Olbrzymy, rzecze: Sanfzo Panśa?
 Ci, co widzisz przed sobą, odpowie Don
 Quiszott z długimi ramionami, bo nie-
 ktorzy mają na dwie mile rozciągle ręce.
 Uważay WPan dobrze, Mci Panie, co
 tam widzisz, nie są Olbrzymy, tylko
 Wietraki, i co się WPanu zdają ręce, są

skrzydła, które wiatr obraca, aby kamienie miały. Znać, że nie jesteście wcale świadomy Ryterstwa, rzecze: Don Quiszott, są to prawdziwi Wielkoludowie, jeżeli się boiście, umknijcie stąd na ustronie, a módl się za mnie: ja się z nie-mi spotkam, chociaż nie w równej liczbie do bitwy. To mówiąc wypuścił Rosfinantowi cugle, i lubo Sancho bisowi się ledwie nieoddawał, i prawie nie rozpukł, wrzeszcząc, iż to były Wietrak, nie Wielkoludy, były to jednak dla naszego Rycerza ogromne Goliaty, tak, że nie słyszał krzyczenia swojego Koniuszego, im się więc przybliżał do Wietraków, tym mniej się z błędu wywodził. Nieuciekajcie Niewieściuszcy, wołał całym głosem, nikczemne i podłe stworzenia nie pierzchajcie: Jeden tylko Rycerz porywa się wojować z wami; wiatr powstał w tym czasie, i skrzydła poczęły się obracać. Czyńcie, co chcecie, woła Kawaler powiększonym głosem, gdybyście więcej rękami ruszali, niż ich miał Briareusz, zaraz mi tu przypłacie. W tym razie oddając się Damie swojej Dulcynei, z całego serca prosząc, aby go ratowała w tak wielkim nie-

bespieczeństwie, zakrywszy się dobrze Tarczą i Kopią zasładziwszy; bieży ze wszystkich sił Rossinanta poganiając, napadł na jedno skrzydło w ten czas, gdy się wiatr wyfalał, te pędem obracając się porwało dzidę i zgruchotało, uderzywszy o ziemię Rycerza i z koniem o podał na pole w bardzo złym stanie. Sancho przybiegł co tchu swojego Ośła na ratunek Pana, znalazł go niemogącego się ruszyć, tak mocne było obalenie. Hey tam do kata zawoła Sancho, a niemowiem ia W Panu, abys zważał, coś miał czynić, i że były Wietraki? Ktoż mógł o tym wątpić? chybaby miał inne w pustey głowie? Ucisł się przyjacielu Sancho. Sztuka wojenna więcej nad inne jest podległa odmianom losu, i trwa w niestateczności nieustannym szczęścia i nieszczęścia. Jeżeli chcesz, żebym ci powiedział, co myślę, i zapewne to prawda, że Czarnoxieźnik Freiton, który porwał moy Pokoik z Xiążkami przedzierzgnął tych Olbrzymow w Wietraki; aby mi wydrzeć sławę zwyciężenia ich, tak wielką ma nienawiść i zawziętość przeciwko mnie. Day Boże Mci Panie, odpowie Sancho, pomogliży mu oraz

powstać, tyle sił zdobył, iż go wśladził na Roslinanta, który był także spleczony. Rozmawiając o tej złej przygodzie, puścili się drogą do Portu Lapidiego, bo niepodobra, mówił Don Quiszo aby będąc na wielkim trakcie, nieznaleźli dość trafunków. Ażoli był strasznie żałośny, że utracił swoy Proporzec, oświadczył to Koniuszemu, mówiąc; pamiętam, iż jeden Kawaler Hiszpański zwany Diego Peres de Vargas, złamałszy swoią Kopią w bitwie, ułamał dużą gałąź z Dębu, i tak wiele Maurow nią pobił, iż przydomek mu został Zabijaczą Dębem, on i jego następcy zawsze się odtąd nazywali Vargas i Machuca. Mówię ci to dla tego Sancho, iż myślę z pierwszego Dębu, co napadnę zerwać gałąź tak mocną i dobrą, jak ta była, i tak wiele nią dokazywać zechcę Dzieł wojennych, że ty będziesz się uznawał szczęśliwym, iżśś go dzień widzieć ie, i bydź świadkiem tak wielkich czynów trudnych do wierzenia. Niechay tak będzie, rzecze Sancho, wierzę dla tego że mi to W. Pan powiedział, ale się W. Pan wyprostuy trochę, bo krzywo siedział na Koniu, musisz W. Pan bydź mo-

cno skołatany upadnięciem? Nieinaczey jest, odpowie Don Quisfott, i jeżeli się nie skarzę, dla tego; że niewolno Rycerzom błędnym czynić tego, chociażby kizki z brzucha wyłazily. Gdy tak jest, niemam co na to mówić, powie Sanfzo, ale Pan Bog wie, czybym nierad, żebyś WPan choć trochę poštěkał, kiedy go co boli; bo ia niemogę się utrzymać, i wrzeszczę, iakby mię ze skory odziera-no na każde zadraśnienie, chyba, żeby to było zabronione Koniuszým błędnym, tak dobrze, iako i ich Panom. Don Quisfott rozśmiał się z prostoty swojego Koniszego, i upewnił go, że mógł štękać i żalić się, iak wieleby mu się podobało, czyby miał przyczynę, lub nie, i że ie-fzcze nieczytał nic temu przeciwnego w Xiegach Kawaleryi. Mei Panie, rzecze zatym Sanfzo, czyby nie był czas podieść trochę, zdaie mi się, żeś WPan o tym zapomniat. Teraz mi się niechcę, odpowie Don Quisfott, co ty możesz ieść, jeżeliś głodny. Za tym pozwoleniem Sanfzo ufadziwszy się, iak mógł naylepiey na Ośle, i wyiawszy z Sakwow co wziął z sobą do positku, zaiadał za Panem co żywo, nachylając coraz banki

dorwał się bańki, ale z wielkim smutkiem znalazł ją lżeyszą, niżeli przed wieczorem była, niewidząc prędkiego sposobu poprawienia tego niedostatku, ile zważając trakt, którym się zapuścili. Co zaś Don Quiszott, który się pał żyznemi i smaczными myślami swojej ukochanej, niedbał o śniadanie. Władczy na Konie, obrocili się traktem do Portu La-piskiego, który uyrzeli o osmej godzinie z rana. Tutaj, Sancho moy przyjacielu, zawoła Don Quiszott, możemy brodzić w pol szyje, iak mówią, w przygodach. Ale słuchaj: przestrzegam cię micy się na ostrożności, nieporywać się do broni, choćbyś mię widział w naygorzey toni na świecie, chyba; żebym trafunkiem był napaſtowany od Hultaiow, alſo tak podłych ludzi, iak ty ieſteś, w takim razie mogłbyś mię ratować; ale przeciwko Rycerzom nie ieſt ci wolno żadnym kształtem przez ustanowienia Kawaleryi bić się, w poki nie będzieſz uzbroiony sam Rycerzem. Bądź W Pan pewnym, że go w tym uſłucham, iak naydokładniey, tym bardziey, że ieſtem bardzo ſpokoynego umyſłu z przyrodzenia, i nieprzyjaciel iawny wſzelkich kłotni.

W prawdzie co się należy do moiej własney obrony, gdyby na mnie kto nacierał niedbalbym i na te ustawy, ponieważ Prawa Boskie i ludzkie dozwalają każdemu bronić swoiej skory. Zgadzaam się z tobą w tey mierze, powie Don Quiszott, ale co pomagać mi przeciwko Rycerzom niegodzi ci się, tylko życzenia dobre czynić; co zaś tę swoią żwawość przyśladną trzeba, żebyś powściągnął. Czyż ja tego nie mówię także? odpowie Sancho, przyrzekam WPanu zachować to, iak Przykazanie Boże i święcić Niedzielę; kończąc te słowa zobaczyli iadących przeciwko nim dwóch Benedyktynów na Mułach dużych, iak Dromaderach, załonki od Słonka mając, i szkła na oczach od kurzawy: za niemi szła Kareta podróżna z kilką Mężczyznami, i dwóch Masztalerzów szło pieszą: w Karecie siedziała Pani z Biskai, iako potym się dowiedziano, która iechała do swoiego Męża do Sewilii, mającego płynąć do Indyi w znacznym Urzędzie. Ledwie zoczył Don Quiszott dwóch Zakonników, którzy osobno iechali, chociaż jednym traktem, i nie należeli do ich współeczności; rzecze do

swoiego Koniuszego. Albo się myślę przyiacielu Sanfzo, albo to ieden z nayznakomitszych trafunkow, który można kiedy widzieć. Bo te straszydła czarne, co się tam ukazują, muszą bydź, i są bez wszelkiego wątpienia Czarownicy, którzy porwali jakąś Xiężniczkę, i w tey Karecie ją uwożą. Muszę, niech się stanie co chce, zabronić tey gwałtowności. To ma widzę pozor bydź gorzse, iak Wietruki: rzecze Sanfzo, kiwając głową. Mci Panie czyż ważałz W. Pan dobrze? tamci są Xięża Benedyktyni, i Kareta iest pewną tych ludzi podrożnych: patrz W Pan należycie, co małz czynić, i żeby go Diabeł nie skusił. Jużem ci to przepowiedział moy przyiacielu, odpowie Don Quifzott, że się nie znałz, na przytrafieniach, co ci wyrażam, to iest istotna prawda, i wnet to obaczysz. To mówiąc: posunie się, i stanie na śródku drogi, którą mieli Zakonnicy przeieżdżać, iak się zbliżyli, że go usłyszyc mogli: zawoła na nich miną hardą. Ludzie Czartowscy i wykleci: niech mi zaraz będą uwolnione Xiężniczki, co wieziecie w tey Karecie? iezeli nie, to przygotuycie się prędką śmierć od-

nieść za karę walszych zbrodni. Xieża zatrzymali swoje Muły, i zadziwieni niemniej z cudowney postaci Don Quiſzotta iako i z mowy iego, Mości Panie Kawalerze, odpowiedzą: nieieścieśmy ani bieſem opętani, ani wyklęci, ale Zakonnicy S. Benedykta podrożni, ieżeli ſą iakie Xieźniczki w tey Karecie wykradzione, my o tym nic niewiemy. Ja pięknemi ſłowami ſię nie dam zwodzić, odpowie Don Quiſzott, i znam was dobrze hałaſtra niegodziwa, nieczekaiać odpowiedzi, zeprze Konia oſtrogami, wymierzywſzy Kopią przeciw iednemu z tych Mnichow z taką natarczywością, że gdyby był nieſkoczył z Muła na ziemię, pewnieby go tam mimo woli położył, albo ſkałeczył, lub na mieyſcu za bił; drugi Zakonnik widząc, iak ſię obchodzą nie dobrze z iego Bratem, wypuści cugle ſwoiemu Mułowi, i kopnie ſię, co tchu w pole, rowno z wiatrem uciekaiąc. Sanſzo Panſa iak zpoſtrzegł Xieźda na ziemi, zlał żywo ze ſwoiego Oſła, i oſiodaſwſzy Xieźda, nuż go rozbierać z ſukien: dway Maſztalerze, co pieſzą za Xieżą ſzli, przybiegli, pytaiać ſię, za co Xieźda z Sukien odziera?

Bo do mnie należą, odpowie Sanfzo, tą to zdobyczy bitwy, którą Jegomość Dobrodziey wygrał. Masztalerze nie będąc tam na żart, i niewiedząc, co znaczą zdobyczy, i spotyczki, a widząc oddalonego Don Quiszotta, który rozmawiał z temi, co w Karecie siedzieli: iak porwą Sanfzo, obaliwszy na ziemię, nuż chędożyć mu skore, i kymni boki okładać. że ledwie żywego zostawili, i bez brody, wyskubawszy mu prawie całą. Tym czaſem Benedyktyn, któremu się nieſtała żadna krzywda, tylko się naba- wił ſtrachu, iak obaczył Don Quiszotta oddalonego, wſiadłszy czym prędzey na Muła drżący, biegł ſpieſzno za ſwoim Socyufzem, który czekał na niego zda- ła, oglądaiąc się, co się daley dzieć będzie, i nieſmieiąc czekać końca, daley się w podroż udali, więcey się żegnaiąc, iakgdyby Diabeł w ſwoiey poſtaci ich go- nił. Don Quiszott, iakoſmy namienili, przybliżył się do Karety, gdzie perorę czynił do Damy z Biſkai, którą temi ſło- wami przywitał. Pięknoſć W Pani Dobro- Moſcia Damo może teraz iechać gdzie chce, i czynić co iej się podoba, ieſteſ już wolna, i ta ręka ukarała zuchwałoſć

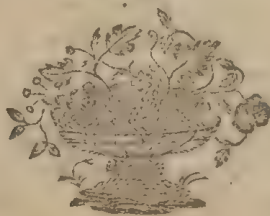
iey gwałtownikow, abyś WPani niemiała wątpliwości o imieniu Jey wybawiciela wiedz o tym, że się nazywam Don Quisizott z Manfzy, Kawaler obłąkany i poddany piękney i nieporównaney Dulcynei z Tobofo. Nic innego nie żądam od niey za usługę, ktorąm iej wyświadczył, tylko abyś powrocila do Tobofo, tam się pokłoniła odemnie tey przewyborney Damie, i oznaymiła iej to, com dla iej wyzwolenia wypełnił. Szlachcicie- den z Biskai z tych, co przy Karécie iechali, słuchał z uwagą co Don Quisizott rozprawiał i widząc, że niepuszczał daley Karety, upierał się, aby się wrocila do Tobofo, przybliżył się do niego, i uiawszy ręką iego Dzidę, rzecze tak złą wymową. Jedź tam Kawalerze bo zle tam idziesz, przez Bog, co mni tworzył iak nie puścić Kofz; zabić tak iak z Biskai. Don Quisizott choć złą mowę, iednak zrozumiał, i odpowiedział stale. Gdybys był Kawalerem, iak nim nie iestes Łotrze; iużbym ukarał twoją śmiałość. Minie Kawaler, odpowie śmiało Biskayczyk, przyśiadz na Bog, zmyślać nie Chrześcian. Ty ciskać Dzidzy, wyiać Szpady, dam pokazać wnet, i twoy Koń

bydź bestya. Biskai na ziemia Szlachcie, na Morza i Szlachcu do wszystki Diabła, i ty niegadać inaczey, ni prawdy mowie: Obaczysz tu zaraz zawoła Don Quisfott, i ciśnawszy Proporzec o ziemię dobył Rapira, Tarczą się zallaniając, naciera na Biskayczyka w umyśle zadać mu dobrze. Ten widzący go do siebie zmierzającego, chciał zleść i pieszko spotykać się; niedufając Mułowi, nierączemu ile naietemu. Ale ledwie zdążył porwać się do Szpady. Dobrze ieszcze, że blisko Karety się znajdował, zkąd wyrwał poduszkę, która mu za puklerz służyła. W tym oba żwawi Woioownicy biegli w zawody przeciwko sobie, iak gdyby byli nie przebiegani nieprzyjaciele. Wszyscy patrzący czynili, co mogli, aby ich rozbronić; ale nie było podobieństwa. Gniewliwy Biskayczyk kłął w swej mowie popślowaney, jeżeli mu nie dozwolą kończyć pojedynku, zabijać będzie, kto się tylko nawinie, i temu sprzeciwi. Dama z Karety zadziwiona i zalekniona kiwnęła na Woźnicę, żeby uiechał z drogi, i zdala zatrzymała się uważając Spotyczkę. Biskayczyk w tym punkcie wymierzył cios frogi w
ramie

ramie Przeciwnika swojego, iżby go był rozdzielił w pół pas, gdyby się nie zaślonił Tarczą. Na ten raz, który się здаwał Don Quiszottowi, iakby go gora przywalila, Pocięcho moiey dluży. zawoła Dulcyneo! kwiecie piękności! ratuj swoiego sługę, który się znajduie w tak niebezpieczney toni dla utrzymania sławy twoiey. To mówiąc, do szpady się porwał, Tarczą się zaślonił i uderzył na Biskayczyka, myśląc wszystko zakończyć jednym zamachem. Ten widząc nieprzyjaciela napada iącego na niego tym sposobem, przeniknął jego myśl, i cę odważę okazując, zaślonił się iak mógł naley piey poduszką, czekając go krokiem nieconfionym tym bardziey, że mu iego nie chciał się ruszyć z mieysca, niebędąc uczony takowych obrotow. Don Quiszott, iakom namienił, biegł z podniesionym pałaszem przeciwko chytremu Biskayczykowi umysliwszy na w pół go rozciąć, i ten go czekał śmiało, toż życząc nie dzielić go na dwa razy. Wszyscy przytomni ze strachem oczekiwali frogich razow, ktoremi ci chci Ryccerze grozili sobie. Dama w Karecie siedząc i z Kobietami do wszystkich Świę-

tych w Hiszpanii się ofiarowały; aby uprosić od Pana Boga wybawienie ich Współcznika i własne.

Co jest nieprzyjemnego w tey powieści, że piszący te Dzieło przerwał w tym miejscu, wymawiając się, że niemógł więcej się dowiedzieć o Dziełach Don Quiszotta. Wprawdzie drugi wydający to piśmo na widok, niemogąc być przeświadczonym, żeby tak ciekawe zdarzenia mogły być zagubione, i że uczeni ludzie z Manfzy tak mało mogliby mieć starania zachować pamiętki ich, nie wątpił, iżby mógł wynaleść zkad daley ciągnąć to zabawne Opisanie, i udało mu się jego wyszukanie, iak się da poznać w drugiej Części.





DZIEIE I PRZYGODY
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANSZT.

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ IX.

*Koniec frogiey spotyczki silnego Biskayczyka
z Mężnym Don Quiszottem.*

ZOstawiliśmy w pierwszej Części
tego Opisu śmiałego Byskayczyka ze sław-
nym Don Quiszottem z bronią pod-
niesioną, i w zamiach płatania się na
Gij

dwoje tak, iak gdyby Pałafce z góry same spadały; nieznaydując żadnego odporu, byliby się porozcinali w głąb przynaymniey do Siodeł na wylot siegając. Wtym mieyscu została niedokończona powieść, i Pisarz iey nawet nam nieoznaymił gdziebyśmy mogli wynaleść dokończenie. Co mię do gniewu pobudziło, i początek, nabawiwszy pociechy, obrocił się w smutek, gdym uznał, że nie było nadziei dowiedzenia się reszty. Jednakowoż zdawało mi się rzeczą nie podobną, iako i niesłuszną, żeby tak mężny Rycerz nie miał iakiego Mędrca, coby iego Dzieł niesłychanych opisać osnowę miał staranie, na czym nie schodziło nigdy iego Poprzednikom, to jest Rycerzom przygodnym, z ktorych każdy miał iednego lub dwóch, co iak na urząd znaydowali się dla ogłaszania Piśmami ich dokazywania, zbierając nawet ich myśli naymnieysze. I tak niemogąc pojąć, żeby tey ważności Rycerz mógł doznawać w tym niedostatku, co Placir i inni podobni, aż nadto mieli; to zawsze w umyśle miałem, iż tak przedziwne Dzieła nie mogły zostać ulomne, i znać czas, który wszystko niłczy,

albo je zagubił, lub gdzie zakryte zostawił. Z drugiej strony zdawało mi się że trafunki naszego Rycerza niemiślały być dawne, ponieważ w jego xiegarni znaleziono terazniejszyego wydania xiegi, iako uleczenie zawi ci, Nimfy, i Palterz z Henares, i choćby niebyły piśane, mieszkańcy z iego wli i Sąiedzi ieszczeby je przebaczyli. Pełen tych zamyśłów, ułożyłem sobie w głowie, poszukiwać z naywiększą pilnością życia i cudów sławnego naszego Hiszpana, światła raśnieiącego Manfzy i Pierwzłego, który w tym wieku niezczęsnym poświęcił się dopełnianiu Rycerstwa obłąkanego powinności. Rozrabiać krzywdy i urazy, podźwignąć Wdowy, bronić sławy Panien; tych, co dawnych wieków widziano po gorach; i dolinach biegaące konno, beśpieczne swojej cnoty nawet do Ośmiudziesiąt lat; (oprócz gdyby iacy napasnieicy im gwałt uczynili.) do grobu Pannami, iak ich Matki się dostawały. Acz wszelkie moje usiłowanie byłoby daremne, i Potomność by z tego skarbu nieużytkowała, gdyby samo szcze-

ście w ręce mi go w paść niedozwoliło, sposobem, iak niżej powiem.

Pewnego czasu, rzechodząc się po Ulicy Kramarzow w Toledzie, obaczyłem Chłopca, który sprzedawał stare papiery Korzennikowi, a że jestem ciekawy aż do zbierania kawałkow papierow po Ulicach, wziąłem ieden z rąk tego chłopczaka, chcąc go przeczytać, był po Arabsku pisany, którego języka ja nieumiejąc, szukałem w więździe i oglądałem się, ieżelibym nie znalazł gdzie Maura Ozydzionego, aby wyczytał co znaczy to pisanie, nie miałem trudności znaleźć tę pomoc w miejscu tym, gdziebym mógł dawniejszych i trudniejszych Językow dostać wiadomych. Trafunkiem ieden z tych przyszedł, któremu podałem rękopismo, ledwie przeczytał kilka wierszow, począł się śmiać. Spytałem go, czemu się uśmiecha. Z nie-małych uwag, którą tu znajduję na boku, nie przestając się śmiać, przeczytał te słowa. Ta Dulcynea z Toboso, o której tak częsta wzmianka w tych Dziejach: miała, iak pisze, najlepszą rękę do folenia Polciow nad wszystkie inne z całej Manfzy Kobiety. Na imię

Dulcynei z Toboso, mniemając, że te szparguły zawierały może Dzieie Don Quiszotta, prosiłem Maura, aby wyczytał napis xięgi, znalazł ten Tytuł po Arabsku, Dzieie i przygody Don Quiszotta z Manfzy napisane przez Cides Hamet, Benengeli Dzieiopila Arabskiego. Tak wielką radość uczułem, iak usłyszałem napis xięgi, że ledwie miałem iść, i wyrwawszy wszystkie papiery z ręki Korzennika, zgodziłem się o nie z Chłopcami, dostałem ich za Real, ktoreby mi dwadzieścia razy tak drogo mogli być sprzedać, gdyby przeniknął myśl moją. Poszedłem zaraz przez wielkiego Kościoła obmurowanie z moim Maurem pospołu, prosząc go, aby po Hiszpańsku przetłómaczył, co zawierały te stare pisma, nieprzydając, ani uymując najmniejszej rzeczy, obiecując mu nadgrode, iakieby chciał, ale przestał na dwóch kofzach Rozenkow, i dwóch Korchach Płzenicy, obiecując mi wiernie przełożyć, iż w krótkim czasie będę zaspokoionym. A dla ułatwienia roboty, i nieutrącenia tak dobrego natriafienia, wziąłem do siebie Maura, gdzie mniej niż w sześciu tygodniach prze-

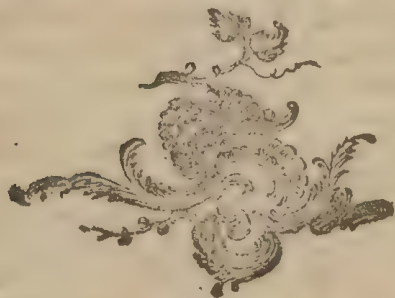
tłomaczenie było dokonane takie, iak go wydaę. Na pierwszej karcie odrylowane było tak żywe spotkanie Don Quiszotta z Biskayczykiem w tej postaci, iakieśmy ich zostawili obu. Pałasze podniesione, jeden załoniiony Tarczą, a drugi Poduszką. Muł Biskayczyka był tak wyraźnie odkryślony, żeby go zdała można poznać, iż był najeży, nisko po nim był napis, Don Sancho de Aspetia, a pod drugim Don Quiszott z Manszy. Koń jego Rossinant tak był kształtnie odmalowany, długi, sztywny, i chwały, zmordowany, grzbiet ostrokościasty, uszy opuszczone, iż można było sądzić na pierwsze wejrzenie, że Koń żaden nie był godzien lepszego nazwiska. Przy nich był Sancho Panza, trzymając swojego Olla za powroz. Spodem było podpisano Sancho Kanzas. Widząc jego pozornosć, znać było, iż miał brzuch duży, nogi koślawe, sam był kłopy i mały, i dło tego mu podobno dane nazwisko obojętne Panza, czyli Kanzas. Były przytym i inne wyrazy do uważania w tym wizerunku, ale mały wagi, i nie nieśluzące do objaśnienia tych Dzieiow. To przytoczyć można,

feżeli iaki zarzut byłby przeciwko prawdziwości tey Historyi, dla tego chyba, iż iey wydawca był Arab, ktorzy są z przyro-
dzenia zmyślający. Acz że nam są nie-
nawisni, dla tegoby więcej uiał, iak
przydał, i zdaie mi się w samey rzeczy,
gdy mu się należało rozszerzać z po-
chwałami naszego Rycerza, złośliwie
się wstrzymywał, i zamilczał ie. Postę-
pek niegodny dobrego Dzieiopisa, kto-
ry powinien bydź rzetelny i wierny;
wylączony od namiętności wszelkiey;
bez zysku ani przywiązania; ktorego
boiaźń, lub przyiaźń, czyli przymile-
nie niepowinny nigdy oddalać od praw-
dy istorney; ktora jest Marką Historyi;
iako Dzieiopis jest składem czynow lu-
dzkich i wydobywającym ie z przepom-
nienia. Głysz tam mamy wierne wy-
obrażenia przyszłości, czerpamy przy-
kłady dla terażności, a przestrogi dla
przyszłości. Pewny jestem, że się znaj-
dzie w tey cożkolwiek według życzenia
zabawnego, i przyjemnego, a ieżeli co
brakować będzie, to wina wydawcy nie
osnowy. Przeto druga część według
przełożenia tak się zaczyna.

Wydawało się z postaci frogiey tych dwóch żwawych i zainfuszonych Mężów z Pałazami oboliecznemi zamierzonych na siebie, że grozili Niebu i Ziemi. Wszyscy przytomni zażłanowieni byli między podziwieniem i obawianiem się. Pierwszy, który swoy cios frogi wymierzył, był gniewliwy Biskayczyk, z taką siłą zapalczywością, że gdyby mu Pałaz w rękę się nie wykręcił, ten raz byłby zakończył straszną spotyczkę, i wraz wszystkie przygody naszego Rycerza. Ale los, który go na większe rzeczy zachowywał, sprawił, iż Pałaz się obrociwszy na płaz, ugodził w lewą łopatkę, więcęcy mu niedokuczył, iak tylko ładowie naruszył, z tey strony, i podrodze kawał Szyfzaka odciął, a przy nim pół ucha zwał; niemożna wypowiedzieć rozładłości, którą Rycerz Manfzy był przerażony widzieć się tak źle spotkanym, podniósł się, i utwierdził na strzemionach, ściśnawszy mocno Rapir, ciął tak strasznym zamachem swiego Nieprzyjaciela, iż mimo zaślony poduszki Biskayczykowi krew gębą, nosem, i uszami rzuciła się, chwielec się, i spaść mając z Muła, iakożby tak zrobił, gdy-

by się nieuchwycił za grzywę, ale w krotce potym ze strzemiem mu nogi wypadły i ręce opuścił. Muł przestraszony hukiem ciosu, i Cugle mając wolne, skoczył w stronę, lignawszy kilka razy, zrzucił Jeźdźcę na ziemię iak nieżywego. Don Quiszott przypatrywał się temu wszystkiemu z zupełną spokojnością, nieruszając się, acz widząc swojego przeciwnika obalonego, skoczył szybko z Konia, Szpadę mu przytnąwszy do gardła, zawołał, aby się poddał, albo mu łeb utnie. Błkaczyk tak był ogłuszony, iż niewiedział, co się z nim działo, ani zważał niebezpieczeństwa, które go czekało, słowa niemożąc wyrzec. Don Quiszott byłby go zapewne nieochronił w zawziętości, którą był zdiety, gdyby Dama z Karet, która dotąd zapatrywała się na spotyczkę, cała zalekniona nie przybiegła prosić go z wielką usilnością, aby życiem darował iey Koniuszego. Należ Rycerz ułagodźwszy trochę swoją srowość, rzekł poważnie. Daruję go życiem dla Wpani, moja piękna Damo, acz pod warunkiem, iż mi ten Kawaler da słowo iechać do Tobofo, ukazać się odemnie przed

nieporównaną Dulcyneą, żeby nim zarządzila do upodobania. Pani ta ledwie żywa od strachu, niewiedząc, czego żądał, ani się pytając, kto była ta Dulcynea, obiecała za swojego Domownika, czego się domagał Don Quiszott: Niech żyje, odpowie nasz Rycerz na słowo W. Pani, i przez wzgląd iey piękności, niech używa łaski, ktorey zuchwałość jego czyniła go niegodnym.



ROZDZIAŁ X.

Rozmowa Don Quiżotta i Sanſzo Panſy.

PO niemałej chwili już powstał był Sanſzo, otrząsnawszy się z rześlistych guzów które mu Służący Benedyktynów odliczyli, pilnie się przypatrywał spoczywczce swojego Pana, wzywając w Duchu Nieba pomocy, żeby zwyciężył, a on mógł prędko pozyskać iaką Wyspę ktoreyby go Rządzą postanowił, iak przyobiecał. Widząc tedy bitwę zakończoną, i że już Don Quiżott wsiadał na Konia, przybiegł czym prędzej przytrzymać mu strzemion i Konia, a toli nim wsiadł, padł na kolana przed nim, i całując go w ręce Mci Dobrodzieiu i Panie mój łaskawy, rzeczemu, ieżeli się podoba W Panu dać mi Wyspę, którą zdobyłeś, czuję się bydź w stanie rządzić nią, niech będzie. iak chce wielka, i tak dokładnie, iak któżkolwiek mógł, kiedy się do tego mięszał.

Bracie Sanfzo, powie Don Quiszott nie są przygody z Wyspami; tylko spotkania na Traktach; gdzie się nie zarabia zwykle, iak łeb mieć rozcięty, lub ucha się pozbyć. Ale bądź cierpliwym, zdarzą się okoliczności, w których będę miał porę uiszczyć moją obietnicę i nie tylko ci dać Rząły Wyłpy, ale daleko więcej. Sanfzo ledwie się nierozpłynął z pociechy, z podziękowaniem wielkim łaskawcy swojemu, ucałowawszy rękę i brzeg sukni jego pomógł dosieść Konia; sam wlaższy na Osła, dążył co tchu za Panem, który pojechał śpieszno nie żegnając się z Damami, siedzącymi w Karcie; wni twiechał w Bor, co był na Gościencu, Sanfzo poganiał iak mógł czwałem, ale widząc, że Rossinant tak rączo biegł, iż go daleko wyprzedził, krzyknął, aby za nim zaczekał, Don Quiszott, na to wołanie wstrzymał cugle Rossinantowi, Koniuszy zmordowany dobiechawszy go, zdaje mi się Meji Dobrodziemu rzecze, żebyśmy nie źle zrobili, schronić się do takiego Kłasztoru, ba ten bies, coś WPań przeciwko niemu bitwę toczył, iest w bardzo złym stanie; nie wiele trzeba do nieszczęścia, a-

by nieprzestrzegli urzędu, i nas nie-
 schwytano, a gdyby raz tam nas zapa-
 kowano, wiele wody by upłynęło pod
 mostem, nambyśmy się wydobyli. Milcz,
 rzecze Don Quiszott, nie wiesz co ga-
 dasz: i gdzież to czytał, albo widział,
 żeby kiedy Rycerz obłąkany był sądzony
 o morderstwo? Niewiem, powie Sancho,
 co te morderstwa W Pana znaczą. Nie-
 pamiętam, żebym kiedy o nich słyszał,
 ale wiem dobrze, że Sąd Hermandad
 karze tych, co pojedynkują i zabijają,
 wreszcie nie miészam się do tego. Nie
 fraśuy się moje dziecię o nic, rzecze
 Don Quiszott, wydobyłbym cię z rąk
 Tatarskich, ba i z piekła samego, nieo-
 bawiaj się, abym cię miał zostawić w
 ręku Sądowych. Ale powiedz mi do
 prawdy, czy rozumiesz, żeby był kie-
 dy Rycerz waleczniejszy nademnie na
 całym świecie? Czyliś doczytał się w
 Dzieiach, aby inny który miał więcej
 natarczywości do porwania się, stało-
 ści do wytrzymania, sprawności i bie-
 głości do uderzenia, siły do obalenia?
 To jest sama prawda, że nic podobne-
 go nigdy nie czytał, bo nieu-
 mem, ani czytać, ani pisać, alebym

przyśiągł, że nie służył Panu odwas-
nieyszemu, jak W Pan, nie służąc niko-
mu, przecież Boże uchowaj! żeby ta
śmiałość nas nie zaprowadziła, gdzie
rozumiem, a nie śmiem powiedzieć. Je-
dnak Mci Panie, gdybyśmy opatrzyli
ucho W Pana, gdyż wiele krwi uchodzi.
Szczęściem mam płatki i masę białą w
moich sakwach. O! jakbyśmy się bez
tego wszystkiego obyli, rzecz Don Qui-
zott, gdybym sobie przybaczył zapra-
wić Flaškę Balsamu Fierabras, kto-
rego jedna kropla ochroniłaby nam wie-
le czasu i leków. Coż to za przyprawa,
rzecz Sancho Panza? Jest to Balsam
przecudowny, którego sposób robienia
mam w pamięci, co można żartować
z ran, i śmierci się nieboić. I tak, jak
go zaprawię, i dam ci zachować, ieże-
li się trafi, w którym pojedynku, że
mnie obaczysz na wpół rozciętego, iako
nam się to zdarza często, podniesiesz z
ziemi jedną połowę, która odpadnie, i
złożywszy ją z drugą po prostu szybko,
nim krew oziębnie, dając baczenie, a-
by ie równo spoić, potym mi daj z
dwa razy napić się po trochę tego Bal-
samu, a obaczysz mnie tak zdrowego
i ży-

i żywego, iak przedtym. Jeżeli tak iest, zawoła Sanfzo, odstepuję zaraz Rządow Wyspy, którąś mi WPan obiecał, a więcęcy nieżadam w nadgrodeę wszytskich moich usług, iak sposob robienia tego Balsamu, pewny iestem, że w każdym miejscu wart będzie Łot ieden, słowem dwa, albo trzy Reale, i to dosyć dla mnie żyć uczeiwie i spokojnie. Ale Mei Panie, coż ten Balsam będzie kosztował? mało: można go zrobić sześć garcy za trzy Reale, odpowie Don Quisfott: Ah! co ja za nieszczęśliwy! zawoła Sanfzo. Za coż WPan czekasz, że mię nie nauczysz czymprędzey? Zrobimy go ze trzy Beczki. Powoli Sanfzo? rzecze Don Quisfott, więcęcy ia skrytych ciekawości, i nadgrodz nacznieyszych dla ciebie zachowuję. Tymczasem, opatrz mi moje ucho, bo mię więcęcy boli, niż daię poznać po sobie. Sanfzo wyiał płatki i maść z torby, opatruiąc Don Quisfotta, ten gdy uyrzał Przyłbicę pogruchotaną, mało brakowało, aby niestracił reszty rozumu, porwawszy się do Szpady, i oczypodniósłszy do góry, poprzyięgam na wewnętrzności moiego Oyca, i wierność, kto-

ram przyrzekł Dulcynei i na cały Rodzay ludzki, że w póki zemsty nieuczynię nad tym, który mi tę płotę wyrządził, iak Margrabia Mantuy, który ślubował mścić się śmierci swojego Krewnego Boduina, i wpóty nieiadł Chleba na stole, nie spał z Zoną, i wiele innych rzeczy podobnych zachował, których nie pamiętam, iednak chcę, aby były w moiej przysiędze zawarte. Mci Dobrodzieiu, zawoła Sanlzo? zadumiony na tak straszne zakłęcie: niemalz WPan przyczyny gniewać się, bo ieżeli ten Rycerz wypełni, coś mu WPan rozkazał iechać ukazać się Jeymci Dulcynei Tobofo, będzie wolny od wśzystkiego, chyba żeby nową iaką wypłatał urazę. Teraz zaś nie masz czego więcey od niego żądać. Dobrześ to uważał: odpowie nalz Rycerz, dla tego niszczaam moją przysięgę, co do zemsty, ale ją potwierdzam, i na nowę obostrzam, i ieszcze raz się obowięzuję, życie takowe prowadzić, iakom wyraził, w póki niezdobędę od ktorego Rycerza, tak dobrego Szyfzaka, iak ten był. I nie myśliy Sanlzo? żebym ja to czynił na pamięć. Mam kogo naśladować, co do nitki, toż samo się stało z Helmem, z

-Mambrinu, który tak sła trudow kofztował Sakripaota: Mci Panie: rzecz San-
szo, te wszystkie zaklęcia odday WPan
Diabłu, Pan Bog. niekaże zaklinać się;
i chcesz się WPan potępić z dobrej wo-
li. Hey powiedz mi WPan, proszę, ie-
żeli przez długi czas nieznaydziemy
Człowieka uzbrowionego w Szyfzaku, co bę-
dziemy tym czasem robić? Czy dotrzymasz
WPan swojej przysięgi? mimo wszyst-
kich przypadków i niewygod co spot-
kać mogą: iako spać nierozbierając się,
nie nocować nigdzie w Mieście, Mias-
teczku, ani Wsi, i dwa Tysiące innych
pokut, które się zawierały w przysiędze
tego starego głupca Margrabi Mantuy.
Pamiętaj WPan, że ludzie zbrojni w
tych Okolicach się nie przejeżdżają, i
tu się tylko znaydują Furmani prowa-
dzący Muły. Prawdę mówiąc, ci lu-
dzie nie noszą Hełmow, ani ich widzieli
może w życiu, chyba z Kapusty: Idź,
idź, mylisz się mój Bracie, rzecz Don
Quiszott, i niezabawiemy tu, ledwie
parę godzin, a uyrzysz więcej ludzi
zbroynych, niż było pod Fortecą Al-
brague, na wzięcie piękney Angeliki.
Niechay tak będzie, gdy WPan chcesz

Hij

tego, odpowie Sanfzo, i day Boże, żeby się wszystko udało; a czas prędko zbliżył się zarobić tę Wyspę, która mi zbyt ciężko przychodzi; choćbym też potym nie długo żył. Jużem ci topowiedział Sanfzo, rzecze Don Quisfzott, żebyś się nieturbował, i chociażby cię Wyspa minęła, alboż nie masz Królestwa Danii, i drugiego Sobradisy, które cię zapewne nieuchybią; i co lepszego jeszcze, że są na lądzie, ale się to znajdzie w swoim czasie. Teraz zaś spoyrzy, jeżeli masz, co do ziedzenia w swoim tłumoczku, żebyśmy mogli prędzey dojechać jakiego Zamku na nocleg, aby ten Balsam sporządzić, bo prawdę mówiąc, ucho mię mocno dolega. Mam tu odpowie Sanfzo, Cybulę, kawał Sera, i kilka okruchow chleba; ale to nie są potrawy dla walecznego Rycerza, iak WPan jesteś. Jakże źle to bierziesz Sanfzo, rzecze Don Quisfzott? trzeba żebyś wiedział: iż to jest flawa Rycerzow przygodnych całe Miesiące trawić bez iedzenia, i gdy się posilają, to bez wymyslow, co na doreźniu napadną, i niewątpiłbys, gdybys czytał tylko Dzieciow ich, co ia, bo mogę śnieiele powiedzieć, iż po mimo wszelkiego u-

siłowania w wynalezieniu, nie mogłem wyszukać, aby ci Bohaterzy inaczej obiadowali iak trafunkiem, albo gdy byli zaproszeni na wspaniałe Uczty i częstowania Krolewskie; bo innych czasów, tylko się rozmyślaniami karmili. A że niepodobna, aby się wcale obezli bez posiłku, iako i bez innych potrzeb życia, będąc ludźmi iak i my, trzeba wierzyć, iż trawiąc wiek w puszczach i knierach bez kucharzów, ich iedzenie zwyczajne było proste tak iak te, co mi podaiesz. I tak moy przyiacielu nie frasuy się o to, co mnie jest pociechą, i nie myśliy świat przerabiać, ani odmieniac zwyczajów Rycerstwa obłąkanego od tak dawnego czasu postanowionych. Trzeba mi przebaczyć Mci Pannie, rzecze Sancho, bo nieumiem ani czytać, ani piśać, iakiem to W Panu powiedział: niewiem o ustawach tey Kawaleryi; acz nadal zechcę napchać dobrze sakwy owocami suchemi dla W Pana, ktory jesteś Rycerzem. Ja zaś nie mając szczęścia bydź nim, dopełnię ie dla siebie posilnieyszymi żywnościami. Nie mówię ia, odpowie Don Quiszott, aby Rycerz obłąkany był koniecznie

przyniewolony ieść fuche tylko owoce, ale że to było ich pospolitym pokarmem, zioła do tego różne, co na polach znaydowali, i na ktorych się doskonale poznawali, iako i ja znam dokładnie. Jest to wielka umiętność znać się na tych ziółkach, odpowie Sanfzo, i jeżeli się nie mylę, przydzie ten czas, że będziemy tey zności bardzo potrzebowali. Tym czasem o to, co nam Pan Bog dał, wyciągnawszy z sakwow iedzenie, smaczno pożywali pospołu. Skończywszy prędko oszczędny posiłek; wsiedli na Konie, aby poszukać, gdzie na nocleg gospody. Acz Słońce zaśzło, i nadzieia ich omyliła znalezienia, czego żądali, blisko przecież chałupkow Pastuszych doiechali, gdzie umyślili przenocować. Jak siła Sanfzo ubolewał, że nie zdążył do iakiey dobrej Wsi na noc; tak wiele Don Quisfott znaydował pociechy spać pod gołym Niebem, rozważając, że cokolwiek mu się zdarzało w tey mierze, wszystko to były dowody zaświadcza-
jące umocnienie iego w Rycerstwie.



R O Z D Z I A Ł X I.

*Co się przytrafiło Don Quiszottowi z Pa-
sterzami.*

STanąwszy tam nasz Rycerz, był bar-
dzo dobrze przyięty od Pasterzów w
tych chatach, i Sancho oporządziwszy
spieszno Rossinanta i swego Osa, iak
mogł, pośpieszał na zapach Kozłęcia
pieczonego, co Pasterze sobie sporzą-
dzali na wieczerzą; zrzędny Koniusz
radby go był zaraz oprzątnął, iak mo-
wią z różną do gęby, ale musiał zaczę-
kać aż Pasterze wyjąwszy z ognia,
wprzód zamiast obrusa, skóry wyprawne
Baranie położyli na ziemię. To wiey-
skie przykrycie będąc gotowe: zaprosi-
li ochotnie swoich gości, do posiłku, kto-
ry im podobnież postawili. Sześciu Pá-
sterzów, co w tey Chatce znajdowali
się, usiedli na ziemi w koło iedzenia,
prosząc obyczajem wiejskim Don Qui-
szotta, aby usiadł na żłobie, co dla nie-
go przewrocili. Sancho stał za Panem,

aby mu nalać napoju w Czarze z rogu wyrobioney. iaką mieli Pasterze. Pan widząc Koniuszego stojącego, ażebyś uznał, Sanfzo rzecze, co Rycerstwo obłąkane przynosi za korzyści, i iak wiele ci. co ie naśladowa, są w stanie bydź szacowani, i uczczeni na świecie, chcę, żebyś obok ze mną łączył się, i uśiadł wipólnie z temi dobreni ludźmi, masz bydź iedno, co ia, który jestem twoy Pan i Rządzca, będiesz iadł z iedney misy ziemną, i pił z iednegoż Puhara; bo właśnie można mowić o Rycerstwie błędnym, co o miłości powiadaia, że wżysztko porownywa. Mci Dobrodzieiu dziękuję WPanu za to, rzecze Sanfzo, bo gdybym miał co i dosyć, raczeybym ziadł sam stojący, niż siedzący o bok Cesarza, i mowiąc WPanu rzetelnie, wolę kawał Chleba grubego, i Cybulę w kącie, niż Indyka wespół z zacnemi ludźmi, gdzie muszę, powoli żuć, pić małemi łykami, i często się ocierać, nie śmiejąc ani kaślnąć, ani kichnąć, ani choćby się naybardziej chciało. Odmień WPan, proszę, Mci Dobrodzieiu i Panie moy to w inne łaski, które więcey pożytku uczynią, niż to uczczenie;

które mi chcesz wyświadczyć dla wspólności. Iaką mam z Rycerstwem błędnym będąc Koniuszym W Pana, bardzo za to dziękuję, mam iak za odebraną uczynność, wyrzekając iey się od tey chwili, aż do skończenia świata. Z tym wszystkim: rzecze Don Quiszott, musisz tu usieść; bo Pan Bog wywyższa tego, co się poniża, i ciągnąć go za rękę przez gwałt mu kazał usieść przy sobie. Pasterze nierozumiejąc nic tey rozmowy Rycerzow i Koniuszych błędnych, iedli, tylko poglądając coraz na siebie, i nie mówiąc swoim Gościom; którzy także wraz kawały, iak pięście połykali. Skończywszy mięsiwo, postawili na wety orzechy i ser twardy iakby z muru starego ukowany. Pod czas wieczerzy rog nieodpoczywał, i nieprzestawał wkoło chodzić, pełny i pusty, tak często, że skoro Koźła winem napełniona z dwóch co tam były, wyprożniona została. Podiadłszy dobrze Don Quiszott, tak iż Brzuch się napełnił w miarę terazniejszych Rycerzow; wziął garść orzechow, i zważając ie z pilnością: Szczęśliwy wiek! zawoła nader szczęśliwy czas, któremu nasi Przodkowie dali nazwisko zło-

tego, nie dla tego, żeby złoto, które tak wiele szacują w tym wieku żelaznym dostatniej się znajdowało, albo go z mnieyszą pracą z wnętrzości ziemi wydobywali, ale że na ten czas nieznano tych dwóch szkodliwych sów, moje i twoje; które potym cały świat poróżniły. Wszystkie rzeczy były wspólne w tym świętym wieku, i ludzie nie mieli więcey pracy dla ich wyżywienia, iak zbierać owoce, które im drzewa obficie same rodziły, i czerpać rękami czyste i smakowite wody, których strumienie i rzródła dostatkim im dodawały. Starowne pszczoły zbogacały rozpadliny w skałach, i wypruchniałe drzewa zbiorem z kwiatow, dla ludzi smaku i ochłody, bez obawy swączułą Rzeczpospolitę pomnażając, niebroniły zbierać wdzięcznego plonu, ich zyzney pracy. Proste chaty były zamiast Pałacow, mieszkańcom ziemi, i drzewa same z siebie rzucały skory, dodając im, czym nakrywać domy, i zasłonić się od niepogodnych chwil. Wszystko zostawało w ten czas w spokojności; ziednoczenie i przyjaźń widać tylko było. Dotąd pług i rydel nierozdzierały wnętrzości ziemi. Ta

dobra i płodna Matka rozdawała darmo, i hoynie wszystkie owoce swojego obfzernego łona, i iey szczęśliwe dzieci znaydowały wraz, i co było potrzebnego na utrzymanie życia, i co było rosfkofznego do nafycia: Uroda nie była ozdobą szkodzącą Młodym Pannom, chodzily wolno wszędzie, okazując bez przyfady i zanęty dary, ktorych im udzieliło przyrodzenie, nieukrywając się więcej, iak tylko, przyftoyność wiekom wszystkim przyzwoita wymagała. Szkarłat Tyryiski, ani złoto, ani Jedwab nieprzyozdabiały ich, i nieużyczały od fztuki wdziękow; wieńcami z kwiatow i zioł uplecionemi, były lepiej przyftrione, niż dziś Damy nypowabnieysze przez kofztowne wynalazki, ktorych zbytek i prożność wieku, ich nauczył. Miłość się wyrażała odkrycie, nieobłudnie, iak ferce ją poczuwało, nie fzukiąc w wytworności fłow, wyrazow mocnieyszych i fztucznieyszych nad przyrodzenie. Widzieć było we wszystkich czynnościach ludzkich fzczerof i ftozną; nietylko daleką od ofzukania, ale niezdolną utaienia się. Sprawiedliwość zawfze będąc z oczami zawiązanemi, nie-

znała wtenczas ani względu, ani zysku: w przyszłych wiekach dopiero te straszdyła nastały, które zapuszczając iad zaraźliwy w serca ludzkie, zatłumiły słuszność przyrodzoną, co jednomyślnym zezwoleniem przedtym wszystkim rządziła. Cnota iakom powiedział była nieoddzielna od Panieństwa, wszędzie famowolne chodziły zabespieczone na dowierzeniu ich utrzymałości, upewnione o linnych i o sobie, nieobawiały się ani cudzych pożądliwości, ani swoich. Ale niemasz już dla nich ucieczki w tym wieku niegodziwym. Miłość wszędzie się przedziera; niemasz straży, ktoreyby nie ofzukała. ani Laberyntu, z ktoregoby się nie wydobyła. W mieysca nawet, gdzie promienie słoneczne nie dochodzą, niespokojna chuć przebiera się, i zwycięża nayscisleyszą wstrzemięźliwość. I tak pierwsza powinność będąc utracona, a zepsowanie coraz bardziey się rozszerzając, sprawiło, iż trzeba było dla bezpieczeństwa powszechnego, założyć tamę, tey nawałności. Postanowiono Zakoność Kawaleryi obłąkaney na obronę cnoty Panien, wspar Wdowom, pomoc Sierotom, i uciśnionym, służyć

maiących za Tarczą tym wszystkim, ktorych gwałtowność uciemieża. Ja jestem tego postanowienia, moi dobrzy ludzie: Rycerzowi błędnemu, i iego. Koniuszemu tak miłe przyięcie oświadczyliście, i chociaż wszyscy są obowiązani, iak naylepiey obchodzić się z osobami tego ucześnictwa, iednak że to uczyniliście nieznając mię i z dobrej woli, i chęci, słuszną rzecz abym wam wyraził moje zawdzięczenie, przyrzekając, iż pamięć tego będzie mi zawsze przyjemna.

I tak Orzechy przypomniały złoty wiek naszemu Rycerzowi, i do tak piękney rozmowy były mu pobudką, bez ktoreyby się cale obszedł, iako i Pasterze, ktorzy go słuchali z pilnością, nic nierozumiejąc, nic i słowa nie mówiąc. Sancho także milczał, ale niezostał bezczynnym, napełniał brzuch orzechami i serem, nieomieszkując żadnego ukąśzenia, oprócz dla zagładania nieraz do kozłey skory z Winem, która była zawieszona na drzewie dla chłodu. Po skończoney Wieczery ieden z Pasterzow, rzecze do Don Quiszotta; aby W Panu dać poznać Mości Panie Kawalerze, że nam nieschodzi na ochocie, którą mamy

częstować dobrze W Pana i zabawić, damy mu słyszeć wnet jednego z naszych Braci, nie zadługo tu przybędzie, i zapewne W Pana ucieszy. Jest to młody Pastuszek mocno zakochany i bardzo dowcipny, umie czytać i pisać, iak szkolny Uczeń, ale nade wszystko śpiewa i grana skrypcach do podziwienia. Ledwie skończył mowę Pasterz, usłyszeli granie, wnet przybył młody Dzieciak, około dwudziestu dwóch lat mający dosyć nadobney postaci. Spytał go Pasterze, czyli już wieczerzał, odpowiedział, że już. Gdy tak jest: Antoni rzecze ten, co wprzód mówił, uczynisz nam miłą rzecz zaśpiewać co dla dobrego przyjęcia Jegomości naszego Gościa, aby mu dać poznać, że w Lasach i Gorach przecież się znajdują ludzie co grać i śpiewać umieją. Powiedzieliśmy Jegomości, coś ty wart, i radzibyśmy nieuchodzić za zmyślających: usiądź tu, prosiemy cię, a zaśpiewaj nam piosnkę, co twoy Stryi Xiądz napisał na twoją miłość, i która się tak mocno upodobała w całej okolicy. Uczynię to chętnie, odpowie Antoni, i niedając się długo prosić, usiadł na pień-

ku, nastroiwszy skrzypce, zaczął śpiewać, wierząc następujące przygrywaiąc:

Olaila! znam, żeś mię polubiła
 Chociaż twe Usta niechęć tego głosić,
 I oczy milczą, iednakeś mi miła,
 I ia cię kocham, wiesz; na tym mi dosyć.

Mowią: że miłość, kiedy iest poznana,
 Niezwykła lubey nadziei osłabić,
 Ta co ią znosi będzie przednana,
 I sama do niey da się wspólnie zwabić.

Jednak się nie raz obchodzisz z pogardą,
 Ze Twoich myśli przeniknąć iest trudno,
 I tak się często pokazujesz hardą.
 Gubiąc kochankow przez postać obłudną.

Przecież choć się twa oziębłość sprzeciwia,
 I odmawianie z niewagą frozeie,
 Pomimo tych mię nadzieia ożywia,
 Miłości światło wpośród wzgard iśnieie.

Wszak moja wierność w odmianie nie pędka,
 Pożar miłości, com nim rozpalony,
 Czyś frogą dla mnie, czyli będziesz miętka
 Niemoże słabiec, ni bydz powięktżony.

Jeżeli kochanie, jak się zwykle dzieie,
I inni twierdzą, częścią ma być cnoty,
Twoja Cnotliwość czyni mi nadzieie,
Ze niedaremnie poydą me obroty.

Wierne usługi i miłość nad miarę,
Służyć mi będą zamiast zaręczenia,
Czyniąc ci chęci mych szzerzą ofiarę,
Korzystać będę z prac mych wylicenia.

Czy niezważałaś, co moja chęć żąda,
Zawsze ma w ciebie mieć wlepione oczy,
Choć inna na mnie niecoraz spogląda.
Jakbym nieznał, że wzrok na mię powłoczy

Niemyszę tylko Tobie się przymilić,
Wszystkie w tym moje zakładam starania,
Dobrze przybranym być, chcę się wylicić,
Mam stroiów dosyć, aż do zbytkowania.

Niewspominam tu wesołego grania,
Trawiac nie jedną noc na tym bezseną,
Wierszów i Piosnek, Tańców i śpiewania,
Com czynił na twę zabawę codzienną.

Sławiłem postać Twoją, co kształt czyni
I Twej piękności dawałem pochwały,
Jakby o cudney urody Bogini,
Za to mię inne piękne połaiaty.

Raz

Raz cię chwaliłem siedzący w rozmowie
Z Teresą Panną z Cerokał: aż ona,
Mnie macie kochać Anioła, tak powie,
Acz jest niewarta, złośnica zrodzona,
Są to piękności zmyśłone w udaniu,
Fałszywe włosy, i sztuczne zaloty.
Twarz malowana wiele brak w ubraniu,
W oczach coś błyszczący, niemasz nic istoty,

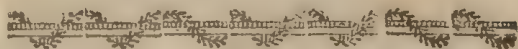
Mocnom się gniewał za przydane wady,
Fałsz iey zadałem, bolałem niemało,
Jey Krewny począł o to zemną zwady,
Wiesz co się stało, iak mi się udało.

Olailla, wszak kocham cię i żądam;
Z najlepszą myślą chętnie cierpię mękę
I nieinaczey twoich łask wyglądam.
Jak gdy z mym sercem wraz ci oddam rękę.

Słodkie są więzy, mocne przez przyśięgę,
Kościół Jarzmo, lekkie z chęcią skłonną,
Z iaką radością, uznasz w nie się wprzęgę,
I poddam, gdy cię uyrzę w też niezbrońną.

Bo gdy twe usta przez upor umyślny,
Nie zechcą na me zezwolić zamysły,
Śmiercią zakończę los moy niepomyślny,
Lub gdy przeżyję, wstąpię w Zakon ścisły.

Gdy skończył Pastuszek, Don Quiszott prosił go, aby jeszcze zaśpiewał, ale Sancho, który większą miał chęć spać, niż słuchać piosenek, sprzeciwił się temu i rzekł Panu: iż czas do wczasu iść, aby się gdzie przytulić na nocleg, bo ci dobrzy ludzie pracując cały dzień, niepotrzebowali nocy trawić nad piosenkami. Rozumiem cię Sancho, odpowie Don Quiszott, i nieprzyszło mi na myśl, że głowa napelniona tęgością wina więcej potrzebuje snu, iak śpiewania. Panu Bogu dzięki rzecze Sancho, ale każdy wziął swoją część; przyznaię odpowie Don Quiszott, że się zpozniło, śpij, gdzie chcesz, a mnie zostaw na wolą, przyśroyniey czuwać, iak zasypiać Ludziom moiego Sanu, ale pierwey mi opatrz ucho; bo powiem prawdę, że mi bardzo dokucza. Sancho gdy szuka maści, jeden z Pastierzow, który obaczył ranę, rzekł Don Quiszottowi, aby się nieturbował, że będzie wnet uleczony, i poszedłszy urwał kilka listkow Rozmarynu, ktore pożuwłszy w gębie, przymieszał trochę soli, i przyłożył do ucha, upewniając, iż nie potrzebował innego plastru, rana się zagoi, co w skutku stało się.



ROZDZIAŁ XII.

*Co Pasterz opowiedział tym, co byli
z Don Quizottem*

GDy się na tym załanowili, Chłopak ieden z tych, co chodzili do wsi po żywność, obrociwszy się do Pasterzów, rzecze: Dzieci, a wiecieś, co się stało? A iakżebyśmy mogli tu wiedzieć, odpowie ieden z nich. O toż daley mowi Chłopczak. Wiedźcież tedy o tym, że ten Pasterz tak grzeczny, ten Student Chryzostom, umarł dziś rano; i mowią że z miłości dla tey opętanej Marcelli Corki Wilhelma bogacza tego, co tu blisko widuiecie w sukniach Pastuszych. Dla Marcelli? rzecze ieden z Pasterzów. czy do prawdy? Dla tey samey, odpowie, i co jest dziwnieyszego, że tenże Chryzostom rozkazał, aby go pochowano w polu, iak gdyby nie był Chrześcianinem, i to pod górą, z kąd wytryska źródło z pod drzewa, dla tego, że iak powiedaia

iż on pierwszy raz ją tam oglądał. Wiele innych rzeczy nakazał, tym podobnych, które iak tuszą Kościelni tej wsi, nie będą wykonane, bo są złym przykładem i trącą poganinem. Ale Ambroży ten drugi student i przyjaciel zmarłego, który także w Pasterkich sukniach chodzi, chce aby wszystko dopełniono, iak Chryzostom żądał. Cała wieś w zamieszaniu, spodziewam się, że Ambroży na swoim postawi. Wszyscy Pasterze iemu przyjaźni tegoż pragną; i jutro mają pogrzebać go w tym miejscu z wielką okazałością. Co rozumiem, że to będzie rzecz godna widzenia, przynajmniej chcę tam iść, jeżeli nie będę musiał znow poyść dla żywności. Poydziemy wszyscy, odpowiedzą Pasterze, i będziemy grać w flomki, kto się ma zostać pilnować Koz: iak mowisz Pietrze? odezwie się ieden: nietrzeba losow ciągnąć, ia zostanę za was wszystkich, i niemyślicie, abym to iedynie dla przymilenia wam, albo dla nieciekawości czynił, ale dla tego, że chodzić niemogę od tej kółki co mi wlaźła wczoray w nogę. Jednak ci wdzięczni jesteśmi: odpowie Piotr, dziękuiemy ci do oddania wet za wet.

Don Quisizott prosił Piotra, aby mu powiedział nazwisko umarłego, i co była za jedna Pastuszka; na co Piotr dał odpowiedź: że niewiedział więcej, nadto iż ten zeszły był młodzian syn Szlachcica bogatego, którego oyciec miał Dom swoy blisko tych gor, iż długo się uczył w Salamance, i powrócił do Domu bardzo umiętny, iak wszyscy twierdzili ale naywięcej, mowi daley Piotr, znał się, iak powiadaia na nauce gwiazd, i co się tam dzieie między Słońcem i Miesiącem, tak że nieomieszkał opowiedzieć zawsze dzień w dzień Eklizy Słońca, i Miesiąca: Eklipsy się nazywaią moy Przyjacielu, nie Eklizy przerwie mu Don Quisizott, co się znaczy zaćmienie ktore się trafiaia tym Planetom. Zgadał także, bo nie każdy tak zważa z bliska; kiedy miał być Rok dobry, albo zły. Jego Rodzice i Przyjaciele, co temu wierzyli, iak powiadał, iego rady słuchali, i z bogacili się w krotkim czasie. Raz mowił żeby siali ięczmień a nie pszenicę, drugi raz groch i buber, nie ięczmień. Ten rok będzie obfity, zbiorą dosyć oliwy, ale trzy lata następujące nie przyniosą, i to zawsze się tak

działo, iak przepowiedział. Ta nauka Gwiazdarska, naywa się Astrologia rze-
cze poważnie Don Quiszott. Niewiem,
iak się zowie, odpowie, Piotr, ale to mi
wiadomo, że to wszystko umiał, i jeszcze
więcey. W kilka Miesięcy powrociwszy
z Salamanki, widzieliśmy go iednego
dnia pięknie przybranego po Pasterku z
torbką, i swą Trzodą: iego wielce pou-
fały Ambroży, który był z nim współ-
uczniem, także porzucił szkolny ubior,
i iak tamten ustroił się w pastusze suknie.
Zapomniałem W Panu powiedzieć, że
ten Chryzostom był bardzo sposobny do
pieśni ułożenia, tak, że na Boże Naro-
dzenie każdę pisał, co się w nocy przyi-
ścia Pańskiego śpiewaia, i na Boże Cia-
ło Dyalogi, które dzieci po wsiach udia-
tak, że niemożna było lepiej. Gdy oba-
czono tych dwóch Studentow przestroio-
nych za Pasterzow, zadziwili się wszyscy
tak prędkiey odmianie, ktorey niemogli
zgadnąć przyczyny. Oyciec Chryzosto-
ma w ten czas właśnie umarł, i zostawił go
właścicielem znacznego majątku, była
dostatek dużego i małego, porządkow ro-
żnych, i pieniędzy gotowych co nie-
miara. I do prawdy wait był tego wszy-

skiego, bo był bardzo dobry dzieciak przyjaźny pocziwym ludziom, i miał właśnie twarz miłą. Na resztę się dowiedziono, że ta odmiana stroju stała się jedynie tylko dla chodzenia po gorach i lasach za Pasterką Marcellą, w której się był ten nieboszczyk zakochał. Teraz trzeba, żebym WPanu powiedział co to za jedno to młode stworzenie, bo nie źle żebyś WPan o tym wiedział. Podobno, albo i niepodobno, mówić mogę śmieie, że WPan nigdy niewidziałeś w dniach życia swojego nic iey równego, i nieuslyszysz niciednakowego, gdybyś żył dwieście lat. Obaczmy, rzecz Don Quiszotta co to? Powiem tedy WPanu mój dobry Mości Panie, dalej mówi Pasterz; że był w nędzy wsiemiec nazwany Wilhelm; jeszcze bogatszy, niż oyciec Chryzostoma, i któremu Pan Bog dał więcej nad te dóstatki, co posiadał, bardzo urodziwą Córkę, której Matka w położu przy niej umarła. Była to dobra Kobieta ta Matka, iak lepszy w Okolicy tu nieznałem. Zdaje mi się, że ją widzę iak żywą, tę pocziwą Kobieta z tą twarzą miłą i wesołą, i oczyma świecącemi się niby dwie gwiazdy. Ale nadewszystko

dobra Gospodyni była, nawidziała ubogich, i założyłbyś, że jest dziś w Niebie. Wilhelm nieborak umarł z żalu, który miał, utraciwszy tak dobrą Żonę, zostawił Marcelłę Córkę młodziuchną, i jedyną Dziedziczkę w ręku Duchownego Stryia iey, który był Plebanem w naszej Wsi. Ta sieroć rośła codziennie w piękność tak, że nam dała przypominać Matkę, która była także kształtna bardzo, i zaraz uważali, że Córka ią przejdzie; dla tego ledwie doszła lat piętnastu, wszyscy, co ią widzieli, Panna Boga chwalili, że ią tak piękną stworzył, i ledwie nie wszyscy się w niey pokochali, a prawdziwiey (mowiąc) ledwie nie szaleli z miłości. Jey Stryi jednak pilnował z wielkim staraniem swey Synowicy, i bardzo ściśle, przecięż, odgłos iey piękności tak daleko się rozciągnął, że tak dla tey przyczyny, iako też iey znacznego majątku, siła młodych ludzi znakomitych, nie tylko z naszej Okolicy, ale i zdala na około, za Żonę ią mieć żądali; ani pokoiu, ani odpoczynku nie dali iey Stryiowi. Xiądz dobry radby ią był wydać za Mąż, iak ią tylko uznał w wieku na wydaniu; ale

że był Człowiek sumienny, niechciał tego uczynić bez iey zezwolenia, i niemożna sądzić, iż odwłócząc zamężcie swojej Synowicy ten dobry Duchowny, chciałby pożytkować z majątku iey, którego miał rozrządzenie, wszyscy wiedzą, że nie tak jest. i nieraz o tym mowiono na iego pochwałę w naszych posiedzeniach. Bo żebyś WPan o tym wiedział, Mci Panie Kawalerze błędny, chociaż w tak małym mieyscu, iednak o wszystkim u nas mówią, każdy znajdzie co, źle lub dobrze, uznać, chwalić, lub ganić, według swojego widzi mi się, i wierz WPan, że Xiądz Pleban u nas musi trzymać się prosto i na ostrożności, jeżeli chce być chwalonym od Parasianow, a to naybardziej na wsi! Macie przyczynę, rzecze Don Quiszott, ale daley kończcie, moy Pietrze. Powieść jest dość dobra, i wy składnie ją wcale opowiedacie, Niech Pan Rog będzie z WPanem, odpowie Piotr; bo na końcu to jest lepsze nad wszystko. Żebyś WPan tedy o tym był uwiadomiony, z iego pozwoleniem daley mówię; że bądź iak chcąc mocne uwagi czynił Stryi tej Dziewicy, i iak tyl-

ko. mógł zalecał znaczne przymioty tych, co się o nią starali, prosząc, i namawiając ją, aby poszła za Mąż, i sama sobie obrała tego, któryby iey się najlepiej upodobał, nieodpowiadała więcę na to, iak: że ieszcze o zamężciu nie myśli, i że za młoda, aby się tak przedko namysliła o postanowieniu. Temi wymówkami, które się zdawały dosyć pozorne, uwolniła się od naprzykrzenia Stryia, który czekać chciał, ażby do wieku stałszego, cożkolwiek przysła; i sama sobie obrała Męża; bo mawiał, i dobrze tu uważał, że nigdy Rodzice nie powinni Dzieci niewolić do niczego. Na resztę jednego pięknego dnia, kiedy nikt się nie spodział, aż ta razem pogardzająca Marcella została Pasterką; pomimo Stryia i wszystkich, którzy ją chcieli od tego odprowadzić, pobięła w pola z innemi Pasterkami, sama swoją trzodę pasąc. Panño Najsświętsza! w ten czas się gorzey stało! bo iak się tylko pokazała odkrycie, niemożna policzyć młodych ludzi, tak ze Szlachty, iako i bogatych kmieciow Synow, co się Pasterzami zrobili, i biegli za nią na zaloty z oświadczeniem każdy przyja-

zni. Jeden z tych, iakom wyrwał był nieborak Chryzostom, i powiedała: że nie kochał iey, ale wielbił nad zwyczaj i szalał prawie dla niey. Nietrzeba zaś myśleć, że gdy obrała sobie ten sposób życia osobliwy i wolny, Marcela, miała co najmniej przeciwko poczcliwości wykroczyć, i co by iey cnotę i łtaek pod wątpliwosć podawało; owszem tak pilno przestrzega swoich uczynkow, i tak się zachowuje ostrożnie, iż żaden z tych, co iey nadskakują, nie może się pochwalić, żeby mu najmniejszą uczyniła otuchę, i choć już niewnika rozmowy z Pasterzami, i grzecznie się z niemi obchodzi; gdy się jednak zdarzy, że który z nich odważy się odkryć iey swoją miłość, choćby naybardziej niewinna była, iako to do zameżcia dążąca, tak daleko go odrazi od siebie, że nie śmie drugi raz się porwać. I tak ta Dziewica jest szkodliwsza na świecie, niż zaraza, bo iey piękność i grzeczność zniewala serca wszystkich, co ją widzą, iey zaś upor do rozpacz przywodzi. Nie zostaie im tylko ją głośno nazywać, niewdzięczną, okrutną, i tym podobnemi nazwiskami, których warta

ta złośnica. Gdybyś tu W Pan był czafem, Mci Panie Kawalerze, usłyszalbyś rozlegające się odgłosem góry i doliny wyrzekaniami tych nieborakow kochankow pogardzonych, i w pewnym mieyscu z tąd niedaleko, jest ze sto drzew bukowych, nieznaydzie tam żadnego, na którymby niebyło wyrzniętego imienia Marcelli, a na wierzchu niektórych jest Korona, chcąc dać poznać, że warta wieńca piękności. I tak w iednym kącie wzdycha ieden pastuszek, w drugim inny się żali. Tu miłosne piosnki śpiewają, tam żałosne ięczenia wydają, niektórzy po całych nocach pod drzewami siedząc, albo na górach zanurzeni w zamyślach oka niezmrużywszy, czekają wstępu słońca, drudzy niedając odpoczynku wzdychaniom, w naygorętsze dni lata na rozpalonym piasku leżąc, głosy do Nieba i narzekania żałosne rozpościerają. Zaś harda Marcella na to wszystko niedbając, iak gdyby nic nie było, żartuje z nich, odrzucając i iednych i drugich. Jednak wszyscy co tu jesteśmy, i znamy ją, oczekujemy dokąd zaprowadzi frogosć tej niebezpieczney Dziewicy, i który będzie

tak szczęśliwy, żeby udobruchał tak dzi-
 kie stworzenie. Wszystko, com WPanu
 powiedział, jest samą prawdą, i nie wąt-
 pie, co nasz Pasterz oznaymił o śmier-
 ci Chryzostoma. Życzyłbym WPanu
 Mci Panie Kawalerze bydź przytomnym
 jutro na iego pogrzebie, będzie to za-
 pewne rzecz godna widziwienia, i nie
 maż z tąd iak pòt mile. Nieomieszkam
 tam bydź, rzecze Don Quiszott, i dzie-
 kuie wam, za opowiedzenie tego przy-
 trafenia, które mię zabawiło. Oy! za-
 pewne, rzecze Pasterz, i połowy WPa-
 nu nie wypowiedziałem, co się zdarzyło
 Miłośnikom Marcelly, ale jutro idąc
 tam, znajdziemy ktorego Pasterza, co
 WPanu więcey doniesie. Teraz zaś Mci
 Panie, dobrzeby, żebyś WPan poszedł,
 gdzie położyć się pod dach, ponieważ
 na dworze źle spać na WPana ranę, lu-
 bo z tym przywinięciem, com WPanu
 przyłożył, niemaż się czego obawiać.
 Sanzo, który sto razy przeklął i Paster-
 rza, i iego baianie, namawiał Pana, aby
 wszedł do chałupki Piotra; i dał się
 przecieź namowić; ale to było dla roz-
 myślenia resztę nocy o swoiey nielito-
 ściwey Dulcynei; aby kochankom Mar-

celly wtym prymu nieustępował. San-
fzo ze swoiey strony położył się nabar-
łogu w stajni między Kossinantem i
Twoim Osem; nie iak kochanek źle
spotkany, ale iak Człowiek zturbowany,
i nie próżny Brzuch mający



ROZDZIAŁ XIII.

Dalsza Powieść o Marcelli.

Ledwie zaświtało, powstali Pasterze, i spytali się Don Quiszotta, czy i jeszcze trwał w ławey chęci widzieć Pogrzeb Chryzostoma; i że z nim poydą pospół. Ten zezwalając chętnie, wstał i rozkazał, aby Sancho osiodłał Roslinanta, i Osa swego. To zrobiwszy z wszelkim pośpiechem udali się w podróż; ledwie ćwierć mile uiechali, napotkali idących przeciwko nim sześciu Pasterzów w czarne suknie ubranych, wieńce na głowach mających, z Cyprysu i Szafwii, długie laski z głogu w ręku; za nimi iechało dwóch Szlacheckich Synów na końach, i trzech Malsztalerzów szło pieśzo; ziechawszy się przywitali się grzecznie, i spytawszy wzajemnie, gdzie iechali, zmowili się że wszyscy mieli myśl, udania się dla widzenia tego pogrzebu, i tak wspólnie dążyli do mieysca. Jeden z tych Szlachty obracając

się do drugiego. rzecz, Mołspanie Vivaldo; niespodziewam się abyśmy żałowali czasu; co na widzenie tego obrządku żałobnego obrocimy, który zapewne będzie ozdobny i osobliwy, z przyczyny wielu dziwnych rzeczy, które nam Pasterze opowiedzieli o tym umarłym i o Pasterce; która mu do śmierci była powodem. Jestem upewniony jak i WPan, o tym, odpowie Vivaldo, i nieżałby mi, chociaż bym kilka dni utracił zamlasł jednego. Don Quiszott zatym spytał ich się coby słyszeli o Chryzostomie i Marcelli. Jeden z nich odpowie, że zpotkawszy Pasterzy w żałobę ubranych, gdy się spytał o przyczynie: oni mu powiedzieli całą historią o nieiakiey Marcelli iak piękney, tak dziwaczney z rozkochaniem się wielu młodych Ludzi w niey, żądających iey za żonę, i śmierć Chryzostoma, którego szli chować. Słowem powtórzyli Don Quiszottowi toż samo, co Piotr mu wypowiedział. Skończywszy tę powieść Vivaldo, zapytał naszego Rycerza, co go przynaglało ięzдить tak uzbroionym w Kraiu, gdzie pokoy był zupełny. Moja powinność i obowią-

bowiązek, odpowie Don Quiszott, nie-
 dozwalaia mi wyjeżdżać inaczej. Ubior
 spokojny wynaleziony dla Dworzan, ale
 czułość, pracowitość, i oręż należą tyl-
 ko do tych, których na świecie zowią
 Rycerzami obłąkanemi, i z których licz-
 by, ja mam szczęście bydz, chociaż nie-
 godny, i nayliższy ze wszystkich. Nie-
 trzeba było więcęcy dać do wyrozumie-
 nia tym iadącym, aby poznali, że nasz
 Rycerz był bez mozgu, ale żeby lepiej
 o tym byli upewnieni, i doświadczyli
 iakiego rodzaju szaleństwo w nim pano-
 wało, Vivaldo spytał go, co to byli za
 iedni ci Kawalerowie błędni? Poznaię to
 Mei Panie, rzecze Don Quiszott, żeś
 Wpan nie czytał Dzieiow Angielskich,
 ktore opisuią znakomite Dzieła Krola
 Artura, co go Artusem nazywamy po
 Kastyliysku, i o nim przez podanie wie-
 kow w Wielkiej Brytanii trzymaią, że
 nie umari, tylko się przemienił w kruka
 przez zaklęcie Czarodzieyskie, iż przy-
 dzie ten czas, kiedy powroci w swoiey
 postaci, i wstąpi na Tron własny; dla tego
 odtąd nikt niewidział, aby ktory Angiel-
 czyk zabił choć iednego kruka. Za cza-
 sów tego dobrego Krola było postanowio-

ne Rycerstwo sławne Stołu okrągłego, oraz
działy się miłości między Don Lancelo-
tem Dulac i Królową Geniewrą, których
mądra, stateczna i zacna Dama Quinta-
gnona była pośrednicą, i które są powo-
dem do tych znaiomych wierszów tak
wielce w Hiszpanii śpiewanych.

Zaden Rycerz tak od Damy,
Niebył w świecie przyimowany,
Iak Lancelot ukochany,
Gdy się rozstał z Anglikami.

Od tego czasu postanowienie Rycer-
skie powiększało się coraz i rozszerzało
na wszystkie części świata. Waleczny
Amadis wstąpił się przez wielkie swoje
czyny Woienne; iako też iego Synowie
i Synowcy: aż do piątego pokolenia.
Mężny Felix Marthe z Hirkany, dał się
także poznać znakomitym, i ten drugi
Rycerz; ktorego nigdy dosyć wychwalić
niemożna, Tirantleblanc, i mało brak że-
śmy niewidzieli w naszym wieku nie-
zwyciężonego Rycerza Don Belianisa z
Grecyi, i tyle innych, ktorých Imiona
są sławne w Dzieciach. Otoż to jest Mci
Panie Zakonność Rycerstwa błędnego, o

którym W Panu powiedziałem, że jego zachowują obrządki; do tychże Ustaw mię obowiązuiać, co ci dobrzy Rycerze dawnych wieków dopełniali, których naśladowię iak najsćisley, i dla tego tak czynię, iak oni iazdę po Gorach i Lasach szukaiąc przypadkow z myślą dobrą poświęcić moie Ramie i Osobę na niebezpieczeństwa wszelkie, które mi los zdarzy dla obrony uciśnionych i słabych. Po tak piękney rozmowie, niezo stało najmnieyszey wątpliwości naszemu podróżnym, o zawrocie głowy Don Quiszotta; i nie trzeba powie dać, iak dalece ten ofobliwy rodzaj głupstwa zadziwił ich. Vivaldo który był wełoly, i przenikającego rozumu, odkrywszy tę ofobliwość, chciał z niey korzystać w czasie krotkiey podróży, która im zostawała, aż do mieysca pogrzebu Chryzostoma, i aby Don Quiszotta rozruchał daley. Zdaie mi się, rzecze, Moi Panie kawalerze błędny, żeś W Pan przyiął iedne z nayostrzeyszych ustanowień na świecie, i widzi mi się, że Kartuzow Reguła frazka przeciwko tey. Może bydź tak śurowa, nasz Bohatyr odpowie; ale nie tak potrzebna zapewne; i to wąt-

pliwości żadney niepodlega, bo Zakonnicy niemają nic do czynienia, iak chwalić Pana Boga; i prosić o dobro ludzi spokojnie i bez utrudzenia. My zaś Kawalerowie i Wojownicy dopełniamy, czego oni ani żądają; dając korzystać Ludziom z tych pożytkow przez meżność naszej ręki, i broni naszej dowodność. Ale mi nietak, iak oni w wygodzie zakryci od niepogody złych chwil; acz pod wolnym Niebem zawsze wystawieni na gorące promienie Słońca w lecie, i przerażające mrozy w zimie. I tak ślusznie mówić możemy, że jesteśmy Namiestnicy Boscy na ziemi i Mściciele iego sprawiedliwości. Jako Woyna i co za nią następuje, nie jest bez wiela trudow i potu czoła, idzie zatym, że ci ktorzy w niej się ćwiczą, więcey daleko dokazują, iak ktorzy modlą się swobodnie za grzesznych i upadłych. Przecież ia nie utrzymuję z tym wszystkim, niech mię Pan Bog uchowa, żeby powołanie Rycerza błędnego było tak święte i pewne iak Zakonne; acz ztąd sobie wnoszę, co ia sam ucierpię, że jest daleko trudniejszy, pracowitsze i bardziey udęczające głodem i pragnieniem, słowem: tyśiąc

razy dółkuczające bardziej, iak się daie
 widzieć przez tak wiele niepomyślnych
 przygodow, ktorych siła kawalerow do-
 świadczyli w ich życiu, i jeżeli niekto-
 rym zdarzyło się zostać Cesarzami,
 przez Waleczność ich serca i ręki; wie-
 rzyć, że ich to siła kosztowało; jeżeli
 pot czoła, i krew wylana, co ważyć mo-
 gą; i gdyby przez nieszczęście, zabra-
 kowało im na mędracach i Czarnoxieźni-
 kach, ktorzyby ich wspierali, można być
 pewnym, żeby wiele było w nadziei o-
 myślnych: Iia tego iestem zdania; od-
 powie Vivaldo, ale iedna rzecz mię gor-
 szy między wielą innemi u Rycerzow
 błędnych, to iest: że poczynając iaką
 znaczną spotyczkę i z iawnym niebe-
 spieczeństwem życia, niesłychać, żeby
 się udawali do Pana Boga, iako każdy
 Chrześcianin powinien czynić w podo-
 bnych okolicznościach, ale się tylko po-
 lecaią swoim kochankom, i ich pomocy
 wzywają iak gdyby nie było innego Bo-
 ga dla nich, i to według moiego zdania
 Białwochwaltwem traci całą gębą. Mei
 Panie, odpowie Don Quiszott, niemasz
 sposobu inaczey czynić; i Rycerz obłą-
 kany, gdyby innym kształtem sobie po-

śtepował, wyszydiliby go inni wszyscy. Bo to jest zwyczaj poświęcony i nienaruszenie w każdym czasie Rycerstwa błędnego utrzymywany: że w przedsięwzięciu jakiegoż znakomitego Dzieła Rycerskiego, ten co się potyka w przytomności swojej Damy, obroci oczy do niej miłośne, iak gdyby iey prosił, żeby była łaskawa i ratowała go w złej toni, chociażby go nikt nieuślyszał, winien jest mówić przynajmniej po cichu; i przez żeby niektóre słowa, iakby się polecał z całego serca tej, co o niej myśli, czego mamy tysiączne przykłady w Dziełach. Acz przez to niemożna rozumieć, aby kawaler błędny nie miał się i Panu Bogu oddawać. Jest czas na wszystko i może w samej bitwie upatrzeć tę porę. Jeszcze mi jedna trudność została, odpowie Vivaldo. Czytałem nieraz, że Rycerze błędni rozmawiając pośpołu, od słowa do słowa powadzili się, i zwrociwszy konie dla większego zapędu ieden na drugiego skoczyli żwawie, cugle upuściwszy; i ledwie mając czas przypomnieć się we dwóch słowach swym ulubionym w pośrodku biegu; i w tych harcach trafiło się zwykle; że ieden został obalonym na

wznak; i na śmierć przebitym; a drugi ledwie się utrzymał za Grzywę kopia. Otoż ja nierozumiem; iak ten zabity mógł mieć czas, Panu Bogu się oddać w tak prędkim uwinieniu się. Mnieby się zdawało nayprzyzwoiciej, żeby się Rycerz wprzod do Pana Boga modlił, zamiast do swoiey miłey; bo przyhaymniej by zadofyc uczynił powinności Chrześciańskiej, i umierając wina by iego została tylko względem kochanki, coby nie z naywiększą dla niego stało się szkoda; a do tego wątpię, żeby wszyscy Rycerze błędni mieli swoje ukochane, którymby się ofiarować mogli. To bydz niemoże, zawoła Don Quiszott; niemalz Rycerza błędnego bez Damy, prędzeyby Niebo było bez Gwiazd, to jest właśnie treść i istota Rycerzow, i znaleźć mi proszę aby ieden przykład w Dzieiach wszystkich przeciwny. Więcey W Panu powiem, i to oświadczam: że gdyby trafunkiem znalazł się iaki kawaler błędny bez miłości, niebyłby trzymany za dobrze urodzonego, ani prawego Rycerza ale raczey za bękartą; i wszedłby do Rycerstwa obląkanego nie drzwiami, ale oknem, iako zboycą i złoydziej. Wy-

daie mi się iednak, rzecze Vivaldo ieżeli dobrze pamiętam, że Don Galoar Brat męz nego Amadisa miał Damy pewney, do ktoreyby się w gonitwach modlił. Z tym wszystkim niemniey za odważnego miany i szacowany. Jedna Jaskółka nieprzynosi wiofny, odpowie DonQuiszott, oprócz, że wiem dowodnie, iż ten Rycerz kochał się tajnie i mocno, i gdyby tym wszystkim, co ładne znaydował, przymilał się, działał się to z iego skłonności przyrodzoney, którą nie władnął; iednakże zawsze bez pokrzywdzenia tey; co znamy z pewney wiadomości, iż była iedyną Panią iego woli, i ktorey się z całego serca polecał, chociaż skrycie; bo zbytnią względnością się uwodził. Daie się przekonać, rzecze Vivaldo, a że iest treścią każdego Rycerza obłąkanego bydź zakochanym, mamy to za pewne że WPan także miłośnikiem iesteś, będąc tego kunsztu, dla tego ieżeli WPan nie zafadzał się na skrytości, iak Galoar, proszę go Imieniem wszystkich tu obecnych uwiadomić nas, o nazwisku i zacności swoiey ulubioney i opisać nam ją. Powinna mieć sobie za szczęście,

aby wszystkim ogłoszono było, iż Kawaler tej znakomitości, iak WPannam się wydaiesz, czyni ią swoją Boginią miłości. Niewiem, odpowie Don Quiszott westchnąwszy serdecznie, jeżeli ta miała nieprzyjaciółka moia przyimie to dobrze lub źle, aby o tym wiadano, iż ia iey sługą jestem, ale to wiem dobrze, chcąc odpowiedzieć na ich zapytanie tak uprzejme, iż się nazywa Dulcynea. Jey Oyczyzna jest Tobofo Wieś, Manfzy Kraiu i jest przynaymniej Xieźniczka, ponieważ jest Panią Wielowładną moich myśli. Co do iey urody jest to cud piękności, gdzie wszystko, co Poetowie wymyślili niepodobnego i nadzwyczajnego na wychwalenie swych kochanek, znajduje się istotne w niey słowo w słowo. Jey włosy są złociste, twarz ma ozdobę i słodycz Pol Elizeyjskich, brwi, iak tęczę, a oczy, iak słońca prawdziwe, różę na Jey policzkach zakwitającą, usta są koralami świetnymi ukształcone, zęby, iak istotne perły, szyja z Alabastru, pierś z naybielszego marmuru, i ręce z kości Słoniowej, białosc śniegu za nic przy niey, i przez to, co

widzieć można, o nie widomych pięknościach sądzić łatwo; iż są nieoszacowane, i niezrównane. Nic nie brakuje rzeczy Vivaldo, tylko poznać Jey urodzenie i Pokolenie. Niepochoǳi, odpowie Don Quiszośt, z dawnych Kurcyuszow, ani Kaiuszow, ani Scypionow Rzymskich, nie bierze także początku od Kolumnow, lub Ursynow teraznieyszych, nie rodzi się z Moncadow, Roque-lenow z Katalonii, ani z Rabellas i Willanewow z Walencyi, nie liczy między Przodkami swoiemi Palafoxow, Nucas, Rokabertis Corellow, Lunes Alagones, Urreas, Fozes lub Gurreas z Arragonii, tym maiey Cerdas, Manriques Mendoces, lub Guzmanow z Kastylii, ani Alencastres, Pallas i Menezes z Portugalii, ale iey Ródowitość wynika z Toboso z Manfzy, i chociaź Jey Dom jest teraznieyszy, przecieź może być gniazdem i źrzodłem naywiększey i nayświećnieyszey Familii w potomne wieki; i niechay mi się w tym nikt nie sprzeciwia, chyba pod temi warunkami, które Zerbin położył pod zwyciężkim znakiem, co wystawił Broni Rolanda.

Niechay niema ośmiewienia,
 Dotykać się kto tey broni,
 Bo się pewno nieuchroni.
 Mieć z Rolandem do czynienia,

Co się mię dotyka, rzecze Vivaldo, chociaż tylko jestem Łapikura z Laredo, niepoważam się porównywać z wielkim Domem Tobośow z Manfzy; lubo prawdę mówiąc: pierwszy raz słyżę o nim. Jako? zawoła Don Quiszott, czyli podobna, żeby tak głośna rzecz i sławne Imię nie doszły uszu WPana? Wszyscy idąc słuchali z pilnością tey rozmowy, nawet pastarze, i owczarze przeświadczeni zostali o dziwaństwie naszego Rycerza; sam tylko Sancho Panza dowierzał cudom, i wywodom, co opowiadał iego Pan; ktorego wiedział rzetelność, i znał go dobrze od pieluchow, zawsze z nim obcując, miał jednak nieco wątpliwości o Dulcynei, bo chociaż był bliski wsi Tobośo, nigdy nie słyżał wspomnienia o tym nazwisku, i żeby iaka Xieźniczka miała się znajdować w całej Manfzy Kraiu.

Gdy tak iechali rozprawując, postrzegli w głębokiey drodze między dwiema

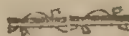
górąmi dwudziestu Pasterzów w czarne suknie przybranych wszystkich, na głowach Cyprysłem z Lipiną uwieńczonych. Sześciu z nich nosili ciało gałązkami i kwiatkami nakryte, iak się zbliżyli. Otoż, rzeczcie jeden z Pasterzów nioś do pochowania Chryzostoma; i pod tą Górą obrał sobie miejsce pogrzebu. To przyśpieszyło wszystkim prędzey iazdy, gdzie stanęli właśnie w tedy, gdy nioścy postawili ciało, i czterech ludzi kopali doł pod skalą; przywitali się wspólnie, i po pierwszych ukłonach wzajemnych. Don Quiszott i iego Współecznicy przypatrywali się złożeniu iego, gdzie obaczyli młodego Człowieka trzydzieści lat blisko mającego, iak umierał, w sukniach Pasterskich okryty kwiatami. Chociaż już nieżywy, iednak sądzić można było łatwie, że był urodziwy i kształtny postaci. Było w trunnie dosyć papierów pisanych, otwartych i pokładanych. Ile się tam znajdowało przytomnych, tak ci, co zabawiali się robotą, iako też co patrzali, w głębokim milczeniu zostawali; ktore jeden z tych, co go niesli, przerwał, mówiąc do drugiego: patrzay Ambroży, jeżeli

to jest mieysce, co Chryzostom obrał; ty, co żądał, aby jego ostatnia wola była tak dokładnie dopełniona. Toż same jest, odpowie Ambroży. Tu mi właśnie moy Przyjaciel nieszczęśliwy opowiadał nie sto razy swoją żalostną dołłą. Tu pierwszy raz obaczył tę nieprzyjaciółkę niszczącą rodzaj ludzki. Tam, że pierwsze oświadczenie uczynił iey swej miłości tak cnotliwej iak gwałtowney. W tymże mieyscu niemiłosierna Marcella dokończyła go rozpaczać przez swoje pogardy, i przynagliła-zakończyć ostatni los życia iego smutnego; i tutaj chciał być pochowanym, aby zachować pamięć tylu niepomyślności iego. Ambroży obrociwszy się potym do Don Quiszotta, i innych tak daley mówił. To Ciało, ktore W Panowie zwyczajnie zapewne z politowaniem, zawierało niedawno Duszę, którą Niebo ozdobiło wielu darow sowitych udziałem. Jest to tego Chryzostoma, ktory miał rozum nieporównany, poczciwość iak drugiey polzukać, przyjaźń niepoślakowaną. Był hojny i wspaniały bez nadetości; stateczny i poważny bez wyniosłości; umiarkowany bez przyśadno-

ści; miły i zabawny bez podłości, słowem; był pierwszy między dobrymi. Jako był w nieszczęściu bez równego, kochał bez miary, a był nienawidzony; wielbił, a był pogardzony; służył bez zysku dzikiej i frogiej kobiecie, której nie mógł zmiekczyć; płakał, i ięczał przed marmurem głuchym i nieczułym; Jego głosy na powietrzu się rozchodziły, jego wzdychania wiatr rozwiał, i żale rozproszył; przywiązał się do samej niewdzięczności; i w nadgodę otrzymał widzieć się śmierci ofiarą w posród najpiękniejszych dni wieku, przez okrutność nielitościwej Pasterki; którą swemi wierszami chciał w nieśmiertelnej pamięci zachować żyjących. Te pisma, co zważacie, mogłyby być świadectwem tego, co mówię, gdyby mi nie rozkazał spalić je zaraz, iakbym oddał ciało jego ziemi. Byłbyś froźszym, niż on, zawoła Vivaldo, gdybyś to wypełnił. Nienależy zachowywać tak ściśle rozkazow tych, które są przeciwko roztropności złecone. Wieleż pięknych rzeczy byłoby utraconych, gdyby ostatecznie wole, iak ta; były uskutecznione? I tak Panie Ambroży uczynicie tę przy-

służę jedną jeszcze waszemu przyjacielowi, aby jego pracę wybawić od niepamięci, i zachować należy te Piłina, które zaświadczaia cnotę waszego Przyjaciela, i niewdzięczność Marcelli; choćby tylko dla przestrogi innym, i nauczania ich przez ten smutny przykład, aby niewpadli w podobną przepaść. Co o nas, już wiemy smutne przytrafienie Chryzostoma, i przyczynę jego śmierci, znamy przyiaźń, która was wiązała wspólnie, i czego żądał, umierając; a przez tę żalofną przygodę sędziemy, iaka była frogosć Marcelli, i pasterza kochanie; i co za koniec czeka tych, którzy wypuszczaią cugle próżnym nadzieiom, ktoremi miłość ich ludzi, i podchlebia. Ażeśmy się dowiedzieli wczoray wieczor o śmierci Chryzostoma; i że miano go chować w tym mieyscu, liłość więcey iak ciekawosć zwrociła nas z drogi inney, aby bydz przytomnemi Obrządkowi temu, i dać poznać, że poczciwi ludzie biorą część nieszczęść drugich. Proszę was tedy wierny Ambroży, żeby nasza dobra chęć niezostała omýlna, uczyn to na proźby nas wszytkich tu zgromadzonych, aby niepalic

Pismow Jego. To mówiąc, i nieczeka-
jąc odpowiedzi Vivaldo, przybliżył się
do grobu, i wziął niektóre Piśma Ze-
zwałam, rzeczy Ambroży, aby te, coś
W Pan zabrał, zostały się, ale co inne,
proszę W Pana nieśprzeciwić się, żeby
ostatnie żądanie moiego Przyziaciela zo-
stało dopełnione. Były iego własne,
mogł niemi rozrzucić, iak mu się po-
dobało. Vivaldo niecierpliwy obaczyć,
co to Piśmo zawierało, które wziął, o-
tworzył ie zaraz, i uyrzał, że miało
napis; Miłośnik w rozpacz, a że zaraz
czytać zaczął głośno. Otoż to rzeczy
Ambroży, ostatnie Piśmo Chryzostoma,
i żeby wszyscy tu przytomni wiedzie-
li, do iakiego stanu go przyprowadziły
iego nieszczęścia: czytaj W Pan prozę,
czas wystarczy, nim doł wykopią. Do-
brze, chętnie czynię, powie Vivaldo,
zatem wszyscy obecni obtoczyli go, a
on czytał następujące Wiersze.



Wier-

WIERSZE ROZPACZAJĄCE

*Pasterza Chryzostoma i inne rzeczy niepa-
dziane.*

ROZPACZ MIŁOŚCI.

P Ragniesz okrutna, aby me usta głosiły,
Co mi daie wycierpieć twa srogość bez miary.
Aby ten ład wyzionąć, piekielney poczwary
Wzywam, niechay nū doda wściekłości swey
siły.

Wymaga tego boleść, co ferce rozdziera
I przywodzi ośtatnie czynić wynurzenie,
Zbyt długie zataione wydać udręczenie
Tyfiąc śmierci doznając, niech zaraz umiera.

Posłuchay przeto iękow chociaż cię niewzruszę
Ktorych żalność przyczynia, okropność po-
naga

Chcę cię nasycić, niechay ta złość cię uraża
Wyrwę z boleni z wnętrzości, krew, ferce
i dłużej.

Lećcie Ptaki drapieżne złych wrogów tłomacze,

Których krzyk przeraźliwy wszędzie postrach nosi,

Orły i Sępy wrzask wasz niech mój smutek głosi,

Łączcie się Kruki, Wrony, Sowy i Puhacze.

Wyidźcie z ciemnych Jaskiń wy dzikie straszysza,

Wszak ryk okropny do mych przydacie ięczenia:

Lwy silne i Niedzwiedzie użycie ryczeniów.

Tygryfów niech się froży zaiadłość obrzydła

Na moją boleść choć wy bądźcie litościwe,

Sil przyczynicie do mego nędznego stękania,

Węże, Żmije, Gadziny, szelesty, świstanie,

Wydacie z żądał ostrych iady zaraźliwe.

Nie odmawiajcie mi swych szturmów wywierania

I przygotujcie zbytek mocy Akwiłony,

Pioruny, rzućcie ognie, przez hań wyłilony

Morze swe burze wyrzyj, Piekło swe zgrzytania.

Wszystkie się zgromadzajcie do niebezpieczeństwa.

Mieszając głosy przykre nieustanne ięki
Zeby okryść żywo szkaradne niewdzięki,
Rozpacz straszną, i boleść, wraz ze świata
zęście.

Smutnych moich stękanów głosy przeraźliwe,
Będą przenikać twarde skały i opoki
Konających ust odgłos, i ostatnie zwołki,
Po mnie w głuchych Jaskiniach zostaną iak
żywe.

Nigdy Echo żałośnie nad Tagu, brzegami
Niewydawało mocniej okropnego głosu,
I brzmienia przeraźliwsze najgorzszego losu
Nigdy się nieobiły o Detyśa Tamy.

Miejsca nieodstępne od ludzkiego zapędu,
Ktore w obszernym Łożu Nil Rzeka oblewa,
Gdzie Słońce swych Promieni światłem nie
dogrzewa,

Muszą wiedzieć me żale, twą frogosć bez
względu.

Choć nieznałome światu całemu Narody,
Uwiadomione będą mych Wierszów przy-
czyny,

Jakie nieszczęście znoszę, i zły los bez winy,
Niech cały okrąg ziemi ma równe dowody.
Na jedno odmowienie w sercu krwawa blizna

Podęyrzenie naymnieyſze zbytnie rozum trapi
I umyſł ſtały zraża; niecierpliwość kwapi,
Zawiść ſama ſtałe ſię ſmiertelna trucizna.
Oddalenie ſpokojność w pożyciu odbiera,
Nieudolna utaić pogardy z obawą
I prożno ſię pocieſza nadziei zabawą,
W potrwożeniu i ufność darmo ſię opiera.
Dolegliwości ſrogie równiają ſię ſmierci,
Ja przecie nieumieram w ſmutnym doſwiad-
czeniu,
Odrzucony, ſtrapiiony, w przykrym podęy-
rzeniu,
Odległość nuży, wzgarda morzy, ſerce wierci.
Zaden promyk nadziei w oſtatney niedoli,
Podchlebić moiej chęci, i pomodź nie raczy
Sam go nawet odrzucam w oſtatney rozpacz;
Cierpieć już chcę do zgonu i ginąć w niewoli.
Jakoż łoś złączy boiaźń, i ufność z przewłoki?
Gdy przyczyna lękania ieſt pewna i iawna,
Gdy mię już poraziła zawiſtność obawna
Zyc przełtać, ſą naylepfze nędznemu wyroki.
Czyli można łudzić ſię nadziei ponętą?
Będący nieprzeſtanną wzgardą uciśniony,
W ſtałym umyśle coraz bardziey znieważony
Czy fałsz zmyślny uwieńczy nadgrode odjętą!

O! ty przykry Tyranie miłośnego Państwa,
Nienawisci zazdrośna porusz moy gniew go-
rzy,

Niechay mnie to wspomnienie, męczy i umo-
rzy;

Zeby skończyć me bole, powiększay Tyrań-
stwo.

Czas przepaść bez ratunku, abym śmierć o-
słodził.

Gdym żył w nieczęściu, niechay i niknę w
niemocy,

Wyroku, odrzucam cię: niechęć twej pomocy.
Zniszcz mię, i uczyni, iakom był nimem się
rodził.

Acz umierając miłość uwielbić należy.

I zeyście moie przyznać potrzebie zginienia,
Wyznaymy, że to dobre godne zazdroścze-
nia,

Kto żył w kaydanach chętnie na zgubę po-
bieży.

Niekarząc się na losu przeciwnie obroty,
Ani obwiniac Iris, że zbyt dla mnie twarda;
Wyznać że słuszną niechęć, i gubiącą wzgarda,
Jey piękność ogłaszamy, wystawiając cnoty.

Niewdzięki odbierając z wierności przyługę,
I przydułiwszy mój żal w ostatnim westchnie-
niu,

Miłość zdać frogę ofiarę w tym mgnieniu.
Wnet to żelazo odda śmierci taką drugą.

Ty co bez winy sprawiasz cierpienia przy-
czynę,

Do tego mnie przywodziś frogiego sposobu
Pójdź, patrz, jak krew zran płynie, wtrąć mnie
już do grobu.

Porozdzieray mi rany, niech czym prędzey
ginę.

Pragnę z twych rąk przyjąć tę przyługę
smutną,

Uczyn to bez lękania, bez względu za karę,
Zważay bez wstrętu moją ostatnią ofiarę,
Obawiam się litości, żądam cię okrutną.

Urągay się z mych nieszczęść, naśmieway
zę zguby,

Nie mięczay do frogości fałszu uzalenia,
Już się nie boję żalu, niechcę przymilenia,
Gdy śmierć się zbliża, niechay umieram nie-
luby.

Przyśpieszaycie, czas dążyć z Pickielney ia-
fkini;

Nieugaszony w swoim pragnieniu Tantalu;

DON QUIZOTTA 167

Syfyplie nieszczęśliwy, co giniesz pomalu,
Gdy coraz nowych mąk ci wymyślność przy-
czyni.

Tytyo, ktorey Ciało głodu nienafyci,
Zawsze żywnącego obżartego Sępa;
Ixionie, co sieką miecze, bnie stępa,
Wy co dni naszych prządac rozwiliacie nici;
Wyidźcie z łachow ciemnych podziemney
odchłani;

Badźcie na pochowaniu mym, wszystkie za-
łobne

Przygotowania czyniąc do tego sposobne,
Gdy wart pogrzebu, kogo miłość na śmierć
rani.

Niezmiekczony Cerberze, i wy życia prządki
Z całym piekłem waszego dziś żądam przy-
bycia,

Na pogrzeb nieście meki zgrzytania i wycia,
Męczennika miłości te będą obrządki.

Wierfze Chryzostoma zdawały się do-
tyć dobre tym, co je rozumieli, oprócz
Vivaldo znajdował, że te podeyrzenia
i zazdrości, o które się żalił, niezgadza-
ły się z tym, co słyszał o cnocie Marcel-

li, acz chcąc go z tey wątpliwości wyprowadzić Ambroży, który wiedział najszyfiej myśli swiego Przyjaciela, rzekł mu, trzeba żebyś W Pan wiedział Moi Panie, kiedy ten nieszczęsny Chryzostom te wierze składał, był odległy od Marcelli, i umyślnie się oddalił, aby doświadczył jeżeli nieprzytomność skutek zwykły ulżenia w nim ziedna. A że kochanka w dalekości będącego od osoby ukochaney wszystko uraża, i wszelkie podeyrzenia wynayduie do zmartwienia się; utworzył sobie tysiąc wynalazków zawiści, które go niemniej dręczyły, iak gdyby były rzetelne, przeto cokolwiek mogli wyrazić w tym stanie zostając, iego zażalenia i wymowki niemogą czynić pokrzywdzenia żadnego cnotcie Marcelli, która jest bez nagany w istocie po mimo twardości iey, i nieiakiey hardości, co aż do pychy się zbliża, zazdrość sama i złość nic iey zarzucić złego niemogą. Vivaldo był przekonany Ambrożego dowodem. A gdy brat drugi Papier do czytania został przeszkodzonym przez nieiakie zjawienie, bo tak można nazwać osobę dziwną, iaka się pokazała nagle w ich oczach. Była to sama

Marcella która się znajdowała na wierzchołku skały, co doł pod nią dla pochowania ciała Chryzostoma kopano; ale tak kształtna i urodziwa była, iż jeszcze ozdobnieyszą się wydawała, niż wieść powszechna niośła. Ci, co iey nigdy nie widzieli, przypatrywali się z podziwieniem i ci nawet, co byli zwyczajni oglądać ią, nie mniej iak inni zachwyceni zostali. Acz skoro ią uyrzał Ambroży zawolał z nieiaką zniewagą. Czego tu szukasz strasznydło frogości nayszradliwszego, w tych skałach? Jadowity Bazyliszku! którego wzrok truie i zabija. Czyli chcesz przyglądać się, ieżeli rany tego nieszczęsnego, którego twoie okrucieństwo w Grob wsadziło, nieotworzą się na twoie przybycie? Czyli chcesz się nagi-grywać z iego straty i chlępieć się, że zginał, ze zradliwych skutkow twej niewdzięczności? Powiedz, i oznaymiy nam przynajmniej, co cię tu prowadzi; albo czego chcesz od nas; bo ieżeli iakie masz żądanie, znałem iak mocno Chryzostom był za życia do ciebie przywiązany, iestem gotow ziednać, aby wszyscy iego przyiaciele usłużyli ci, choć po iego śmierci. Nic takowego

nie tu niewiedzie, odpowiedziała Mar-
cella: nie przychodzę tu Ambroży z in-
ney przyczyny, tylko dla mojej ochrony,
aby okazać nieścisłość tych, co mnie
oskarżają o swoje męki, i tych, co mi
wyrzucają śmierć Chryzostoma. Więc
proszę wszystkich przytomnych o cier-
pliwe wysłuchanie, niewiele mi trzeba
mówić dla dowiedzenia mojej niewinno-
ści. Niebo łaskawe powiadacie, tyle
mi raczyło przydać urody, iż niemożna
mnie widzieć, aby się nie zakochać we
mnie, i chcecie, abym była przynaglona
połubić was, iak **prędko** mi **swoją miłość**
oświadczać. Znam ja to dobrze przez
rozum, który mi Pan Bóg dał, że co jest
piękne, bywa ukochane, ale nieuznaę,
czemu, gdy się zakochają w tym pięknym,
toż ładne aby było obowiązane wzajem-
ną miłością paść; tym mniey, iż ten,
co polubi, może być szpetny i nieprzy-
jemny; co raczey znieprawdzenia wy-
maga; acz choćby kształtność z obu stron
była równa, nieidzie za tym, żeby skłon-
ności były jednakowe. Bo nie wszystkie
piękności wzniecają miłość; i znajdują
się takowe; które tylko oczom się upo-
dobają, niewzruszając serca; i w samey

rzeczy, gdyby nie było urody, co serca
zniewala, cożby było na świecie, iak
dziwne zamieszanie żądry niepewnych,
i obłąkanych, któreby od iedney Osoby
do drugiey się przenosiły, niewiedząc,
gdzie się zastanowić. I jeżeli prawda, co
mowią, że miłość wolna bydz powinna
bez przymusu; czyż rzecz słuszną wyma-
gać, abym kochała, gdy niemam żadney
skłonności i uczucia? i jeszcze raz czyż
to dość ważna przyczyna, aby mię nie-
wolić do wzajemności mówiąc, że mię
kto kocha. A do tego, jeżeli mam co-
kolwiek ładności, nie z sameyże to łas-
ki Niebios odebrałam? ludziom nie-
będąc za to wdzięczna! i jeżeli złe skut-
ki czyni; czym więcej winna, iak wąż
za swoy iad który madało przyrodzenie,
albo ogień, który nieszkodzi tylko tym
co się nadto do niego zbliżają? Jestem
wolną urodzona, i chcąc żyć w swobo-
dzie, obrałam sobie osobność, i na tym
przebraję, abym moich myśli, i moiey
piękności udzieliła lasom i strumieniom.
Przestrzegałam nawet wszystkich, co się
we mnie kochają o ułożeniu moim, i ser-
ca moiego oddaleniu; jeżeli zatym żąda-
maią natarczywe, i prożne nadzieie, czy

nie należy przyznać, że zaciętość ich zabija; nie moja frogsć. Dla tego; alboż można czynić mi wymowki sprawiedliwe? jeżeli powiedzą, że przychylność, Chryzostoma, niemiała w sobie tylko cnotliwą uczciwość, i że m winna, bo m wzajemnością nieodpowiedała? Wszakżem, m w tym samym miejscu wyraziła, gdy m ią dał poznać, iż moja myśl była żyć dla siebie nieobowięzując się z nikim; i umyśliłam oddać przyrodzeniu wszystko, com od niego wzięła. Jeżeli po tak szczerym wyznaniu, chciał się bez nadziei opuszczać, na tę nawałość; niemożna się dziwić, iż się rozbił i zginał. Czy jest przyczyna, mę w tym obwinić? Jeżeli kogo uwiodła, niechay się żali, będzie miał pozorność, i gdy się znajdując rozpaczający dla tego że m ich zdradzała, niechay mę złorzeczeniami i łajaniem okrywać; ale niechay nie nazywać zwodzicielką, ani okrutną, kiedy m nikogo niezanęciła; ani nikomu nic nie obiecała. Dotąd, Niebu dzięki, los mój nieprzeznaczył, abym się zakochara; i spodziewać się, iżbym to uczynić miała przez wybranie, próżno tego oczekiwać. Niechay ta przestroga służy

raz na zawsze wszystkim, co mają jakie zamyśły do mojej osoby; i jeżeliby im się tak przytrafiło, jak Chryzostomowi; niechże niepowiedają, że ich zawiść, albo moje wzgardy były przyczyną. Kto niekocho, niemoże sprawić zazdrości, i oświadczenie szczere i rzetelne, niepowinno uchodzić za nienawiść lub wzgardę. Na ostatek, kto mię nazywa Dziwołagiem, i Bazyliszkiem, niechay unika, iak może, i ci co mię niewdzięczną mianują niechay przestaną nadśługiwać mi, przyrzekam im, iż się niezatrudnię zwoływać ich. Niechayże tedy głowy sobie nie psują, moją spokojność przerywając, i chcąc, abym utraciła między Męszczynami, tę spokojność, ktorey używam, i przeświadczona jestem, iż iey z temi niemasz. Nie chcę nic i niepotrzebuję wcale, iak współeczność Pasterek tych lasów, z ktoremi zabawa i rozmowa wraz z pielęgnowaniem mojej Trzody zatrudniała mię dosyć przyjemnie niekłopocąc się o cudzą biedę, i sobie iey nieściągaąc. Słowem, moje zamyśły nad rozległość tych Gór się nierozciągaia, i jeżeli moje żądze daley zaśię-

gaia, to chyba dla podziwienia piękności Nieba, i przypomnienia sobie, że to jest mieysce, z kąd wyszłam, i dokąd mam powrócić. Te słowa wymawiając Pasterka, nieczekaając odpowiedzi, pobiegła nayprzykrzeyszą ścieżką Gory, i znikła z oczu tych, co iey słuchali, zostawiwszy wszystkich w zadumieniu iey roztropności i nieczulości, iako też cudney piękności. Znaydowali się tam iey miłośnicy, którzy niezważając na oświadczenie, co im wynurzyła, chęć mieli biec za nią; a gdy się zabierali, Don Quiszott, który pomiarkował ich ułożenie, i uznał zdarzającą się sposobność zadofyć uczynienia swojemu obowiązkowi Rycerstwa, porwał się do szpady, i zawołał mocnym głosem aby go każdy uflyszał: niechay nikt, bądź iakiegokolwiek stanu, nieważy się iść w pogoń za piękną Marcellą pod karą zasłużenia na moje zagniewanie. Dała poznać z dowodów bez wymówki, iż jest zupełnie niewinna śmierci Chryzostoma, i iak daleka jest, odpowiadać łaskawie na żądze kochanków; niechay tedy przestaną prześladować iey, i raczej niech będzie szacowana i czczona

od wszystkich pocziwych ludzi, ponieważ
 jest podobno jedna na świecie, którą żyje z
 tak czystemi myślami. Bądź na pogroź-
 ki Don Quiszotta, bądź, że Ambroży
 prosił Pasterzów, aby nieodstępowali
 czynić ostatniej usługi Jego przyjaci-
 łowi, nikt się nie ruszył z miejsca, aż
 Piśma Chryzostoma były spalone, a Jego
 Ciało pochowane, co się zakończyło nie
 bez wylania łez obywateli wszystkich
 przytomnych. Położono potym wiel-
 ki kamień na Grobie, nim Marmurowy
 nagrobek nastąpić miał, który, jak po-
 wiedał, Ambroży, kazał robić, i na nim
 te Wiersze miały być wyryte.

Tu leży martwe Ciało nieszczęśliwego kochanka.
 Ktorego zameęczyły miłość, złość i wzgarda!
 Pasterka nienawistna, okrutna, i harda
 Zle nadgrodziła miłość, zabiła Tyranka.

W tym miejscu nieszczęście swoich wyiawił
 odkrycie,

Tu zaczął kochać szczerze, wyznał oświad-
 czenie,

Tutaj stało się frogie miłości wzgardzenie,
 W tymże padole smutne wzięło koniec życie.

Przechodzący strzeżcie się, unikajcie zdrady,
Jeśli żyje Pasterka; tenże los was czeka;
Lepszego trudno znaleźć, pasterza bez wady;
Bądź zdrow podróżaj, a z tąd unikaj zdaleka.

Grób był zaraz nakryty gałązkami i kwiatami, i gdy wszyscy Pasterze oświadczyli Ambrożemu Cześć, którą biorą w jego smutku i stracie tak pocziwego przyjaciela, pożegnali się i oddalili. Vivaldo i jego współcznik, także mu grzeczność wyrazili. Don Quisott, który nie był Człowiek zapominający się, równie swoją uprzejmość wyznał w wyrazach nadzwyczajnych, które dały poznać jego stan i rzemiosło; podziękowawszy gościom pożegnał ich. Vivaldo namawiał go, aby z niemi iechał do Sewilli, upewniając, iż niebyło miejsca na świecie obłitszego w przygody nad to, tak, że się same rodziły co krok na każdej ulicy; ale im podziękował za to doniesienie: i powiedział, iż niemógł i niepowinien iechać do Sewilli, pokiby nieoczyścił tych Gór z rozbójników, których były pełne. Podro-

fobie

DON QUISZOTTA. 177

żni widząc go stałym w przedsięwzięciu dobrym, niechcieli odwracać, i swoją drogą poiechali. On zaś w głowie sobie uprzął iechać za piękną Marcellą, ale się tak nie stało, iak sobie ułożył, dla wielu przeszkód, iak się okazało w trzeciej Części tych Dziełow.



Tom. I.

M.





DZIEIE I PRZYGODY
PRZĘDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANSZT.

CZĘŚC TRZECIA.

ROZDZIAŁ XIV.

*O niepomysłnej przygodzie, którą miał Don
Quiżott z Furmanami z Jangos.*

Mądry Cid Hamet Benengely powie-
da, że gdy Don Quiżott pożegnał się
z gościami i z temi wszystkimi, którzy
byli przytomni na pogrzebie Chryzosto-
ma, on i jego Koniuszcy wyiechali do
Mij

lasu, gdzie widzieli, że Marcella się u-
dała; i szukając iey próżno więcej
dwoch godzin. przybyli na łąki zakwi-
tłe, wdzięcznym strumykiem ochłodzo-
ne. Przyjemny mruk wody, piękność
i chłód nieysca zachęciły ich tam prze-
bydź gorącość południa. Don Quiszott
i Sancho zliedli ze swoich biegunow;
zostawując Rossinantowi i Ossowi wol-
ność pasania się do sytności. Odwiąza-
wszy sakwy, bez wymysłów ziedli po-
społu, co się tam znajdowało. Sancho
zaniedbał włożyć pęta Rossinantowi zna-
jąc go tak spokojnym i wstrzemięzli-
wym, że wszystkie kłacze z pol Korduy
nieuczyniłyby najmnieyszego w nim
wzruszenia. Jednakże nieszczęście czy-
li raczey zły duch, który nieśpi nigdy;
nagodził tam stado kobył z Gallicyi na-
leżących do podwodników z Jangos; kto-
rych zwyczaj jest popaść w nieyscach,
gdzie upatrzą dobrą trawę i wołę pod-
czas upałów południowych, aby ochłod-
dzili sprzężay. Rossinant który, iakom
namienił, był spokojny, wszakże z cia-
ła złożony, ledwie poczuł kobyły, wnet
przeciwko swojej skłonności chęć go
wzięta ucieszyć się, i bez pozwolenia

pobiegł lekkim kłusem, witać się z niemi. A że te więcey podobno potrzebowały pałzy, iak zalotow, źle przyięły gacha, nogami i zębami witaąc, porozrywały popręgi i siodło, i ogołociły z okulbaczenia w przydatku z wielą guzami. Jak na nieszczęście podwodnicy widząc zaczepkę Rossinanta, przybiegli z dużemi pałkami, i tak go zbili, że aż padł na ziemię, gdzie miał czas, nim się podniósł, żałować swoiey porywczosci młofney. Don Quiszott i Sanfzo widzący zdala nie dobrą poczęstkę, którą Rossinantowi dawano. Skoczyli szybko na ratunek. Stanawszy zmordowani, przyjacielu Sanfzo. rzecze Don Quiszott, iako widzę nie są to Rycerze, ale Łotry i Zboyce, możesz w tym razie pomodz mi do pomśzczenia się hańby, którą mi wyrządzili, paśtwiąc się nad moim koniem. Hey, iakież u diabła zemśczenie mamy uczynić? odpowie Sanfzo, ich jest dwudziestu, a nas tylko dwóch; i niewiem iezcze, iezeli można nas za więcey rachować, iak za półtora. Ja sam stanę za sto, odpowie Don Quiszott, i dłużey nieczekaając, porwie się do szpady

i rześko spotka z podwodnikami. Sanfzo przykładem Pana pobudzony, pierwszy raz na świat pokazał swoją broń, i wmięszał się między ciżbę. Don Quisfzott tak ciężki raz zadał pierwszemu, który mu się nawinął, że mu przeciął łosi kaftan, i łopótki kawał odwalił; chciał drugiego także poczęstować, gdy podwodnicy mając za wstyd, widzieć się pobitemi od dwóch tylko Ludzi, udali się do drągów, i obskoczywszy śmiałego Rycerza, i jego Koniuszego, zaczęli kiymi obrabiać z pilnością niesłychaną. A że pracowali z dokładnością ufną, śpieszno zakończyli robotę, za drugim spotkaniem, Sanfzo na ziemię padł iak długi. Nic niepomogło i Don Quisfzottowi mieć odwagę i umiejętność, nielepiej się z nim obchodzono. Rycerz dobry został także przewrocony na wznak, leżąc pod nogami Rossinanty; i podnieść się niemogąc. Podwodnicy niemając już więcej do czynienia i obawiając się, że aż nadto zrobili, upakowali wozy, i w dalszą drogę puscili się.

Pierwszy z naszych przygodnych ludzi, co się postrzegł po szkodzie, był

Sanfzo Panfa, który zwlekłszy się czół-
gem bliżey swoiego Pana, rzecze mu
głosem słabym i boleśnym. Mos Panie
Don Quiszott, 'Ah! Mei Panie Don Qui-
szott! czego chcesz przyiacielu Sanfzo?
odpowie Don Quiszott, niemniey żało-
śnym tonem. Czyby niemożna, mowi
Sanfzo, żebyś mi W Pan dał ze dwa ły-
ki tego dobrego trunku Fierabras, ie-
żeli szczęściem miał go przy sobie, mo-
że bydz tak skuteczny na kości potama-
ne, iak na rany zadane. Hey mój bra-
cie odpowie Don Quiszott, gdybym ci
miał, czegożby nam więcej potrzeba?
ale poprzyśięgam, iakom Kawaler błę-
dny, że ieżeli ręce służyć mi będą,
przed dwoma dniami, mieć go będę.
Za dwa dni? zawoła Sanfzo. W iak
prędkimże czasie, rozumiesz W Pan, że
będziemy mogli podnieść się? Prawda
jest, rzecze Rycerz potłuczony, że ia
sam tego niezgadnę, w stanie w iakim
się znajduję. Ale mię to słusznie spot-
kało; sam siebie winować powinienem,
żem się porwał do szpady na ludzi pro-
stych nie pasowanych na Rycerstwo.
Nie wątpię, iż los tak przeznaczył, a-
bym był ukarany, iżem Prawa Rycer-

stwa lekce ważył i przestąpił. Dla tego Bracie Sancho, raz na zawsze przestrzegam cię i dla naszego wspólnego pożytku; że gdy tym podobni kultaie nas będą napaśćować, nie czekaj, że bym ja szpady dobył przeciwko nim, bo zapewne tego nieuczynię, ale to jest twoja rzecz; porwij się do broni, i karz ich iak będziesz rozumiał. Jeżeliby trafunkiem przybyli Rycerze im na pomoc, w tenczas ja cię należycie obronię. Wiesz, co znaczy moc tej ręki, doznałeś iey dowodow. Sancho nieznaydował zdania Pana swego tak dokładnym, żeby niebyło co przeciwko temu mówić. Mci Panie Kawalerze, rzecze, nie lubię iak bardzo kłotni, iakby rozumiano może o mnie, i umiem Bogu dzięki, darować winy, bo mam żonę i dzieci. Miei to tedy WPan sobie za powiedziane, iezli mu się podoba! że zapewne nie dobędę broni, ani przeciwko Rycerzowi, ani przeciwko chłopowi, że daruję im przed Panem Bogiem wszystkie urazy przeszłe i terażnieylsze, i te, coby mi w przyszłym czasie mieli wyrządzić, i do tego ieszcze. cokolwiek mi i teraz złe zrobili, lub czynić będą napotym; niech

będą, jakie chcą osoby, ubodzy, czy bogaci, Szlachta, czy Chłopi, każdego stanu i urzędu. Gdybym był pewien że mi tego stanie, odpowie Don Quiszott, gdyby i boleść, którą czuję w boku, dała mi mówić wolnie, pokazałbym ci to, że niewiesz, co gadał. Słuchaj uważny: jeżeli wyroki, co nam były dotąd przeciwne odmienia się na lepsze; i prowadząc nas, iak za ręce dadzą przylądować do jakiej Wyspy; o której ci wspominałem; coż będzie, powiedz mi, gdy zdobyci ją, oddam ci władzę? Czyli potrafiłś godnie dopełnić tego Urzędu; nie będąc Rycerzem? i niedbając zostać nim, nie mając ani męstwa, ani czułości, aby krzywdy odpierać, i bronić twoiego Państwa. Czy niewiesz jeszcze o tym, że we wszystkich Kraiach nowo zdobytych mieszkańcy mają zawsze umysł burzliwy, i z ciężkością się przyzwyczajają do obcego Panowania; nigdy nie są tak podlegli nowemu Panu, żeby niebyli gotowi zbuntować się, szukając odzyskać wolności. I tak rozumiesz, że Pan nie powinien mieć roztropności wiele; aby się obchodzić przyzwoicie z tak niespo-

koynemi Duchami, i siła Mężstwa, aby i nacierać i bronić się w tylu przypadkach umiał; które się zdarzyć mogą codziennie? Dobrzeby było, odpowie Sanfzo, że- bym miał był rozum i mężstwo, iak W Pan powiedział, w złey przygodzie, co nam się dopiero stała! Co teraz Mci Panie, szczerze powiadam, więcej potrzebuje płastrow, iak uwag W Pana: ale spróbu- y W Pan czyli niepotrafiłz podnieść się, a- byś mi pomógł dzwignąć Rossinanta, chociaż tego niewart; nie! bo on jest przyczyną, żeśmy zostali kiymi zbici. Deprawdy nigdybym się tego nie spodział po Rossinancie, rozumiałem go utrzyma- łym i spokojnym, przyśiągłbym za nie- go, iak za ciebie samego; komu tu do- wierzać będzie na potym? Wierz mi W. Pan, że prawda, co mówią, trzeba dość czasu, nim się pozna ludzi. Ale Mci Panie nic pewnego niemałz na tym świe- cie. I któż u kata, byłby to powie- dział widząc W Pana tak wiele Cudow dokazującego, onegdaj przeciwko temu niebezpiecznemu Rycerzowi błędnemu z Biskai, że ta burza kłłow miała spaść na nasze plecy. Co twoie, rzeczy Don Quiszott muszą być przyzwyczajone

do podobnych szurmów. ale moje, które niezwykły tego; długo czuć będą. I gdybym nie myślał, co jest pewna, że te wszystkie przykrości są przywiązane do wykonywaczów Rycerstwa, wołałbym tu dokończyć życia z samej nudności. Ale Moi Panie, odpowie Sancho, jeżeli te wszystkie niepomyślności są zamała dochodów Rycerstwa, naucz mnie Wspaniałe, czy się często trafiają, lub po pewnej liczbie przestają; bo jest do podobieństwa, jeżeli jeszcze ze dwóch takich zbiorów plon otrzymamy, niebędziemy w stanie wytrzymać trzeciego, chyba nas sam Pan Bóg wesprze. Czy nieznasz tego, odzwie się Don Quisizott, że życie Rycerzów błędnych jest podległe tysiącznym przykrym trafunkom, i doznają niemal nieustannie dobrego i złego szczęścia. Nie masz tych, żeby nie mogli, co godzina zostać Królami i Cesarzami, iako tego nieraz doświadczono; i żeby mi ból niedokuczał: opowiedziałbym ci dzieje wielu, którzy się na Tron wywyższyli przez same ich tylko Męstwo; acz nie masz także i tych, którzyby nie byli podlegli przeciwnościom szczęścia; i po-

kazałbym ci między temi wielu, co wpadli w frogie niepomyślności. Wielki Amadis z Gallii, czyli się niewidział w mocy Czarownika Arkalaufa nayokrutniejszego swego Nieprzyjaciela, i zapewne to trzymają, że ten zdradzieciel Czarnoxieźnik dał mu dwieście tegich batogow przywiązawł-y go do słupa w Dzierżincu Jęgo Zamku. Wszakże ieden Pisarz tajny, wiary godny donosi, że Rycerz od Słońca wpadłszy w Samotówkę, która mu się pod nogami zapadła w pewnym Zamku, znalazł się w podziemnym lochu, za ręce i nogi przywiązany i więziony; gdzie nayprzod mu dano enemę z wody śnieżney, co go ledwie nie umorzyła, i gdyby ieden Mędrzec z ięgo przyjaciół nie był go poratował w tym stanie: niewiedzieć w co by się obrocł. I tak moy Sanfzo mogę się przyrównać, i miarkować po drugich Rycerzach, ktorzy ięszcze gorzcie odnieśli pogardy niż ja. Ale dobrze, że byś wiedział, iż rany i guzy, co się zadają przez pierwsze narzędzie, co do rąk wpadnie trafunkiem, nicoflawiają ranionęgo, ani mu hańby czynią, i znajduje się w słowach wyraźnych w uślawach

o pojedynkach, że choćby szewc uderzył kogo kopytem, co trzyma w ręku lubo jest drewniany, iak kiy. nie można iednak, mówić, że kogo zbłkkiem. Mówię ci to dla tego Sanfzo, abyś nie myślał, żeśmy zbici drągami od tych hultaiow, przetośmy zhańbieni zostali; bo biorąc to dobrze: broń, którą nas trzepali, nie były właśnie kije. ale pałki, bez których oni nie zwykli chodzić. i żaden z nich niemiał, iak mogę pamiętniętać, ani szpady ani pałasza. Nie dali mi czasu tak blisko się przyglądać, rzecze Sanfzo, i ledwień dobył przekłętego szpadziska, obłożyli mię zaraz kiyami, czyli iak WPan mówił pałkami, i tak wiele mi ich dali, że i oczy mi się i nogi zachwiały, padłem iak długi w tym samym mieyscu, gdzie ieszcze leżę Bogu dzieka. Dla tego mówiac rzetelnie, co mię dolega, to, nie żebym wiedział iezeli bicie pałkami czyli kiyami uczyniło mi wstyd, ale bardziej boleść razów, których nie mogę z pamięci odjąć sobie, ani z pleców. Z tym wżyszkim Sanfzo odpowie Don Quijzott nie masz urazy, ktoreyby czas nie zgładził, ani boleści, ktoreyby śmierć nie zakończyła. Bar-

dzo dziękuję za to, odpowie Sanfzo, a coż może być gorszego, iak dolegliwość, którą tylko czas może uleczyć, i nie skończy się aż wraz z życiem. Zeby ieszcze moje guzy były tego gatunku, co kulką plastrami się zagoją, wycierpiłbym, ale nam potrzebaby wszystkie z całej Apteki szpitalney wypotrzebować maści, i to nie wiem, czyby wystarczyły. Porzuć te próżne mowy, rzecze Don Quisfzott, i staraymy się oba zdobyć się na siły w naszej słabości. Obaczmy, iak się miewa Rossinant, ten nieborak miał także znaczną część naszej przygody. Widzę że osłabiony: wierzę, odpowie Sanfzo, za cożby miał być lepszy od nas cały. Czyż on nie tak jest Rycerzem obłąkanym, iak kto inny? nie to mię zadziwia, ale że moy osieł umknął tak, że mu i włos nie spadł, gdy nam trzema żadnego żebrą zdrowego nieostawiono. W naywiększych przygodach rzecze Don Quisfzott, fortuna zostawia iaką bramę otwartą, aby nią wyjść można; i to bydlę będzie mi służyło zamiast Rossinanta, aby mię ztąd uwieść i do iakiego Zamku zaprowadzić gdziebym został uleczony. Nie będę

sobie miał za wstyd iechać na nim, bo
 pamiętam, com czytał: że stary Silenus
 Oyciec mnie mam Bożka Bachusa siedział,
 i bardzo wygodnie na osle, gdy wieź-
 dzał do Miałta o stu bramach. Byłoby
 to dobrze, rzecze Sancho, gdybyś WP.
 mógł się utrzymać jak on, siedząc, ale
 jest różnica między człowiekiem siedzą-
 cym na koniu, czy osle, a tym, co le-
 ży na bok przewieszony, jak wor maki,
 bo nierozumiem żebyś WPan mógł ie-
 chać inaczej. Kaleństwa, które z po-
 tyczkow się odbierają, nie czynią n g-
 dy wstydu, odpowie Don Quiszott; dla
 tego Panso mój przyjacielu, już mi wię-
 cey nieodpowiedaj, tylko spróbuj, czy-
 byś mógł powstać, i położyć mię, jak bę-
 dzieś mógł na twoim osle, abyśmy się
 ztąd wydobyli, nim noc zaydzie. A
 wszakżem WPana słyszał rozmawiające-
 go, odpowie Sancho, że to zwyczaj Ry-
 cerzów obłąkanych spać pod niebem o-
 twartym, i to miła dla nich zabawa tra-
 wić nocy w polach, lasach i knieśich
 Tak używają rzecze Don Quiszott, gdy
 niemogą lepiej; albo uwodzą się miło-
 ścią. Jakoż to jest niezawodna prawda,
 iż nieraz widziano niektórych Rycerzów

po dwa lata całe na skale siedzących, wszelkieniewygody ciepła i zimna cierpiących, o czym ich kochanki wcale niewiedziały. Amadis był jeden z tych w czasie, gdy się nazywał Pięknym Porury, i gdy się schronił na gołą opokę, gdzie ośm lat, czyli ośm miesięcy przepędził, bo dobrze niepamiętam. Jakożkolwiek bądź, rzecz pewna, że tam długo dość bawił, ubolewając nad niewiem jakimś zmartwieniem, co mu zadała Oriana. Ale daymy temu pokoy, i rob to com ci mówił, nim się stanie iaka zła przygoda ośłowi tak, iak Rossinantowi. Toby był gorzszy Diabeł, rzecze Sanfzo; westchnawszy zatym z kopę razy, przepłatanych ze stu och! ach! przeklinając niby Furman tego, co go tam przyprowadził, tyle zdobył sił, że przecież się podniósł na nogi, lubo wpół zgarbiony, iak łuk, niemogąc się wyprostować. W tey postawie trzeba było mu iść po osła, który pożyrując z wolności tego dnia oddalił się znacznie, gdzie się paś hoynie na cudzym pastwisku. Gdy osiel był oporządzony, Sanfzo szedł podnosić Rossinanta, ale to niebyło bez ciężkiej pracy obu. Pot się już lał z Sanfza. i
gdy-

gdyby to bydle mogło się uzalić, iesz-
czeby w narzekaniu przeszło Pana i sługę.
Na resztę z wielką biedą i stękanie
Sancho włożył Don Quiszotta w poprzek
osła, i przywiązawszy mu Rossinanta do
ogona, prowadził za powroz, dążąc w
tę stronę, w ktorej spodziewał się napaść
na wielki Gościeniec. Po trzech kwa-
dransach szczęście im dało odkryć karcz-
mę, którą Don Quiszott pomimo iey
podłego pozoru wziął za zamek; Koniu-
szy utrzymywał uporczywie, iż to nie
Zamek, tylko prosta karczma; Kawaler
przeciwnie, że to był Zamek, i sprze-
czka tak długo trwała, że nadiechali do
wrot i ieszcze nie była skończona, gdzie
Sancho wiechał ze swoim małym Tabo-
rem, niedbając aby dać poznać, że iego
była prawda.



ROZDZIAŁ XV.

*Co się przytrafiło Don Quiszottowi w
Karczmie, którą brał za Zamek.*

KArczmarz zadziwiony, obaczywszy człowieka poprzek leżącego na osie, spytał się, Sanfza, na co był chory; ten odpowiedział, że to nic nie było, i że tylko z wierzchołku skały spadł na dół, i trochę sobie żebra potamał. Gospodni przeciwko zwyczajowi kobiet tego gatunku była miłosierna, i miała politowanie nad nieszczęściem bliźniego; iak tylko obaczyła Don Quiszotta, myśliła poratować go, kazała sobie pomodź młodey corce, którą miała nie szpetną. W tey samey karczmie służyła dziewczka z Asturyi, z twarzą szeroką, głową płaską, nosem zadartym, jedno oko zyzowate, na drugie mało widziała, wreszcie była śmiała i żywością nadgradzała, na czym zbywało urodzie, pułtora łokcia iey blisko było wzrostu, i tak gru-

bych plec, że ledwie mogła podnieść głowę do góry. Ta nadobna sluga pomagała Corce Gospodarskiej opatrywać Don Quiszotta, potym łożko sporządzili w miejscu, które podobno służyło na skład do słomy. W drugim kącie trochę dalej, iak Don Quiszott, ieden podwodnik usłał sobie także pościel z chomontow i derow swych mułow, acz zdawała się wygodnieysza nad naszego Rycerza; która złożona tylko była z kilku desek źle łpionych na dwóch ławkach nierównych położonych i coś nakładał materaca tak twardego, iak deski, z przykryciem podobnieyszym do skóry iak do płótna; tak miętko i cieńko było. W tym nędznym pościeliu położony był Don Quiszott. Wnet Karczmarka i iey Corka obłożyły go plastrami od stóp do głów przy kagańcu, który im trzymała kształtna Marytorna, (bo tak się nazywała ta dziewczka z Austuryi) Gospodyni widząc go potłuczonego wszędzie: Zaprawdę rzecz, to podobnieysze do pobicia mocnego, iak do stłuczenia. Jako żywo nie są to sinaki od bicia, rzecz Sanfzo; ale skała była mająca dość końców ostrych; każdy w swym miejscu poraził i znak zostawił.

Nij

Przecież moja Pani, proszę, zachować z kilka plastrów, będzie gdzie ich użyć, bo mię boki także trochę bołą. Czyś podobnież spadł z góry? zapytała go Gospodyni. Ja nie upadłem odpowie Sanfzo, ale widząc Pana moiego wywracającego się, coś mię tak przeraziło porwałym ciele, że mi się zdało, iakby mi tyśiąc kłoiw dano. Zapewne nie dziwnię się powie Gospodarzka corka, bo i mnie trąfiło się we śnie; zdawało mi się, że z wysokiey wieży leciała na dół, i nigdym niemogła do ziemi dopaść, a gdym się obudziła, tak byłam zmordowana i zmęczona, iak gdyby do prawdy mię z wieży zrzuciono. Jest to podobne do tamtego rzecze Sanfzo. W tym tylko różność, że mnie się nic nie śniło, będąc tak czuwającym iak teraz jestem, iednak się znayduię niemniej potłuczony; iak Pan Jakże nazywa się wasz Pan? odezwie się Marytorna. Don Quiszott z Manfzy, odpowie Sanfzo, Rycerz błędny, i ieden z nayprawdziwizszych, ktorzych od dawnego czasu widziano. Kawaler błędny? powtorzy Asturyika; Coż to znaczy? Jako! jesteś tak nowa na świecie, odpowie Sanfzo, naucz się moja siostró; że

Kawaler błędny jest to osoba, co lada dzień może być lub Cesarzem, lub królem, zbitym, dziś najniešťczęśliwsze stworzenie z żyjących; jutro trzy albo cztery Królestwa ma do rozdania swojemu Koniuszemu. Za coś rzecze Gospodyni będąc Koniuszym tak wielkiego Pana, nie macie do tąd przynajmniej iakiego Hrabstwa? Oh! to nie idzie tak prędko, odpowie Sancho, nie masz jeszcze miesiąca, iak szukamy szczęścia i przygodow, a ieszcześmy nie napadli na takiego gatunku, oprócz tego często się szuka jedney rzeczy, a znajdzie się druga. Ale mówiąc prawdę, jeżeli Pan moy Don Quiszott wygoi się z potłuczenia, a ja nie zostanę kaleką z przełknięcia, nie mniemiałbym moich nadziei za naylepsze Margrabstwo w Hiszpanii. Don Quiszott, który się przyślućywał z pilnością rozmowie, mniewał, iż było przyzwoitością grzeczności weyść w nią. Wziął przyiaźnie Gospodynię za rękę, i rzekł iey. Wierzay mi moja piękna Damo, nie jest to dla ciebie niepomysłnością, żeś miała sposobność przyiać mię w swoim zamku. Niemowię więc nic, bo nie należy samemu nigdy

chwalić się, ale moy wierny Koniuszcy oznaymi ci, kto ia jestem. Tyle tylko wyrazić mogę, iż zachowam pamięć tey dobroci i uczynności przez całe życie moje, i nieuchybię sposobności okazać iey moją wdzięczność. Ach gdyby dał Pan Bog, spoglądając miłośnie na córkę iey, żeby miłość mię nie zniewoliła pod swoje iarzmo; i żeby oczy najpiękniejszey moiey niewdzięczney, o ktorey myślę, niewyciężyły moiey wolności, ofiarowałbym ją chętnie u nog tey piękney Panny wraz z sercem. Gospodyni, iey corka, Marytorna, iakby z obłokow spadły na mowę naszego Rycerza, nierozumiały nic, iak gdyby po Grecku do nich gadał, chociaż się domyslały, że to były oświadczenia i uniżoności. A że te grzeczności zdawały się dla nich wcale nowe, nie nie odpowiadały, tylko na siebie spoglądały iedna na drugą, patrząc oraz na niego, iako pa człowieka, osobliwego gatunku; iednak się ośmieliły uczynić mu podziękowanie za iego życzliwość w słowach Karczmarce wieyskiej przyzwoitych; i ukloniwszy mu się nisko, odeszły precz, ale wprzod Marytorna opatrzyła Sanfza;

ktory niemniej, iak Pan iego potrzebo-
wał tego. Podwodnik, o którym na-
mieniłem, i Asturyika zmowili się przez
noc zabawić pospołu; i dała słowo, iak
goście się pokładą i gospodarstwo zasną,
że przyjść miała do niego. Powiedała
o tey kochaney dziewce, że nigdy nie
czyniła podobnych przyrzeczeń bez do-
trzymywania; chociażby ie w piwnicy, i
bez świadkow dawała. Przeto mieniła się
bydź zacnego urodzenia, i nie mniemała
szlacheństwu przez to co ubliżać, będąc słu-
żącą w Karczmie; bo iak powiedała, że
niedostatek iey Rodziców, i różne przy-
gody ją do tego stanu przywiodły. Nę-
dzne łożczyisko Don Quiszotta było
pierwsze na przeysciu w tym legowisku.
Sancho usłał sobie blisko swoje na rogo-
ży z przykryciem ze starych worow;
trochę daley było podwodnika z woyła-
kow i derow z dwóch mułow, ktorych
miał dwanaście spaślych i dobrze utu-
czonych; ponieważ to był ieden z bo-
gatyh surmanow z Arevaldo, iak pi-
szący te dzieie wyraża, ktory wzmian-
kę czyni szczerólnie o tym, gdyż go
znał dobrze, i niektorzy twierdzą: że
był iego krewny. Jakożkolwiek bądź

zdaie się, że Cid Harnet Benen był Dziei-
iopsis dokładny, gdy naymnieyszych rze-
czy dotyka, chociaż się здаią niemieć
żadney wagi. Zkąd inni Pifarze dzie-
iów powinni by brać przykład nie nie
opuszczać, i więcey się rozszerzać, za-
miał że tylko pobudzą ciekawość czy-
telników, i to czego by naywięcey chcie-
li się dowiedzieć, zostaie często za-
milczane lub przez lenistwo lub przez
nieumiejętność. Powinien by być wy-
stawionym po tysiąc razy wydaiący
Tablentę; Richemonda; i ten, co pisał
dzieła Hrabi Tomillas; ktorzy naymniey-
szey nie zaniedbali okoliczności. Wra-
cając się gdzieśmy się zastanowili, fur-
man dawszy obrok mułom położył się
na swoim posłaniu, czekając z upragnie-
niem rzetelney Marytory. Sanfzo
czynił co mógł, aby zasnąć; Boleść zaś
bokow dokuczając mu, czyniła co mo-
gła, aby mu snu przeszkodziła. Don
Quiszott także czując niemniey bolu, o-
czu nie zamknął iak zaiąc. Wzysztko
było spokojne w Karczmie niemaiącey
innego światła, tylko ieden kaganiec
wiszący w sieni przy drzwiach. To u-
ciszenie, i nacisk myśli naszego Ry-

cerza, których mu dodawały nieustannie różne zdarzenia, co wyczytał z xiąg, zaprzątneły mu głowę przewidzeniem naydziwacznieyszym, które można wynaleść. Rozumiał się bydź w sławnym Zamku, bo żadney karczmy nie było, ktoreyby nie uczcił tym imieniem; i że córka gospodarzka, ktorey oyciec także w iego rozumieniu był Rządzcą Zamku, zakochana w iego piękney postaci i układności, obiecała wymknąć się gladko, i przyiść pobawić się z nim w nocy czas iaki. Ta mara dręcząc go iakby co rzetelnego było, czyniła niespokojnym, iż wierność iego byłaby na sztych wydana. Acz ułożył w swym fercu naymnieyszego nie czynić przeniewierzenia swojej ulubioney Dulcinei; choćby Krolowa Geniowra sama ze swoją poufałą Guintagnoną przybyła zachęcać go. Gdy w tych marzeniach rozmyślał, niezawodna Asturyanka myśliła, iak słowu dotrzymać; w koszuli i bosko, włofy zwinawłszy w czepek barchanowy szła na palcach, szukając, łóżka furmana. Don Quiszott uszu nadstawiając, usłyszał i domyslił się, że ktoś wchodzi; podniosłszy się na łóżku po-

mimo plastrów i boleści boków, ręce rozciągnął, aby przyiąć swoją mniema-
ną Damę. Asturyika szła cicho nogą
za nogą, obawiając się hałasu zrobić
najmniejszego, i macając rękami, aby
się nieuderzyła; acz z tą wszelką prze-
zornością wpadła w ręce Don Quilzotta,
który schwytawszy ją za ramię ciągnął
do siebie, ta nie śmiejąc słowa wymówić,
dała się powodować tak że ją posadził
na swoim łóżku. Jey koszula gruba z
płotna zgrzebnego nie odraziła naszego
Rycerza, szklane korale na szyi i ręku,
rozumiał byż perłami Urikańskimi. ku-
dły iey do grzywy końskiey podobne,
wziął za złote warkocze, oddech iey
trącący niby sałatą ze starą oliwą, albo
zgniłe nogi za nayprzyjemniejszą won-
ność przyjął. Uroił sobie w głowie jak-
by złapał śliczną Nimsę podobną, iak
w wiegach wyczytał o krotosilnych Pan-
nach, ktore po cichu nawiedzaia swoich
kochankow ranionych lub chorych; sło-
wem nateżenie myśli nieboraka szlachci-
ca było tak mocne, że prawie nieczu-
łym będąc na ten wstret, coby wne-
trzności zburzył innemu, oprócz Fur-
mana; mniemał trzymać w ręku swoich

Boginią piękności. Przeto zalotny Rycerz tak wielą wdziękami przenikniony, i ściśkając nieofszacowaną Marytornę, że iey ledwie nie udusił; coym za to dał, rzecze iey, głosem cichym i zakochanym: czego bym nie ważył śliczna Xiążniczko, abym mógł bydź w stanie zaśluzyc łaskę, którą mi czynisz, i uisćić się przed nią z wymowki podle niewdzięczności. Obumieram ze wstydu, alem wiarę przyrzekł nieporównaney Dulcynei z Tobośo. Ona jest jedyną Panią moiego serca i nayskrytszych myśli moich właścicielką, i nie jestem zdolny korzystać ze zdarzonego szczęścia przez wiarołomność moiey Bogini. Pod czas tak piękney rozmowy Marytorna była w dziwnych boiaźniach widzieć się w ręku Don Quiszotta, i czyniła co mogła, aby się wydobyć, nie słuchając, co do niey gadał. Furman z drugiey strony ktoremu oczekiwanie niecierpliwe spać nie dało, poznał swoją lubą, iak weeszła, i nadśluchując; a coś z mowy naszego Rycerza miarkując, posądził niewinną Asturykę, iż mu słowa niedotrzymała; dla tego, żeby komu innemu użyczyła swojego sprzyiania. Nie prze-

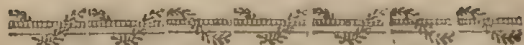
stał na tym; zawiść go unosiła: tak że przybliżył się nieznacznie do łóżka Don Quiszotta, chcąc się przyśluchać z purnością, co z tego wyniknie, a że uznał, iż wierna Marytorna wydzieraa się, chcąc się wydobyć z ręki. Don Quiszotta, który ją, pomimo iey chęci trzymał, nie myślił więcej, iak zemścić się na gwałcieleu. Podniósł rękę i wymierzając na domysł w twarz nieszczęsnego Rycerza, tak pięścią ugodził, iż się krwią zalał: i Benengely upewnia, że skoczył zaraz na niego, i nożyskami w dużych bótach kowanych deptał po całym kilka razy. Łóżko którego podpory, założone były słabe, znieść niemogło przybytego ciężaru, złamało się pod Furmanem. Hałas obudził Gospodarza, który niewątpił, iż to była iaka sztuczka Marytorny; bo iey wołał kilka razy w nocy całym głosem, a nie odezwiała się. W tym porozumieniu, zaświecił lampę idąc, gdzie usłyszał wrzask. Asturyika widząc go idącego, i znając po chodzie ukryła się w barłóg Sanfzy, który spał twardo, i zwinęła się w kupę do niego przytuliwszy. Gospodarz przyśzedłszy, zaczął złorzeczyć i kłać, iak zwyczaj tako-

wych ludzi, gdzieżeś tam ścierwo²za-
wola; bo pewno to twoie. plie figle. W
tym Sanfzo w pół obudzony czuiąc się
przywalony ciężarem, który go dulił,
rozumiał że zmora, i począł na wśzy-
stkie strony pięściami się oganiać, kto-
rych nie mała część dołtała się Marytor-
nie. Tę wzięła niecierpliwość, i nie
zważając w jakim stanie się znajdnie,
nie myśliła tylko oddać za swoje, i tyle
kulaków w brzuch i twarz Sanfza wy-
mierzyła, że go do reszty ocuciła, tak,
że widząc się nie dobrze przyiety, i
niewiedzieć za co, powstał iak mógł náy-
lepiey na posłanie, i uławszy mocno
Marytorne, poczęli się znówu z sobą bić
w sposob iak kiedy może bydz naysmie-
fnieysz. W tym Furman poznawszy
przy latarni, iak tego miła Marytorna
była częstowana, porzucił Don Qui-
szotta idąc iey na pomoc. Gospodarz
postrzegłszy to pobiegł podobnież, ale
z inną myślą ukarania Asturyanki; którą
sądził bydz przyczyną całego zgiełku.
I tak podwodnik walił Sanfza, ten Ma-
rytorne Marytorna iego, Karczmarz Ma-
rytorne, a to tak szybko i gęsto, iż zda-
wało się, że się obawiali czasu darmo

tracić. Co było gorszego w tej kłótni, to, że lampa zgasła, wszystko będąc pomieszczone w ciemności, bitwa stała się powszechną bez względu, poznać się nie mogąc, i z taką zwawością, że żadnemu z walczących nie została cała koszula, ani część ciała bez znaku. Znajdował się tamże trafunkiem żołnierz z tych, co nazywają dawnego Bractwa Taletańskiego, który obudziwszy się na hałas bitwy, przybiegł ze swoją łaską, i puszką blaszaną, w ktorej miał patent swój, wszedł, niewidząc nic, na poboiowiśko, wołając, hola stojcie wszyscy, każę wam imieniem Króla i Świętej Hermandady. Pierwszy, ktorego napadł, był Don Quisizott leżący, iak długo w obalinach swiego łóżka, głowa zadarta do góry bez żadnego znaku życia, i wziąwszy go ośmiakiem za brodę, nie przeżawał wrzeszczeć. Hey pomagaycie bracie do sądu. Ale postrzegłszy, że się nie rusza nic ten, co go ujął niewątpił, że zabity, i ci, co tam się znajdowali, ie go byli zaboycy, tym bardziey krzyczał: niech zamkną drzwi od sieni, i strzegą, żeby nikt nieuszedł: człowiek tu jest zabity. To wołanie potworzy-

to białych się, i mimo zawziętości wygrana była wątpliwa, i w stanie zamie-
szanym iak ją zastał żołnierz; Kar-
czmarz wymknął się nieznacznie do swo-
iej izby, Furman między muły się u-
krył, i podrapana Morytorna w swoje
brudne łożysko. Don Quiszott i Sancho
nie mogąc się ruszyć z miejsca zostali,
gdzie byli. Żołnierz puścił brodę Don
Quiszotta, chcąc światła przynieść, aby
schwytać winowaycow; ale Karczmarz
umykając zagalił umyślnie lampę przy
wrotach dla utajenia, tak, że ten mu-
siał się udać do komina, gdzie mało o-
gnia znalazłszy dmuchał z godzinę nim
rośzwiecił lampę.





ROZDZIAŁ XVI.

*Dalszy przeciąg prac niesliczonych, które
Don Quiszott i jego Koniuszcy wytrzyma-
li w Karczmie.*

Don Quiszott przyszedł przecież do siebie z zagłuszenia i tymże głosem żałośnym, co go przeszłego dnia jego Koniuszcy wołał po straszney spotyczce z podwodnikami mułow, zawoła na niego smutno. Bracie Sanfzo czy śpisz? a śpiszże Sanfzo? A iakże u kaduka mam spać, odpowie Sanfzo, ledwie nie szalejąc ze złości i bólu, kiedy wszyscy diabli z piekła tey nocy mię nagabali? Masz przyczynę tak wierzyć, rzecze Don Quiszott, i ja nie mogę pojąć tego co się stało, lub ten zamek musi być zaczarowany. Słuchay co powiem, ale mi przyśiąż wprzod, że nikomu tego niewyjawisz aż po moim zeyściu z tego świata, poprzyśięgam, odpowie Sanfzo, że i po śmierci milczyć będę. Tey przyśięgi wymagam, daley
mo-

mowi Don Quiszott, dla tego, że nie chcę szkodzić nieczyney sławie. Och czy WPanu nie powiedam, że się zaklinam, powtorzy Sanzo, i nigdy gęby nieotworzę aż po skończeniu życia WP. i day Boże, abym to mógł iak nayprędzey wypowiedzieć! Czymem ci się tak sprzykrzył, powie Don Quiszott, żebyś mię rad widział wnet nieżywego? nie dla tego, odpowie Sanzo, ale że nie lubię długo chować skrytości, ięzyk mię świerzbi, i obawiam się, aby mi niezgniły słowa w brzuchu przez milczenie; niechay będzie, iak chce, rzecz Don Quiszott, usam twoiey przychylności dla mnie, i rostopności. Masz tedy wiedzieć, że mi się przytrafiła tej nocy iedna z naydziwnieyszych przygod, którą można wynaleść. Chcąc ci ją opowiedzieć w krotkich słowach, wiedz o tym; iż przed dwiema godzinami córka Pana tego Zamku przysła tu do mnie, i to jest iedna z nayładnieyszych Panien, iaką można widzieć na świecie. Nie mogę ci wyrazić urody iey osoby, i powabow rozumu, nie chcę nawet myśleć o tak wielu wdziękach, abym nie naruszył wiary, którą winien jestem

Jey Mości Dulcinci z Toboso. To ci tylko powiem, iż ktoś zayrzał skarbu, który mi szczęście samo w ręce podawało, albo prawdziwiey mówiąc, że ten Zanek, iakom namienił, iest zaczarowany: trafiło się gdym z tą piękną damą zabawił się w rozmowie lubey i miłości pełney; ręka nie widoma nie wiem zkąd wypalająca, ale zbyt ciężka, zapewne u iakiegoś frogiego olbrzyma ciała wisząca, tak potężny mi policzek wycięła, że twarz całą zakrwawiła; potym ten zdradliwy niecnota z moiey słabości się zmaeniając; tak mię potłukł, że ieszcze gorzey, iak wozoray podwodnicy za niewstrzemięźliwość Rossinanta. Ztąd sobie wnoszę, że iakis poganin zaczarowany musi tego skarbu piękności pilnować dla kogo innego, nie dla mnie. Zapewne i nie dla mnie, przerwie Sanzo, bo wiecey, iak czterysta Pogonow moję skórę wyprawiali tak silnie, że w porownaniu tego bicia, onegdajsze pałki tylko mię głaskaly. Ale Mości Panie, czyli WPan myślisz o stanie, w iakim się znajduiemy, gdy tę przygode uznaiysz za tak piękną? Jeszcze WPana, coś się bawił, trzymając tę wiel-

ką piękność w ręku, może to pocieszyć,
 ale ja to brałem, tylko najteższe pla-
 gi, ktorem w życiu mogł odebrać?
 Niech diabli wezmą i mię, i kto mię na
 świat wydał, nie jestem Rycerzem, i
 nie myślę nim bydź nigdy, a gdy się
 trafi jakie nieszczęście, zawsze ja go
 najgorszą część znoszę. Jako! i cie-
 bie także obito? rzecze Don Quiszott.
 Hey do kata, Mei Panie, zawoła San-
 szo, a oczymże ja mówię. Drwiy z
 tego kochany. przyiacielu, rzecze Don
 Quiszott; zaraz ja zrobię nieofszacowa-
 ny balsam Fierabras, co nas w tey chwi-
 li uleczy. Na tym stanęli, gdy żołnierz
 zapaliwszy lampę przyszedł, a że ich
 łóżka były na przeciw drzwi. San szo,
 co go uyrzał zdala w kofzuli tylko, z
 głową chustą obwinioną, z miną zboycey,
 zapyta Pana, jeżeli to nie Maur iaki
 zaczarowany, który przyszedł patrzeć,
 czyli mają iefzcze ktore żebro zdrowe
 do połamania. Nie, odpowie Don Qui-
 szott, co czarownicy, nie dają się wi-
 dzieć nikomu; podobno widzieć nie, a-
 le czuć się dają kaducznie, rzecze San-
 szo; wolno się spytać moich pleców.
 Rozumiesz, że i moje nie trafia tego ze-

znać, odpowie Don Quiszott. Ale przecież dowód nie jest dostateczny, aby sądzić, że ten jest Maur prawdziwy, co idzie. W tym wchodząc żołnierz, zadziwił się widząc ludzi tak spokojnie rozmawiających w tym miejscu, gdzie rozumiał, że był człowiek zabity; acz, że obaczył naszego Rycerza jeszcze leżącego iak długi, i z pozorem człowieka bolejącego, rzecze: A coż dobry człowieka, iak się masz? Lepiejbyś gadał, żebyś był w twojej skórze, odpowie Don Quiszott, czyliż tak gapie, witaj Rycerzew błędnych w twoim kraju? Żołnierz z natury zły niehogł wytrzymać grubiaństwa od człowieka tak mało na pozor znaczącego; cisnął ze wszystkiej siły lampę w głowę Rycerza, i nie wątpiąc, że mu ją skaleczył, umknął zaraz po ciemku. A iakże Mci Panie, rzecze Sanszo, nie można teraz podobno powątpiewać; że to zaczarowany Maur, co pilnie skarbu dla innych, a dla nas ma tylko kłie i lampy w łeb. Co na ten raz może być, rzecze Don Quiszott, i przestrzegam cię, że trzeba żartować z tych wszystkich czarodzieiów, zamiast się gniewać, gdyż

to są rzeczy zmyśłone, i nie widziane, próżnobyśmy szukali na kim się mścić, i niebyśmy nie wkorali. Sancho podniósł się, jeżeli może, poydź prosić Pana tego Zamku, aby mi kazał dać śpielną trochę oliwy, soli, wina, i rozmarynu, żebym zrobił ten Balsam przedziwny, bo między nami mówiąc, nie rozumiem, abyin się mógł dłużej bez niego obejść dla krwi, co mi idzie z rany, od tego straszzydła zadanej. Sancho się podniósł ale nie bez stękania i wołania nie raz z bólu, który czuł idąc z podpieraniem się o ścianę, szukać Gospodarza, napotkał żołnierza, który stał przy drzwiach, turbując się, co się stanie z jego porywczoscią. Mści Panie, rzecze mu, któkolwiek jesteś, miew jeżeliś łaskaw tę ludzkość i litość, daj nam rozmarynu, wina, soli i oliwy, potrzeba nam uleczyć jednego z najlepszych Rycerzów błędnych, co są na ziemi, i który niebezpiecznie raniiony, w łóżku od Maura zaczarowanego, co siedzi w tej karczmie. Na tę mowę żołnierz wziął Sancho, za to niemal co był, jednakże nie zaniedbał zawołać Gospodarza i mówić mu, czego ten człowiek

żądał, a że dzień zaczęło, otworzył wrota Karczmy, i poszedł ubrać się. Karczmarz dał Sanfzowi czego chciał, ten zaś przyniosłszy swojemu Panu, znalazł go trzymającego się obiema rękami za głowę i skarżącego na uderzenie lampy, która szczęściem mu więcej nie zrobiła złego, tylko że dwa guzy pomierne wyskoczyły; bo co brał za krew, nie było tylko oliwa rozlana, która mu ciekleła po gębie. Don Quiszott zmieszał to wszystko w jednym naczyniu, i dawałży wysmażyć, ażby się zgęstła ta mieszanina, prosił o szafkę, aby to wlać w nią, ale że tej nie było w Karczmie, musieli użyć pułzki blaszanej od oliwy, którą mu Karczmarz chętnie darował. Zimował nad naczyniem ze sto Oycze nasz, tyleż Zdrowas Marya. Wierzę, i inne Modlitwy przyłączając; do tego była żegnaniow, krzyżów zamiast błogosławieństwa dodając. Temu całemu nabożnemu obrządkowi przytomni byli Sanfzo, Żołnierz i Karczmarz; bo Furman zabawny był dawaniem obroku swoim mułom, nie pokazując tego po sobie, iżby miał jaką część w przygodzie nocnej. Ta przedziwna zaprawa

będąc sporządzona, Don Quiszott chciał
 iej zaraz doświadczyć, i nieprzykładając
 do ran, wołał wypić dobrą szklanę
 zamiast kropel serdecznych; acz ledwie
 połknął ten kordyał, zaczął byź nie
 zdrow tak mocno, że wszystko wyrzu-
 cił z żołądka; wysilenie, co w tym czy-
 nił, sprawiłszy mu zapocenie; kazał
 się przykryć, i prosił aby mu się dali
 wywczasować. I tak wyśpawszy się do-
 brze trzy godziny, znaczne uczuł po-
 lepszenie. niewątpiąc, iż to był ten
 Balsam prawdziwy nieprzeptacony Fie-
 rabras, co ten skutek uczynił; i za ie-
 go pomocą był w stanie, nieobawiać
 się najgroźniejszych przygod. San-
 szo Panfa, który znajdował uzdrowie-
 nie swojego Pana cudowne, prosił go,
 aby mu pozwolił wypić resztę. Don
 Quiszott dał mu; wziął tedy oburącz na-
 czynie, i z najlepszą wiarą na świecie
 dobrą część go łyknął, tyleż prawie co
 Pan. Znać żołądek nie tak miał wy-
 trzymały, bo nim lekarstwo skutek u-
 czyniło, ubogi człowiek czuł frogie-
 nudości, i ckliwości, wszystkie siły na
 niego biły, i pot zimny wystąpił, i nie
 wątpił, że ostatni życia iego kres już

przyszedt. Wtym żałośnym stanie nieprzeſtawał przeklinać i Balfamu, i zdracy co mu go dał. Bracie Sanſzo, rzeczemu Don Quiſzott, chybabym był oſzukany mocno, ieżeli ſię to nie dla tego dzieie, że nie ieſteś uzbroiony Rycerzem; i ia u ſiebie tak trzymam, że ten Balfam nie ieſt pomocny, tylko tym co niemi ſą. Hey do wſzyſtkich diabłów, odpowie Sanſzo, cożem W Panu winien? żeś mi nawet go dał ſkoſztować. Właſnie czas teraz przeſtrzegać; kiedy iuż umieram. W tym razie Balfam Fierabras ſwoią ſkuteczność pokazał, i nieborak Koniufzy tyle z ſiebie wyrzucił, że poſciel ſwą niezdatną na potym do użycia uczynił. Wymioty były tak ciężkie i częſte, że wſzyſcy przytomni o iego życiu zwątpili; po godzinie czasu, co trwała ta burza, zamiast uczucia ſolgi, iak iego Pan, ieſzcze gorzej oſłabiał, i tak ſię zmęczył, że ledwie mógł oddychać. Ale Don Quiſzott, który iakoſmy namienili, poczuł ſię orzeźwionym, nie chciał utracić żadney chwili, aby ſię nie puſcił na zdobycz przygodow. Uznawał ſię bowiem winnym wſzyſtkich godzin, co próżno prze-

pędzał, a miał je poświęcić wszystkim,
 ile było nędznych na świecie, i w szaf-
 funku, które mu odtąd Balsamiego spra-
 wował, tylko szukał zatargów, za nie
 ważąc największe rany. Wtedy niecier-
 pliwości, rzecze do Sancho, iż trzeba
 wyjechać. Sam ofiodłał Roslinanta,
 wioził iuki na ośła, i Koniuszego na nie-
 go wsiadził, pomógłszy mu do ubrania
 się, sam dosiadłszy Romaka, znalazł pół
 dzidy w jednym kącie dość mocney, aby
 mu za kopią służyła. Ze dwudziestu
 blisko osób, co się znajdowało w Kar-
 czmie, żadnego nie było, żeby mu się
 nie przypatrywał z podziwieniem, a o-
 sobliwiey córka Karczmarza, która ie-
 szcze ciekawiey mu się przyglądała,
 iak inni, niewidziawszy nigdy podo-
 bnego cudaka. On zaś tłumacząc to
 sobie podchlebnie, oczy miał w nią
 wlepione y coraz ciężkie wydawał
 wzdychania, które zdawał się wyciskać
 z najgłębszych wnętrzości, sam tylko
 wiedział przyczynę, chociaż ci, co go
 widzieli, mocno potłuczonego przeszłe-
 go wieczora domysłali się zgadnąć,
 przyznając je boleści ran, i guzów. Jak
 tylko dosiedli swych biegunów nań dway

Rycerze, Don Quiszott zatrzymawszy się na progu itayni, zawołał Gospodarza, głosem stałym i poważnym, i rzecze, Mośpanie Komendantcie byłbym niewdzięcznikiem, gdybym przepominał wizytłkich grzeczności, ktorem odebrał w iego zamku, ieżeli mogę owdzięczyć tyle ludzkości iego okazanych mi przez pomśczenie się iakiey krzywdy iemu uczynionej, wiesz WPan, że moy urząd iest pomagać słabym, i karać zdrajców. Poszukay WP. tedy w swoiey pamięci, ieżeli małz do kogo iaką urazę, powiedz mi tylko, przyrzekam przez obowiązki rycerstwa, ktorem przyjął, że wnet temu zadołyc uczynię. Gospodarz odpowiedział, z tąż ważnością. Mośpanie Kawalerze, nie mam Bogu dzięki potrzeby, żebyś WPan za mię się upominał o co, i gdyby mię kto chciał pokrzywdzić, sambym potrafił się obronić. Cała nadgroda ktorej żądam od niego, abyś mi zapłacił za nocleg, cos nabrał, i siano, owies co iego konie zjadły; bo tak na darmo nie wyjeżdżają z Karczmy. Jako, albo to iest Karczma zawoła Don Quiszott. Zapewne rzecze Gospodarz i iedna z naylepszych. Jak-

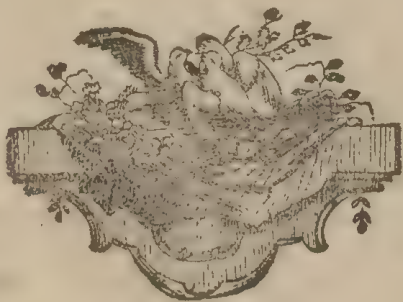
żem się omylił, daley mowi nasz Rycerz, zawżem ią miał za zamek i do tego znakomity, ale że to iest Gościeniec trzeba mi przebaczyć na ten raz, że nieplacę za nocleg, nie mogę przestąpić postanowienia Rycerzow błędnych, o których wiem dowodnie, niewyczytawszy dotąd nic przeciwnego, że nigdy nie płacili nic, w Karczmach; bo służność tak wymaga, iako i zwyczaj, aby ich darmo wśródzie częstowano w nadgodę prac niesłychanych, które podejmują, szukając przypadków we dnie i w nocy, w zimie i i lecie, raz ledwie nie umierając od głodu i pragnienia, drugi od mrozow i upałów, nieustannie na wszystkie niewygody na świecie wydani. Są to bałamuctwa, Rycerstwa wcale mi niepotrzebne, odpowie Karczmarz, zapłać mi WPan tylko, coś winien, a zostawmy te bajki, bo ią darmo mego dobra nie daie. Jesteś głupi i ladaco Karczmarz, zawoła Don Quiszott, potym zniżywszy dżidę i spartfzzy konia ostrogam, wyiechał gładko z Karczmy, niemając ktoby go zatrzymał, i uiechał kawał, nieoglądając się, czyli Koniuszzy za nim iedzie. Gospodarz widząc, że od Don Quiszotta nic niedosta-

nie, chciał bydź zapłaconym od Sanfza, ale ten przyśiągł, że nie zapłaci tak, jak i Pan, iż będąc Koniuszym Rycerza błędnego, nie można mu przeczyć podobnegoż uczestnictwa niepłatności. Karczmarz chociaż się gniewał, i sierzcił grożąc, jeżeli nie załpokoł, pięściami oddłczyć na grzbiecie Koniuszego, tak, że długo popamięta. Sanfzo się zaklinał, przez Rycerzkie ustanowienia, które przyjął Pan jego, że i szelągą nieda, gdyby go ze skóry odarł, ponieważ Koniuszowie na pętym mogliby narzekać że tak piękne prawo i słuszne z jego przyczyny zostało utracone. Jak na nieszczęście znaydowali się w tej Karczmie Kramarze z Segowy i Tandeciarze z Korduy ludzie weseli i śmiech, którzy iednomyślnie zbliżyli się do niego i zśadzili z osła, gdy ieden z nich poszedł po kobierzec. Niebarak Sanfzo był we śród-ku położony. Ci, widząc że się Karczmy zaniska była do ich zamyśłu, poszli z nim na podworze, gdzie aż nadto mieli wyfokości. Czterech naysilnieyszych wzięli za brzegi kobierzec, i poczęli podrzucać, wynosząc i zniżając Sanfza na 2. sąźnie blisko w górę z taką uciechą,

iak Kucharze robią ze psem, albo kotem,
 gdy im porwie kawał mięsa. Wrzaski
 żałosne, które wydawał ten nieszczęsny
 kołyśany; doszły aż do uszu iego Pana,
 który rozumiał, że Niebo go wołało na
 jaką nową przygodę; ale poznawszy,
 że te krzyczenia pochodziły od iego Ko-
 niuszego, poskoczył co tchu na Rossinan-
 cie do Karczmy, którą znalazł zamknię-
 tą, obieżdżając w koło dla wyśzukania
 weyścia; obmurowanie podworza nie
 wysokie dało mu uyrzeć Sanfza wyno-
 szącego się i upadającego na powietrzu
 z taką szybkością i ukladnością; że gdy-
 by nie gniew, którym był zdięty, zape-
 wneby go to do śmiechu pobudziło. Ale
 ta igrałzka niepodobala mu się zley wo-
 li i zagniewanym będąc. Zaciekał się kil-
 ka razy wskoczyć na mur z koniem; i był-
 by tego dokazał, gdyby nie był tak zbity,
 iż niemógł nawet z konia zsiść o swoiey
 mocy. Co mógł czynić, to było tylko
 wołać głośno z konia, i łaić owym lu-
 dziom. Ale na te wszystkie łaiania ci
 nie miłośni żartownisie nie odstępili swo-
 iej roboty, i ieszcze się bardziey śmieli,
 ani nieszczęsny Sanfzo wkorzał co przez
 proźby, i groźby, aż im się kołyśanie

sprzykrzyło, dla czego oblokifzy go w iego sukman, nazad go na ofa wladzili. Miłosterna Marytorna, która niemogła patrzeć bez żalu na to, co czyniono Sanżowi, przyniosła mu zaraz garnek wody zimney, którą ze studni dopiero wyciągała, i iak ją nioś do gęby, witrzymany był głosem swiego Pana, który wołał naniego z drugiey strony za murem: Mój Synku Sanżo, nie piy tey wody; nie piy moie dziecię, bo umrzesz Wszakże tu mam ten precudowny balsam; który cię ożywi tego momentu. To mówiąc pokazywał puszkę blaszaną. Ale Sanżo obrociwszy się naiego głosi krzywo na niego patrząc, hey Mości Panie, rzecze, czyś WPan już zapomniiał, że nie jestem uzbroiony Rycerzem, albo chceś, żebym wyrzucił już i kiszki z brzucha. Zachoway WPan swoy napoy dla wszystkich diablow, a mnie day pokoy. W tym zaczął pić wodę, acz poczuwszy za pierwszym łykiem, że to woda sama była, nie mógł daley postąpić, prosił Marytorny, aby mu przyniosła trochę wina, co chętnie uczyniła, i nawet zapłaciła swemi pieniędźmi. Bo też powiedano, że miała coś dobrego w

fobie, chociaż prowadziła wolniejszy życie. Sancho wypiwszy, został odprowadzony uczciwie do drzwi Karczmy, gdzie zwarłszy piętami osła, wyiechał rad, że nic nie zapłacił, tylko grzbietem zwykłą monetą. Prawda sakwy zostały w zastaw, ale go radość wymknienia się z rąk zaprzętnęła, że tego niepostrzegł. Karczmarz pozbywszy się ich, chciał zamknąć wrota na kłótkę, ale owi swawolnicy nie dbając o Kavalera, chociażby był nuygodniejszy, nie dopuścili tego, i możeby radzi znaleść sposobność ucieszenia się z Panem, iak uczynili ze sługą.





ROZDZIAŁ XVII.

*Rozmowa Don Quiszotta z Sanfzem Pan-
są i inne przypadki godne opo-
wiedzenia.*

Sanfzo dążył za swoim Panem, który widząc go z sił spadłego, że nie miał władzy poganiać osła, rzecze mu, na ten raz Sanfzo nie wątpię, że czary największe są w tey Karczmie, czyli zamku, niewiem szczerze iak nazwać, bo ktoż mogli bydz ci, co tak frogo się z tobą obchodzili? ieżeli nie straszdyła, i ludzie z tamtego świata. Ażebyś był tak przeświadczonym, iak ja, w ten czas kiedym się przypatrywał tak smutnemu widowisku przez mury dziedzińca, nie było w moiej mocy weyść tam, ani z konia nawet zsiść, bo mię iak przykowanego do siodła trzymali czarami, i prawdę mówiąc, nie źle zrobili, że tak ostrożni byli, bo gdyby mi wolno było iedno lub drugie wypełnić, spuść się na mnie, iżbym się był pomścił za ciebie
tak

tak ślinie, żeby Łotry popamiętali, i nie drwili drugi raz. W zapędzie iak byłem, przestąpiłbym i prawa Rycerstwa, które iakom ci powiedział, niedozwalaia, aby Rycerz dobywał broni przeciwko tym, co niemi nie są, chyba w obronie życia; i w ostatniej potrzebie. Hey iakbym sam bił, i mścił się, gdybym mógł, rzecze Sancho; czy Rycerz, czy nie; ale na sumnienie moje to odemnie nie zawisło; i przytłagłbym, że te zdraycy i próżniaki, co się cieszyli moją biedą, nie byli ani poczwary, ani zaczarowani, ale prawdziwi ludzie z ciała i kości, iak my złożeni, i pamiętam dobrze, że każdy z nich miał swoje nazwisko, ieden był Piotr Marcin, drugi się zwał Ferdinand Tenorio, i tom słyszał należycie, że Gospodarz miał imię Jan Pólomeque Mankut. Poczwary nie są chrzczone, Mści Panie, niepowiedayże WPan, że to omanienie, czy zakłęcie, oo WPanu przeskodziło przez mur przeleść, albo zleść z konia. Co o mnie, widzę to jasno, iak dzieł, że szukając przygód, znaydziemy nakoniec nieszczęście najgorsze. Jeżeli Pan Bog nas nie poratuje, wnet nierozeznamy co białe co czar-

no. Patrz W Pan Mei Panie, zaprawdę
najlepszaby rzecz była i najpewniejszy
według moiego małego rozumu powro-
cić nazad do naszey wli, gdy teraz czas
żniwa, bo niezdrowe zbieramy z cu-
dzego pola plony, i rzetelnie mówiąc,
wpadamy coraz ze złego w gorzse, z go-
rączki w malignę. Ah! moy nieboraku
Sanfzo, przerwał Don Quixott, po sto-
razy ci powtarzam, żeś nieuk w rze-
mieśle Rycerstwa. W ilcz a bądź znolzo-
cym. Przyjdzie ten czas, że zostaniesz
przeświadczoneym przez istotne dowody
o pożytkach tego Rycerstwa. Bo na-
resztę powiedz mi, czyli jest iaka róż-
kosz na świecie; ktoraby zrownała wy-
graną bitwę i odniesione zwycięztwo z
nieprzyjaciela? żadne zapewne. Wie-
rzę, odpowie Sanfzo, chociaż nie tego
nie umiem, i nie znam się: To co wiem,
iż oddaś, jak jesteśmy Rycerzami błę-
dnymi, przynaymniej W Pan, bo co ja
niewart jestem tego honoru, niewygra-
liśmy spotyczki żadney, tylko przeciw-
ko jednemu Biskayczykowi ale jak, ie-
szcze wyszedłeś W Pan z tego z pol u-
chem ucięrym, i hełmem pogrucho-
tany. Oddaś, coż zyskaliśmy więcej.

jak pięście i kije, tylko ja miałem w
 zysku być podrzucanym nadto na po-
 wietrzu, i jeszcze od ludzi omamionych,
 na których się zemścić niemogę; abym
 użył tej wielkiej rokoszy, która jest,
 jak WPan powiedział w odbiciu za swo-
 ie. Otoż to moja troskliwość, rzecz
 Don Quizott, i twoja być powinna;
 ale zostaw mnie co doczynienie, upe-
 wniam cię że w krótko będę miał szpadę
 tak cudowną, iż ten, co ją nosić bę-
 dzie, nie potrafi zoltać zaczarowanym,
 bądź przez jakiegokolwiek zabobony i cza-
 ry, i może się zdarzy, że pomyślnie
 szczęście da mi dostać do rąk tej co no-
 sił Amadis, gdy się nazywał Rycerzem
 Szpady ognistej, która była zapewne
 najlepší na świecie, bo oprócz, że
 miała tę cnotę, a była ostrą, jak brzy-
 tew, nie znalazła się jeszcze broń tak har-
 towna, choćby zaczarowana, żeby jej
 nie skrężyła, jak szkła. Ja tak jestem
 niefortunny rzecz Sancho, że choćbyś
 WPan miał szpadę tej podobną i lepszą,
 nie będzie miała tego przymiotu, tylko
 dla tych; co są uzbrojeni Rycerzami tak,
 jak białym, a reszta wszystko spadnie
 na ubogiego Koniuszego. Niebawiaj

się rzecz Don Quiszott; będzie Niebo dla ciebie łaskawie. Nasi ochotnicy stanęli na tej rozmowie: gdy Don Quiszott spostrzegł z daleka tunian gesty kurzawy, którą wiatr pędził ku ich stronie, i obróciwszy się zaraz do swojego Koniuszego, bracie Sancho, zawoła: otoż ten dzień, który pokaże, co zachowuje dla mnie dobra fortuna. Ten jest, mówię ci, dzień pomyślny, w którym się da poznać więcej, niż kiedy waleczność mojej ręki, i w którym dokáže dzieł godnych być wrytymi w wiegach wiekopomnej pamięci dla przykładu potomności. Czy widzisz ten zakręt piasku, co podnosi się pod nogami niezłuczonego wojska, które się składa ze wszystkich prawie Narodów świata. Takim sposobem, rzecz Sancho, muszą tam być dwa wojska, bo i z drugiej strony też samo widać. Don Quiszott obrócił się prędko, i widząc, że Sancho prawdę mówił, niezmierną pociechą był zdjęty, wierząc mocno (bo wszystkiemu wierzył) że to były dwa wojska ogromne, które sobie miały wydać wojnę na tych polach. Ten dobry szlachcinek miał wrodzone meztwo, i tak sobie na

bił głowę spotyczkami, pojedynkami, ohramieniami, i wŹszytkimi bałamućtwami, co RomanŹe wymieniaią, iż nie myŹlił, i nie czynił nic; coby do tego końcà nie zmierzyło. Dwie wielkie gro-
mady owiec, ktore Źły z dwóch mieyŹc odmiennych do tey drogi, co nią iecha-
li, tę kurzawę podnosiły, tak gęŹto, że niemożna było rozeznać przyczyny, aż
wcale zbliżywszy Źię. Don QuiŹzott ie-
dnak upewniał nie zawodnie, że to by-
ły woyska tak, że i SanŹzo na reŹcie
uwierył, i rzecze do niego. A więc
Mei Panie! coż my tu będziemy robić?
Co mamy robić, odpowie Don QuiŹzott,
oto pomodz tym, którzy będą tego po-
trzebować. Ale żebyś wiedział, o co
tu idzie? tego obozu, co widzisz, po
naszey lewey ręce ieŹt Wodzem Wielki
Cesarz Alifanfaron, Pan wyspy Tapro-
bany; a to woysko, co po prawey ręce
idzie, ieŹt iego przeciwnika Krola Ga-
waniantow Pentapolina Ramienia zaka-
Źanego, ktorego tak nazywają, bo wo-
juie zawsze z ręką gołą. A za coż,
rzecze SanŹzo, ci Panowie z sobą wo-
jują? ponieprzrzyażnili Źię, odpowie Don
QuiŹzott, z tey przyczyny, że Alifan-

faron zakochał się w córce Pentapolina, która jest według mojego mniemania jedyna z najsławniejszych osób na świecie i Chrzescianka, Alifanfaron zaś jest Poganin. Więc Ojciec niechce jej dać, ażeby się zrzekł fałszywego Mahometu, i przyjął Wiarę Chrzescianską: na moją brode zaklęam się, rzecze Sancho, Pentapolin dobrze czyni, i pomożę mu we wszystkim, w czym będę mógł. Nie uczynisz w tym, odpowie Don Quiszott, tylko coś powinien. Jakoż w takich zdarzeniach nie trzeba być Rycerzem uzbrojonym? Nie? zawoła Sancho, pozwól mi więc Włan spotkać się. Ale gdzie podzię mego olla, abym był pewny znaleźć go po bitwie, bo mi się niezdaje, żebym się miał tam wścibić na takim zwierzeciu? Dobrze mówisz, rzecze Don Quiszott, puść go na wolą, niech idzie gdzie chce, choćby się zabłąkał, bo będziemy mieli tyle koni do wybrania, gdy zwyciężemy; że nawet Rossinant jest w obawie być zamienionym za innego. Słuchaj tym czasem, chcę ci oznaymić, którzy są znakomiti Wodzowie i Pułkownicy tych dwóch wojsk, nim się spotkają. Aże-

byś jednak ich mogli lepiej poznać, wy-
 iedźmy na tę górę, z kąd ich łatwo
 odkryjemy. To mówiąc postąpili na pa-
 gorek, z kądby postrzedz mogli dokładnie
 że to były dwie gromady owiec, kto-
 re nasz Rycerz brał za dwa obozy,
 gdyby kurzawa im nie zabrała widoku.
 Acz Don Quiszott widząc w swojej gło-
 wie tyśiąc rzeczy, któreby w innej się
 nie pomieściły, począł mówić głosem mo-
 cnym. Ten Rycerz, którego tam zwa-
 żasz z bronią wyz'acaną, i który ma
 na tarczy lwa z koroną leżącego u nog
 piękney Panny, jest waleczny Laurkal-
 che Pan mostu srebrnego. Ten co ma
 broń w kwiatach złotych, i który nosi
 trzy Korony srebrne w polu błękitnym,
 jest ogromny Mikokolambo Wielki Xią-
 że Quirochii. Ten drugi, co po jego
 prawey ręce strażny jak Olbrzym, jest
 niewzruszony Brandabar baron z Boli-
 chy, Pan trzech Arabii, uzbroiony, jak
 widzisz skórą wężową, i co ma za herb
 Bramę; która ma być jedna z tego
 Kościoła co Samson wywrocił, gdy się
 mścił nad nieprzyjaciółmi z utratą wła-
 snego życia. Obroć teraz oczy, i oba-
 czysz na czele tego drugiego wojska;

tam jest niezwyciężony mąż Timonele z Karkassony, Xiążenowey Biskai, który ma herb w czworakim kolorze błękitnym, zielonym, srebrnym i złotym, a wśrodku tarczy wóz złoty w polu ponowym; z temi trzema literami M. J. V. które są pierwsze imienia tego ukochaney, która jest, iak powiedała, nieporównaney piękności, córka xiążęcia Alphenique z Algarwy. Ten drugi, pod którym się zginają boki rosley klaczy dzikiej, którego broń biała, iak śnieg i tarcza tegoż koloru bez napisu, jest to Rycerz Francuzki zwany Piotr Papin, Pan Baroniów Utrique. Tamten z niebieską bronią, który zacina klacz strokatą, co ią zważasz tak letkonością: to jest mocny xiążę Nerwii Elpartasliando od Gain, co ma na swoim Puklerzu pole ze szparagami, z tym napisem Hiszpańskim: Rastrea mi Suerte. Nasz Rycerz mianował ieszcze niewiedzieć iak wiele innych wojowników obudwoch tych mniemanych obozów; dając im wraze nazwiska, herby, znaki i napisy, których mu dodawała jego obfita pusta wymyślność; i nie zaczynając się, ciegłe daley prowadził mowę. Te szereg,

tam, co widzisz na początku, są z różnych narodów złożone. Tu są, co piją smaczne wody Xantu. Tamci Gorale żyźne pola Masylijskie uprawiają, drudzy złoto przednie ze szczęśliwey Arabii przeczyszczają; ci używają chłodnych i żyźnych brzegów Thermodintu. Inni złoto wybierają z piasków bogatego pąktolu, Numidowie niestateczni i niepewni w obietnicach; Persowie niezrównani do strzelania z łuków; Medowie i Parthowie, co uciekając wojują; Arabowie, co zawsze pod namiotami mieszkają, nie mając pewnego siedliska. Scyowie dzicy i okrutni; Ethiopowie z przedziurawionemi wargami, i tyliac innych Narodów, co ich widzę i znam twarzą, ale imion ich przepomniałem. Z drugiej strony idą ci, którzy się napawają ciekącym kryształem Botysu, którego brzegi są okryte oliwnemi drzewami. Ci co się myją w obfitych wodach Tagu. Tamci, co zdrowych używają napoiów wybornego Genilu, i ci, co z pol Tartezyjskich żyźnych w łąki piękne użytkują, i owi, co życie powściągliwe prowadzą przy rosfosznych łąkach w Xeres; znow bog-

ci Mancheques, pozłocistych żniw kłosa-
 mi uwiencześni. Owi żelazem okry-
 ci reszta krwi dawnych Gorow. Tam-
 ci, co sie kąpią w Piłwerga znakomitym
 przez spokojność swoich wod. Ci, co
 psują trzody w obfzernych pastwiskach
 krętego Guadyany; Drudzy, co drżą od
 zimna pod mroźnemi gorami Pireneow i
 śniegami Appenninu; słowem cokolwiek
 Europa zawiera w swojej obfzerney roz-
 ległości. Rzecz niepojęta, iak wiele
 Królów i Narodów wymienił przydając
 każdemu; co miał osobliwego z przyto-
 mnością rozumu do podziwienia, zjaw-
 iednak stosując ie do opisu swoich zmg,
 trudnych do naśladowania. Sankzo był
 tak zadumiony z płynienia słow Pana,
 że gdyby nieotworzył. Tyko oczy wy-
 łupiał, i głowę obracał, gdzie ręką mu
 skazywał: chcąc obaczyć, czyby nie-
 mógł odkryć tych Rycerzow, i Olbrzy-
 mow; których mu wymieniał; ale nie-
 mogąc nic uyrzeć. Mości Panie, rzeczy
 wpoł zwątpiony, niech diabli wezmą
 Wodzow, Rycerzow, i Olbrzymow, co
 się tam ukazują, i W Pan ich mianuiełz,
 przynajmniej ia niewidzę ani ogona
 iednego; może to wszystko się dzieie

przez omamienie, iak poczwary tey nocy. Niewiem coś ty za człowiek, odpowie Don Quiszott, czy nie słyszysz rżenia koni, odgłosu trąb, i bicia w kotły i bębny? Przed Bogiem mówię, jeżeli słyszę najmnieysze zdziebło, mówi Sancho, oprócz beczenia owiec. Jakóż tak było w samey rzeczy, już bliżkie były gromady owiec, aby ich usłyszyć można. Widzę dobrze, znów rzecz Don Quiszott, że więcey się lękasz, niż pokazujesz po sobie, bo ieden ze skutkow strachu jest miewać zmyśły, i inaczeż wydawać widok, niż jest w istocie; ale jeżeli cię botaż obeymuie; stań sobie na stronie, zostaw mi tę robotę. Dostyc mię samego, aby zwycięztwo szło za walecznością tey ręki. To mówiąc, zeprze Rossinanta, i dzidą wymierzywszy skoczy, iak błyskawica z pagorku na pole. Sancho począł wrzeszczć na niego ze wszystkich sił, aby zaczekał, że to owce były niezawodnie; Niebo brał na świadectwo, i na diabłów się zaklinał, ale to wszystko na próżno. Przeklęty co mię zrodził? Hej coż to za szaleństwo? Mospanie? Mości Panie Don Quiszott? niemaż tam Olbrzymów

ani Rycerzow, ani Szparagow; ni Tarczy, ni poł, ni kawałka, czy W Pan chcesz zamordować więcej owiec, niż byś pótrafił zapłacić. Don Quiszott nie wstrzymywał się dla tego i zamiast co miał go słuchać, sam wołał z całej mocy. **Śmiało! śmiało! hej Rycérze,** ktorzy wojnuiecie pod Chorągiewami walecznego Pentapolina z zakalanym ramieniem. Zamną tylko udajcie się a obaczycie, że się pomśczone wnet nad zdrajcą Alifanfaronem z Taprobany. W tym bi ży, iak szalony w pośrzed gromady owiec, ktore kole i morduje z taką żywością i odwagą, iak gdyby miał do czynienia z nągłownieyszemi nieprzyjaciółami. Ci, co pędzili owce z razu na tym przestali, aby się go zapytać, do kogo miał tę zaczepkę i urazę, i co mu te biedne zwierzątka winny, ale widząc że nic nie wkółali, wołając na niego, aby przestał, poczęli z procow rzucić kamieniami większemi, iak pięć do naszego Rycerza z taką szybkością, że ieden drugiego nieczekał. Acz ten pogardzając tym sposobem wojowania, nie raczył zaślaniać się i nieprzestawał biegać na wżysłtkie strony, wołając głośno, gdzie

tam jesteś wyniosły Alifanfanronie; do mnie; do mnie; czekam cię tu sam jeden, abym doświadczył twych sił, i ukaź cię za niesłuszną wojnę, którą prowadzisz z mężnym Pentapolim. Z tyłu kamieni, co koło uszu naszego Rycerza leżały, jeden go ugodził w bok, i dwa żebra złamał, rozumiał się już zabitym, a przynajmniej niebezpiecznie ranionym, ale przypomniał sobie o wyborowym Balsamie, porwał prędko puszkę błyszczącą, i przytochnął ją do gęby; zaczął połykać ten nicofzaczowany napój, acz nim wypił, ile miarkował być potrzebnym do ulżenia go, drugi kamień uderzył, zgruchotał mu naczynie w rękę, i po drodze trzy lub cztery zęby wybił, a przytym palce wszystkie prawie potłuk. Te dwa pociiski były tak gwałtowne, że biedny Rycerz został obalony na ziemię; leżąc iak długi. Pasterze rozumiejąc go zabitym; zabrali owce pokłote, które na polu leżały siedm, czyli osm nieracząc ranionych; i czym prędzey się oddali. Sancho nierużzał się z gorki, z kąd przypatrywał się niepojętnemu szaleństwu swojego Pana, i wyrywając sobie brodę całą garścią; prze-

klinał sto razy dzień i godzinę, w którą nieśczęście dało mu go poznać. Acz widząc go na ziemi leżącego, i Pałetrzów daleko odeszłych przybiegi do Pana, znajdując w bardzo złym stanie, chociaż zmyślow nieutracił. Ach Mośpanie Don Quiszott, rzecze mu, niemowilem ja W Panu dobrze, żebyś się powrócił, że to były owce, nie żołnierze, z którymi się W Pan bić chciałeś. Otoż widzisz powie Don Quiszott, jak ten zbojca Czarnoxieźnik, który się na mnie zawziął odmienia i przewraca wszystkie rzeczy na wskak do swoiey woli; bo mój Sancho muiy, powiedziałem ci to sto razy, że nie kuklarze to, co nas zwodzą, iak chcą. Ten zdrayca Czarnoxieźnik zazdrośny mojej sławy, ktorey nabydź miałem, nieomieszkał przemienić te pulki nieprzyjacielskie w owce; aby unnieyszyć zwycięztwa moiego szacunek. Ale chęłże mi uczynić przyługę, i oraz żebyś się wyprowadził z błędu raz na zawsze, wsiądź na osła, i iedź zdala za temi mniemanemi owcami, zadożę się za tyleż krokow nie ujdą, wezmą zaraz pierwszą postać na siebie, i oduczysz tych Panow Baronow odmienionych w ludzi i żołnierzów.

iakom cich wprzód określił. Ale nie, teraz już nie iezdzy, potrzebuśmy tu, przybliżyć się i obacz, wiele mi zębow braknie, bo mi się здаie, że żadnego w gębie nie zostało. Sancho się hylł się, a że tak się przytulił, iż prawie nos mu w gębę wraził, Balam tym czedem zaczął skutkować w żołądku Don Quiszotta, przeto z takim pedem, jakby z fuzyi wystrzelił, wyrzucił wszystko, co miał w brzuchu na oczy, twarz i brodę u słusznego Koniecznego. Święta Marya, zawoła Sancho, mój Pan na śmierć raniony, krew czy sta gębą mu wybucha! Acz przypatrzwszy się łopiey, pozor, smród i zapach dąły mu poznać, że to niebyła krew, ale Balsam który widział, jak pił, co mu taką tkliwość sprawiło; że nie zdażywszy odwrócić się, wyprzecznił podobnie, co tylko miał we wnętrznościach na nos i w gębę swojego Pana; zostając oba w najsłodszyim położeniu, które znaleźć można. Sancho pobiegł prędko do swojego osła po szmatę, dla otarcia obu dwóch i zawinięcia sfluczenia Pana, ale nie zapomniał swoich sakwów, które się zostały w Karczmie, iakeśmy namienili mało niedostawiać, żeby rozumu nieu

tracił. Znow tyśiąc przekleństw sobie wypowiedział, i ułożył w myśli porzucić Pana, i powrócić do wii nazad, nie dbając o nadgrody obiecané za zasługi, ani rzęły wyspy. Don Quiszott tym czasem podniósł się z wielką ciężkością, i kładąc lewą rękę w gebę, macając i iakby chciał utwierdzić resztę zębów, co były naruszone, wziął prawą za uezdeczkę Rolimanta, który go krokiem nie odstępował tak był przywiązany do Pana, poszedł ku Sanzowi, ktorego znalazł wpoł leżącego na osie wspartego, obiema rękami się za głowę trzymającego, iak czyni człowiek zanurzony w głębokim smutku; brakuje Sanzo rzeczy mu, widząc go w tym stanie, wierzył że niebędzieł lepszym człowiekiem za drugiego, jeżeli niebędzieł cierpliwym za drugiego. Te burze co na nas spadają; nie są to znaki oczywiste wypogodzenia; i lepszego naszego powodzenia. Czyli nieznasz tego, że dobre i złe mają swoje tany i odmiany, i jeżeli prawda, że rzeczy gwałtowne nie są trwałe, czyli niepowinniśmy wierzyć nieomy, nie, że już prawie palcem sięgamy dobrej fortuny. Przestań tedy smuć się tak zbytnie z niepomyślności,

ności, które nam się trafiają, i których najmniejsza część na ciebie spada. Jako? zawoła Sancho, podobno ten, co go wczoray podrzucali, był kto inny, nie syn mojego Ojca, i sakwy, co mi wzięto ze wszystkim, co tam było, nie moje znać były? Jak? zawoła z gniewem Don Quiszott, straciłeś sakwy? nie wiem, czym utracił, rzecze Sancho, ale ich nie znajduję tam, gdzie zwykł je chować. I tak będziemy przymuszeni dziś pościć, odpowie Don Quiszott? zapewne rzecze Sancho, jeżeli nieznajdziemy na łąkach ziół, co Wspaniały znał, i co mogą służyć zamiast żywności Rycerzom od złych przygod iak Wspaniały jesteś? Mówiąc prawdę, daley się odzywa Don Quiszott, wołałbym teraz kawał borysa i parę śledzi, iak wszystkie zioła, co opisuie Dioskorid i z przydatkami Mathiola. Ale jednak wsiądź na twoiego osła mój Synu Sancho, i jedź za mną: Pan Bóg który opatruie wszystkie żywioły, nie opuści nas, i pożywi tym więcej, że usłuiemy służyć mu w tak przykrym stanie Rycerstwa. Ten Pan, co nie zapomina o najmniejszym robaczku i stworzeniu, który daie świecić słońcu nad sprawiedliwemi i

niesprawiedliwemi, co rość swoją spuszczają na złych i dobrych! Mości Panie, przerwie mu Sancho. Boże mi odpuść. W Panu byś był najlepszym Kaznodzieją, jak Rycerzem błędnym? Trzeba rzecz Don Quixott, aby Rycerze obłąkani wszystko umieli; i byli niektorzy w dawnych wiekach, którzy tak śmiało kazanie powiedzieli, albo inną mowę piękną w posród Woytk, jak gdyby byli Doktorowani w Akademii Sahamańskiej; tak jest rzecz prawdziwa, że spada nieprzytępia piora, ani pioro spada. Jak tam sobie chce, Mości Panie, powie Sancho; niech będzie, co się W Panu podoba, ale umknijmy się z rąk i szukajmy gdzie noclegu na tę noc, i day Boże, aby to nie było w miejscu takim, gdziebyśmy nie natrafili, ani podrzucania, ani Podrzucacza, bądź firszydlów, bądź Maurow opętanych, czy zaczarowanych, bo do prawdy jeżeli ich znajde, sluga najniższy Rycerstwa, wolę służyć diabłu. Proś Pana Boga moje dziecko, żeby nas szczęśliwie prowadził, rzecz Don Quixott, a nie kłuiy, i iedź którą chcesz drogą, na ten raz ci zostawuję na wolą, gdzie myślisz zaprowadzić nas na nocleg.

Ale podaj mi sam rękę, i pomacaj mi w gębie, wiele mi brakuie zębów w zwierchniey fzczące po prawey stronie, bo tam mię dolega naybardziej. Sanfzo wetchnął mu garść w gębę, i macając z wierzchu i ze spodu, spyta go, wiele zębów miał po tey stronie? cztery, odpowie Don Quiszott, nierachując trzonowego; wszystkie zdrowe i cale; Mospanie, powie Sanfzo, zważay WPan co mówisz. Mówię, że cztery prawie, odpowie Don Quiszott, jeżeli nie pięć, bom ich nie dał nigdy wyrwać dotąd; ani mi żaden nie wypadł. A zatym, rzecze Sanfzo, masz WPan właśnie dwa, i poł na spodniey fzczące, a co w zwierchniey nie masz ani zęba, ani poł, tak gładko, iak na mioiey dłoni. Jako? zawoła Don Quiszott, na tę smutną wiadomość. Przed Bogiem powiedam, żebyni wolał, gdyby mi rękę ucięto, byle nie tę, co broń dźwigi. Bo patrzył moy Synu, gęba bez zębów iest iak młyn bez kamieni: i nie masz zęba, żeby nie wart diamientu; ale coż z tym czynić? iest to naszym udziałem, co zachowuiemy ostre obowiązki Rycerstwa. Jedź bracie, prowadź mię, pojadę za twym przewodnic-

Qij

twem. Sanfzo wyprzedził Pana, i pojechał w tę stronę, gdzie miarkował, że może znaleźć gospodę wygodną, nie oddalając się od bitego gościńca, który się zdawał mocno utorowany w tym miejscu, iadąc powoli, bo Don Quiszott czuł znaczny ból, którego wzruszenie na koniu powiększało. Sanfzo zabawił rozmową, aby boleść cokolwiek uśmierzyć; i między innemi rzeczami to mu opowiadał, co w następującym Rozdziale jest wyrażone, gdy kto zechce sobie dać czas przeczytać go.



R O Z D Z I A Ł XVIII.

O nabawieney rozmowie Sanfza ze swoim Panem, i spotkaniu umarłego niesionego do pogrzebu, z innemi przygodami przedziwnemi.

JEżeli się nie mylę Mci Panie, zaczyna Sanfzo, to mnostwo nieszczęścia, co nam się zdarzyły od kilku dni, nie są co innego, iak ukaranie grzechu, który WPan popelniał przeciwko Rycerstwa, przełamując przysięgę, coś wykonał, nie ieść chleba, i coś więcej, ażby WPan zyskał szyszak tego Malandryna, czy iak się tam nazywa, bom zapomniał przezwiska tego przekłętego Maura. Dobrześ to uważył rzecz Don-Quiszott, acz nie kłamiąc, wypadło mi z pamięci. Ty takż możesz być pewnym, iako o rzeczy niezawodney, iżes omieszkał przestrzedz mię i przypomnieć, spotkała cię przygoda podrzucania? Co o mnie, nadgrodzę to omieszkanie; ponieważ w

stanie Rycerstwa znajduie się na wŹyŹstko sposob. A ia MoŹpanie alboŹ uczyni-
 łem przyrzeczenie na jakie obowiązki? CoŹ z tego; rzecze Don Quiszott, cho-
 ciaŹ nie poprzyŹległeś, ieŹsteś iednak uc-
 czestnikiem tych czynnoŹci, i musisz
 swoią czeŹć wytrzymać przynajmniey
 iak wŹpołecznik. Dla tegoby dobrze,
 Źebyśmy od przypadku temu zapobiegli.
 Gdy tak ieŹt, rzecze SanŹzo, nie zapo-
 minayŹe się WPań znow, iak przedtym,
 Źeby nie przyŹŹła chęć tym Źtrazzydłom
 ucieŹŹyć się na moiey Źkorze, a moŹe i
 na WPańa, wiŹdząc go bez poprawy. Pod-
 czas tego rozprawiania noc ich zapadła w
 poł drogi, niewiŹdzących gdzie się Źchro-
 nić. Co było ieŹŹczce gorŹzego, to, Źe
 ledwie od głodu nie Źdychali, przyŹŹedł-
 Źy iak powiŹdaia do tórby za utraceniem
 Źwoiey.

Na ich więŹŹŹe nieŹczczęŹcie zdarŹyła
 się nowa przygoda, a przynajmniey coŹ
 bardzo do tego podobnego. Zmierchło
 się wcale, iednak nie przeŹstawali poga-
 niać, bo SanŹzo domyŹlał się, Źe będąc
 na wielkim trakcie, za mile lub dwie
 znajdzie iaką karczmę. Gdy w tey na-
 dziei iechali, KoniuŹŹy umierał prawie
 od głodu, Pań teŹ miał chęć niezmyslną

posilić się co żywo, a noc ciemna była, zoczyli w tym w niejakiey odległości od siebie moc światel, które się zdawały, iak gwiazdy rużnające. Mało niedosta- wało, żeby Sanzō, nie zemdłał od strachu na ten widok, nawet Don Quiszott był trochę zmieszany, wstrzymał za cugle swojego konia, a tamten za powroz Ossā; załstanowiwszy się dla uważenia, co to mogło być, postrzegli, że te światła co- raz się do nich przymykały, i im więcej się zbliżały, tym bardziey się powię- kszwały. Boiaźni Sanzowi się przyczyniało coraz; a Don Quiszottowi aż włosy na głowie wstawaly choć niechę- cemu, który jednak zdobywając się na zwykłe męztwo, przyjaciela Sanzō, zawoła. Otoż to zapewne jedna z naj- gorstzych i nayniebezpiecznieyszych przygod, gdzie potrzebować będę ca- łey moiey odwagi i siły. Ah! ja nie- szczęśliwy, zawoła Sanzō, jeżeli to znowu będzie spotyczka straszydłow, iak widzę z pozoru, iakież zebra wy- trzymaia? Poczwaray, czy nie, odpowie Don Quiszott, Upewniam cię, że ci włos z głowy nie spadnie. Jeżeli ci przefłży raz ten figiel wyrzadzili, to dla tego, żem nie mogł przez murdzie.

dzińca przeszkoczyć, ale' teraz kiedy jesteśmy w otwartym polu, będę miał wolność szpada machać iak chcąc. A jeżeli WPana znów zaczarnią, iak przedtym, rzecze Sanfzo, na coż mi się przyda, czyli WPan mieć będzie wolne pole lub nie? nietrać tylko serca, odpowie Don Quiszott, a doświadczysz moiego. Tak też myślę, jeżeli mi Pan Bog pomoże, odpowie Sanfzo. Uiechawłszy trochę z drogi, znów zaczęli zważać co się stanie z temi światłami, i pomału poczęli upatrywać ludzi, wśzystkich w bieli. Wtedy Sanfzo iuż ztrwożył sobą, i poczęły mu szczekać zęby od strachu. Jelzcze się powiększyła trwoga, gdy obaczyli wyraźnie ze dwudziestu konnych, ktorzy się także wydawali, iakby w koszulach, każdy z puchodnią zapaloną w rękę, zdaiąc się szemrać coś przez zęby głosem znizonym i żalonym. Zattym następowała lektyka żalobna, za nią sześciu iezdnych kirem czarnym przykrytych od stop do głów. Te dziwne widowisko w późney porze nocney; w tak odludnym mieyscu zastraszyłoby kogo więcej, iak Sanfza; ktorego też cała odwaga dość mała, cale odbiegła, i niewiedzieć, coby się z Panem stało, gdy-

by jego zawrót głowy nie nabił mu myśli, że to był koniecznie trafunek podobny tym, co z xiąg wyczytał. Przywidział sobie, że w tej lektyce był jakiś Rycerz nieżywy, albo mocno raniiony, którego zemsta iemu zostawiona; i więcej się niczego nie radząc, dzidę nastrożonywszy stanął w pośrodku drogi, którejdy pogrzebowi przechodzić mieli. Gdy się zbliżyli, zawoła głośno, stojcie tu, ktokolwiek jesteście, i powiedzcie mi, co wy za jedni? i z kąd idziecie? dokąd się udacie? i co prowadzicie w tej lektyce? możecie kogo pokrzywdzili? albo was kto? trzeba, żebym ja o tym wiedział, żeby was, albo ukarać, albo zemścić. Spieszmy się, odpowie jeden z jeźdźnych, Karczma jest daleko; i niemamy czasu odpowiadać mu tego, o co nas zapytał. Zaciął zatem muła, na którym siedział, i chciał dalej iechać. Ale Don Quijott rozgniewany na tę odpowiedź, schwytałszy za cugle muła, zawoła: Naucz się żyć prostaku, i zaraz mi daj odpowiedź, na to co pytam, albo się przygotujcie wszyscy do spotyczki. Muł był lękliwy, i tak mocno, że gdy

Don Quiszott złapał go za udeczkę, wywrocił się na ziemię, i przywalił iedźdza dość ciężko: Masztalcz pieszko idący przy nim nie mogąc Pana poratować, zaczął ziorzeczyć nalszemu Ryco-rzowi, co go w gniew większy wpędziło, i niebawiąc się dłużey pytaniami, skoczy ze wżyskley siły na iednego z tych żalobnych, zwałił go na ziemię z mufa; od tego pobiegł do drugiego, i rzecz podziwienią godna, z ieką natarczywością i szybkością uwiał się tak, iż zdawało się, że w tym razie skrzydeł dostał Rossinant, tak letkę się unosił. Rzemiołło tych ludzi usługą bawiących się nie jest bydz odważnemi, ani umieć obchodzić się z bronią, wnet przestrafzeni zostali, uciekając przez pola z pochodniami zapalonemi można ich było wiaść za straszydła lub larwy; ludzi, którzy szukaia w dni zapustne. Żalobni ludzie użyci do asystencyi niemniej przestrafzeni, a bardziey zaplątani długiemu płaszczami nie mogli się zmieysca ruszyć. I tak Don Quiszott, w prawą i lewą dowoli machaiąc, otrzymał łatwo zwycięztwo i plac spotyczki, Ci wżyscy ludzie potrwożeni, brali go za

diabła, który przyleciał z piekła to ciało, co było w trunnie odbierać im. Sancho zaś niemógł się wydziwić odwadze naszego Bohatyrza, i sądził, z sobą rozmawiając, iż Pan jego musiał być tym, Junakiem niezwykłym co powiedział. Po tej pięknej bitwie Don Quiszott spostrzegłszy tego, co się muł pod nim wywrocił przy pochodni; która się jeszcze paliła, przytknął mu dźbę do gardła mówiąc, aby się poddał, bo go żywić nie będzie. Już nad to się poddałem, rzecze tamten, bo nie mogę się podnieść z miejsca, i podobno mam nogę złamaną. Proszę W Pana Mci Panie, jeżeli jesteś Chryścianin, nie zabijaj mnie, bobyś popełnił świętokardstwo, gdyż ja jestem Kleryk, i mam pierwsze Świecenia. A coż u diabła cię tu zaprowadziło, rzecze Don Quiszott, jeżeli jesteś duchowny? Moje nieszczęście, odpowie, iak W Pan widziś. Może się stać jeszcze gorzej, rzecze Don Quiszott, jeżeli mi nie odpowiesz zaraz na to, com się zapytał? To łatwo uczynię, odpowie tamten, bo mogę upewnić W Pana, że się nazywam Alonzo Lopes urodzony w Alkovendas, jedziemy z Baca, z

jednostayną innemi Duchownemi, którzy są ci, coś ich WPan rozproszył; prowadziemy ciało Szlachcica zmarłego nie dawno w Baca, który chciał bydź pochowany w Sagowii mieyscu iego urodzenia. I któż zabił tego Szlachcica, zapyta Don Quiszott? Pan Bog, odpowie Kleryk, przez gorączkę śmiertelną, którą na niego zessał. Ponieważ tak jest, rzecze nasz Rycerz, Pan Bog mię uwolnił od obowiązku zemśczenia iego śmierci, iakbym był powinien uczynić, gdyby kto inny to zrobił; ale że Pan Bog, trzeba mu wybaczyć, i głowę iklonąć, iakbym sam uczynić musiał, gdyby podobnież mię to spotkało. Wiedz o tym na wzajem, Mci Kleryku, że ja jestem Rycerz z Manfzy, zowie się Don Quiszott, i moy urząd jest iędzić po świecie, naprawiając nieprawości, i prostując zdrożności. Nie rozumiem, odezwie się Kleryk, iak WPan możeż nazywać wyprostowaniem niesforności to, gdy mię z prostego iak byłem, zrobiłeś krzywym, nogę złamałszy, ktorey może nigdy nie będzie można prostą zrobić. Otoż to zdrożność, coś WPan miał naprawić, zamiast tego mnieś no-

gę zepfował, i szukając przygod, mnieś dał znaleźć bardzo złą, gdym iey nie szukał, i nie myślił o WPanu. Obroty tego świata, rzeczce Don Quiszott, nie idą zawfze, iak się życzy, i całe złe, co w tym widzę, Mci Kleryku, to, żeście niepowinni byli tak w nocy iechać w długich płaszczach żałobnych, w komżach przy pochodniach szemrząc coś przez zęby, i będąc podobni ludziom z tamtego świata. Zważay przeto, iż nie mogłem inaczey postąpić, iak się z wami spotkać. Będąc tym co jestem, i tak bym zrobił, choćbyście byli samemi diabłami, iakom rozumiał, że byliście w istocie po waszym pżozrze, i sukniach. A zatym, gdy moje nieszczęście, rzeczce Kleryk, tak chciało, trzeba na tym przestać, proszę tylko W Pana Mci Panie Kawalerze błędny pomodz mi wydobyć się z pod Muła, gdzie mam nogę między strzemionem, i siodłem zaplątaną. Za coż przedziey o tym nie powiedziałeś, rzeczce Don Quiszott, czyś czekał, abym to zgadł. Zawołał zaraz na Sanfza, który niespieszył z przybyciem: zatrudnionym będąc od pakowaniem iednego Muła, który był

naładowany żywnościami dla tych dobrych duchownych; i czekać trzeba było, aż ze swojego odzienia zwierzchniego zrobił nakłztałt woru, i na Ośia wpakował z tym, co mógł wepchnąć w niego do pożywienia, przybiegł potym do Pana, któremu rzecze, hej Mei Panie, nie mogę byćdź wraz we miynie, i u pieczywa chleba. Don Quiszott mu kazał pomódz wydobyć się z pod mufa Klerykowi; co uczynił i włodziwłszy go na te siedzenie, oddał pochodnią, i kazał iechać za drugimi, których mówił; aby przeprosił od niego za złe przywitanie, co im uczynił nie mogący i niepowinien będąc inaczej się z nimi obchodzić, nie znając ich. Mei Panie przyda Sanfo, jeżeli trafunkiem ci Ichmość będą się pytać, kto jest ten Rycerz waleczny, co ich tak ładnie oporządził powieź im z łaski swojej, że to jest sławny Don Quiszott z Manfy, który się mianuje inaczej Rycerzem smutney postaci. Gdy oddechł Kleryk. Don Quiszott pytał się Sanfa, co się znaczył Przydomek, który mu dołał, Rycerza smutney postaci. Ponieważ W Pan chceśz wiedzieć odpowie Sanfo to jest,

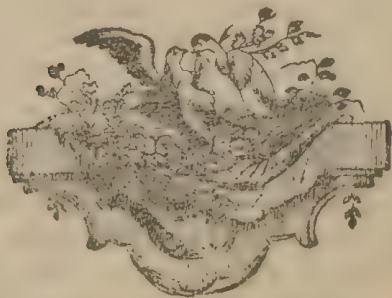
że zważałem WPana czas niemały przy pochodni, którą trzymał w ręku ten pobity nieborak, i mówiąc prawdę zdawałeś mi się WPan nie wiedzieć, jak dziwnie wychudzony, żeś nie podobnego nie widział, musi być z pracy i zmordowania, albo dla zębów, co WPanu brakuje. Jakbyś zgadł, rzecze Don Quiszott, i i mędrzec, który ma pisać moje dzieło, uznał potrzebę abym miał przydomek, jak wszyscy inni Rycerze błędni, bo ieden się nazywał Rycerz od Szpady ognistej, drugi od Jednorozca, trzeci od Paniny, ten od Peniny, tamten od Gryfa, inny od śmierci, i byli znani pod temi nazwiskami na całym świecie. Z pewnością ten Mędrzec sam ci natchnął ten przydomek od smutnej postaci, który od tąd iść będę, i dla tego umyśliłem dać wymalować na swojej tarczy jakiś wyraz obojętny temu podobny. Zaprawdę Mój Panie, odpowie Sancho, możeż WPan ochronić kosztu, tylko się pokazać: długie pośty, i wychudzenie nad zwyczaj jego policzków popłowanych tak dziwną WPana okazują pozorność, że żadne malowidło dokładniej nie wyrazi, i wszyscy co WPana zoba-

czą, dadzą mu do razu imię smutney postaci, to jednak niechli będzie pr wiedziane bez urazy W Pana. Don Quiszott uśmiechnął się z żartu swojego Koniuszego, i namyślił się do prawdy przyjąć przydomek który mu nadał, i kazać go odmalować na tarczy za pierwszym zdarzeniem, które mu się trafi. Ale mowi: czy wiesz Sancho? że się znajduję w powątpieniu trochę, i obawiam się, abym nie był wyklętym, że ręce podniosł na Duchownego. Prawda jest, że ręce się ręką nie dotknął tylko dzida, a do tego nie rozumiałem aby to byli Xieża, i coś do Duchownych podobnego, których ja szanuję i poważam, iakem powinien, ale raczey za poczwary i z tamtego świata Mieszkańców wziąłem ich; i choćbym wiedział o tym, pamiętam dobrze co się przytrafiło Rycerzowi Cid Ruy Dias, gdy połamał stół Papieża, co go wyklął. Ja znajduję dla siebie, że mężny Rodryg de Vivar nie uczynił nic nad to, czego by każdy człowiek poczeiwy i Rycerz nie powinien zrobić.

Odiechawszy Kleryk, iakom namienił, nie nie mowiąc Don Quiszott miał chęć oba-

obaczyć, co było w tej trunie; czyli całe ciało Szlachcica, czy tylko kości, ale Sancho się sprzeciwił, mówiąc mu: Mei Panie niech będzie raz powiedziano, proszę W Pana, żeś wyszedł z jakiej przygody, nie zostawiwszy zębów i brody, tę iedną tylko widzę, niechciejże iey W Pan zepłować. Bo ieżeli ci ludzie postrzegą się, że ieden tylko Rycerz był, który ich tak rozproszył, możeby się powrocili, i nam biedy jakiej narobili. Mój Osiel dobrze się wypadł, blisko gory jesteśmy; głód nam dokucza, nie mamy więcey do czynienia, iak męźnie uiechać, i niechay iak mówią, umarli idzie w ziemię, a żywy do Karczmy; zaraz zaciął Osta, i pojechał przodem, prosząc Pana, aby za nim, pospieszył, co uczynił nieodmawiając; i widząc, że Sancho nie ze wszystkim źle mówił; uiechawszy trochę pomiędzy dwie gory; ktore ledwie rozeznali w pociemku; obaczyli się na przestrzeni, i w samey rzeczy byli na obszerney dolinie, gdzie Don Quiszott i Koniuszcy zsiadli z swych wierzchowych, i położywszy się na trawie świeżey, samym głodem przyprawiwszy, śniadanie, obiad, pod-

wieczorek i wierzczą wraz ziedli, z tego, co Sanfzo zdobył obficie w kofszach Duchownych, którzy nie zwykli zapominać o sobie. Acz niedogodność, którą Sanfzo znajdował gorszą nad wszystkie było pragnienie, co ich niezmiernie trapiło, nie mając ani kropli wody dla ugaszenia go, a przynajmniej ochłodzenia ust; a że Koniuszzy zważał, iż byli na łące, gdzie trawa rosła bujna; i chłodna się zdawała, dał radę zdrową swemu Panu, która jednak nieudała się ze wszystkim tak dobrze, iak była spodziewana, i iaką w następującym Rozdziale obaczemy.



ROZDZIAŁ XIX.

O najsłabszej przygodzie, która mogła kiedy spotkać takiego Rycerza obłąkanego i którą Don Quixott zakończył z małym niebezpieczeństwem.

SAnszo zpragniony, iakośmy wyrazili, rzekł do Pana, trawa na ktorej siedziemy, wydaie mi się gęsta i chłodna, musi tu zapewne być gdzie blisko strumyk, co iej dodaie wilgoci, poszukawszy znajdziemy może czym ugasić pragnienie niecznośne, co nam dokucza; i które mi się zdaie teraz trudniejszy do wytrzymania, niż głód. Uwierzył mu Don Quixott, i wziąwszy Roslinanta za uzdeczkę, a Sanszo osła za powroz, zaczęli iść macając, bo tak bardzo ciemno było na dworze, że nic doyrzeć nie mogli, acz ledwie uszli dwieście krokow, poszylzeli szelest wielki, iakby spadającego z dużej gory strumienia, co ich pocieszyło nie mało, ale wnet uszylzeli drugi łoskot

Rij

ktory umniejszył znacznie radości z pierwszego, naybardziey dla Sanfza z przyrodzenia nieśmiałego. Było to szczerkanie i brzękanie powtorzone żelaz i łańcuchow, ktore zmieszane z mrukiem potoku wydawały tak straszny huk, iż każdy inny oprócz naszego Rycerza byłby zalekniiony. Noc iakom namienił, była niewidna, i trafunek ich zaprowadził pod wielkie drzewa, ktore wiatr mocny, co powstał po liściach, i gałęziach szamotał tak dalece, że pośepność nocy, szmer wod, drzew szum, i te kołatania, co nie przestawały, wszystko to zdawało się iakby umyślnie zebrane do sprawienia okropności, tym bardziey, iż niewiedzieli, gdzie się znajdowali, a dzień był daleki. Acz niewzruszony Don Quiszott, zamiast się zaleknąć, dosiadł letko Rossinanta, uchwyciłszy Tarczę i dzidę, zawoła, przyiacielu Sanfzo, wiecz, że mię Niebo przeznacza na sprowadzenie złotego wieku w pośrzod tego przekłętogo żelaznego. Dla mnie są zostawione wielkie czyny i przygody niebezpieczne. Ja sam powtarzam to, zmażę pamięć Rycerzow stołu okrągłego, dwunastu Parow Francuzkich i dziewięciu mężow sławnych

Oliwantow, Belianow, Kawalerow od
 słońca, i innych niezliczonych obłąka-
 nych i pamiętnych czasow przeszłych
 Meżow tyle dokazując, iż zaćmię to
 wszystko, czym oni się wstawili. Wi-
 dzisz dobrze wierny i miły Koniuszy, ja-
 kie jest przyćmienie tey nocy; głęboka
 spokojność, szumienie głucho i zmie-
 szane drzew, mrużenie przykre tych
 wod, cośmy szukali, i które się zdaia
 spadać z gor Mieściaca, i to kołatanie nie-
 ustatne okropne, co nam ulży obraża;
 naymniejszych z tych postrachow byłby
 dostateczny zatrwożyć Bożka Marfa; a
 tym więcej tych, co nieprzyzwyczajeni
 do podobnych przygod. Przecież to
 są tylko bodzce, które moje męztwo za-
 chęcaia, i poczuwam, że serce mi ska-
 cze z radości iść na przeciw narażeniom,
 na które porwać się jestem odważony
 tym bardziey, im większe i straszniejszy
 mi się zdaia. Zapnij dobrze popregi Ro-
 finantowi, i zostań z Bogiem. Jeżeli mię
 w trzech dniach nieobaczysz na powrot,
 możesz iechać nazad do domu, i ztamtąd,
 uczynisz mi rzecz miłą bardzo; uday się
 do l'obofo, gdzie oświadczysz moiey
 nieporównaney Dulcynei, że Kawaler

niewolnik iey piękności zginął, chcąc okazywać dzieł, któreby go godnym iey łaski uczyniły. Gdy Sanfzo usłyszał go tak rozmawiającego, zaczął płakać rzewliwie; i z największym smutkiem rzecze do niego Niewiem, na co Mci Pannie chcesz WPan tak niesłychaney próbować napasći. Noc jest, i nikt nas nie widzi. Możemy śmiało umknąć się z drogi, i unikać zatargi, choćbyśmy trzy dni nie pili; A że żywy duch nie będzie świadkiem naszego schronienia, któż nas polądzi o bojaźń i trwożliwość. Słyszałem nieraz mówiącego naszego Xiedza Plebana, którego WPan znał dobrze, że kto szuka biedy i niebezpieczeństwa, nieuchybi w nim zginąć; a zatym WPan nie pokuszay Pana Boga, porywając się na tak straszną zaczepkę, z ktorey wyjść dobrze nie potrafił, chyba cudem takim. Czyli niedość WPanu na tym, że go Niebo uchowało, iż nie byłeś tak podrzucanym, iak ia; i żeś zdrowy i cały wyszedł z spotyczki z temi, co umarłego prowadzili, ale gdy to wszystko niewzruszy WPa na serca zakamieniałego; niechay przynajmniej dla mnie się zmiekczy; zwa-

żay WPan, że iak mię tylko odstąpisz, z łanego strachu jestem gotow oddać duszę moią temu, kto iey zechce. Hey czy zapamiętałeś WPan, żem porzucił dom moy, a idąc za WPanem odstąpiłem żony i dzieci, oddając się na iego porękę, oprócz zaśczytu służenia WPanu spodziewałem się dla nich i dla siebie wiele pożytkować, ale widzę teraz na co wychodzi, iak jest prawdziwe przysłowie, kto wiele chwytą, mało łapa. Otoż wszystkie moje nadzieie upadły w czasie, gdy m się zdawał trzymać w garści już tę nieszczęsną wyspę, coś mi ią W. Pan tak często obiecywał, teraz jeszcze za nadgrode chcesz mię zostawić łanego w tak okropnym mieyscu, gdzie ani ludzi, ani zwierząt nie widać. Dla miłości Boskiej Mei Dobrodzieiu i Panie moy nie czyn mi tey okrutności, a iezeli się WPan koniecznie zawzięłeś porwać się na tę piekielną zatargę, zatrzymaj się do dnia przynaymniej; nie trzeba więcey, iak trzy godziny zaczekać, iak się nauczyłem będąc pastuchem. Bo oto pyłk mały Niedźwiedzicy nad głową i ktory skazuje pułnoc na linii strony lewey. Hey mój kochany Sanfzo,

przerwie Don Quiszott, iakże ty możesz widzieć ten pyłk i linią w nocy tak ciemney, kiedy żadney gwiazdy nie widać. Prawda jest odpowie Sancho, ale strach ma wielkie oczy, co widzą iakno aż nadto; wszelako można, łatwo miarkować, że niedaleko do dnia. Niech przyidzie, albo nie przyidzie ten dzień, zawoła Don Quiszott, nie powiedzą nigdy, że łyzy albo prożby czyie przeszkodziły mi czynić powinności Rycerza. Dlatego Sancho cożkolwiekbyś więcej w tym mówił, wszystko darmo. Niebo, które mi serce natchnęło zamyśłem sprobowania wnet tey straszney przygody, wyprowadzi mię z niey szczęśliwie, abo mieć będzie o tobie staranie po moiey śmierci. To masz do czynienia, oto: podpiąć dobrze Rossynanta, i czekać tu na mnie, powroć wnet żywy, albo umarły. Sancho widząc nieodbitę postanowienie swojego Pana, i że ani iego łyzy ani uwagi nie mogły go przekonać, umyślił zażyć sposobu sztucznego, i przytrzymać go do dnia, mimo iego woli, dla tego nim podpiął popręg Rossinantowi z wazał mu nieznacznie zadnie nogi postronkiem zdjętym z Osła swojego; tak,

że gdy Don Quiszott chciał puścić się w drogę, koń zamiast daley się pómknąć, podskakiwał tylko na miejscu. A wszakże Mei Panie, zawoła Sanfzo ciesząc się w duchu, ze swojego wynalazku, same Niebo jest z moiey strony, niechce aby Rossinant daley postąpił, i jeżeli WPan uładzisz się męczyć więcej to biedne bydłako, będzie ligał na kłocie i ściagnąć może przez tę przykrość WPanu przeciwnie szczęście. Don Quiszott gniewał się o to niezmiernie, ale widząc, że im więcej go żgał ostrogami, tym mniej Rossinant był ruchawy, na resztę namyślił się czekać dnia, ażaliż i koń jego nabędzie ochoty do jazdy, bo mu to nie przyszło na myśl, żeby mogła być sztuczka jego Koniuszego. Ponieważ się podobało Rossinantowi zostać tu, rzecze, muszę zaczekać, chociaż z ciężkim moim żalem. I coż w tym szkodliwego? powie Sanfzo, będę WPanu bayki powiedział, i podeymię się wystarczyć aż do dnia białego, chyba jeżeli WPan zechcesz zsiść z konia i wyśpać się trochę na świeżey murawie zwyczajem Rycerzow błędnych, a tak WPan będzieś rzeźwiejszy, i w stanie podjęcia tey diabelney przygody. Ja

mam spać? albo z konia zsiadać? rzeczce Don Quiszott, albow ia to tych Rycerzow śpiochow gatunku, ktorzy się wczasują, iak chcą i kiedy czas bitwy, spojczywaią? zasypiały ty, coś się urodził do wylegania, albo czyń, co ci się zdaie. Ja zaś wiem, co mam dopełnić. Niemey WPan za złe, bom to żartem powiedział, przydał Sancho, i zbliżywszy się do Pana ujął się jedną ręką za kulę zadnią, drugą za przednią siodła iego, tak że za lewy bok opasał rękami i przytulił się do niego, iakby był przylepiony, nie śmiejąc się ruszyć, tak go przerażały bicia nieustanne kołatania, co się dawały usłyszeć raz wraz. Powiedz mi co, rzeczce mu Pan, aby czas przelzedł, nim dzień się zbliży. Radbym, odpowie Sancho, gdyby ten hałas, co usyszę, nie przelzkadzał, wprowadzie trochę mię strach obeynuię, bo nie lubię zmyślać. Z tym wszystkim powiem WPanu jedną powiastkę i naylepszą może, ktorąs WPan kiedy usyszał; ieżeli ją znajde, i żeby mi te przeklęte przeszkody dały ją spokojnie powiedzieć. Otoż słuchay WPan: Było to co było, co dobrego niech będzie dobre dla wszystkich, a złe dla tego co go

szuka. Uważay tedy WPan proszę, że dawni ludzie nie poczynali tak swoich powieści, iak dziś czynią, ale od przyśłowia niejakiegoś Katona Mędrca Rzymskiego, który tak mowi, że bieda jest dla tego, co iey szuka, to właśnie tu fluży, aby przestrzegł WPana bydź spokojnym, i nie budzić licha, kiedy śpi, dobrze zrobimy, gdy inną drogą poideziemy, bo nikt nas nie przymusza taż samą iechać koniecznie, gdzie się zdaie, że wszyscy diabli na nas czekaią. Daley powieday twoią baykę, rzecz Don Quiszott, a co o trakt, którym mamy się udać, zostaw moje staranie. Powiedam tedy, że w pewnym mieyscu Estremadury był ieden Pasterz mający stado koz, to jest Mci Panie, że kozy past, który to Pasterz, czyli Owczarz, iak wieść niesie, nazywał się Lopes Ruys, i ten Owczarz czyli kozo-pas Lopes Ruys, zakochał się w Pasterce nazwaney Toralwa, była córka pewnego Pasterza, co miał wielką gromadę Owiec, który to bogaty Pasterz, czyli Owczarz, co miał wielką gromadę Owiec. Jeżeli tym sposobem postępować będziesz, przerwie mu Don Quiszott, i powtarzać każde

słowo dwa lub trzy razy, za dwa dni nie skończysz. Kończ roztropnie twoją powieść, albo się nie mieszaj, i daj pokoy; Wszystkie nowiny i gadki w naszej stronie tak się powiedaią, rzecze Sanfzo, i nie umiem gadać inaczej. Pozwol WPan Mei Panie, niech nowych zwyczajow nie wnoszę. Mow, iak chcesz, odpowie Don Quisfzott, ponieważ mój zły los przeznaczył, abym cię słuchał, daley ciągnij powieść. Małz tedy WPan wiedzieć moy najmilszy Panie, powtarza Sanfzo, że ten Pasterz, który się zakochał w Pasterce Toralwie, która była stworzenie pękate, harde, trudne do ugłaskania i do Męszczyny bardziey podobne, bo nawet trochę brody miała, wydaie mi się, iakbym na nie właśnie patrzył, gdy o tym rozmawiam z WPanem. Alboś ią przed tym znał? zapyta Don Quisfzott, nie, odpowie Sanfzo, ale ten, co mi to powiadał, upewnił, iż było niezawodne, i że gdybym innym toż samo powiedział, mogłbym śmieie przyjąć, że wszystko widział. Nakoniec dzień za dniem idzie, iako mowi drugi, a diabeł, który nigdy nie śpi, i wszędzie się wścił, tak długo się kręcił, aż ich

poważnił, i miłość Pasterza zamienił w nienawiść, przyczyna tego, iak udawały złe języki, była sama Toralwa przez wolnieysze swoje z innemi zabawki; ale o Panno święta? ktore więcey znaczyły iak żarty! rozumiesz WPan? od tąd owczarz, czyli kozopas nie mógł iey cierpieć, i żeby iey więcey nigdy nie oglądał, przyzłło mu do głowy tak daleko się oddalić, iżby nigdy więcey w życiu o niey nie słyszał. Jak myślił tak zrobił. Ale Toralwa, wzgardzona od Lopeśa Ruys, rozkochała się bardziey w nim, niż kiedy dawniey. To jest właściwy kobiecy przymiot i przyrodzenie, przerwie Don Quixott, gardzić temi, co ich lubią, a lubić tych, co ich nie lubią. Daley mow Sancho. Stało się tedy, mowi Sancho, że Pasterz oddalił się, poganiając przed sobą kozy polami Estremadury, prosto do Krolestwa Portugalii. Toralwa, ktora dobry wech miała, przeczuła coś, i wnet za nim w te tropy pobięła pieszko, trzewiki w iedney ręce, w drugiej pstryk, torbeczka na szyi, gdzie powiedała miała kawał zwierciadła, sztukę grzebienia, malowidła kasek do upstrzenia się, i inne drobiazgi kobiece do

upiększenia się. Ale co było, to było, nie mi do tego. Nakoniec końcow, Pasterz Lopes Ruys ze swoją gromadą koz przybył na brzeg rzeki Gwadyany, w tedy tak woda przybrała, że była iak oyciec i matka wżyskich rzek; a w miejscu tym, gdzie się znajdował Pasterz, nie było ani łodzi, ani poł, ani żywego człowieka, którybyby mógł przewieść iego samego i trzodę iego, z czego strasznie się zgryzł prawie na śmierć, bo czuł Toralwę za sobą tuż w te tropy biegnącą, która swym płaczem i wrzaskiem mogłaby go przywieść do szaleństwa. Na ostatek oglądaiąc się wszędzie postrzegł Rybaka z czołnem, ale tak małym, że nie mógł więcej zabrać na raz, iak iednego człowieka i iedną kożę. Jednak że się spieszył mocno, zgodził się z Rybakiem, aby iego i 300 koz, co miał przeprawił. Rybak tedy przy płynawfzy z czołnem zaczął przewozić iedną kożę i powraca znowu, drugą kożę, i powraca, daley trzecia. Ale Mei Pannie rachuy WPan z łaski swojej, wiele koz przewiezie Rybak, bo WPana przestrzegam, jeżeli się w iedney pomyliż powieść się ikończy na tym właśnie, i

fam diabeł mi nie przypomniy słowa, co zgubię. Nadto łąd z tamtey strony był bardzo śliski i grząski; co sprawiło, że Przewoźnik zawsze długo bawił za każdą przeprawą. Z tym wszystkim iednak wiozł znowu iedną kozę, potym iedną, daley iedną, i znow iedną. Za coż nie powiesz razem, że ie po iedney wszystkie przeprawił, przerwie Don Quiszott, nie zaś że iezdził i powracał? tym sposobem ieżeli tak długo prawić będziesz, i za Miesiąc nie skończysz. Wieleż teraz koz przeprawionych? zapyta Sancho. Hey ki kaduk ie tam pamięta, czy myśliś, żebym ia dawał na to bacność? A więc, iakom ia mówił, odpowie Sancho, niechciałeś WPan rachować, i moja też bayka skończyła się, nie można daley postępć. A to iak, powie Don Quiszott? czyli załegło wiele na tym treści, wiedzieć dokładnie siła koz przewiezionych, tak, że gdy w iedney się omyli, twoia powieść się urwie? Tak iest Mci Panie, odpowie Sancho, i w tym razie, kiedym się WPana pytał, wiele koz przewiezionych, a WPan powiedziałeś, że nie pamiętaś, za razem zapomniiał wszystkiego com miał powiedzieć; a szkoda, nie zmyślając,

bo to było najlepsze co zostało. Tym sposobem powieść się skończyła? rzecze Don Quiszott. Jak mi matka powiedziała, już się dokończyła, odpowie Sancho. W prawdzie mój przyjacielu Sancho, dalej nasz Kawaler mowi, ośbliwła to jest powiastka, i sposobiey opowiedzenia nadzwyczajny, iaki wymyślić można? Ale czegom się miał spodziewać z twoiey pustey głowy. Zapewne to nieultanne kolatanie pomiejszało ci zmyśli. Może i to bydz, odpowie Sancho, ale co do bayki, to wiem, że się na tym kończy, gdy się w liczbie koz zmyli. Niech się kończy, gdzie chce, zawoła Don Quiszott, obaczmy, ieżeli Rossinant zechce się porużyc. To mówiąc, zerprze go ostrogami, koń tylko podsko- czył, nie mogąc więcey czynić, tak go dobrze spętał Sancho. Tymczasem bądź strach, bądź że noc chłodna, czyli Sancho iadł na wieczor co rozwalniającego żołądek, lub też z przyrodzoney potrzeby, która w nim niezawodny skutek sprawowała, uczuł się przyciśniony ciężarem, od którego kto inny go uwolnić nie mógł; ale był tak strachem przetręty, że nieśmiał na krok oddalić się od Pana.

Je-

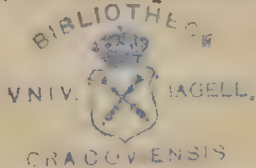
Jednak trzeba było sposob wynaleść na to naglące przyciskanie, które się coraz bardziey powiększało, a tak chcąc wszystko pogodzić odział letko rękę prawą od siodła, którego się trzymał, i odpiął sobie śmiało spodni ubior. To zrobiwszy Sanszo, mniemał, że już co trudniejszy-go uprzętnął, aby mógł po cichu uczynić. Dla czego ścisnął zęby i ramiona, utrzymując w sobie dech, iak mógł, jednak mu się nie udało, iak na nieszczęście, nie-mógł dokazać, aby nie dał odgłosu, który był nieodmiennieyszy, niż ten, co im tak długo naprzykrzał się. Co to słyszę zawoła Don Quiszott żwawo? Nie wiem Mci Panie, odpowie Sanszo, obaczysz WPan, że to będzie znowu iaki nowy diabeł, bo przygody nie potrosze, ale razem się zwalają. Nasz Rycerz na tym przestał, a Sanszo umyślił kończyć zaczęta robotę, która mu się tak udała, że cichuteńku uwolnił się od nayprzykrzeyszego ciężaru, który kiedy w życiu nosił. Don Quiszott, który miał węża niemniey żywy iak słuch, Sanszo też leżał prawie na nim, uczuł parę iakąś, która prosto w nos jego uderzyła, i dała mu poznać po części, co się stało, i

iak go tylko doleciała, udał się do zapobieżenia zwykłego, zatykając sobie nos ręką; здаје mi się Sanfzo, rzecze, że nadto masz bojaźni? Tak jest w samey rzeczy, odpowie Sanfzo, że ięć mam zadość. Ale czemuż WPan postrzegasz, to bardziey teraz, niż przedtym. Dla tego, rzecze nasz Rycerz, że nie tak czuły byleś przedtym, iak teraz jesteś, i cale nie burzdyn czuć od ciebie; Może i to bydź, znow powie Sanfzo, ale to nie moja wina. Za co mię WPan tak późno i w takim mieyscu trzymasz? Oddał się kilka krokow odemnie moy przyiacielu, a odtąd miey więcey baczości dla siebie, i na to, coś mi winien ulżanowanie. Widzę, że dobroć moja w obchodzeniu się z tobą, daie ci zapominać kto ja jestem, i kto ty. Założyłbym się, że WPan masz porozumienie o mnie, iakbym to zrobił, co się nie należy. Jakożkolwiek bądź, rzecze Don Quisfzott, unikniy się odemnie, jeszcze raz ci mowię. O! mnieysza o to. rzecze Sanfzo, kiedy WPan każeiż, ale obaczemy, czy będzie lepiej, Nasz Rycerz z Koniuszym noc przepędzili na podobnych rozmowach. Ten widząc, że

dzień się zbliżał, zapiał sobie spodnie, i rozwiązał nieznacznie nogi Rossinanta, który z radości, że dwa razy podskoczył, co mu się rzadko trafiało; i to biedne bydłatko robiłoby więcej skoków, gdyby je umiało, tak było rade, że wolność odzyskało. Pan iego widząc go zdatnego do dalszey podróży, dobrą nadzieję z tąd sobie wrożył; rozumiał, że to iest hasło, ktore mu los pomyslny daie dla rozpoczęcia tey straszney zaczepki. Gdy rozedniało dobrze i można było rozeznąć widok, Don Quiszott uyrzał się bydz w lesie kasztanowych drzew pełnym, acz nie wiedząc ieszcze, z kąd pochodził ten łoskot, który nieprzeftawał. Umyślił więc iechać szukać przyczyny, nieczeka- iąc dłużej, i zwarłszy ostrogami Rossinanta, aby go orzeźwił bardziey, powtornie pożegnał się z Koniuszym, przypominając mu dawnieysze zlecenie czekać na niego trzy dni, i nie wątpić, gdyby wtym czacie niepowrócił, iż życie już utracił w tey straszney przygodzie. Powtórzył znowu co Sancho miał mowić od niego Dulcynei, przydając, co się należy do nadgrody za iego zasługi. aby się nie turbował, bo nim z domu wy-

iechał, zarządził już temu przez ostatniey woli rozporządzenie, gdzie go umieścić według ważności usług, które mu miał czynić. Atoli ieżeli niebo łaskawe dozwoli, że wyidę zdrow i cały z tey niebezpieczney kłęski; i ieżeli czarodzieynicy się nie wmieszają; spuść się na mnie moje dziecię, że naymniey czeka cię Wyspa którą ci obiecał. Sanfzo nie mógł się wstrzymać od płaczu na żalofne pożegnanie Pana, i łzy obfite wylewając, poprzyśiągł mu, że go nie opuści w tey zatardze, choćby z nięy niemiał więcej powrócić. Zamyślił tak chwalebny, i który okazywał, iż nie był Koniuszymmalowanym, zmiękczył Pana, który nie pokazując tego po sobie, aby ze słabością swą naymniey nie wydawał się; iechał tam, gdzie szum wody, i huk wzywały go. Sanfzo szedł za nim pieśzo, prowadząc za cugle wiernego towarzysza wszystkich swoich przygod. Jadąc czas niełaki po między Kafztanowemi drzewami, przyiechali na łakę skałami otoczoną, z których wypadał potok, co go nayprzod usłyszeli; na dole przy tych okopach widać było kilka chałup złych podobnieyszych do pułtkow, iak

do domostw, zkąd poznali, że te hukifraśne wychodziły, które jeszcze trwały. Tyle huku, i tak blisko zalekło Rossinanta, ale nasz Rycerz pogląskawszy go ręką, i zachęciwszy zbliżał się coraz do tych budynków oddając się z całego serca swojej Dulcynei, prosząc, aby była łaskawa, a pomocy nie ubliżała mu swojej w tak ciężkim razie. Czasem też prosił Pana Boga, aby o nim nie zapominał. Sancho zaś Pana nie odstępował, tuż przy nim idąc, szyję coraz wyciągnął patrząc przez nogi Rossinanta, iżełiby nie uyrzał, co go trwożyło. Ale ledwie jeszcze sto kroków uiechali, przebywszy wierzch skały, który zastępował, poznali zupełnie, i iawnie, zkąd to kołatanie wychodziło, co ich tak długo w straszney trwodze trzymało. Były to słowem mówiąc, sześć Fioluszów, które cały dzień i noc przeszłe nie przestawały tłuc. Na ten widok Don Quiszott onie miał, i iakby z góry spadł. Sancho wpastrywał się pilnie w niego, i uyrzał go z głową spuśzczoną w potrwożeniu człowieka wstydem i zniewagą przerażonego. Don Quiszott spoglądał także na Sancho, i widząc go, że miał policzki nadęte i



pełne śmiechu, jak człowiek, który dusi w sobie śmiech, nie mógł się sam od tego utrzymać, pomimo swego zmartwienia. Sancho rad będąc, że Pan zaczął, parła, i tak niezmieśnie iął się śmiać, że musiał za boki się trzymać, aby się nie rozpukł. Po cztery razy odpoczywał, i tyleż razy znow rozpoczynał śmiać się do rozpuku, a co naybardziej do niecierpliwości przyprowadzało Don Quiszotta, było to, że Sancho patrząc mu w oczy, wymawiał mu i podrzeźniał z powagą zmyśloną mówiąc: Wiedz o tym przyjacielu Sancho, że Niebo mię stworzyło dla przywrocenia złotego wieku, w tym przeklętym żelaznym czasie. Dla mnie są zostawione znakomite dzieła i przygody naystraszliwsze, i ciągiem mu powtarzał wszystkie słowa, co Pan powiedział, gdy pierwszy raz usłyszeli sześc Młynów. Atoli nasz Rycerz zbyt bardziej był zagniewany, niżby mógł znieść żarty zbyt poufale i dotkliwie swojego Koniuszego; podniósł dzidy, dwa silne razy ugodził w plecy zuchwałego sługi, tak że gdyby w głowę go był trafił, nieborak Koniuszcy jużby się więcej nie śmiał i nie miał czego żądać ani

zapłaty, ani nadgrody za zasługi. Sancho widząc, że mu drwinki nie uchodziły, i obawiając się, aby Pan daley się nierozmachał, rzecze mu głosem skruszonym. Hey Mei Panie czy mię WPan chcesz zabić? czyli WPan nie widzisz, że ja żartuję? dla tego, powie Don Quiszott, że ty żartujesz, ia do prawdy blię. Poydź ieno sam Panie żartownislu, a gdyby też to była rzetelna przygoda, iako ta nic nie znaczyła? a zaż nie pokazałem całego meztwa, iakiego tylko potrzeba było, żeby ia przedsięwziąć i uskutecznić naylepiey? Czyż powinienem ia, będąc Rycerzem, poznawać wszystkie huki, co slysze? i rozeznawać ie, czyli pochodzą od Folszow, albo zkad inąd, a naybardziey, gdy nigdy niewidziałem takich młynow? iako iest sama prawda; Do ciebie należy znać się na tym, który iestes tylko chłop prostak, urodzony i wychowany przy takich rzeczach. Ale zrob to na żart, niechay te sześć stępow, staną się sześciami Olbrzymami, i daway mi ich iednego po drugim, albo i wszystkich razem, mnieysza o to; Jeżeli ci ich wszystkich nie oddam bez głów, w tenczas żartuy do woli. Mei

Panie, odpowie Sanfzo, iuż tego dość, jeżeli mu się tak podoba, przyznam się, że nieumiem dobrze żartować, i czuję to dobrze na plecach moich. A gdyśmy się iuż na iedno zgodzili (i niechay tak Niebo W Pana wyprowadzi szczęśliwie ze wszystkich złych przygod, iak z tey) czyż doprawdy nie masz z czego się śmiać i opowiadać śmieszna przygodę o strachu, cośmy mieli; przynaymniey ia, bo co o W Panu wiem, że boiaźni nie ma mieysca u niego. Przyznaię rzeczy Don Quilzott, że to co nam się przytrafiło, iest pocieszne, i może bydz pobudką do śmiechu, ale tego nie powiaday, bo nie wszyscy umieją brać rzeczy, iak się należy, i dobry użytek z nich uczynić. Zaprawdę Mci Panie, odpowie Sanfzo, tego o W Panu nie można mówić, umiesz W Pań dobrze uiąć dzidę, i użyć iey należycie, tylko że mierzysz w głowę, a w plecy walisz, lubo to nie W Pana winą, bo gdybym się nie był odwrócił byłbym walny raz w głowę oberwał. Ale to frazka, przeydzie to za pierwszym smarowaniem, a iak powiadaia, kto kogo mocno kocha, mocno bije. Do tego dobry Pan, da za-

wfze co, choć spodnie fludze, którego połaie. Prawda, nie wiem, co się daie za guzy, acz tak sobie wnoszę, że Rycerze błędni daia przynaymniey Wyspy, albo Krolestwa na lądzie. Słuchay powie Don Quiszott, może się szczęście odmienić, że się zyiści część tego, coś powiedział. Wszelako przebach mi, co się stało, wiesz, że człowiek nie rządzi pierwszą gniewu zapalczywością. Ale cię przestrzegam w iednym, abyś na przyłży czas nie porywał się brać sobie nazbyt śmiałości ze mną, bo we wfzystkich Xiegach Rycerskich, ktorych bez pochwały, czytałem w niemaley liczbie, nie znalazłem, aby inny, który Koniuszy, iak ty, tak wolną gębę otwierał przy Panu swoim, i mowiąc Prawdę obaśmy temu winni; ty, że niedość małz dla mnie ulzanowania; ia, że nie daie sobie tyle poważania, iak się należy. Albo chociaź Gandalin, Koniuszy Amadisa był Hrabia Wyspy; czytamy iednak o nim, iż nigdy nie rozinawiał ze swoim Panem, tylko czapka w ręku, głowa schylona, ciało zniżone do ziemi, iak Turcy czynia. Ale to gorzey ieszcze, co Gafabał Koniuszy Don Galva-

ra uczynił, który był tak skromny w mowie, że chcąc uwiadomić potomność o jego Przedziwnym milczeniu, piszący te dzieje raz go tylko wspomina w tey długiej a prawdziwej powieści. Co powiem, powinno cię nauczyć Sanfzo, iaka bydź ma różność między Panem a slugą; i tak jeszcze raz ci mówię i zalecam, żyjmy w lepszym porządku na przyszły czas; żebyśmy nie sarkali ieden na drugiego; bo na resztę niechay, iak chce się obroci, ty będziesz iak mowią mocniejszy, ale do wytrzymania guzow. Nadgrody, ktorem ci obiecał, przyidą w swoim czasie, i choćby chybiły, to zapłata twoja nieomyli, iakom ci to zapowiedział. Wszystko co Wac Pan mowisz Jaśnie Wielmożny Moi Dobrodzieiu jest bardzo dobre, odpowie Sanfzo, i dziękuję J. W. Panu za to, ale gdyby trefunkiem czas nadgrad nigdy nie przyszedł; i na samym tylko Jurgielcie przestałby przyшло; naucz mię W. Pan, co zarabia Koniufzy Rycerza błędnego, i czy godzi się po tyle na Mieściac lub na dzień. Nie zdaie mi się, odpowie Don Quisfzott, żeby kiedy Ryszano o takich Koniufzych Jurgieltowych,

zawsze im tylko nagrody dawano, a ież-lim inaczey z tobą postąpił w moim Testamencie, dla tego uczynił, że nie można przewidzieć, co się stanie, i możebyś miał trudność dowodzić w tak nędznych czcłach moiego Rycerstwa iſtność, i żalby mi było, żeby dla tak małej rzeczy moja Dusza cierpiała na tamtym Świecie. Mamy dość z kąd inąd za co cierpieć; my na los ſzczęścia puſzczeni, bo moy przyiacielu kochany to ci zapowiedam, że nie maſz życia upadkom podlegleyſzego nad naſze. Nie wątpię rzecz-e Sanſzo, nade wſzytko ieżeli cierpliwość ieſt potrzebna, poniewaſz doſyć lada żartu, aby ze złoſci od rozumu odſzedł nayſławnieyſzy Kawaler całej Maſlzy. Acz bądź WPan pewnym, że na potym będę ſię śmiał z ochotą, kiedy ſię będę śmiał z zabaw WPana, ale co gęby to nie otworzę, tylko abym czcł WPana, iako moiego Pana. Ten ieſt ſpoſob, żebyś żył długo i ſpokojnie na ſwiecie, rzecz-e naſz Rycerz, bo po Oycu i Matce należy ſzanować Panow, iak gdyby mieli też ſamą właſność,





ROZDZIAŁ XX.

O zdobyciu Szyszaka z Mambriu.

GDy Don Quiszott ze swoim Koniuszym tak rozmawiali; deszcz ich mały napadł, od którego Sancho radby się był schronił do młynów. Ale Don Quiszott tak ie sobie obrzydził, będąc przez nie oszukany, iż niechciał żadną miarą tam udać się. Zwrocił się tedy w prawą stronę, i uiechawłszy kawał drogi, uyrzał konnego jadącego, i na głowie mającego coś świętnego nakształt; ledwie to spostrzegł, obrociwszy się do Sancha, rzeczemu, przyjacielu wierz mi, że nie maż nic tak prawdziwego, iak przyśłowia? iakoż to iest wybor zdań, doświadczeniem potwierdzonych; mianowicie to co mowi, że nie zawsze zły duch siedzi u wrot żebraka. Mowię to dla tego, bo ieżeli tey nocy byliśmy oszukani hałasem tych przeklętych Foluśzow, i spoścza, ktorey szukaliśmy spetźła, te-

raz się zdarza iedna nie zawodna, która wiele sławy nam do nabycia gotwie. Jeżeli iey nie rozpocznę, moja wina będzie, niemasz tu ani łoskotu niewiomego, któryby mię zwiodł, ani ciemności nocy, na którąbym mógł zmówić. Słowem Sancho, o to ten sam jest, który według wszelkiego podobieństwa nosi wyborny szyszak z Mambrynu, prosto do nas idzie, i wiesz moją przysięgę. Mei Panie odezwie się Sancho, uważaj WPan dobrze z łaski swojej, co mówisz, a jeszcze więcej, co chcesz czynić. Czy tu nie będą znowu inne Młyny Foliuszowe, aby nas nieufolowały na umysle, a kto wie i na żebrach? Idź do kaduka z swoimi Foliuszami, przerwał Don Quiszott, coż tu za związek mają z szyszakiem? Niewiem nic, odpowie Sancho, ale zaprawdę gdyby mi się odważył mówić, jak przedtym, możebym WPanu dowiodł mojemu wywodami, że się Jegomość mylić może. Jakty chcesz, żebym się pomylił? nędzny niedowiaraku, który o wszystkim powątpiewasz, powie żwawo nasz Rycerz. Czyli nie widzisz tego Kawalera co do nas prosto iedzie na siwoabtkowatym koniu, i kto.

ry ma na głowie szyszak szczerozioty? Co ja widzę i przewidzę, mowi Koniuszy, to jest człowiek siedzący na osie płowym, i który ma na głowie coś świecącego. Otoż to, rzecz Don Quiszott, szyszak z Mambrynu. Uniknij się na kilka kroków i zostaw mię samego, obaczysz, nie trawiąc czasu na rozmowach płonnych w iedney chwili, zakończę tę spotyczkę i Panem będę tey nie oszacowaney części zbroi tak usilnie odemnie żadaney. Ażeby zdala stać, odpowie Sancho, to nie wielka rzecz, ale jeszcze raz, day Boże, żeby to nie było znow nakłztałt Młynow. Jużem ci to nie raz mówił, Bracie, że niechcę słuchać, ani o solowaniu, ani o soluszach, i poprzyślegam ci na... że jeżeli mi będziez więcej tym głowę płuł, tak ci ufoluję dusze w ciebie, że popamiętasz. Sancho zamilczał, iak uciął; nie przywodząc Pana, aby uścił przyślegę, którą wyraźnie i zupełnie uczynił. Wiedzieć jednak należy, co to był za szyszak, koń, i iezdny, co ich widział Don Quiszott. To jest, że w tey okolicy były dwie Wioski, z których iedna tak mała, że nie miała Balwierza własnego, dla

tego Cyrulik z drugiey więkſzey, zna-
iący ſię trochę na leczeniu chorob, obie
poſługi ſprawował. Trafiło ſię, że w
mnieyſzey Wſi Człowiek ſłaby potrze-
bował krwi puſzczenia, a drugi brody o-
golenia, tak, że Cyrulik iadąc tam, gdy
go deſzcz napadł w drodze iako i naſzych
Woiownikow, wſadził miednicę na głó-
wę, ochraniając doſć złego Kapeluſza,
ktora, że była z miedzi nowa i poló-
rowana, ſwieciła ſię zdala o pół mile.
Ten Balwierz iechał na dobrym Ośle pło-
wym, iak Sanſzo nie źle zważał, to
wſzystko właśnie wydawało dla Don Qui-
zotta Jezdźca na koniu ſiwym, w złot-
ym ſzyſzaku, bo zawsze przyſtoſował,
co widział tylko, do wymyſłow xiąg
ſwoich, i tak widząc, że nieborak Bal-
wierz zbliżał ſię, poſkoczy co tchu do
niego z dzidą wymierzoną, chcący go
na wylot przebić, i właśnie doieżdżając
go: Broń ſię zawoła, nędzne ſtworze-
nie, albo mi odday zaraz to, co mi ſię
należy tak prawnie. Balwierz widząc
napadającą na niego tak nagle tę poczw-
rę, a nie wiedząc za co, innego ſpoſobu
nie znalazł ratowania ſię, iak upaść z O-
ſła na ziemię, gdzie iak tylko padł, poc-

niosłszy się czymprędzey, pobiegł z szybkością równając się Sarnie przez pola, niedbając o Ossa i miednicę porzucone. Don Quilzott widząc, że miednica mu została, nie frałował się o resztę, i obrocivłszy się do Koniulzego: Przyjacielu zawoła, Poganin nie głupie zrobił, tak, iak o bobrze powiedaią, ktoremu natchnienie przyrodzenia podało sposob uyscia zguby od poluiących, odcinając sobie to, co ich zachęca do gonienia go i zabicia. Podnieś ten szyfzak. Na moią duszę, rzecze Sanfzo, zważając ten mniemany szyfzak: Miednica to nie naygorfsza, warta taler, lub dwa. Potym dał ią Panu, ten włożył na głowę obracając na wszystkie strony dla znalezienia z kąd ią zasadzić. A że niemógł przyisć do ładu. Tam do kata, zawoła: ten poganin, dla ktorego ten ofobliwy szyfzak był robiony musiał mieć łeb duży, alé co gorfszego, brak połowy. Sanfzo nie mógł słyszeć mianowania Balwierfskiej Miednicy szyfzakiem bez uśmiechnienia, i byłby parsknął od śmiechu, gdyby gźbiet iego łeszeze nie czuł gniewu Pana. Z czego się śmieieł Sanfzo? zapyta go Don Quilzott. Śmieie się,

się, odpowie, z szaloney głowy, którą musiał mieć Pan tego szyszaka, który tak podobny do Miednicy Balwierskiej, iak dwie krople wody do siebie. Wiesz ty co ia myślę? powie Don Quisizott, że zapewne ten nieofzacowany Hełm musiał wpaść w ręce komu nieznającemu się na iego wartości, i nie wiedząc z nim co czynić, kazał ztopić połowę, rozumiejąc, że iest z przedniego złota, aby z tąd pożytkował, a z reszty to kazał ukształcić, co iak ty powiadałz, dość podobne do miednicy Balwierskiej. Ale niech będzie, co chce, ia znając tego szacunek, żartuję z przeznaczenia, ka- że znow przerobić ią na szyszak w pierw- wszym miejscu, gdzie będzie kuźnia i tak trzymam o nim, iż nie będzie po- ślednieyszy od tego, który Wulkan uko- wał dla Marfa. Tym czasem ią tak no- sić będę iak iest; będzie lepiej niż nic, i zastąpi przynaymniey od pociskow ka- mieni. Tak zapewne, rzecze Sanzto, aby tylko nie z proc były ciskane, iak te, co latały podczas bitwy z dwiema woyskami, które WPana tak pięknie o- patrzyły szczęki, i potłukły pulzkę bło- goślawionego napoju, o którego ledwo

mi kiszki niewylazły. Niedbam, rzeczce Don Quisfzott o utratę tego Balsamu, gdy wiem na pamięć sposob robienia. Znam i ja go także, odpowie Sanfzo, ale ieżeliby mi przyszło kiedy robić go, a tym bardziey kosztować, wolałbym, żebym się rozpekł teraż zawczasu. Zapewne niespodziewam się zarobić, abym go potrzebował, umyśliłem moich pięciu zmysłow, co mi dało przyrodzenie, na to użyć, abym nigdy nie był raniony, iako też wyrzekam się z całego serca, żebym nikogo nie ranił. Co o podrzucanie, za to nie reczę, bo trudno jest przewidzieć podobne przypadki, i gdybym na nieszczęście wpadł znow kiedy w tę biedę, nie wiem na to inszego sposobu, iak ściśnąć zęby, łopatki stulić, zatrzymać w sobie dech, i zamrużyć oczy dać się ciskać do woli losu i ko bierca. Nie jesteś dobry Chrześcianin Sanfzo, powie Don Quisfzott; nie darujesz nigdy urazy. Wiedz o tym, iż to nie jest serca wspaniałego i zanego tak małemi rzeczami się zatrudniać. Na którąż nogę skaleczony jesteś? które żebro masz złamane? i którą głowę potłuczoną? iż zawsze przypominasz ten żart

z przykrością. Bo w rzeczy samej była tylko rozrywka, i gdybym o niej tak nie sądził, zapewnebym się wrócił, i uczyniłbym zemstę krwawszą, niżeli Grecy nad Troją za porwanie swojej Heleny, która zapewne, przydał z ciężkim wstęchnieniem, nie miałaby tyle pochwał z piękności, gdyby w tym czasie żyła, ablo moja Dulcinea w ten wiek. Niechayże ta przykreść poydzie za igraszkę rzecze Sancho, gdy tak WPan chce, ile też nie ma sposobu zemśzczenia się, jednak ja czuję dobrze, że to jest do prawdy, i pamiętać będę poki mi boków stanie. Ale zostawmy to na drugi raz. Teraz mi WPan powiedz z łaski swojej, co będziemy robić z tym koniem siwo-iałtkowitym, co jak żywy osieł siwy wydaie się, odbieżony od tego diabła błędnego, któregoś WPan zwał? miarkując z ucieczki jego, nie ma ochoty podobno tu powracać, i na moją brodę niezgorzły siwieć. Nie mam zwyczaju, odpowie Don Quiszott, odbierać co tym, którychem zwyciężył, i nie jest to w używaniu Rycerstwa, pieśzo ich puszcząć, chyba żeby Zwycięzca swojego konia w spotyczce utracił, w

Tij

tym przypadku może prawnie zabrać konia zwyciężonemu, iako zwohytemu, iako zdobytego w dobrej bitwie. Dla tego Sanfzo zostaw tego konia lub osła, iak go chcesz nazwać, ten, co go porzucił, nie omieszka przyść odebrać, iak się tylko oddaleny. Wprawdzie, rzecz Sanfzo, radhym to bydlę poprowadził z sobą, a przynajmniey za niego zamienił; ktore mi się nie zdaie wcale tak dobre iak tãmo. Do paraliżu, Mci Panie, nadto ściśle są Prawa tego Rycerstwa, gdy nie pozwalają przynajmniey zamienić osła za osła, radhym wiedzieć, ieżeli się go łzi, siodło za siodło pomieniać. Nie jestem przekonany w tym zupełnie, rzecz Don Qui zott; w powątpiewaniu jednak trzymam dopóki nie będę lepiej objaśnionym, że możesz ie odmienić za swoje, aby tego jednak konieczna wymagała potrzeba. Tak potrzebny jestem, iak gdyby to dla mnie umyślnie było zrobione, Sanfzo odpowie. W tym, Pana zezwoleniem umocowany zrobił zamianę siadzeniow, rzeźwo kładąc swoje na Balwierza osła, a tamte na swojego, ktore mu się zdawało ieszcze raz lepsze, i połową pięknieysze. To

zrobiwszy i śniadanie zjadłszy z reszty wieczerzy, napili się wody biejącej od Fofufzów, na które Don Quiszott nie chciał i spojrzeć w tę stronę, gdzie były, tak trwał zagniewany o to, co się stało. Po lekkim posiłku wsiadli na konie, i niewybierając drogi, aby tym lepiej naśladować Rycerzów błędnych, dali się prowadzić, gdzie chciał Rossinant, za którym szedł osiel nieodstępnie wteż tropy. Wiechali nieznacznie na wielki trakt, gdzie na domyśl się zapuścili, niemając umyślnego miejsca, ani drogi. Jadąc tak powoli, Sancho rzecze do swego Pana; Mei Panie, czybyś mi WPan nie pozwolił pogadać z sobą trochę. Bo odtąd, iakęś mi zakazał, czterę czy pięć dobrych rzeczy zgniły mi w brzuchu, i mam teraz jedną na końcu języka, która radhym, aby się tak nie zepsuła iak tamte. Powiedz, co masz mówić, rzecze Don Quiszott, ale w krótkich słowach; długie powieści są zawsze nudne. Mam tedy powiedzieć WPanu, że dobrze zżywszy życie, które prowadzimy, znajduję nie z wielkim wcale pożytkiem; i te walki, co po gościeńcach i łafach

WPan toczył z najmniejszą dzielnością, i ktorebyś mógł wykonać pomysłu i okazać; nie są widziane, ani słyszane od nikogo; i wszystkie WPana chwalebne zamiary i odważne czyny są tak, jak dobro stracone i zgubione idą na wiatr, z których WPan nie ma ani reszty, ani sławy. Zdać mi się tedy czyby nie było przyzwyczajenie, żebyśmy się udali na służbę jakiego możnego Cesarza, albo wielkiego Króla, któryby miał wojnę przeciwko sąsiedzkim Morcistwom, i gdziebyś WPan mógł okazać swoje męstwo i dobry rozum; bo na końcu musiano by nam należycie nadgrodzić, WPanu i mnie; co się ma rozumieć według każdego zasług, i nie będzie zchodzić na ludziach uczonych; którzyby mieli staranie opisać, co WPan dokazywać będzie; i podać do wiadomości dzieciom naszych dzieci. Nie mówię o moich uczynkach, jakby o mnie samym; bo nie trzeba się mierzyć jednym łokciem z WPanem, i ślimak nie powinien wylazć ze swojej skorupy; chociaż, gdyby to był zwyczaj opisywać postępy Koniuszych błędnych, tak by dobrze wspomnieć mogli o mnie, jak

o kim innym. Nie źle to mówisz, rzecz Don Quiszott, ale nim przyjdzie do tego, trzeba wprzód pojeździć po świecie, szukając spotyczkow, iakoby czyniąc doświadczenia meztwa Rycerzowi błędnemu przyzwoite, żeby pamiętne czyny iego były na cały świat głośne, i iego imie wślawiły, a gdy przyedzie do iakiego wielkiego Krola, iego zaletabędąc już rozgłoszona, dzieci małe zgromadzą się koło niego, iak się tylko pokaże, wołając i bieгаяc za nim. Ten jest Kawaler od Słońca, ten od Węża, lub iakiego innego znaku, pod którym jest wiadomy, iż dziełał czynności nie słychane. Ten to jest, co pognębił w osobney bitwie Olbrzyma Brocambruno nie przekonanego. Ten drugi wyzwolił Wielkiego Mameluka Perfyi ze strasznegozaczarowania trwającego więcej, iak dziewięć set lat; tak że na odgłos, który będą czynić niemowlęta i lud cały obwieszczając znakomite czyny Rycerza, Krol nieomieszka poysć do okien swojego Pałacu, i poznawszy nowego przybyłego gościa po iego bronii herbie, albo z napisu na iego tarczy, rozkaże zaraz dworzanom, aby przyjeśli

miłe, iako kwiat Rycerstwa przybyły. W ten czas ubiegać się będą kto pierwszy temu ma służyć. Krol sam nawet zeydzie na pół schodow swojego Pałacu, ściśnie serdecznie w pół Rycerza, pocałowawszy go w głowę, potym wziąwszy za rękę poprowadzi do pokoju Krolowey, gdzie Krolewna znajdować się musi, która jest zapewne naysliczniejszey i naykoszowniejszey postaci na świecie; a co ieższe do tego uchybić nie może, to, że w tym okamgnieniu, Krolewna i Rycerz oczy na sobie wzajemnie obrocą, będą się sobie wspólnie przypatrywać, i zadzwiać, iako Boskich więcej niż ludzkich przymiotow pełne osoby i nie wiedząc iak, i za co; znaydą się wspólnie zakochani, i miłością gorącą zapaleni ku sobie, w niespokojności nieznosney zostając, iak sobie odkryć ich wzajemne upały. Potym iak możesz się tego domyslić, zaprowadzą Rycerza do nayozdobniejszych pokoiow Pałacu, gdzie umyślnie przybią obicia naydroższe koronne, tam bróń mu odiawszy, włożą nań płaszcz ze szkarłatu przeciegnego złotem futo haftowany. A ieżeli miał pozor piękny, będąc uzbroionym, iak

wydawać się będzie kształtny i nadobny w szatach dworskich. Gdy noc się zbliży; iść będą wieczerzą z Familią Krolewską, mając oczy na Krołównę zawsze obrocone, atoli tak ostrożnie, aby tego nikt nie postrzegł, iakoż i ta na niego spoglądać będzie nie znacznie, i nie wydawając się tym, bo iakom namienił, iest bardzo stateczna i cnotliwa, iak tylko możnaznaleść. Po skończonej wieczerzy z podziwieniem wszystkich przydzie Karzeł szpetny; za nim prześliczna Dama pomiędzy dwiema Olbrzymami, z pewnym dziełem myślonym od pewnego starożytnego Mędrca; i tak trudnym do wykonania, że ten co trafi, uznany będzie za naydoskonalszego Rycerza na świecie. Zaraz Krol żądać będzie, aby wszyscy jego dworcy probowali szczęścia, ale choćby ich sto razy tyle było, próżne staną się ich zawody, nowo przybyły Rycerz tylko to do skutku pomysłu przyprowadzi; co przyczyni sławy jego. I Pan Bog wie, iak Krolewna będzie z tego pociężona, i znajdować się uszczęśliwioną, że tak godnie swoje myśli umieściła. Naylepiej zaś z tego wszystkiego Sancho moy

przyjacielu, jeżeli ten Krol, albo Xiążę będzie miał wojnę, z którym równie mocnym sąsiadem. Otoż Kawaler zabawiwszy czas nieiaki u dworu iego, prosić go będzie o pozwolenie służenia mu w tey wojnie; na co Krol chętnie z serca zezwoli a Kawaler ten mu za to ręce ucałuje, dziękując za tyle odebranych łask i ludzkości. Teyże nocypozegna się Rycerz z Krolewną Panią swojego serca udzielną przez kratę okna iey pokoiow, na Ogród widok mających, gdzie już kilka razy z nią rozmawiał tajnie przez pośrednictwo iedney słuźebney Panny, w ich miłości poufatey, w ktorey ma Krolewna zupełne zaufanie. Wzdychać on będzie, Krolewna zemdleie, ktorey Panna przyniesie prędko wody dla obłania twarzy. nocno będąc zaturbowaną, iż dzień się zbliża, i nie chce dla całego świata, aby iey Pani honor, naymnieyszą miał odnieść skazę. Na resztę Krolewna otrzeźwiona będąc z mdłości, poda przez kratę białą śliczną rączkę swoją Rycerzowi, który ją ucałuje serdecznie tyfiąc kroć razy, i łzami obleie; umowią się naostatek o sposobie, iakim sobie dawać wiadomość

wzajemną o swoim powodzeniu. Krolewną prosić będzie Kawalera, aby powracał iak nayprzedzey; ten nieomieszka iey to przyrzec z mocną przysięgą. Jeszcze raz iey rączki uściłką i ucałuje, i tak się rozkwili miłością, żegnając się, iż mało niedostaie, aby nie umarł na mieyscu. Ztamtąd przyśzedłszy do swoich pokoiow powroci, na łóżko się ciśnawszy nie będzie mógł oka zmrużyć, i tak powstawszy, iak dzień, aby się pożegnać z Krolew i Krolową, potym zechce pokłonić się Krolewnie, która mu każe powiedzieć, że iest słaba, widzieć iey nie można; On zaś nie wątpiąc, iż to z przyczyny iego odiażd, tak iest żaleni przenikniony, iż mało się nie wydał co miał w sercu. Tym czasem Panna poufała wszystko to zważa, i zaraz swoiey Pani donosi, którą znajduie łzami zalaną i mowiącą do niey, iż naywięcey frasuje się o to wiedzieć, kto iest ten zacny Rycerz z Domu: czyli Syn Krola ktorego lub nie. Ale poufała ją upewnia, że nie można mieć tak wielę grzeczności, uczczenia i męźności nie będąc wyśokiego urodzenia. To pocieczy trochę niebogą Xieźniczkę, która

czyni, co może, aby się nie wydać z tym, iżby Krolestwo niepomarkowali czego po niey; po kiku dniach daie się wiedzieć, i przechodzi po ogrodzie, iak zwykle. Gdy iuż czas nie mały minął, iak Rycerz odiechnął, w tym on spotyka się mężnie, zwycięża nieprzyaciół Krola, odbieraniawiem, iak wiele Miast, i tyleż wygrywa bitew, powraca do Dworu, pokazuje się swoiey Krolewnie sławą ozdobiony, ogląda ją w oknie, iak ty wiesz, na resztę umawia się z tą, że prosić będzie o nią Krola w zamęcie w nadgrodzie iego usług. Krol niechce zezwolić na ten ślub, nie wiedząc uroczenia Rycerza; atoli iednak bądź, że wykradnie Krolewnę; lub innym sposobem żenią się. Krol potym sam z tego kontent, i ma sobie za szczęście, dowiedziawszy się, że iego Zięć, iest Syn wielkiego Krola, nie wiem ktorego Krolestwa, bo go podobno nie masz na Mappie. Oyciec potym umiera, Krolewna zostaje Dziedziczką Krolestwa. Otoż Rycerz Krolew; myśli iak nadgrodzie swoiemu Koniuszemu, i tym wszystkim, co się przyczynić mogli do iego pomyślności. Zaraz żeni swoiego Koniuszego

z Panną Krolewny poufałą, która była pośredniczką ich miłości, i córką zapewne Xiążęcia, którego z naysznokomutniejszych tego Państwa. Ha, ha, to, to, wyrwie się Sancho, tego ja też chcę; i kapeluszem macha. Zapewne Mój Panie, jest to dla WPana pewno, iakbyś to już miał w ręku, gdybyś wziął nazwisko Rycerza smutney postaci. Nie wątpię o tym mój Synu, odpowie Don Quiszott, bo ta jest słowo w słowo, droga, którą idą Rycerze obłąkani, i tym sposobem wielu ich zosiłało Krolami i Cesarzami. Teraz tylko nam trzeba szukać, którego Krola Chrześcijańskiego, a choćby Pogańskiego, któryby miał wojnę i piękną Córkę. Ale czas będziemy mieli o tym pomyśleć, i pomówić, a iakom ci powiedział, trzeba wprzód zarobić łobienia dobre imię i sławę, nim się pokazać do Dworu tego Monarchy, ażeby już tam bydź znanyim przez walecznych dzieł zalecenie, przyechawszy już z gotową rzeczą, i to mnie czyni troskliwym; ale inna rzecz na którą nie wiem sposobu, i mówiąc między nami, gdy znajdę tego Krola i Krolewnę, iak sławy niewypowiedzia-

ney nabędę; nie wiem, iak to zrobić, a-
bym został z Krolewskiego plemienia,
a przynajmniey choć nieprawy Syn,
ktorego Cesarza; bo Krolby mi niechciał
maczey dać nigdy swoiey Córki, gdyby
o tym nie był wprzód upewnionym.
Choćbym tyle dzieł dokazał, i sto razy
więcey, obawiam się, abym dla tak ma-
łych rzeczy nie utracił, co waleczność
moiey ręki pozyskać mi powinna. Co
o szlachectwo pewny jestem tego, i z
dawnego pochodzę rodu; tak znany ie-
stem od wszystkich. Ale kto wie, ie-
żeli Mędrzec, co pisać będzie moje dzie-
ie; nie wywikła z moiey rodowitości,
że jestem piąty albo szosty Prawnik kto-
rego Krola. Bo trzeba, żebyś wiedział
Sędzio, iż na świecie są dwa rodzaje
Pokoleń ludzi szlachetnych, jedni bio-
rą swoy początek od Krolowi i Xiążąt; ale
powoli z laty i nieszczęściem upadają,
i staie się tak cienko koło nich, iak widzim
na piramidach. Inni wychoząc z ma-
łych bardzo początkow, co raz się pod-
wyższali, aż wielkimi Panami zostali,
tak że cała różność między niemi jest, iż
jedni byli, czym nie są, a drudzy są,
czym nie byli. Zaiście nie przyłagałbym.

że z tych nie pochodzę, których były początki sławne i znakomite; co okazałszy się iawnie, zaspokoiliby troskliwość Króla moiego Teścia; a chociażby i tego nie było; Krolewna mię tak mocno musi kochać, że pomimo zakazu Ojca, iść za mnie gotowa, bym też był Synem Tragarza. A gdyby się obawiała, wykradnę ją; i zawiozę gdzie mi się podoba; czas lub śmierć uśmierzą przeciwność Teścia. Zapewne Moi Panie, odezwie się Sancho, dobrze W. Pan mowisz, tylko trzeba zaraz porwać, a iako mówią zboyce, na co się zdało prosić pięknie o to, co się może gwałtem wzięść. A do tego na co się zda słać między dwiema stólkami na ziemi, przez to chcę wyrazić, że jeżeli Król Teść W. Pana, nie zechce mu dać Krolewny; to dobrze zrobisz, iak mowisz, kiedy ją porwiesz, i wnet uwiezisz. Jedno złe w tym znajduję, to jest: nim się pogodzi Teść z Zięciem, i nim W. Pan używać będzie spokojnie swego Królestwa, nieborak Koniulzy będzie w strachu, nie mieć czego w gębę włożyć, i od głodu zdychać, oczekując nadgrody, na którą może nie pożyczono

dziesięciu Realow; chyba, żeby ta Panna poufała Krolewny Jeymości, która ma bydź moją żoną, wraz swoje rzeczy zabrała z Krolewną, ażebym się z nią cieszył, wprzód nimby nam lepiej Niebo zdarzyło. Bo Mci Panie tak myślę, iż Jegomość Pan Kawaler Krolew zostawszy, może wraz kazać dać śub swoje-
mu Koniuszemu z tą Panną. Ktożby tego zabronił? odpowie Don Quiszott. Gdy tak jest, rzecze Sanfzo, spuściny się na los szczęścia, i pozwolmy kołu fortuny toczyć się, może i do nas trafi. Day Boże odpowie Don Quiszott, iak my myślemy oba, i ten, co o sobie dobrze trzyma, niech się mu tak staie. Boday się tak stało, znow Sanfzo powie. Tam do nieszczęścia, pochodzę i ja z dawnych Chrześcian, czyli to nie do-
fyc, aby zostać Hrabią. Jest tym podobnych aż nadto, odpowie Don Quiszott, i gdybyś takim nie był, nic to nie przeszkadza, bo iak prędko zostanę Krolew, zaraz cię zrobię Szlachet-
cem, nic za to nie zapłacisz, ani ho-
du czynić nie będziesz; iak tylko zaś zo-
staniesz Hrabią, zaraz będziesz i Kawa-
lerem, i niech mówią, co chcą, iemak-
niuszają

muszą cię czcić, Mściu Panem, i szanować mimo chęci i woli. Ho, ho, zawoła Sancho, a za cożby nie? czyby rozumieli, że nie wart tyle, co inni, bardzoby się na tym zawiedli; oh niechaj o tym wiedzą; że miał honor raz w życiu być Chorążym Bractwa pewnego, i wszyscy przyznawali, że był tak okazały, tak mi do twarzy suknia Bracka przypadała, iżbym wart był zostać Marszałkiem Brackim. Coż będzie dopiero gdy się wstroię w płaszcz Xiążęcy, albo też ukaże się cały w złocie i perłach niby Graf cudzoziemski. Poprzymięgam, radbym żeby o sto mil przyjeżdżano mnie widzieć. Zapewne, odezwie się Don Quiszot, pięknie będziesz wyglądał, ale trzeba żebyś się czasem kazał ogolić, bo z tą brodą gęstą i brudną poznałby cię każdy o mile zdala; jeżeli przynajmniej co trzeci dzień golić się nie będziesz. Bardzo dobrze, jeżeli o to tylko chodzi, rzecze Sancho, mogę zgodzić Balwierza, który służąc mi w domu, może poyść za mną, jak zwykli Koniuszowie wielkich Panów. A jakże ty wiesz, zapyta Don Quiszot, że

Panowie za sobą wodzą Koniusznych? Powiem W Panu rzecz Sanfzo, przed kilką laty, będąc kilka Miesięcy u Dworu, widziałem małego człowieka, o którym powiedano, że był wielkim Panem, co się przechodził, a za nim iechał konny noga za nogą, czekając, gdzie Pan się zatrzymał, i iadąc gdy ten szedł, nie inaczej jakby cień za ciałem. Spytałem się jednego, za co się tamten z nim nie złączył, tylko zawsze w tyle iechał? powiedziano mi, że to był iego Koniuszny, i że zwyczaj Panow wielkich tak mieć sług za sobą. Panno święta, odtąd nie zapomniałem tego, i podobnież czynić będę; bo trzeba, żeby jedni tak robili, jak drudzy. Masz przyczynę Sanfzo, powie Don Quiszott Balwierza za sobą prowadzić, nie wszyskie zwyczaje razem nastały, i ty będziesz pierwszy Pan, co tę modę wprowadzisz; zdać mi się albowiem przyzwyczaję opatrzyć się w człowieka, który umie golić brodę, jak tego, co ma o śtayıni zawiadywać. Co do Cerulika spuść się W Pan na mnie, rzecz Sanfzo, staray się tylko zostać Krolem, a mnie

zrobić Hrabia, obaczysz WPan resztę.
Tak też myślę uczynić, choćby tylko
przez wzgląd dla ciebie, odpowie Don
Quiszott, który podniosłszy oczy w gó-
rę, w tym razie obaczył to, co niżej
powiemy.



ROZDZIAŁ XXI.

*Jako Don Quixott wiele nieszczęśliwych, u-
wolnił których po mimo ich chęci prowa-
dzono tam, gdzie iść nie chcieli,*

Wielki Cid Hamet, Benengeli Dzie-
iopsis Arabki opisuie w tych prawdzi-
wych dziełach, iż po tey długiey i wy-
borney roznowie, którąśmy słyszeli,
podniosłszy oczy, uyrzał idących kilku-
nastu ludzi pieznych, którzy zdawali się
nawleczeni, iak paciorki na długim łań-
cuchu, co ich wszystkich za szyję wią-
zał, kaydany na nogi i rękę. Było z
niemi dwóch ludzi konnych i dwóch pie-
znych, jedni ze strzelbą; drudzy z pała-
szami, każdy z nich miał w rękę dzidę
czyli pocisk Biskayski. Jak Sanszo po-
strzegł tę gromadę ludzi nędznych, rze-
cze, to są złoczyńcy i więźnie, których
prowadzą na Galery Krolewskie. Jako
zawoła Don Quixott, więźnie? czy mo-
żna, żeby Król gwałt komu czynił. Nie

mowie tego, odpowie Sanfzo; ia tylko powiadam, że to są ludzie, których za występki ukarano, aby szli wysługiwać się na Gałery Krolewskie. Jakożkolwiek bądź, czy ludzie są przymuszani, i nie idą tam ze swoiey ochoty. Co w tym, upewniam W Pana, rzecze Sanfzo, że nie inaczej. Jeżeli tak jest, odpowie Don Quiszott, do mnie to należy, którego powinność wymaga zabraniać gwałtowności, i podźwignąć w upadku nieszczęśnych. Hey, czy W Pan nie wiesz, znow Sanfzo mowi, że Krol ani Sad nie czynią gwałtu tym Winowaycom, ktorzy odnośzą karę iaką zasłużyli. Tym czasem przybliżyli się więźnie. Don Quiszott prosił z grzecznością wartę, co ich pilnowali, aby mu powiedzieli za iakie występki tych ludzi ubogich więziono. Mci Panie odpowie ieden z tych Strażnikow, są to złoczyńcy za zbrodnie ukarani; ktorzy skazani służyć na Krolewskich Okrętach; nie wiem więcej i nie rozumiem, abyś i W Pan miał iaką pobudkę dowiadywać się dokładniey. Uczynisz mi W Pan iednak tę łaskę, rzecze Don Quiszott, pozwolic, abym się mógł wypytać każdego z osobna, co za

rodzaj ich przewinienia. Przydał do tego tyle grzeczności i uprzejmości, iż drugi Strażnik konny rzekł mu. Mammy tu tych niecnotow napisane wyroki Sądowe, ale czas niewytlarczą czytać ich, i nie warto, abyśmy nasze tłomoczki odwiązywali. Acz możesz się WPan ich sam wypytać, załpokoią iego ciekawość, ieżeli zechcą, i zapewne nie omieszkaią tego, bo ci poczciwi łotrowie, nie dadzą sobie dwa razy mówić, aby co nie do rzeczy pletli. Za tym pozwoleniem, ktoreby Don Quisizott sam sobie wziął, gdyby mu go byli odmowili, przybliżył się do więźniow, zapytał iednego, co złego zrobił, iż tak z nim postąpiono. Dla tego, żem się zakochał, odpowie. Jako? dla tego tylko bez inney winy? zawoła Don Quisizott, gdyby dla miłości posyłano ludzi na Galery, jużbym ja sam dawno musiał wiosłem robić. Moie pokochanie, odpowie Niewolnik, nie było tego gatunku, iak WPan rozumiesz, acz tak mocno polubiłem kofz pełen piękney bielizny, iżem go niechciał wypuścić z ręku, i takim go ścisnął serdecznie, że gdyby się sprawiedliwość była nie wzięła, ieszczebym go trzymał do tych czas. Złapano mię

na uczynku, nie potrzeba było ciągnięcia, byłem przekonany i osądzony, miałem plecy upstrzone stem rozg, i gdy pomogę przez trzy lata wielkie pole kosić, wyidę z zawikłania. Co chcesz rozumieć przez koszenie wielkiego pola? zapytał Don Quiszott? To się znaczy rzetelnie mówiąc na Galerach wioślami robić, odpowie Niewolnik, który był człowiek młody lat około dwadzieścia cztery mający, rodem z Piedrahita, iak powiedział. Don Quiszott zapytał drugiego, który tak był smutny, iż słowa nie odpowiedział, ale pierwszy go wyręczył. Co ten, rzecze, jest kanarek, który idzie na Galery za to, że nadto śpiewał. Janko? zawoła Don Quiszott, czyli i śpiewaków posyłają na Galery? Tak jest, Mci Panie odpowie więzień, bo niemaż nic tak niebezpiecznego; iak śpiewać w ucisku. Przeciwnie rzecze Don Quiszott, słyżałem, że kto śpiewa, ból uśmierza. Tutaj jest wszystko opacznie, odpowie tamten, kto raz wyśpiewa, całe życie płacze. Przyznaię, że tego nie rozumiem, powie Don Quiszott. Mci Panie odezwie się jeden ze Strażników, między temi nie ze wszystkim dobrymi ludźmi.

śpiewać w uciśku, znaczy się wyznać na mękach. Ten ładaco był na turturach, przyznał swoją zbrodnią, iż kradł bydło i dla tego wyznania czyli wysławiania, iak oni powiedzią, ukarany jest na sześć lat Galerow, do tego na dwieście rozg, które mu wraz były odliczone; a że go WPan widził tak smutnego, dla tego, że drudzy go łaią i prześladuią nie dając mu pokoju, że nie miał wytrzymałości wycierpieć męki, a zaprzęć się, iak gdyby ciężey było wymówić nie, niż tak; i iakby to nie było szczęściem dla zło- czyncy, wykreść się językiem, gdy nie maż świadectwa przeciwko niemu. A do prawdy podług siebie nie źle mowią, i mnie się tak zdaie, rzecze Don Quiszott. A ty, mowi do trzeciego, coś przewinił. Ten nie dając się ciągnąć za język, odpowie śmiało; idę na Galery, na pięć lat, że mi nieśtawiało dziesięć czerwonych złotych. Ah, dam dwadzieścia chętnie, aby cię uwolnić powie Don Quiszott. W prawdzie jest trochę za późno, rzecze więzieln, iak musztarda po obiedzie; gdybym miał te dwadzieścia dukatow w więzieniu, co mi WPan teraz ofiarujesz, mogłbym nasłarować niemi pięć

rzowi Sadowemu, i Patronowi sprawy moiej umysł orzeźwić, byłbym dziś na balu w Toledzie, nie tak prowadzonym, iak chart na smyczy; ale cierpliwości trzeba, każda rzecz ma swoy czas. Don Quiszott udał się do czwartego, który był Starzec siwy z brodą białą, długą do pasa. Ten zaczął płakać, gdy się go spytano, co go tu przywiodło, i słowa nie odpowiedział, ale ten co za nim szedł, był mu za tłumacza. Ten poważny brodac, rzecze idze służyć Krolowi na morzu na lat cztery, bywszy wprzod prowadzony paradnie po ulicy w stroiu okazałym. To się nazywa ieżli się nie mylę, odezwie się Sancho, odwołanie zgorzelenia i siedzenie w kunie. Zgadłeś, odpowie Galernik, a to za to, że był Kupcem ciała ludzkiego, to jest Mci Panie, że ten uczynny człowiek był swatem miłości, i do tego ieszcze używał czarow i miłośniczych trunkow. Co na to nie mam co mówić, odpowie Don Quiszott, ale gdyby tylko był swatem miłości, niepowinienby iść na Galery, chyba tam zostać Generałem; bo Posłannika kochających Urząd nie jest tak łatwy, iak sobie kto wnolić może; trzeba być zdatnym i

roftropnym. Są to ludzie potrzebni, których nadto być nie może w Państwie rządym, i byłoby nawet użytecznym postanowić Pifarzow i Sędziow, którzyby roztrząsali czynności tych urzędow, iak innych wſzystkich; a ci, coby ie sprawiali aby w pewney liczbie byli, i przyſięgli. Wieleby ſię przez to nierządow umniejszyło, ktore ſię codziennie dzieią, iż za ſiła ludzi ſię do tego mięſza rzemioſta, proſtacy naywięcey i nierozumni iako i głupie ſłużące, i lo-kaie, albo młodź ſwawolna bez doſwiad-czenia; którzy dadzą ſię podeyść łatwo, i nie umieją wykręcić ſię gładko. Gdybym miał czas, pokazałbym to iawnie, iakichby ludzi wybierać należało, na taką ſprawność, i przyczyny ich; ktore ſą pobudką dla potrzeby ich; ale nie tu ieſt mieyſce i pora o tym mowić; w ſwoim czacie wſpomnę tym, którzy mogą zapobieżć nierządowi ztąd wynika-jącemu. Teraz tylko namienie, że ża-łość, ktorą miał widzieć tego Starca dobrego z ſiwemi włoſami, i brodą po-ważną tak ſurowo ſkrępowanego za to, iż był tylko miłości poſrzednikiem, uſta-piła odemnie; gdyś dołożył, że ſię mię-ſzał i do czarodzieyſtwa, chociaż mo-

wiąc prawdę, nie maż na świecie takich omamieniow, żeby mogły wzrucić lub przymusić chęć ludzką, iak wierzą prości ludzie. Mamy wżyscy zupełną wolą, która bać się niepowinna zioł żadnych czarow, ani zaklęciow. Co zaś umięą robić bezwstydnę guślarki, i stare zwodzicielki, nic innego nie iest, tylko mixtury truiące, ktoremi ludzi łudzą; udając, iż im dają trunki do kochania zapalające. To iest istotna prawda, odpowie starzec, i zapewne co do czarow tak niewinny iestem iak WPan. Ah! co moy Pan nie iest zapewne czarownik, odezwie się Sancho, nie maż nic podobnego, coby go w tym obwiniać mogło. Co do reszty przyznaję się, dalej mowi Starzec, bom nie rozumiał, aby się zawierało, co w tym złego; moja chęć i myśl była tylko przyślugać, aby się każdy cieszył i wżyscy żyli zgodnie i swobodnie, acz moy dobry zamiar na to tylko obrocił, żeby mię położyć w takie mieysce z kąd niemalz podobieństwa, abym żywo powrócił w tym wieku podeszłym, iak się znajduię, i w defekcie ciężkiego kamienia, który mię nieustannie dręczy. Ten dobry Starzec, rozpoczął znow płakać, i Sancho

miął tyle politowania, iż wyjął monety sztukę od 29. szelagów, z kieszeni, i dał mu ją. Don Quiszott zapytał się piątego, co za występki był tego? ten odpowiedział daleko mniej zasmucony, iak tamten, właśnie iakby go nie obchodziło. Idę powiada służyć Królowi za to, że ja wiele bawił się z dwiema stworzeniami, które mi były bardzo bliskie i z innymi, co do mnie nie należały, żarty stały się tak mocne, iż mój majątek powiększył się połową. To się nie wszystkim podobało, bo nie każdy jest jednegoż ułożenia. Słowem Mój Panie zamieniłem moje stare kofizule za nowe, i zabrałem inne w zapłatę od ludzi, którzy mi nie byli winni. Były na to dostateczne dowody, brakowało mi tylko pieniędzy i względów, i ledwie nie umarł na gardło; jednak nie byłem osądzony, tylko na sześć lat do Galerów, nie odwołałem się od tego Sądu, obawiając się co gorszego. Zarobiłem słusznie na tę karę. Jestem młody i zdrowy, żyć mogę długo; z czasem wszystko się skończy. Jeżeli W. Pan maż co dać nam ubogim więźniom, Pan Bog będzie mu nadgroda w Niebie, i my starając się będziemy na ziemi prosić go,

aby W Panu dał życie pomyślne i długie. Ten był w Sukniach Studenta, i jeden ze straży rzekł, że to wielki świegot, i umiał dość łaciny. Po tych wszystkich następował Człowiek przystoyny w wieku lat trzydziestu, żyłowały na jedno oko i inaczej był okowany, niż inni; miał łańcuch u jedney nogi, który krążąc otaczał mu całe ciało z dwiema obręczami żelaznemi, co mu szyję opasywały, jedna do łańcucha przybita, a druga co nazywają przyziacielską, krepująca tak, że głowa wyprostowana zkrzywić się nie mogła; z kąda dwa końce szły, aż do pasa wiążąc dwa pęta żelazne, co mu ręce krepowały zamknięte na dwie kłódki; tak że nie mógł ręki podnieść do gęby, ani głowy schylić do rąk. Don Quiszott zapytał Strażnika, za co ten był ściśle więziony, niż inni. Bo ten, odpowie jest winniejszy, niż wszyscy inni; i tak jest śmiały i sztuczny, że nawet choć tak dobrze opatrzony jest, nie jesteśmy pewni, aby nam nie uciekł. Jakąż zbrodnię on popełnił? spyta się Don Quiszott, gdy śmierci nie zasłużył? Jest skazany na dziesięć lat do Galerów, odpowie Strażnik, co jest niby śmierć powolna, ale

dość wiedzieć, że ten pocziwiec jest znany pod imieniem Ginefa z Passamontu, czyli inaczej Ginesilla z Parapilli. Mci Panie przystawco, powoli trzymamy w rękę cugle i język za zębami, odzwie się ten więzeń, proszę WPana nie rozszerzamy się nad naszymi przewiskami i przydomkami, ja się nazywam Gines nie Ginesilla, i Passamont jest moiej rodowitości imię nie Parapilla iak WPan przydaiesz, niech każdy siebie patrzy nie innych, i gdy się w koło obedyziemy, znajdziemy, co wszyscy na siebie, i dość na tym przestać. Wnet ia ci tu zniżę głosu łotrze, trzy tulny, odpowie Strażnik. Tak bydź musi wszystko, iak się Panu Bogu podoba, rzecze Passamont, ale przyidzie ten czas, że się kto lepiej dowie, czyli ia się zowie albo nie Ginesili Parapilla? Alboż cię nie tak nazywają potwarco? przyda Strażnik. Hey tak, tak, odmowi Gines, ale starać się będę, aby mię tak nie zwano, albo umrę raczej w mękach. Mci Panie Kawalerze, rzecze, jeżeli WPan nam chcesz dać co, uczyn to spieszniey, i iedz sobie z Bogiem, ta ciekawość dopytywać się o życiu i postępkach każdego nuży nas, i ie-

żeli masz tak wielką ciekawość dowiedzieć się o moim powodzeniu, wiedz, iż jestem Gines z Passamont, i iam te sam wypisał pięcią palcami tey ręki. Prawdę mowi, odezwie się Wartownik, on sam okryślił swoje dzieie i tak dokładnie, iak można naylepiey. Zostawił te Pisma w więzieniu we dwóch set Realach w zastawie. Tak iest odezwie się Passamont, nie zostaną się tam długo, i wykupię ie, chociażby były we dwóch set dukatach. Jako ma być tak dobra ta książka, powie Don Quiszott. Nie zła, odpowie Passamont, iż za nic Lazarilla z Tormes, i inne wszystkie tego gatunku iuż wydane, albo wydać się mające. W czym mogę upewnić, to, iż prawdy wyrażam wszystkim znaiome, przyjemne, i żartobliwe tak, że nie można wynaleśćby baiek lepiej udanych. Jakiż ma napis? zapyta Don Quiszott. Zycie Ginesa z Passamontu, odpowie ten; A czy dokończona? znow mowi Don Quiszott. Jakoby zakończona być miała rzecz Gines, chyba aż żyć przestane. Zaczyna się od urodzenia moiego, a zastanawia na tym, iak nie dawno byłem na Galerach. Już to tedy nie pierwszy raz tam przebywałeś?

rzecze Don Quiszott. Nie z łaski Bożej, odpowie ten, jużem miał szczęście flużyć Krolowi lat cztery; i wiem, co fluchary i trzcina, zasmakowałem oboygą, i nie tak mię bardzo martwi, iak kto myślić może, znów się tam pawrocić, bo będę miał czas dopisywać refzty moiey xiązki, gdzie iest siła rzeczy do przydania, a na okrętach Hiszpanickich iest więcej czasu niż potrzeba do prożnowania, mnie zaś i mniey wystarczy, bo mam wyrażono w umyśle, co chcę napisać. Zdaieśz mi się człowiek sposobny i do rzeczy, powie Don Quiszott; i niezsześliwy przyday WPan, odpowie Gines; bo niezczęście ściga zawżę uczonych; i ladaco uczynki doday; odezwie się przystawca. Jużem WPanu mowił Mci Panie Dozorco, żebyśmy się utrzymali w swoich obrebach, odmowi Gines. Zwierzchność nałza WPanu nie dała mocy złe się obchodzić z nami, i oddała nas w ręce iego, aby zaprowadzić na mieysce, gdzie iesteśmy Krolowi potrzebni; i na życie zaklinam się, boć kreski, co się w gościeńcu napisały, za pierwszym umyciem zmażą się; niech każdy miłczy i siebie patrzy, albo lepiej gadaymy, i to bę-

będzie raz na zawsze powiedziano, idźmy dalej nie rozprawiając więcej, aż nadto długo te bałamuctwa trwają. Na te słowa Doglądacz podniósł łaski, chcąc uderzyć za pogrozki Passamonta, ale Don Quiszott między nich się wstawił, prosząc aby go nie karał. Słuszna, że ten, co ma ręce mocno skrępowane, aby miał język przynajmniej wolny. Zatem obrociwszy się do więźniów, moi Bracia, rzecze, z tego wszystkiego, coście mi opowiedzieli, poznaię jasno, że lubo ukaranie, które was spotkało, jest należyte i słuszne za wasze występki; iednak, że go nieznolicie bez przykrości, i że wcale chęci nie macie iść na okręty, i zapewne mimo waszey woli was tam prowadzą; a bydź może, iż mało cierpliwości u iednego na torturach, niedostatek pieniędzy u drugiego, i brak względu, którego nie znay tują obwinieni u Sędziów. Spieszących się oślep do decyzji, w ten stan was wprowadziły, jak widzę, żeście dokładney i sprawiedliwości pozyskać nie mogli. Wszystko to złączone jest mi powodem okazac wam, iż Niebo na to mnie stworzyło, i dało mi przyiac Rycerstwa błędnego obowiązki, aby bronić

uciśnionych, i wspierać słabych, przeciwko uciemżeniu mocnych. Acz że jest roztropnością rzeczy łagodnie i bez gwałtu zaczynać, gdy można się bez tego obeysć, proszę Imć Pana Dozorcy, i Panow Warty, aby was odkowali z łańcucha i wolno puscili, znajdzie się więcej innych ludzi na usługę Krolowi w potrzebie, ktorzy są wolnemi. A więc Panowie Strażnicy, iż ci ubodzy ludzie nigdy was nie urazili, puśćcie ich wolno, niech idą na pokutę, nie przymuszając ich czynić poniewolnie, gdzieby żadney zaśluginie mieli. Jest sprawiedliwość w Niebie, która ma dosyć starania karać występnych, gdy się nie poprawią i nie jest przyzwoitością ludziom uczciwym bydź katami nad bliźniemi. Mospanowie domagam się tego od was z wszelką grzecznością i powolnością, jeżeli to dla mnie uczynicie, będę wam wdzięczny, ale jeżeli tego nie dozwolicie dobrowolnie, ta dzida, i szpada, i mężność moiego ramienia przymusi was do tey uczynności. Ha, ha, ha, są to uczciwe żarty, zawoła dozorca, nie źle wynalezione, żądać od nas uwolnienia niewolników Krolewskich, iakby to w naszey mocy było wyzwolic

ich; i ten co się dopomina, iakby miał władzę nam to rozkazać. Jedź sobie Mospanie i kończ swoją drogę, popraw sobie miedniczki, co masz na głowie, nie wtykając nosa, gdzie ci nie należy, Jesteś nic wart i wisielec, odpowie Don Quixzott, w tym razie na niego z taką natarczywością uderzy, iż nie dając mu czasu do obrony, obalił go na ziemię rannego niebezpiecznie dzidą. Żołnierze wartujący zatrwożeni z tak nagłego zapędu, wszyscy wraz napadli na Don Quixzotta, iedni szpadami, drudzy dzidkami go obracając, i źle by się z nim obeszli, gdyby więźnie, widząc tak dobrą porę odzylkania wolności, nie użyli iey na swoy zylk, wyłamując się z łańcuchow. Pomieśzani będąc znacznie żołnierze, którzy raz do niewolnikow chcących się z kaydan wydobyć, udawali się, drugi raz do Don Quixzotta nie dającego im odpoczynku, nie mogli przeto dobrze się śpotkać. Sanszo zaś pomagał odbić kaydan Geniuszowiz Pafsamont, który widząc się nie zakowanym i wyzwolonym, porwał się na straszego pilnowacza, i odebrałszy mu

W i j

szpadę, i muszkiet, żołnierzy jednego po drugim, co którego uderzył bronią z obu rącz bez ranienia jednak, ani wystrzelenia rozproszył, tyle okazując śmiałości, że inni więźniowie pomagając mu kamieniami ciskać. Strażnicy wszyscy rozegnani pouciekali, zostawivszy więźniów i pole bitwy zwyciężcom. Sancho nie ze wszystkim się uciełzył z tey wygraney znakomitey, bo nie wątpił, iż warta odegnana nie omieszka dać znać Zwierzchności Sadowey, S. Hermandad żądając wspanu dla szukania zbiegłych i wianych. W tey obawie odezwie się do swowego Pana, iżby nie od rzeczy było im uniknąć się z drogi, i ukryć w bliższych górach, bo, mowi, te diabły Strażniki każą na gwałt uderzyć, gdzie blisko, zewsząd nas otoczą, i może nam gorzey stać, iak bydź podrzucani, albo kiymi potłuczeni. Nie źle to mowisz, odpowie Don Quixott, ale teraz wiem, co mam wprzod uczynić; zwołając za tym więźniów, ktorzy się zabawili obdzieraniem strażnego przyławcy, do kofzuli go zwiokłszy, wszyscy się zbiegli do niego w koło otoczywszy, aby się dowiedzieć czego chciał od nich. Jest to

cnota pocziwych ludzi, rzecze im, wdzięczność mieć za dobrodziejstwa, których doznają, a niewdzięczność przeciwnie jest wadą najeźzarniejszey duszy. Widzicie moi Panowie, co dla was uczyniłem, i iakie dzięki mieć mi powinniście; jestem upewniony, iż nie wyświadczyłem tey uczynności niewdzięcznikom; i wam należy się okazać dobrze, iacy jesteście. Za wszelkie zawdzięczenie i nadgodę od was żądam tylko iedynie, żebyście nazad włożyli na siebie te łańcuchy i dyby, z których was wyzwoliłem, i w tym porządku abyście poszli do Stolicy Tobożo ukazać się Jeymć Dulcynei, opowiadając iey, iż przyśłani jesteście od iey niewolnika, Rycerza smutney postaci, i opowiedzieli iey to wszystko słowo w słowo, com dla waszego ośwobodzenia dokazał. Potym na wolą wam daię iść daley i robić co wam się podoba. Gines z Passamont odpowiedział za wszystkich Don Quiszottowi. Mci Panie Rycerzu nasz wybawicielu, nie podobna nam to wypełnić, co WPan nam zlecał, bo nie możemy się pokazać wszyscy w tym stanie wraz, iak WPan żadał, obawiając się

bydź uznaniami i zchwytaniami. Musimy się rozłączyć, i tak się utaić przebrani, abyśmy nie wpadli znów w ręce sprawiedliwości, która zapewne poszła żołnierzy szukać nas, ale co W Pan możeś wymagać od nas, to odmienić hołd, któryśmy winni Jeymci Dulcynei z Toboło w pewną liczbę pacierzy; co za iey pomyślność znowiemy. Ten obowiązek możemy wypełnić bez obawy we dnie czyli w nocy, umykając lub odpoczywając, w bitwie i w spokojności; ale chcieć, żebyśmy się wydali na sztych znów powrócić w niewolą iak Egipłką, to jest nazad w łańcuchy, nie masz do tego podobieństwa i W Pan to, iak mi się zdaie, nie dobrze uważyłś. Hey na Boga żywego, zawoła Don Quiszott gniewem roziuszony. Panie Don Ginefilla z Parapilli, czyli Don Synu nałożnicy, bądź ktokolwiek jesteś, poydziesz tam osobno w łańcuch opasany, z całym strojem, iakis nosił w przod na twoim szlachetnym grzbiecie. Passamont, który nie był cierpliwy z przyrodzenia, i nie najlepsze rozumienie powziął o roztropności Don Quiszotta, po czynności jego, ktorey z niemi dokazał; nie mógł

zcierpieć tak złe słowa sobie nadane - mrugnął oczami na innych współtowarzyszów swoich, którzy rozskoczywszy się, ięli rzucać kamieniami na Don Quiszotta, iż nie zdążył zaślaniać się tarczą, ani mógł ruszyć z miejsca Rossinanta, który się i kłociem ostrogownie dał więcej użyć, iak gdyby był z miedzi ulany i wryty. Sancho ukrył się za swojego osła, i tym sposobem uniknął pocisków kamieni, ale Pan jego nie mógł się tak dobrze zakryć, aby kilka kamieni go po bokach nieugodziło, tak że go z konia zwały. Uczeń skoczył do niego, i osiadłszy zerwał z głowy miedziankę, uderzywszy nią kilka razy po plecach, i tyleż razy o kamień potłukł ją w kawałki, drudzy więźnie przybiegli i zdarli z niego zwierzchnią suknią, co na zbroi nosił, i byliby go zwlekli do spodnich, gdyby karwalze, nakolanki, i nabiodrki pokrępowane mocno nie zabroniły im tej chęci uiszczenia; aby zaś nie zostawić w pół roboty, ulżyli ciężaru i Sanzowi zwłokłszy z niego suknią; i ogołociwszy go, iak dłoń, podzielili między siebie zdobycz boiu, i każdy w swoją stronę umknął z większą

ostrożnością i nateżeniem uniknienia Sądu S. Hermandad, iak poznania Jeymci Dulcynei. Ofieł, Rossinant, Sanszo i Don Quiszott, sami zostali na poboiowi-fku. Ofieł też zwiesiwszy, i coraz ulzami trzaskając, zapene w mniemaniu, iż grad kamienny trwał jeszcze, Rossinant położony przy swoim Panu od dwóch wielkich kamieni razow spoczywał. Sanszo goły, iak święty Turecki, i gdyby się na świat rodził, drżąc od strachu, aby nie wpadł w ręce S. Hermandad. Don Quiszott załmucony i zagniewany widzieć się w tak złym stanie przez nie wdzięczność zbojcow, ktorym tak znamienitą łaskę wyświadczył.





ROZDZIAŁ XXII.

*Co się przytrafiło sławnemu Don Quiszotto-
wi w Górze czarney.*

DOn Quiszott widząc się tak niegodziwie zdradzonym, rzecze do swojego Koniuszego. Słyszałem mowiących, że to jest na Piasku rysować, czynić dobrze złym i niewdzięcznym, gdybym cię był posłuchał, umknąłbym tego zmartwienia, ale już się stało, cierpliwości użyć należy, niech doświadczenie nauczy nas rozumu lepszego. Prawdę powiem Mci Panie, że WPan będzie w tedy rostopnym, kiedy ja Turkiem, odezwie się Sancho, acz że mi WPan wspominał, iż gdybyś mi był uwierzył, umknąłbyś tego nieszczęścia, wierzay że mi WPan teraz, a ustrzeżesz się gorszego, bo słowem mówiąc, iak z tym, przestrzegam W Pana, że wszelkie Rycerstwa nasze za nic, i pod ławę poydą, iak S. Hermandad się pokaże, i że nie dbać będzie o wszystkich biegasów błędnych na

całym świecie, iak o pła zgniłego. Pa-
trząy WPan, już mi się zdaie słyszeć,
że świszczą mi koło uszow ich po-
ciśki. Ty jesteś z przyrodzenia tcho-
rzowaty Sanfzo, rzecze Don Quisfott,
ale żebyś nie mówił, iż ja jestem upor-
czywy, i że nigdy nie czynię tego, co
mi doradzasz, choć ci uwierzyć na ten
raz, i oddalić się od tey straszney Her-
mandady, ktorey się tak mocno obawiasz
acz pod tym ostrzeżeniem, żeby ani ży-
wy, ani umarły nicęś nie wspomniął ni-
komu i słowa iak się to stało, żem ja się
schronił, i unikałem nieszczęścia, dla nay-
mnieyszey boiaźni, ale szczególnie tyl-
ko na twoią prozbę, i dogadzać two-
iemu upodobaniu. Jeżeli inaczybys miał
wygadzać się, to zmyślasz, i teraz, i
na potym, i w tym czasie, i w dalszym,
fałsz ci zadaię, i mowie, żeś nie prawdę
powiedział, i zawsze będziesz łgał, i mylić
się z rzetelnością, ile razy to powto-
rzysz, i nawet pomyślisz, nie odpowia-
day mi więcej, bo nie myślly wcale o
tym, że się chronię i umykam od iakiey
naygorszey klęski a ofobliwie od tey, gdzie
podobieństwo bydź może obawy, wo-
łałbym tu zostać do sądnego dnia, i cze

kać nie zmrużonym okiem nie tylko tey
 świętey Sprawiedliwości, żołnierzy co
 powiedasz, ale i dwanaście pokolenia Izra-
 elitow, siedmiu Machabeow, Kastera i
 Polluxa, i wszystkich Braterstw i chorąg-
 wii całego świata. Mci Panie odezwie się
 Sancho, unikać, nie jest uciekać, ale
 czekać biedy jeszcze mniej jest uwagi i
 odwagi, gdy niebezpieczność przewyż-
 sza siły i doświadczenie. Jest człowie-
 ka przezornego zachować się dziś na jutro
 nieważąc wszystkiego na raz ieden; poslu-
 chay mnie WPan, chociaż prosty człowiek
 i niewykrzesany, iednak uchodziłem za-
 wsze za rządneho, przeto nie żałuy WPan
 żeś poszedł za moją radą, wsiądź tylko
 na Rossinanta, jeżeli możesz, a jeżeli
 nie, to ja pomogę, iedź WPan za mną,
 proszę bardzo, bo serce mi wroży coś
 nie dobrego tu dla nas, i rzeźwiey nam
 nogami robić trzeba, iak rękami. Don
 Quisizott wsiadł na konia więcej nieodma-
 wiając. Sancho odziewszy się iak mogąc,
 starzyzną pozostałą, iadąc przodem wie-
 chali w głąb czarney gory kawał, Koniu-
 szy wierny mając chęć nie zmyśloną wca-
 le tę przeiechać, i do Almodobar pol-
 dościć się, tam ukryć kilka dni, aby nie

wpaść w ręce Sądu. Co go do tego ieszcze bardziey przywodziło, to, że wyba-wił z bitwy i rąk więźniów wszystkie żywności, które na ośle jego były przy-wiązane, co prawie cudem się stało, spo-sobem iak ci zboyce szperali wszędzie, i zabierali, cokolwiek zdanego napadli. Nali ochotnicy przybywszy w pośro-d czarney góry w miejscu nayodludniej-szym, gdzie Sanfzo radził Panu, kilka dni zabawić, przynajmniey iak długo ich prowianty wystarczą, poczęli się roz-kładać na tę noc między dwiema pagor-kami pod drzewami, gdzie się mniemali być bezpieczni, i od napaści zaślioni. Ale ślepa fortuna, która rządzi i kieruje wszystkimi sprawami na świecie do swo-iego upodobania, chciała mieć, aby Gi-nes Passamont ten doświadczony rozboy-nik co go silność i szaloneść Don Quiszotta wyzwoliły z kaydan, bojąc się być znow schwytanym, i uciekając przed S. Hermandad Zwierzchnością w tych sa-myh skałach ukryć się umyślił, i w toż właśnie miejsce udał się, gdzie Don Qui-szott i Sanfzo spoczywali; których po-znał po głosie, i dał mi zasnąć spokoj-nie. A że łotrzy są zawsze niewdzięcz-

ni i niewzględni, i potrzeba dać wynaleść środki, którychby się nie zawsze domyślić zdarzyło. Gines, który ani prawe myśli, ani chęci nie miał dobrze czynić, porwał ossa Sanfza, układając go nad Rossinanta, który mu się zdawał zbyt wychudzony, iżby go nie mógł ani sprzedać, ani zamienić: Nim się rozedniało, umknął tak daleko od Pana i Flugi, iżby dogonić go nie mogli. W tym rumiana Jutrzeńka się ukazywała twarzą swoją wesołą rozweselając przyozdabiając świat cały; acz więcej tylko zasmuciła i oszpeciła gębę skrzywioną Sanfza, który ledwie się nie rozpukł od żalu, obaczywszy się bez ossa, tak smutne wydawał głosy, i żałośnie ięczenia, że Don Quiszott się obudził, i usłyszał go temi słowy wyrzekającego. O synu moich wnętrzności; któryś w moim mieszkaniu pierwsze dnia światło oglądał, miła zabawko moich dzieci! Roskożny mojej żony! zazdrości sędziow! podporo moja i prac pomocniku? żywicielu domu i połowy mię samego! bo czterema szelagami, coś mi co dzień zarabiał, część znaczną moiego poliku dawałeś. Don Quiszott domyślając się

na te narzekania, smutku jego przyczyny, chciał go pocieszyć łagodnemi słowami, i mądrymi uwagami nad niepomysłnościami tego świata, ale mu się nic tak nie udało, jak gdy mu radził być cierpliwym, obiecując dać wexel na trzy osłęta z pięciu, które w domu jego pozostały, Sancho się nad tym zaraz załpokoił, nie mogąc się nie dać zmiękczyć na tak ważne pobudki, otarł łzy swoje, wstrzymał wzdychania i jęczenia, wielkie podziękowanie uczynił Panu za tak znakomitą łaskę, którą mu wyświadczył. Don Quiszott, którego ten trochę orzeźwił, uradował się, iż w pośród tych skał się znajdował, nie wątpiąc, iżby to miejsce nie było zdadne do natrafienia przygod, których szukał. Przypomniawsobie przedziwne zdarzenia, które Rycerzów błędnych w podobnych pułstyniach spotkały, i tak był przeniknięty i zachwycony prawie temi głupstwami, iż o nic więcej się na świecie nie turbował. Sancho także nie miał więcej kłopotu widząc się bezpiecznym i osłow pewnym, tylko, aby brzuch naładował ostatkami, co mu się zostały. Wyiechali tedy, ten za Panem idąc pieszą z rłomoczkiem, co

przedtym osieł dźwigał, co raz po kawale niedoiadkow wyimując, i połykając z całego sily, niedbając o przygody, w nasyceńiu się iak mógł naleypley, zakładając swoją pomysłność. Tak postępując postrzegł, iż Pan iego zatrzymał się, chcąc podnieść coś z ziemi swoją dzidą, pospieszył mu do pomocy, i gdy przyszedł, Don Quiszott iuz trzymał na końcu tej poduszki skorzaną i tłomoczek do niey przywiązany, wszystko nadpsowane, i w pół przyniósł, iż Sanfzo musiał pomodź do podniesienia; spojrział szybko, co to było, i obaczył, że zawinięcie łańcużkiem i kłódką zamknięte, acz przez dziury, które zbutwiałość porobiła, wyciągnął cztery kofzule z przedniego płotna Hollenderskiego, i inną bieliznę cieką, w chustkę zaś zawinięty worek z nie mało dukatow. Chwalmy Pana Boga, zawoła Sanfzo, na ten widok, iż przecież aby raz w życiu pożyteczną przygodę znaleźliśmy; szukając daley znalazł książeczkę dla pamięci w złoto oprawną. To dla siebie otrzymam, rzecze Don Quiszott, a ty weź pieniądze. Wielkie dzięki, Mci Dobrodzieiu, odpowie Sanfzo, całując go w ręce, wszystko to zaraz w swoje sakwy

zapakował. Zapewne Sanfzo, powie Don Quiszott, musiał kto w tych knie-
iach się zabłąkać, znać zboycy go zabili,
i zachowali w tych skałach. To byż
nie może Mei Panie odpowie Sanfzo,
gdyby to byli rozboynicy, nie zostawiliby
pieniędzy. Prawdę mówisz, rzecze Don
Quiszott, nie mogę zgadnąć, co by to
było, ale czekaj, zapewne znajdziemy
co napisanego w tych pamięciach, co za-
spokoi naszą ciekawość; To mówiąc o-
tworzył książeczkę, i znalazł w niej na-
pisane pięknymi literami Wiersze nastę-
pujące, które głośno czytał, aby San-
fzo usłyszał.

Miłości ślepey nie rządzi inwaga,
Bożek jest dziwny, wymyślny okrutny,
Sądzi nieślusnie; przykry bałamutny.
Moc jego, ból moy, i siły przemaga.
Acz ieżli Bożkiem, nikt go nie naucza,
Wie, wszystko widzi; bez winy nie można
Srogim go nazwać; porywczosć w tym proźna
Z kądże ta męka?, którą mi dokucza?
Nie Philis pewno, przyczyna zbyt miła,
Skutkuby złego dobroć nie sprawiła

Umie-

Ani też Niebios mniemać przeznaczenie,
 Umierać raczey w tak nie znanym ciosie,
 Jaka nadzieia w niepewności losie,
 Chybaby cudem znaleźć uleczenie.

Ta piosnka nic nas nie naucza, o-
 dezwie się Sanfzo, oprócz że iak poni-
 doydzie kłabka, tak Lifa śladem do iamy.
 O iakieyże nici gadałz? rzecze Don
 Quisfott, i o iakim Lifie? Zdaie mi się,
 że WPan tam czytałeś, że nie śpi Lis
 w tych wierszach, odpowie Sanfzo. O
 tym nie wiem; mowi Don Quisfott,
 wspomniałem Philis, to iest nazwisko
 Damy, na którą się żali ten, co pisał
 Sonnet, ale nie o Lifie, i to Wać Pan
 nazywał Sonnet? znów Sanfzo, bardzo
 to dobrze do prawdy; są wnet; nie złe
 te wiersze. Tak, iest to pewny gatun-
 nek wierszow tak nazwany, odpowie
 Don Quisfott, nie naygorfzy był wier-
 szopis, chybabym się nie znał. Alboż,
 znów Sanfzo się odezwie, WPan mię-
 szafz się także do wierszow składania?
 Hey zapewne lepiej niż ty rozumiesz,
 rzecze mu Don Quisfott; i uznafz to
 sam, gdy ci dam list cały w wierszach
 abyś powiośł do Jeymci Dulcynei z

Tobofo, i trzeba, żebyś wiedział Sanfzo, iż wszyscy Rycerze błędni dawnych czasów, a przynajmniej najwięcej ich było Wierzopisami, i umiającemi grać melodynie; i te dwie piękne umiejętności, a raczey zaszczyty i ozdoby są iakby istotne przymioty Rycerzów błędnych. Wprawdzie wiersze starodawne miały więcej żywości, iak rostopności, i nie były według przepisów poezyi. Czytaj WPan dalej, powie Sanfzo, może znajdziemy, czego szukamy. Don Quiszott przewrócił kartę. Otoż tu znow nie wiersze, zdaie mi się, że to list; czy do kogo pisany? zapyta Sanfzo. Początek daie mi poznawać, iż są w nim wyrazy miłości, odpowie Don Quiszott; dobrze; czytaj WPan głośno, proszę. lubię listy miłosne, rzecze Sanfzo. Tak uczynię, mowi Don Quiszott, i czytał, co następuje. "Obłudność twoich przyrzeczeń, i moje nieszczęście, o którym już wątpić nie mogę, przywodzą mię do tego przedsięwzięcia, abym się oddał od ciebie, i pierwiey uwiadomioną bądźiesz o moiey śmierci, niż o przyczynie słynnych żalów. Porzuciłś mię nie-

" wdzięczna ; dla człowieka , który nie
 " ma więcej zacności nademnie , tyl-
 " ko więcej dostatków. Gdyby cnota
 " w tym wieku ubogacęła , nie miałbym
 " przyczyny zazdrościć innym , anibym
 " niepomyślności mey nie opłakiwał.
 " Jak twoja piękność i cnota z uczyn-
 " kami niezgadzaną się , i wiele brak , a-
 " by równy blask ie ozdobił. Pierwsze
 " mi dały wierzyć , iż masz część Bo-
 " stwa darow w sobie , drugie prze-
 " świadczaią , iż jesteś kobieta. Bądź
 " zdrowa , życzę ci spokojności tey ,
 " którą zdradzając mnie wraz z życiem
 " mi odbierałś. Niechay Niebo strzeże
 " wyjawienia zdrady twoiego Małżon-
 " ka , aby żalując niesłuszności , jakąś
 " ze mną postępęła , nie byłem pocią-
 " gniony mścić się wspólnych uraz na-
 " szych na człowieku , którego powin-
 " naś teraz szanować." To nas wię-
 " cey nie obiaśnia , iak wierze , rzecze
 " Don Quiszott , tylko , że ten co pisał
 " list zakochany , był Miłośnik zdradzo-
 " ny , przeglądając całą książeczkę , zna-
 " lażł więcej wierszow i listow , których
 " ledwie część mógł przeczytać , ale znać
 " było , że wyrazy żałośne , utyskiwania

miłośne, niedowierzania, zwątpienia, przykrości, łaskawości i wzdargy zna-
czyły. Gdy Don Quiszott przeglądał
kartki, Sancho płądrował zawinięcie,
żadnego nie zostawił ukrycia ani w po-
dufzce zachowania, którego by z pilno-
ścią nieprzetrząsał, tak nabrał śmaku
po odkryciu dupionów, których więcej
jak sto znalazł, acz chociaż tam już nie
nie wymacał, przecież rozumiał się do-
fyc nadgrodzonym za podrzucanie nie
zdrowe, i rznięcie brzucha od Balsamu
Fierabras, młocenie kłymi od Furmanów,
Gradu kamieni od owczarzów, kula-
kow i pięściow od podwodników, stra-
ty łaskow pożywiających, i ośła zguby,
odarcia z płaszcza, oraz głodu, pra-
gnięcia, i prac niezliczonych, które po-
niósł w służbie swojego Pana. Ta nad-
groda zdawała mu się dostateczna, i ra-
dy co miesiąc tyle wycierpieć za podob-
neż zaślugi. Nasz Rycerz jednak miał
chęć niezmyśloną poznać Pana tego za-
winięcia, ładząc z wielości złota, pię-
kności bielizny, dobroci wierzow i li-
stów, które znajdował wyborne, iż to
musi być człowiek znakomity; ktore-
go zniewaga i złe obęyscie jego ulubio-

ney, do rozpaczy przywiodły; acz że mniemał iżby mu nie mógł nikt oznaymić nie w tak pustym mieyscu; zapuścił się, dając się prowadzić Rossinantowi na wola, który szedł, iak mógł po skałach i przez ciernie. Don Quiszott iadąc tym sposobem, i mając zawsze w umyśle, iż przygodow mu niezabrakuie w tak dzikim mieyscu, uyrzał na wierzchu góry przed sobą człowieka, który skakał ze skały na skałę, po głogach i krzakach, zdawało mu się, iż był wcale nagi z brodą czarną gęstą, włosy roz-targane, bez pończoch, ani trzewikow, uda tylko przykryte gaiganami spodnich, ktore znać były aksamitne, kiedyś, ale tak podarte, iż ciało było na wtkroś wi-dać; głowy także nie miał niczym na-krytey, i chociaż biegł szybko, nasz Rycerz wzrok bystry mający, przecież uważał te osobliwości, iak mógł dążyć za nim, nie wątpiąc, iż to był Pantłomoczka. Acz Rossinant był zbyt osła-biony, aby się mógł tak śpieszno uwinąć, ile w mieyscu przykrym i skalistym, będąc z przyrodzenia nie skorym, i nie lubiąc co tchu biec. Kawaler smutney postaci, iednak umyślił dogonić Ryc-

rza tłomoczka, choćby przez cały rok za nim jeździł po tych górach. W tym umyśle kazał, aby Sanfzo jedną stroną go szukał, gdy on poiedzie drugą szpiegować go. Może go wynaydziemy, rzekł, przykładając tyle pilności i starania. Tego nie uczynię Mei Panie, odmowi Sanfzo, nie mogąc się oddalić naymniey od W Pana, zaraz mię strach opanuje ze wfzech stron, iak gdyby wfzyscy diabli Świętego Antoniego kuszący na puszczy, otoczyli mię i raz na zawfze W. Pana przestrzegam, że się na pół kroku od niego nie odftąpię odrąd. Jakże sam chcefz, rzecze nasz Rycerz, owfzem rad ieftem, że moim męztwem się zaftaniałf. upewniam, że się na nim nie zawiedzieft; choćby cię dufza w cieie zawiodła i ufzła. Idź tedy za mną powoli, i szukaj dobrze oczami, obiedziemy tę małą górę, może napadniemy Pana tłomoczka, który iefł zapewne ten, cośmy go uyrzeli fzybko biegatego. Mei Panie, odezwie się Sanfzo, czyby nie lepiej było nie szukać go? bo iak go znajdziemy. a tłomoczek okaże się iego wfafny, zapewne należałoby go powrócić wfafcielowi, a tak zważay

WPan, że ta pilność nie byłaby nam użyteczna; dogodnieyby nam było o-
trzymać tę zdobycz dobrą wiarą, nim-
byśmy spotkali tego człowieka trafun-
kiem, tym czasembyśmy wydali złoto
i koszule zpotrzebowali. Wtedy we-
dług ustawy Króla wolnibyśmy byli na
sumnieniu. Mylisz się w tym Sancho,
powie Don Quisizott, iak prędko Pana
znależney rzeczy możemy odkryć, ie-
steśmy obowiązani szukać go, i oddać
mu to, co było iego; i chociażby-
śmy go nie wynaleźli, nie możemy su-
miennie zatrzymać tey zguby, którą
rozumiemy być cudzą. To same do-
myślanie się czyni nas już obwinionemi;
iak gdyby iafne i dowodne było. I tak
przyjacielu niechay te znalezienie nie
czyni ci przykrości, bo co o mnie ro-
zumiałbym się być z wielkiego ciężaru
ułożonym, gdybym tego zgubiciela rze-
czy mógł natrafić. To mówiąc pognął
Rossynanta, za nim Sancho dążył pie-
szo obładowany iak osieł, dzięki czyniąc
niezłazłości i Ginesillowi z Passamontu.

Obieżdżając i szpiegując wszystkie za-
kręty gór przybyli nad brzeg rzeczki,
gdzie napadli muła z siadzeniem i uzde-

czką zdechłego, i na w pół od psów i kruków pożartego; co ich tym więcej utwierdziło, w mniemaniu, iż ten człowiek co uciekał przed nimi był Panem tłumoczka. Gdy się załasnowali zważając muła, i czyniąc uwagi nad tym zdarzeniem, usłyszeli świstanie, iak zwykli czynić Owczarze na gromady zwołanie, w tym zobaczyli po lewey stronie nie małą trzodę koz, a za nimi starego Pałsterza, do którego należały. Don Quiszott go zawołał, aby zszedł do niego z góry zachęcając muła, ten człowiek zadziwiony spytał się co ich tam przyprawiało, w miejscu tak puste i odludne, gdzie nie było śladów ludzkich śladów, tylko koz, i wilków i innych dzikich zwierzów. Zewołał tylko dobry człowieku, zawołał Sancho, o wszystkim ci opowiemy: zszedł Pałsterz, i przybliżywszy się do Don Quiszotta, łóżyłbym się, rzecze, iż uważacie Panowie tego muła, co leży w rzece. Zaprawdę już tu sześć miesięcy spoczywa, powiedźcie mi, czyście nie spodkali Pana iego, iadąc tu. Nikogośmy nie natrafili, odpowie Don Quiszott, tylko poduszkę i skorzany tłumoczek do niey przywiązany o kilnaście

krokov z tąd. I ia napadłem ią, rze-
 cze Owczarz, alem się strzegł podnieść,
 nie chciałem się nawet do niey przym-
 knąć, obawiając się zdrady, abym nie
 był oskarżony, o iaką kradzież, bo dia-
 beł iest sztuczny, i znaydują się często
 zawady pod nogami, na ktorych się
 trzeba potknąć; nie wiedząc czasem, iak
 i za co w biedę się wpadnie. Toż sa-
 mo i ia uczyniłem, odezwie się Sancho,
 bośmy napodkali te zawinięcie, alem go
 rużyć nie chciał, zdala się umykając na
 ciśnienie kamienia, zostawiłem ie, gdzie
 było, na miejscu niech leży; bo pieśka
 z grochotkami nie lubię, że głośny. Po-
 wiedz mi pocciwy człowieku, mowi
 Don Quiszott, czy nie wiesz czyi to
 muł? Tyle mi wiadomo, odpowie O-
 wczarz: iż przed sześcią mieśięcy czło-
 wiek młody, urodziwy i kształtny na
 tym mule iadąc, co go widzieli, iak
 był żywy z tą poduszką i tłomoczkiem
 w tyle przywiązanym przyiechał do ow-
 czarni o trzy mile z tąd, pytać się, gdzie
 miejsce nayskrytsze i naydziłsze tych
 skał? odpowiedzieli mu, że to było,
 gdzie się znaydował, i tak iest w samey
 rzeczy, bo gdyby pół mile głębiey wie-

chał, ciężkoby było nazad wydobyć się, i dziwno mi, że W Panowie tu się dostaliście, ponieważ ani drogi tu, ani ścieżki nie ma. Ten tedy młodzieniec, jak tylko naszą odpowiedź usłyszał, zwrocił mułu i pojechał manowcem, cośmy mu pokazali, zostawiwszy nas w zadumieniu dla tego piękney postaci, i chęci dostania się pomiędzy te skały odludne. Odtąd więcej go nie oglądaliśmy, aż w kilka dni potem, napotkał iednego idącego z naszych Pasterzy, i nie mu nie mówiąc, dał mu ze sto plag, rzuciwszy się na niego i obaliwszy, z tamtąd pobiegł do ośła, który nosił pożywienia nasze, i porwawszy wszystko chleb i ser, co tam był, uciekł wgóry szybko, gdyby Jeleń taki. Skoro się otym dowiedzieliśmy niektorzy z nas Pasterze, blisko dwóch dni szukaliśmy go w najfukrytzszych miejscach tych opokow, długo śledząc go, wynaleźliśmy w drzewie wypruchniałym siedzącego. Wyfzedł do nas z wszelką przyjemnością, ale twarz oszpecona, i upałem słońca ogorzała była żeśmy go, ledwie poznać mogli po sukniach, i te miał w kawaly podarte. Przywitał nas mile w niewie-

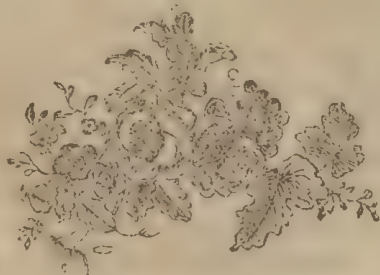
lu słowach, dobrze jednak ułożonych rzekł nam, abysmy się nie dziwili, widzieć go w tak złym stanie, iż to bydz musiało dla dopełnienia pokuty, która mu byłaznaczona. Prosiłsmy go, aby nam powiedział, kto był, ale tego niechciał uczynić, rzekłsmy mu także, aby nam pokazał mieysce, gdziebysmy go znaleźć mogli, gdyby od nas czego potrzebował, a osobliwie do pożywienia, upewniając go, iż mu damy dobrowolnie z chęci i dobrego serca, czego żądać będzie, prosząc oraz, aby przychodził nam mówić o to, nie biorąc sobie gwałtem. Podziękował za oświadczenie, przeprosząc za przeszłą napasę i pokrzywdzenie, obiecując, iż odtąd będzie prosił w Imię Boskie, co mu będzie potrzebnego, nie czyniąc nikomu przykrości. Chcieliśmy się dowiedzieć, gdzie się obroci, odpowiedział, iż nie miał pewnego stanowiska, i gdzie go noc zapadnie, tam według sposobności obiera sobie nocleg. Zakończył rozmowę z nami z tak żałośnemi wyrzekaniami, że trzeba bydz z miedzi, albo kamienia aby nie mieć litości: a my osobliwie widząc go w tak złym i odmiennym stanie, niżesmy go

pierwszy raz oglądali, bo iakom W Panu namienil, byl to wcale przystoiny Młodzieniec, piękney postaci, mający rozum, i zdaiąc się stateczny i utrzymały. To wszystko i więcej daie nam się domyslać, iż jest dobrego urodzenia. W pośrodek zaś swoiey rozmowy razem się zastanowil, i iak gdyby niemym stanął, spuściwszy oczy na dół, i długo tam stał, iak wryty, patrzaliśmy na co wyidzie to iego zadumienie. Tak postoiawszy czas nie mały, uyrzeliśmy go z twarzą zmienioną, i dzikość iakąś okazującą, przy-mrużać i otwierać oczy, brwi i czoło marszczyć, usta przygrýżać, pięscie iednę o drugą bić, i domýślalismy się, iż mu przypała szaleństwa godzina, co nas pociągnęło do użalenia się, i nie zadługo nas utwierdził w tey myśli porwał się nagle z ziemi, gdzie siedział, i uderzył na pierwszego z nas, co mu wpadł w ręce z taką zaiadłością i zapędem, że gdybyśmy go nie wydarli z ręki przez moc, byłby go ubił pięściami, i zagryzł zębami. W tym zawrocie wołał nieustannie. Ach zdrayco Fernandzie, tutaj, tutaj, przypłacisz mi zniewagi. którąś mi wyrządził, te ręce wydrą ci z

wnętrznosci serce obłudne, w którym zawierał wszystkie nieprawości najgorsze na świecie, najbardziej oszukanie i zdradzenie. Więcej jeszcze przydawał złorzeczeń, które wszystkie dążyły do wymowkow przeniewierzenia tego Fernanda. Potym wymknął się od nas, słowem nie mówiąc, i pobiegł w gęsty las, skacząc tak szybko po cierniach i ostrych skałach, iż nam nie podobna było dogonić go. To nam dało do wierzenia, iż szaleństwo czafami go napadało, i ktoś nazywający się Fernand musiał mu jakąś plotę wyrzucić, tak wielką, iż rozum utracił, i w tym nas przeświadczył, przychodząc często na przeciw naszym Pasterzom, prosząc ich z dobrocią o iedenie, a czafem i gwałtem sobie biorąc ich żywności, iak się znajduie przy rozumie, lub w zawroceniu głowy. I muszę W Panu powiedzieć, daley mówi Owczarz, żeśmy sobie ułożyli dway inni Pasterze, i ich Owczarkowie, i iak, szukać tego nieboraka Młodzieńca tak długo, poki go nieznaydziemy, i przyprowadzić go z chęcią, czy z przymusem do Almodobar ośm mil z tąd, aby go tam uleczyć, jeżeli się znajdzie sposob na

iego chorobę, a przynajmniej zechce-
my się dowiedzieć kto jest, i oddać go
w ręce krewnych; Otoż to jest, co mó-
gę W Panu powiedzieć na to, o coś mię
zapytał; i ten, co się dał widzieć tak
szybko biegnący i prawie nagi, jest wła-
ściciel istny tłomoczka z ubionego i mu-
ła zdechłego, który leży w tej strudze.
Don Quiszott zadziwiony tym co Ow-
czarz im rozpowiedział, tym większy
chęci nabył, dowiedzieć się kto był ten
niezczęśliwy, co mu się zdawał tak mało
na to zasłużyć, i godnym go znajdował
politowania. - Umyślił aż do końca za-
myśli swoy doprowadzić, poszukiwać go
w całej gor okolicy, nie opuszczając za-
dnej iamy, ażby go wynalazł; acz los
lepiej jeszcze zdarzył, niżeli się spodzie-
wał, bo w tym razie właśnie, uyrwał
tego Młodzieńca przez rozpadlinę skały
na wylot idącego do nich i szemrzącego
coś między zębami, czegoby zrozumieć
nie można było, choć blisko się znajdo-
wali. Tak wyglądał, iakieśmy go opi-
sali, oprócz że miał zwierchnią suknią
w gałganach, którą Don Quiszott uznał
być ze skóry pachniący kolet, i z tąd
śaźcił, iako i z reszty jego ubrania, iż

to musiał być człowiek znaczny. Ten dzieciuch przytapiwszy do nich przywitał z ufzanowaniem, acz głosem ciężkim i chrzypliwym. Don Quiszott wzajemny mu ukłon oddał, z tąż grzecznością, i zsiadłszy z Rossinanta, przybliżył się do niego, i ściśnął w poś, iakby go cały wiek znał; ten zaś dawszy się uściskać, i oddaliwszy nieco od Don Quiszotta położył mu rękę na ramię, i zaczął mu się przypatrywać, iak gdyby go chciał uznać, z tymże podziwieniem i ciekawością zapewne widząc wzrost, postać i ubior Don Quiszotta, iak ten miał oglądać go w tak nędznym stanie. Pierwszy który zaczął mówić, był Rycerz odarty, i powiedział to, co w następującym Rozdziale da się usłyszyć.



R O Z D Z I A Ł XXIII.

Dalsze przygody Czarney Gory.

Niniejsze dzieie opisują, iż Don Quiszott słuchał z wielką pilnością co mu opowiedał żałosny Rycerz od Czarney Gory, który tak swoją mowę daley prowadził. Zapewne Mci Panie, ktokolwiek jesteś, bo go nieznam, zostaie mu obowiązany za tę uprzejmość i przychylność co mi oświadczaś, radbym byleż w sposobności wyrazić więcej W Pańu skutkiem, niż słowami zawdzięczenia, które mam za iego dobre przyięcie, ale moja zła fortuna nie zgadza się z uprzejmym sercem, i za tyle dobroci doznaných, nie zostaia mi tylko płonne żądze. Moie są, odpowie Don Quiszott, czynić mu przysługi wszędzie i zawsze, i postanowiłem sobie niewyieźdzać z tych Gor, ażbym go szukając spotkał, i żeby się od niego samego dowiedział, jeżeli jest iaki sposób na ulżenie dolegliwości

ści iego, co do tak smutnego życia W Pana przyprowadzą, żeby ten wynaleść, z największym usiłowaniem; i odważeniem moiego losu. A gdyby iego uciski były nie uleczone, przybyłem ulżyć tych iemu do znoszenia dzielący się z W Panem i lzy moje do iego mieszając; gdyż przynajmniej to jest iedno pocieszenie w największych smutkach, znaleźć w spot ubolewających nad naszą niepomyślnością. Jeżeli W Pan mnie ma, że moja chęć dobra warta jakiej wdzięczności, proszę przez tę iego grzeczność oświadczoną mi, i z uklam na to, coś kochał w życiu największy, opowiedzieć mi, kto jesteś? i co go pobudza w tak dzikie i odludne miejsce chować się. Poprzyślegam mu, przydać Don Quixott, przez Rycerstwa obowiązki, które przyjąłem chociaż niegodny, że jeżeli tę łatwość dla mnie okaże, wzajemnie W Panu wszelkie przyślę, co będę mógł, wypełnić zechcę, szukając ulagodzenia iego niecierpić, lub też pomagając znosić je. Rycerz od Gory słyszając tak mówiącego innego smutnej Postaci, nie przestawał przyglądać mu się, i zważać go od stóp do głów nieustannie się wpa-

truiąc, i tak należycie rozważywszy, rzecze mu: jeżeli masz co do iedenienia, Mci Panie dla miłości Boskiej każ mi dać, iak się posile, uczynię, czego W Pan żadałz odemnie. Zaraz Sanfzo do- był z torby, i Owczarz z kofzalki, czym nafycić głód odartego Rycerza, który iął zaiadać, iakby naybardziej zgłodnia- ły z taką obżartością i pospiechem, że ieden kawał drugiego popychał, i można mowić, że żarł bardziej niż iadł. Nafyci- wszy się, podniośł się z mieysca, i kinąwszy na Don Quiszotta i innych, aby za nim szli, zaprowadził ich na łakę, która tam blisko była pod Gorą, gdzie stanąwszy uśiadł na murawie, posiadłszy wszyscy, i ten wsparłszy się wygodnie, tak zaczął. Mci Panie jeżeli chcesz, żebym ci opo- wiedział moje żałosne przygody, trzeba żebyś mi wprzod przyobiecał, że żaden z przytomnych tu nie przerwie mi iakim za- pytaniem, lub innym kształtem, bo iak tylko kto słowo wyrzeczę, zakończę zaraz moją powieść. To poprzedzenie przypomniało Don Quiszottowi baykę, co Sanfzo mu rozpowiadał, gdzie dla niedokładnego policzenia koz przewie- zionych przez rzekę, powieść się urwa-

ła, nie mogąc ię Sancho znaleźć dalszego doprowadzenia do końca. Dla tego czynię tę przestrożę, przyda Rycerz Lesny, abym się nie długo bawił nad opowiadaniem moich nieszczęść, których gorzkie wspomnienie tyśiąc mąk mi zadaje, tym prędzey zakończę, gdy czynić nie będziecie żadnego zapytania. Nie przeto, abym chciał zataić jaką okoliczność, upewniam, że żadney nieopuszczę, któraby najmniej ważności miała. Don Quiszot imieniem wszystkich obywateli dostateczne przyśluchanie się, i milczenie zupełne; z tym rękowaniem Rycerz odrapany tak zaczął.

Moje imię jest Kardenio, Oczywiście jedno z najlepszych Miast Andaluzyi, rodowitość szlachetna; i dom majątny. Przecież nieszczęścia moje są tak wielkie, iż ani dostatki znaczne, ani znakomitość moich rodziców nie może ulgi im wynaleść. W tym samym miejscu życia początek wzięła niewypowiedzianej piękności Lucinda, cud urbudy; szlachetna, bogata nieniniey, iak ja być mogę, ale która nie miała dość stałości serca i umysłu zawdzięczyć szcerość meiego przywiązania. Pokochałem Lucinę od

Yij

naymłodszych lat moich. wielbiłem ją w dziecinności prawie; i Lucinda mię lubiła, z tą prostością serca szczerą, która jest zwykłą niewinności tego wieku. Nasi Rodzice znali dobrze nasze skłonności wzajemne, i nie sprzeciwili im się, bo się nic szkodliwego ztąd nie spodziewali, równość urodzenia i mająt ułatwieyby im daly zezwolić na nasze złączenie. Miłość nasza rośła z laty; W tym Ojciec Lucindy podobny do Rodzica Thisby wślawionego u Poetow; niemiając niemożz znościć z przystoynością naszej przywykney poufałości, czyli z innych powodow, kazał mi powiedzieć przez przyjaciela; abym poprzestał tak częstego przebywania w domu jego, dla uniknienia złego porozumienia. To zabronienie powiększyło miłość naszą, i nowych żądz natężenia przyczyniło. Jakieśmy się widywać przestali, tym więcej żeśmy się pokochali, i przez listy chęci wspólne oświadczały, nic nam nie tamując naszych myśli wolno wynurzenia; a że mieliśmy sposobność pewną i łatwą pisania zawsze do siebie, czyniliśmy to codziennie. Składałem piosłki i wiersze miłosne, i cokolwiek kochający zwykli

na ułagodzenie swych dolegliwości wyrażać. Lucinda także wszelkiego dokładała starania, aby mi dać poznać swoje pieśzczone płomienie, takieśmy flo-dzili nasze przykrości, i utrzymywali mi-łość wzajemną. W wielkich bólach trze-ba nie małych lekarstw, pomierne tylko ie rozdrażniała i więcej dokuczała. Na ostatku kochaniem przynaglony, i upra-gnieniem widzenia Lucindy zniewolony umyśliłem prosić o nią w zamęcie, i a-by nie tracić czasu, który mi był tak szacowny, sam udałem się do Ojca iey uczynić tę odezwę. Odpowiedział mi z grzecznością, dziękując za to uczcze-nie, które mu czynię, ale że Oyciec moy będąc jeszcze żyjący, do niego na-leżało to oświadczenie ogłosić; a jeżeli ułożenie moje jest mimo iego wiadomo-sci, lub miałby odmówić zezwolenia, córka iego nieuczyniłaby kroku przeciwnego, i nie wydałaby się sama ani on iey nigdy po kryjomu. Podziękowałem mu za iego łaskawość, i znajdując, iż miał słuszną w tym przyczynę, upewni-łem go, iż moy Oyciec sam przybędzie potwierdzić to nadgłoszenie. Dla tego poszedłem zaraz do niego odkryć mu

moje zamyśły, żądając jego pozwolenia i wsparcia. Zastałem go w swoim pokoju list otwarty w ręku trzymającego, który mi dał czytać nimem słowo mogł wyrzec. Obaczysz. opowie mi, Kardenio przez to pisanie łaskę, jaką ci Xiążę Richard świadczyć chce, który, iak wiadomo wszystkim iest Pan wielki Hiszpański, mając majątności swoje w naylepszey okolicy Andaluzyi. Przeczytałem list, i znalazłem go tak uprzejmy, iż sądziłem, że Oyciec mój nie mógł odmówić uczczenia, co iego i mnie spotykało, Xiążę ten prosił, aby mię przysłał zaraz do niego, gdzie się znaydował, żądając abym był z iego starszym synem bez żadnego upodlenia, tylko iako współczynnikiem dla zabawy, przyrzekając staranie mieć o moim dalszym szczęściu, któreby wyrownywało dobre rozumienie, co powziął o moiey zdatności; zaniemiałem, przeczytawszy list, i ledwie nie stracił rozumu, gdy Oyciec mi powiedział, Kardenio wybieray się w drogę, za dwa dni poiedzieysz. Dziękuy Panu Bogu teraz, że ci otwiera sposobność pokazania się, coś wart, i gdzie znaydziesz sławę i nadgrode; dawszy mi radę Oycowską,

i jako człowiek świat znający, kazał mi odejść. Dzień moiego odjazdu zbliżył się; teyże nocy widziałem się z Lucindą, i uwiadomiłem ją o wszystkim, co się działo. Byłem także u Ojca iey, i prośbę mocną do niego ponowiłem, aby mię zachował zawsze w swoiey łasce i pamięci, którą mi okazał, a nie raczył Corki swoiey rozporządzić, wpokubym nie powrócił od Xcia Richarda, przyrzekł mi to: pożegnałem się z Lucindą, i nasze rozłączenie było z największym żalem, iaki tylko uczuć mogą kochające się tak mocno i najmiłsze sobie osoby. Tyśiąc przyrzeczeń i poprzyśiężeń na wzajem uczyniwszy, odiechałem, i stanąłem u Xcia. który mię przyjął z wszelką ludzkością, i tyle dobroci okazania, iż wszystkich domowych zazdrość pobudziłem. Starszy Syn iego także grzecznym mię uprzedził oświadczeniem; acz Don Fernand młodszy piękney postaci, Kawaler kształtny, miły, i hojny; większy nad innych przychylnością mię obowiązał. Niepojętą radość oznaczając z moiego przybycia, potym mi rzekł, iż żądał, abym był iego osobliwym przyjacielem, dając mi poznać to iawnie, iż był moim;

lubo brat jego starszy lubił mię, i dawał tego nie małe dowody, przecież w dzieć można było znaczną różność. A że nic tajnego nie jest między poufaniem, Don Fernando rozumiejąc się tak upewnionym o moim przywiązaniu do niego, iak ja byłem wzajemnie przeświadczonym o jego, wszystkich myśli swoich mi powierzył, między innemi wyznał, iż nudość go czyniła niespokojnym, zakochał się w piękney dziewczynie córce bogatego mieszkanka podległego Oycu jego. Ta Panienka tak była urodziwa i obyczajna, że podziwieniem wszystkim znającym ją stała się. Wiele pięknych iey przymiotow tak przejęły serce i umysł Don Fernanda, iż nie mogąc iey pozyskać za kochankę, umyślił żenić się z nią. A że byłem wdzięczny Don Ferdinandowi za jego przyjaźni zadatki, miałem to sobie za obowiązek, odprowadzić go od tego przedsięwzięcia, i com mogł wynaleść pobudkow, wszystkie mu przełożyłem do odrażenia go. ale widząc, że to nie pomagało, ośmieliłem się przestrzedz Xiążęcia Oycy jego. Don Fernand był sztuczny i wybiegły, gdy pomiarkował, iż mi ta myśl przyjsć mo-

gła, bo cnota mię pobudzała do odkrycia tego ułożenia wyśokiey rodowitości domu iego przeciwnego; odciągnąć mię od moiego zamyśłu uślówać, udając, iż tego iuż czynić nie zechce, nie była po-nieważ trzeba odmawać go. Powiedział mi tedy, aby mię tym lepiej uwodził, iż nie znajdował lepszego sposobu na pozbycie się tey namiętności, iak oddalenie się na iaki czas od tey, co była iego miłości celem, i dla pokrycia swego odia-zdu, miał mówić Xiążęciu Rodzicowi, iż życzy sobie wraz ze mną iechać do moiego Oycy dla zakupienia Koni, po-nieważ naylepsze znajdują się w naszym Miasta okolicach. Ledwie go usły-szał tak mówiącego, nie radząc się inne-go powodu, iak mójey miłości dogodze-nia, na te żądanie iego przystać umy-sliłem. Powiedziałem, że to dostateczna była pobudka, i odległość pewno go uleczyć może; popierałem uskutecznienia tego ułożenia. Don Fernand, iakem się potym dowiedział, iuż miał związki ściśle z tą piękną wieśniaczką, ktorey ślubował, ale tego nie śniął wy-iawić w niepewności, co by mówił Xią-że Oyciec iego, gdyby się dowiedział

o tym Małżeństwie. A że miłość nie jest nic innego, w więkſzey części młodych ludzi, iak namiętność nierządna, i żądza burzliwa, która przemienia i ginie używaniem. Don Fernand, iak tylko pozyskał ſwoiey kochanki zupełną poufałość, wnet zwolniło iego kochanie; upał ſerdeczny ugaſł, i żółte gorące oziębły; ieżeli w ten czas udawał pragnąc oddalenia; teraz życzył go do prawdy. Książę Oyciec dał mu pozwolenie, i mnie z nim iechnąć zalecił. Przyiechaliśmy do Oycy meiego, gdzie Don Fernand był przyięty, iak oſoba iego doſtoynoſci wymagała, od ludzi naſzego urodzenia; ja poſpieszyłem widzieć Lucyndę, która mię przyięła mile, iako ulubionego kochanka, i którego ſtateczność niewzruszoną znała doſkonale. Kilka dni zezło na zabawach, które wynaydować uſiłowano dla Don Fernanda; mniemałem bydz winien iemu też zaufanie, z którym on mi ſię powierzył, i na moie nieſzczęście miłość moją mu wyiawiłem; o Lucindy pięknoſci, rozumie, ſtateczności przepowiedziałem, i tyle zachwał uczyniłem, iżem pobudził w nim ciekawość poznania oſoby, kto-

rą tak wielą pięknych przymiotów ozdobioną ogłosiłem; i aby zaspokoić ciekawość którą mi okazywał poznania iey, dałem mu ją obaczyć w oknie niskim, gdzieśmy zwykle z sobą rozmawiali. Była w ten dzień ustroiona nad zwyczaj, i tak się wydawała kształtna w oczach Don Fernanda, iż tey chwili zapomniał o wszystkich pięknościach, co w życiu widział, które ona celowała. Stał, jak niemy; i bez zmysłów, słowem został zachwycony, i tak się w niey pokochał niezmiernie, iako niżej powiem. Na tym większe zapalenie iego miłości, i przyczynienie zawiści, która co raz bardziej w sercu się moim pomnażała; chociażem tego po sobie nie pokazywał; trafunek zdarzył, iż mu jeden list Lucindy do mnie pisany wpadł w ręce, w którym zachęcała mię, abym o nią prosił Oyca, i nasze zamężcie przyspieszył, w tak przystoynych i ostrożnych wyrazach to namieniając, iż Don Fernand wyznał, że sama Lucinda wszelakie piękności ciała i duszy zabierała, które, były podzielone między wszystkie inne kobiety. Zataić nie mogę, że pochwały Don Fernanda chociaż

śluszne nie podobały mi się w jego ustach, i podeyrzenie mi sprawowały: począłem się ukrywać przed nim, acz ile czynilem starania nie wspominać o Lucindzie, tyle pociechy znajdował częścicy ze mną o niey rozmawiać. Cóż chwila przytaczał mowę, i co godzina powtarzał toż samo, tak naciągając mowę, iż o czymkolwiek innym zaczęliśmy gadać, do tego ją doprowadził. To mię w zupełną zazdrość wpędziło, nie żebym się obawiał czego ze strony Lucindy, ktorey znałem wierną stateczność, ile codziennie mi iey dawała upewnienia; alem się lękał wszystkiego od moiego złego losu, tym bardziej, iż kochancy rzadko są bez niespokojności. Don Fernand przy tym miał wielką ciekawość widzieć wszystkie kartki, ktore odbierałem od Lucindy, i moje odpisania; abym mu ich nie odmówił czytania, oświadczył, iż wiele znajdował radości widzieć, iak przystoynym sposobem do siebie pisywaliśmy.

Trafiło się iednego dnia, iż Lucinda, ktora lubiła czytać xiążki dawnych Junakow, prosiła mię, o Amadisa z Gallii, przeczytawszy; gdy mi ją oddyłała wraz

z listem, który Don Fernand przejął: ledwie Don Quiszott usłyszał mianować książki Bohaterow, przerwał natychmiast Kardeniowi, i rzekł mu, gdybyś mię był ostrzegł z początku zaraz, że ta piękna Panienska jest przychylna książkom Rycerstwa, nie trzeba było więcej mi dokładać dla poznania doskonałości iey rozumu, nigdybym iey nie sądził tak roztroptą, iak wyrażasz, gdyby nie miała chęci do tak wybornego czytania. Nie trzeba mi tedy więcej dodawać, abym wierzył zupełnie, że jest prześliczna, doskonała, i zacności nie zrownaney pełna, gdy ma tę skłonność; przyznaję ją i utrzymuję za osobę naysłodnieyszey piękności, i nayprzedniejszych na świecie darow i przymiotow. Radbym, żebyś WPan posłał iey wraz z Amadisem z Gallii dobrego Rogera z Grecyi. Jeymć Panna Lucinda zapewneby polubiła mocno Daraydę i Garacya, wraz nie naprzykrzonego Pasterra Darinela, z nieofzacowanemi wierzami iego Bukolikow, czyli Pasterkami, które wyspiewywał tak wdzięcznie. Acz za czasem będzie można nadgrodzić łatwo tę omyłkę; i to nastąpi wprędce,

gdy mi WPan dażz pozyskać szczęście bytności iego w moim domu, gdzie mu pokażę więcey, iak trzysta xiąg takowych, które czynią wszystkie moją zabawę i pociechę, i do iego usług ie zupełnie ofiaruję, chociaż może żadney iuż teraz nie znajdę przez złość i zadróść przeklętych Czarnoxięźników. Przebac mi WPan proszę, iż przeciwko mojemu przyrzeczeniu przerwałem mu powieść, wszakże nie podobna mi milczeć, kiedy jest wzmianka o Rycerstwie błędnym; daley WPan teraz prowadź mowę swoią, gdy mu się podoba. Podczas rozmowy Don Quiszotta; Karzenio głowę na pierś schyliwszy, był w postawie człowieka głęboko zamyślonego, i chociaż go Don Quiszott kilka razy prosił, aby rozpoczętą powieść kończył, słowa na to nie odpowiedział; ani głowę ruszył; po niemałej chwili podniósł ją, i spoyrzał w górę, oczy bystre mniąc, przerwie milczenie, mówiąc: Nie można tego wybić mi z myśli, i chybaby był ostatni prostak i niegodziafz, ktoby mi przeczył, że ten grubianin Mayster Elizabeth; nie sypiał z Krolową Madafimą. Nie prawda zawoła Don

Quiszott, do wszystkich diabłów, jest to fałsz iawny i szkalowanie niegodziwe. Krolowa Madafima była wyborna i cnotliwa Dama, nie malsz podobieństwa, aby tak znakomita Pani bawiła się miłością z wyrwizębem. Ktokolwiek to twierdzi, zmyśla zuchwale, i nie pocziwie, dam mu to poznać zbrojno, i bez broni; konno, czy pieszo, we dnie i w nocy, i takim kształtem, iak zechce. Kardenio zpoglądał z pilnością na Don Quiszotta, nie mu nie odmawiając; gdy szaleństwa iego przychodząc napaść, nie był w stanie swojej dopowiedzieć przygody; ani Don Quiszott wysłuchania go, tak był gniewem obruszony za zniewagę, iaką wyrażano Krolowy Madafimie, co iey stronę utrzymywał z tak uporną zwałością, iak gdyby była prawdziwą iego udzielną Panią, a on iey poddanym; tyle sobie nabł głowę głupstwami Rycerstwa, którym zaufał, iak Wiary tajemnicom. Kardenio, iakota namienił; że go napadła chwila szaleństwa; nie mógł znieść zadania sobie fałszu, i zwanym bydz zuchwalceni, porwał kamień spory, co leżał blisko nog iego, i ugo-

dził tak silnie w brzuch Don Quiszotta, iż go obalił. Sancho Panza widząc tak ciężki pocisk, nie mógł zcierpieć, iż tak źle poczęst wano Pana swego; skoczył do Kardenio z pięściami ściśnionymi, który mu dał tak dobry odpor, iż jednym zamachem tegoż kulaka, obalił go; i oślodlawszy bił, i gniotł do upadły, i nie puścił, aż się do woli nasycił. Oweczarz, który przybiegł na ratunek Sanza, nie lepsze miał poczesne, i Kardenio nabiwszy ich się i natratowawszy do upodobania, odfzedł spokojnym umysłem ukryć się w knieie tych gór. Sancho powstał, widząc, że mu tego nikt nie broni; iadowiąc się złością niezmierną, w dzieć się i czuć tak mocno potłaczonym: chciał zmówić na Oweczarza, iż on był przyczyną, gdy ich nie przestrzegł, że ten człowiek czasami szalał: bo gdyby się o tym dowiedzieli; zapewneby się ustrzegli. Oweczarz odpow edział, że ich upominał, i jeżeli tego niezważali, nie jego wina. Sancho znow przymowił Oweczarzowi, ten się wymawiał, i taki koniec przymowkow i odmowkow był, że się porwali za brody i barki, tak sobie skóre

wy-

wytrzepali, iż gdyby ich Don Quiszott nie rozbronił, w kawałyby się rozszarpali. Sancho nabrał smaku do spotyczek, i wołał na swego Państwa. Zostaw mnie Wspaniały Mój Rycerzu smutney Postaci, ten człowiek jest tylko chłop prosty, iak i ja, nie jest Rycerzem uzbrojonym, mogę z nim woiować pięściami, iak Człowiek poczciwy i zemścić się krzywdy, którą mi czyni. Prawda to jest, odpowie Don Quiszott, ale i to wiem, że on nie jest okazją tego, co nam się stało. To mówiąc rozerwał ich, i spytał Pasterza, czyby nie można wynaleść Kardenia, bo wielką miał ciekawość usłyszeć koniec iego smutnego zdarzenia. Ten odpowiedział, iak dawniej, i powtórzył, iż iego legowiska nie wiedział, ale długo w tey okolicy szukał, znaydą go lub głupiego, lub znow przy rozumie.



ROZDZIAŁ XXIV.

O rzecznach przedziwnych, które się przetrząsły walecznemu Ryccemowi z Alagą w czarnych Górach i o pokucie, którą tam czynił naśladowo Junaka Pętko-Czarnego.

Don Quisfzott pożegnał się z Pasterzem, Sanfzo zaś krzywo na niego z boku patrząc. Kawaler wsiadł na konia, Koniuszcy pieszko za nim idąc, udali się nayprzykrzejszym bokiem góry, iechali czas nieiaki, nic się nie odzywając. Sanfzo ledwie oddychał z sierzbienia języka dla chęci rozmawiania, acz nieśmiał zacząć; bojąc się przestąpić zakazu Pana. Widząc na resztę, że Don Quisfzott nic nie zaczyna mówić, i nie mogąc dłużej wytrzymać milczenia, Mości Dobrodzieiu rzecze, proszę WPana odprawić mnie, niech idę sobie zaraz do żony i dzieci, z któremi przynajmniej nagadać się będę mógł

do woli, i nasprzeczać, kiedy mi się zechce; bo żądać, aby za WPanem dążył po tych pułstymach we dnie i w nocy iak karruz słowa nie wypuszczaiać z ust, wolałbym, żeby mię żywo zakopano. Gdyby Pan Bog rządził; żeby zwierzęta gadały, iak za czasow Ezopa, rozmawiałbym z Rossinantem o wszytkim, co mi przyidzie do głowy, i słowaby mi w brzuchu nie gnily, i do prawdy rzecz nie znośna iezdzić wszytko, szukać przygodow, a tylko napadć na ludzi, co nas podrzucają, kamieniami i pięściami tłuką, a na gorzłą biedę iezdźce trzeba gębę trzymać iak zaszytą, i bydź niemową. Rozumiem cię, Sanfzo, odpowie Don Quisfott, niemożesz długo trzymać języka za zębami; więc iuż go wyzwalam z więzow pod warunkiem iednak; że to służyć ma tylko do czaszu, poki bawieć będziemy w tych górach; powiedz tedy, co masz mowić. Teraz tedy iak teraz; rzecze Sanfzo, aby użyć tego pozwolenia, niechże się nagadam do nadyccia; Więc Mei Panie, daley mowiać, coż WPan za przyczynę miałes uymować się tak uporczywie za tą Krolową Malnazją czy

Zij

iak ią tam zowią? bo o to wcale nie dbam, i co W. Panu z tego przyidzie, czy ten Heliżaba był iey przyiaciel, lub nie? gdybyś W. Pan przepuścił, co go nie nie dotykało, głupiec dokończyłby był swoiey powieści, nie dostałbyś W. Pan kamieniem w brzuch, i iabym nie oberwał guzow i kałduna zgniecionego nie miał. Bracie Sanfzo, odpowie Don Quisfzott, gdybyś wiedział, iak ią, co za poczcziwa Damabyła ta Krolowa Madalima, pewny jestem, iżbyś przyznał, że dość ieszcze cierpliwości miałem, żem nie wywlokł z gęby tego ozora uszczypliwego, który ważył się bezbożnie lżyć tę Panią. Bo zapewne tak ogadywać; nie iestżę to obrzydłe bluźnierstwo? powiedzieć, że Krolowa spała z cyrulikiem? Istota iest tych dzieiow, że Mayster Elisabeth; (iak ten głupi namienił,) był człowiek roztrotny i do rady zdatny, który wraz za Ochmistrza i Lekarza u tey Krolowy zostawał, ale myśleć o tym, że był iey poufałym nad to; iest to szkalowanie swywolne, i warte ukarania, i żebyś uznał, iż Kardenio gadał sam, nie wiedział co; przypomniy sobie, iż miał

już rozum pomieźzany, i właśnie go na-
 padało w ten czas głupstwo. Ha tu W.
 Pana czekałem uchwycić, zawoła San-
 fzo, coż WPan miałeś do gniewania się?
 i dbania na mowę głupiego? A gdyby
 niefortunściem ten święty kamyk trafił
 W Pana w głowę zamiast w brzuch, pię-
 kniebyśmy byli oporządzeni dla tey o-
 sobliwej Jeymci, co iey niech Pan Bog
 przepuści i nie żywi. Sanfzo, zawoła
 Don Quiszott, i przeciwko głupim, i
 naprzeciw mądrym każdy Rycerz błę-
 dny jest obowiązany bronić sławy Dam,
 iakichkolwiek bądź; a tym więcej wiel-
 kich Paniow i Monarchii znakomitych,
 iako była Krolowa Madafima, dla kto-
 rey ia mam osobliwe ufzanowanie, przez
 wzgląd iey cnot przednich i przymiotow
 wybornych, bo nie tylko że była cu-
 dnie urodziwa, ale przy tym cnotliwa
 i cierpliwa w niefortunściach, które ją
 zewsząd otaczały. W tym stanie przy-
 krym potrzebowała naywięcey rostro-
 pnego zaradzenia. Mayster Elifabeth,
 który iey pomagał znosić stale niepo-
 wodzenia wszelkie, i ztąd pospolstwo
 niewiadome i złośliwe wzięło pobudkę
 roztrząsania bayki, iż żyli z sobą w

ściśle poufałości. Ale łgarstwa udają
częściej raz, i stokrót razy zmyślają
wszyscy, co to powtarzać będą; a choć-
by tylko myśleć ważyli się. Ja tego nie
mówię, ani myślę, rzecze Sancho, nie
mieszam się do cudzych spraw; nie mam
tam co do czynienia. Jeżeli głupstwo,
zrobili to na swój karb; idę z winnicy
do piwnicy, z niezgody nic; nie w ty-
kam nosa gdzie mi nie należy; ani pal-
ca między drzwi, aby mi go nie przy-
skrzyneśli, kto kupuje i sprzedaje, worek
tego to poznać; a do tego urodziłem się
nagi, i goły jestem, nie biorę tam,
gdzie nie kładę; nie zarobię ani stracę;
czy oni spali po prostu czy nie, nie mi
z tego nie przyjdzie, rozumie się czę-
sto, że w garku słonina, a tam tylko
szumowina; czy można bramę zamknąć
w gołym polu? Boże mnie wspomogay,
zawoła Don Quixote, iakże wiele na-
działeś razem brydniow? Hey powiedz
mi, proszę cię, co mają za przyro-
wnanie te wszystkie przyśłowia durne do
tego, com powiedział? Idź, idź mieszaj
się odtąd, abys miał staranie o swoich
Osle, a nie o rzeczach, co do ciebie
nie należą, Ale pamiętaj raz na za-

wsze dobrze to w swoim muzgu wytłoczyć; iż cokolwiek czynięm, czynię i czynić będę, jest to zawsze zdrowego rozumu skutek i przyśtośowanie do praw Rycerstwa, które ja znam lepiej, niż wszyscy inni, co się tym bawili kiedykolwiek. Hey za prawdę, Mój Panie, czyż to jest dobre prawo Rycerstwa? żebyśmy się błakali po tych skalach, iak ludzie wyklęci i straceni; nie wiedząc ani drogi, ani ścieżki, szukając czegośmy nie zgubili, chyba kogo, co by nam dokuczył do relizty, W Panu głowę potłuc a mnie żebra. Dość już na tym ieszcze raz powie Don Quiszott, wiedz o tym, że mój zamiysł jest nie tylko, wynaleść tu tego głupiego nieboraka, ale ieden uczynek ieszcze wypełnić w tych górach, który mi wielką sławę ziedna między ludźmi, i moje imię w wiekopomną pamięć poda; właśnie Szachmet zrobi wszystkim Rycerzom przeszłym i przyszłym. Czyli jest niebezpieczna ta czynność W Pana, zapyta Sancho. Nie, odpowie Don Quiszott; chociaż mogłoby poyść przeciwnym obrotem, iżby się odmieniło na zgubę zamiast wyjścia na dobre, ale to zawisło od twojey pospie-

szności. Od moiej, Mei Panie pilności, zawoła Sanzo. Tak jest mój przyjacielu, odpowie Don Quiszott, bo jeżeli powrocisz prędko z tego mieysca, gdzie myślę posłać cię i mnie umartwienie skończy się prędko, a zacznie się wiek pełen chwały i pomyślności. Ale na co się dłużej wytrzymywać w niepewności? Trzeba, żebyś wiedział wierny Koniuszy, iż sławney pamięci Amadis z Gallii, był ieden z naydoskonalszych Rycerzow błędnych na świecie. co mówię, ieden, on sam tylko był przynaymniey pierwszy poprzednik i xiążę wszystkich, ktorzy tylko byli aż do niego i po nim jego naśladowcy, i niechay Balianis, ani żaden inny nie wazą się przyrównać mu, oszukaliby się, różność jest znaczna ich, iak od białego do czarnego, nie masz żadnego, i malarz każdy, który się chce wslawić w swoiej nauce, stara się naśladować naylepsze pierwsze malowania, i wybiera za wyzerunek nayprzednieyszych Malarzow obrazy, ktorych tylko zna, i to bydz powinno prawidłem wszystkich nauk i sztuk, ktore są ozdobą Państw. Tak właśnie, kto chce pozyskać zafzczyt cierpliwego i stałego

powinien brać przykład z Ulisse'a, którego Homer nam okazuje, jako wyobrażenie i wzor rostopności i wytrzymałości. I tak Wirgiliusz nam podaje w osobie Eneasza widok doskonały miłości Synowskiej ku Ojcu, i wraz mężnego Bohatyr'a rostopność, każdy z nich opisując tych walecznych mężów! może nie tak, jak byli, ale raczey jak być powinni; tymże kształtem Amadis z Gallii gwiazda pońnocna, iutrzeńka i słońce odważnych, i miłośnych Junaków będąc, iego powinniśmy naśladować wszyscy; co jesteśmy wainiacy pod Chorągwiemi miłości i Rycerstwa błędnego. Tak to będąc, jako iest zapewne, znayduię tę prawdę, iż Rycerz obłąkany, który naylepiey będzie w iego ślady wstępował, naywięcey się przybliży do doskonałości. Przeto iedna rzecz, w ktorey naywięcey wielki Amadis dał poznać swoiey rozważności i odwagi; stałości i miłości skutkow; była zapewne ta, iż się udał na ubogą skałę, aby tam odprawił pokutę pod nazwiskiem pięknego ciemnego, Imię zapewne wiele znaczące, i przyzwoite sposobowi życia, ktore chciał prowadzić, i sobie ie obrał.

A że mnie jest daleko łatwiej czynić na jego podobieństwo pokutę, niżeli płatać na dwoje Olszymow nadzwyczajney wielkości, rozciąć pałozę, zabić Gryfity, wyciąć całe zbinać, rozprószyć okręty zabrane i flotty, i czarodzieystwa odczarować; a do tego, mieysca te dzikie są sposobne na ten zamiar, nie chcę utracić porę, która mi się zdarza tak pomyślna. Ale Mei Panno, zawoła Sanlzo, coż to W Pan zamyslać robić w tak okropney puściny? Hey, czym ci nie powiedział, że chcę czynić na wzor Amadisa, udając człowieka bez zmysłow, w rozpacz, w zapalczywość zostającego, na podobieństwo także Rolanda walecznego dokazywać głupstwa różne, które on czynił, gdy się dowiedział, że Angelika tak zdradliwie się oddała w ręce Medorowi, co go tak fiodze zmartwiło, iż ogłupiał; wyręwał drzewa z korzeniami, nagał wody w rzekach, bydło i owce mordował, zabijał Pasterzów, palił ich chaty, zabierał stada, i tysiąc innych zbytków wyrządzał godnych wiekopomney pamięci, i chociaż nie jestem nakłomony zupełnie naśladować Rolanda, Orianda, czyli Rotolanda, bo te wszystkie miał na-

zwiska w swoich szaleństwach, przynajmniej chęć wytrać treść ich, i te, co za prawowierne uchodzą. Może przesłane tylko na postępowaniu przykładem Amadisa, który nie czyniąc dziwów zbyt znacznych i szkodliwych, acz tylko wyrzekania i ięczenia, nabył tak siła pochwał, iż więcej nie rzęba. Zdać mi się Mci Panie, rzecze Sancho, iż Rycerze, którzy te dziwactwa, i pokuty odbywali, mieli jaką pobudkę do tego, ale WPan jaką maż przyczynę stać się nierostropnym? Co za Dama WPanem pogardziła? i jakie poznaki maż, iż Jeymć Dulcynea z Toboso pogzila się z Turkiem, albo Chryścianinem? Otoż to jest sęk, i ta wybornosc moiego przedsięwzięcia, Rycerz obłąkany aby został głupim bez powodu; ten jest węzeł i znakomitość dzieła, stracić rozum bez przyczyny; i przez to dać poznać swojej Damie, czego bydz mogę zdolny w zdarzeniu; gdy to wszystko podeymię, nie mię do tego nie nagląc; ale na koniec tak długi czas przez który oddalonym zostaie od nieporównaney moiey Dulcinei; czy mi nie sprawuie dosyć pobudkow do tego, jak slyszales od Pasterza Ambrożego, iż odleglosć daie, obawiac

się i poczuwać wszelkich złych skutków. Dla tego Bracie Sanfzo, nie trać darmo czasu, aby nie chcieć odciągnąć od tak rzadkiego i chwalebneho, tym Bohaterom rowiennictwa. Jestem ogłupiały, i chcę nim bywać, wpoki ty niepowrocisz z odpilem na list, co ci chcę dać, abyś zawiozł do Jeymci Dulcynei, ieżeli ją znaydziesz przychylną moiey wierności, odpowiadającą wzajemnością, przeistanę zaraz bywać głupim, i pokutować zaniecham. Acz ieżeli nie będzie łaskawą, i niezmiernie zakochaną we mnie, zostanę w szaleństwie koniecznym, w tym stanie nie poczuwać nie będę; tak dalece, że iakokolwiek mi odpisze ta Dama, zawsze wyidę dobrze na swoje, lub ciesząc się, iako człowiek roztropny z pomyślności, ktorey się spodziewam za twoim powrotem, albo iak bezrozumny, nie poczuwając przeciwności i wzgardy, którą mi przywieziesz. Ale nie pośpołu rzeczy mówiąc, Sanfzo, czyś wyratował Mysiurkę z Mambrynu? postrzegłem to, iżś ją podniósł, gdy ten niewdzięcznik usiłował ją potłuc w kawałki; coż się z nią stało? Dali Bog, Mci Panie Kawalerze smutney postaci, za-

woła Sanfzo, nie mogę znieść niektórych rzeczy, co W Pan powiadaśz, i daią mi do wierzenia, iż to wszystko, co W Pan wygadujesz o Rycerstwach o zdobyciu Krolestw i Cesarstw, rozdaniu wyśpow według zwyczaju Rycerzow błędnych, wszystko to są wiatry i igrasstwa. Hey ki diabeł, Boże mi odpuść, może wierzyć, aby Miedniczka Balwierka była Myśiurką z Mambrynu, i widzieć kogo w tym błędzie trwającego przez kilka dni, aby nie sądzić, iż to udający stracił rozum? Mam tę Miedniczkę w moich sakwach potłuczoną i zgniecioną, wziąłem ją, aby dać narządzić i użyć iey do ogolenia sobie brody jeżeli mi Pan Bog pozwoli oglądać moją żonę i dzieci. Sanfzo, rzecze Don Quisizott, na tego Boga, co się zaklinaśz, jesteś Koniuszy najmnieyszego rozeznania ze wszystkich, co byli na świecie. Czy można od tak dawnego czafzu, iak jesteś ze mną, żebyś tego jeszcze nie pojął, iż wszystkie czynności Rycerzow błędnych zdają się na pozor dziwaństwa, nierostropności i szaleństwa, i opacznie się okazują, nie dlatego, żeby takowe były w istocie, ale że między nami znajduje się mno-

stwo Czarownikow; ktorzy przemieniaią i przewracają wszystko przeciwie do swojej woli, iak chcą komu pomodź, albo zaszkodzić; i to sprawuie, że co ia widzę bydz Helmem z Mambrynu, tobie się wydaie Miedniczka Balwierśka, a komu innemu znów odmiennie się ukazywać będzie. Zdziwiła mię w tym przezorność Mędrca, który ieś moim obrońcą, iż w to potrafił, żeby wszyscy ten szyszak z Mambrynu mniemali za Balwierśką Miedniczkę, bo będąc nayszacownieyszą rzeczą na świecie, i nayspożądaiszą, nigdybym niemił o nią pokoiu; trzebaby mi tyliąc spotyczkow odprawić, broniąc tey osobliwości, a tak pod pozorem omylnym nikt o to nie dba, iako to okazał ten zuchwalec, chcący go porłuc, i lekce waząc, iż nie zabrał, nie znając się na tym. Zachoway go moy kochany Sanzo, teraz niepotrzebuie, i owżem chce się ze zbroi rozebrać, i wcale obnażyć, iakem wyszedł z żywota Matki, przynaymniej ieżeli uważę, iż mi przyzwoliciey będzie naśladować pokutę Rolanda, czyli Amadisa bardziey. Kończąc tę rozmowę stanęli pod wysoką skałą, która od

innych była odłączona, iak gdyby umyślnie oderwana. Mały strumyk płynął cicho w nizinie, i kretym biegiem napawał łąkę, która tę opokę otaczała. Żywa zieloność trawy, siła drzew dzikich zioł i kwiatów, któremi okryta była góra, wydawały to miejsce najprzyjemniejsze na świecie. Ta okolica podobała się niezmiernie Rycerzowi smutney Postaci, który ją obrał na swoje pokutowanie, wziął ją w swoje posiadanie w tych wyrazach, iak gdyby zupełnie i do ostatka rozum utracił. Otoż to jest — O Niebo! zawoła, to miejsce, którem sobie wybrał do opłakiwania nędznego stanu, do którego przywiedziony jestem. Chcę, aby moje łzy przyczyniały wod temu strumykowi i moje wzdychania nieustanne wzruszały liście i gałazki jednostrajnie tych drzew, aby dać poznać całemu światu frogą meką i niesłychane uciski, iakie cierpi moje serce. O wy! którzykolwiek jesteście Bozkowie Leśni, mielzkańcy tych pustyniów, słuchaycie uzaleń nieszczęśliwego kochanka, którego długie oddalenie, i zawiść przywidziana sprowadziły w te okropne miejsca, opłakiwać swoy zły los, i uskarżać się wolno

na frogosć piękney niewdzięczney, w ktorey jedney Niebo zebrało wszystkie przymioty ludzkiey piękności. O! wy Dryady, i Amadryady, co zwykle w dzikich gorzystościach przemielzkuiecie, abyście bezpieczne były od Satyrow napasći, co wazną spokojność mięszaią, pomożcie nad moiemi niepomyślnościami utyskiwać, a przynajmniej niechay wam się nie przykrzy słuchać ich. O! Dulcyneo z Toboso, słońce moich dni, miesiąciu moich nocy, sława moich myśli, magnifie moich podroży, gwiazdo moich przygod, niechay ci Niebo zdarza zawżę wesole dni w powodzeniach, zaklinam cię mieć litość nad smutnym stanem, w jaki mię wpędza twoia okrutna odległość, i aby twe serce stało się zmiekkzone statecznością moiey wierności. O! wy drzewa gęste i odludne, krole odtąd będziecie towarzyszyć zemną w tey osobności, dajcie mi poznać przez miłe liści waszych szemranie, i przez szamotanie gałązkow, że wam moja przytomność nie jest naprzykrzona. I ty moy ulubiony Koniusz przychylny, i wierny wspoteczniku wszystkich moich przypadkow, uważay pilnie, co czynić będę nie opusz-

opuszczając najmniejszy okoliczności; abyś umiał opowiedzieć dokładnie tey, co dla niey to wypełniam i cierpię. Miły Rossynancie, nie oddzielnie ze mną wszędzie przebywający, i tak wygodnie mi usługny, nie tylko w pomyślności; ale i w przeciwney fortunie; ty, coś podzielał moje dobre mienie i moje troskliwość, przebacz mi, iż teraz rozłączam się od ciebie, i wierzay, że nie bez żalu porzucam cię. To mówiąc z siadł z konia zdjął prędko siodło i uzdeczkę, i pogłaskawszy go po krzyżu, rzekł mu, z westchnieniem: Ten, co stracił sam wolność, daruję cię nią. O biegunie tak wysmieniony przez twoje wielkie dokazywanie iak upośledzony w złym losie swoim, idź sobie, gdzie zechcesz, wszędzie będziesz wiadomy, nosisz na czele znamie dzielności, że ani Hipogryf Astoldha, ani znakomity Frontin, który tak siła kosztował Bradamanta, nie zrownali twoiey szybkości i żwawości. Przeklęty niech będzie, zawoła w tym mieyscu Sancho, i po tyśiąc razy wyklęty, ten, co mię pozbawił kłopotu odkulbaczenia mego osła, nie brakby mi było i dla niego podchlebnych słow i pięknych zachwa-

leń. Ale coż choćby tu był niebożatko, za coż mu zdeymać okulbaczenie? cożby mu ztego przyszło patrzeć na cudze zakochane głupstwa i zwątpienia, gdy iego Pan, co ia sam iestem nie miał w sobie nigdy ani iednego, ani drugiego; ale powiedz mi WPan Mci Pame szczerze, jeżeli moja podróż i WPana szaleństwa są prawdziwe, czyby nielepiej było osiedlać znow Rossynanta, aby zastąpił mieysce moiego osła, i powrot moy był tym pospiesznieyszy, bo jeżeli mam piechotę wlec się, niewiem kiedy tam zaydę, i iak prędko powroćę, gdyż wcale ze mnie zły piechotnik. Czyń, iak ci się podoba Sancho, odpowie Don Quiszott, zdaie mi się że nie ze wszystkim źle mowisz. Jednak aż za trzy dni wyjedziesz ztąd, chcę cię umyślnie zatrzymać przez ten czas, abyś widział, co dokazuię dla moiey Damy, i wszystko iey opowiedział dokładnie. A cożbym więcęcy mógł obaczyć, rzecze Sancho, nad to, com się już napatrzył? Jak daleki iesteś ieszcze od istoty i treści myśli moich. Czyliż mnie nie należy, żebym suknie podarł na sobie, broń porozrzucał sztuka po

sztuca, żeby skakał głową na dół, a nogami do góry po skałach, i żebyś ty-
 siąc innych tym podobnych wydziwień
 czynił, któreby sprawiły zadumienie
 wszystkimi. Dla miłości Boskiej, uwa-
 żaj WPan dobrze odezwie się Sancho,
 iak będziez te skoki odbywał, mógłbyś
 w takie mieysce głowę trafić, że za
 pierwszym koziołkiem zakończyłbyś na
 zawsze pokutę. Mnieby się zdawało,
 jeżeli te podskoki na łeb koniecznie są
 potrzebne; iżby uczynek dobry nie był
 ważny bez nich; abyś WPan przestał
 na tym, ponieważ są rzeczy zmyślane
 i tylko na wzór czynione; żebyś to w
 wodzie miałkiej, albo na piasku, a nay-
 lepięj na pierzynie wypełnił; a ja ie-
 dnakowo nie omieszkać powieścić Jey-
 mci Dulcynei, żeś WPan uścił na ska-
 łach ostrych iak brzytwy, i twardych
 iak żelazo. Dziękuję ci Sancho, odpo-
 wie Don Quiszott, za twoją chęć ży-
 czliwą; ale trzeba, abyś wiedział, iż
 to nie są żarty, ani wynyslane rzeczy,
 acz rzetelne uczynki, bo inaczej by-
 łoby grzeszyć przeciwko ustawom Ry-
 cerstwa; które nam zakazują szalbier-
 stwa pod karą być ogłoszonemi za nie-

godnych tego społeczeństwa; a jedna rzecz za drugą udawać, jest to łgarstwo popełniać, dla tego moje koziołkowania muszą być niezmyślane, prawdziwe, stałe, i ważne, bez żadnego podstępu. Jednakże muszę mi zostawić płatków do przyłożenia na rany, gdyśmy Balsamu pozbawieni. To gorzko, żeśmy stracili osła, który dzwigał wzyśtko, i ten trunek. Ah proszę W Pana, rzecz Sancho, niewspominać mi o tym bezechnym napoiu, bo gdy tylko słyżę mianować go, zdaie mi się, że kiszki i wątrobę z żywota wyrzucę. Raczy W Pan i to pamiętać, iż trzy dni, któreś miał obrocić na pokazanie mi swoich dziwów już minęły, i mam ie za widziane. nie odwołując się na nic. Wielkie cuda będę powieśtał Jeymci Dulcyneti, zostaw mi to W Pan do woli, napisz tylko, a prędko mię wypraw, bo ledwie się niewściekę z niecierpliwości, abym prędko powrócił wybawić W Pana z czyśca, w którym go zostawuję. Nazywałś Sancho czyścem? odezwie się Don Quisfott, raczey piekłem mianuy, i co gorzszego, jeżeli byż może na świecie. A kto raz w piekle, rzecz

Sanfzo, nie ma już zabawienia, iakom o tym slyszal. Co chcesz mowić przez to, nie rozumiem, powie Don Quiszott, chyba bez wybawienia? wszystko to jedno, odpowie Sanfzo, że kto raz tam wlezie, już więcej nie wylezie; co iednak WPanu nie życzę i nie stanie się, chybabym nie mógł piętami ruszać i poganiać Rossynanta; iednak wymawiam sobie, aby mnie tak oddał, iak bierze, przed Jeymć Dulcyneę z Toboso, ktorey opowiem, co nie miara rzeczy cudacznych o WPana glupstwach i wydziwianiach, bo mi się zdaie, że to wszystko jedno, iż ją zrobię tak miętką, iak bawełnę, choćby była twarda iak dąb, i odpisanie wyciągnę słodziuchne iak miód, z ktorym przylecę na powietrzu iak czarownik wydzwignąć WPana z czyśca, co się zdaie piekłem, ale nie iest nim. Ponieważ iest nadzieia wyjść ztąd, a powiedaią, że z piekielney iamy już nie można się wydobyć, raz tam nogę wściubiwszy, co także podobno iest zdaniem WPana. Zapewne, odpowie Don Quiszott, ale z kąd wynaydziemy porządek do pisania listu; i rozkazu na osiołki, przydał Sanfzo. Nie

zapomnę o tym, doda Don Quiszott. A że nie mam papieru, muszę pisać na skórze z drzewa, albo miedzianych tablicach. Jednak przypominam sobie, że mam książeczkę pamięci Kardenia, które będą zdatne do tey roboty, a ty starać się będziesz dać to przepisać pięknie w pierwszym Miasteczku, gdzie znajdziesz Szkolnika, a jeżeli go nie będzie, to Organista w Parafii wypisze to kształtnie, ale się strzeż, aby tego nie nagryzmolił prawnisi iaki, boby i sam diabeł nie przeczytał. Dobrze, rzecze Sancho, acz iak podpis ma dołożyć? Nigdy Amadis nie podpisywał swoich listów, odpowie Don Quiszott, o to mnieylza, powie Sancho, atoli list dawczy na osiołki musi być należycie podpisany, bo gdybym dał przepisać, powiedzieliby, że zmyślony, ożoż moje osły stracone. Będzie także, odpowie nasz Rycerz, na tey książeczce to zalecenie wyrażone, i odenmie podpisane, gdy moja Siostrzenica obaczy inie moie, bez żadney trudności uczyni zadosyć moiey woli. Co list miłosny zamiast podpisu, tylko tyle dajz dopisać nisko: Twoy aż do

zgonu Rycerz Smutney postaci. Nie trzeba się turbować, że podpis innej ręki nie moiej, bo jeżeli dobrze pamiętam, Dulcynea nie umie ani czytać, ani pisać, i w życiu swoim listów moich, ani pisania nie widziała. Nasza miłość była zawsze w duchu, i nie przechodziła nigdy granic cnotliwego weyrzenia, i to tak rzadko bywało, iż mogłbym przyśiądz, że od lat dwunastu, iak mi jest miłsza, niż moje życie, ledwie cztery razy ją widziałem, i może nigdy tego nie postrzegła, żem na nią spoglądał, tak Wawrzeniec Korchicello Jey Oyciec i Aldonsa Nogalis iey Matka strzegą iey mocno i trzymają ściśle. Czy podobna? do prawdy? zawoła Sanfzo, Corka Wawrzeńca Korchicela Aldonsa Lorenzo jest Jeymć Dulcynea z Tobofo? Taż sama, odpowie Don Quizott, i warta jest być Panią całego świata. Ha, znam ją dobrze, dzwignie drągiem tak filnie, iak chłop który z naszych wiejskich. Na Boga żywego! co za stworzenie? jest prosta i grubo płaska dobrze zrobiona. Do prawy, może się spotkać należycie z Junakiem błędnym, co ją obierze sobie za ko-

chankę. Tam do kata, iak iest dosadna, i dobrego złożenia ciała. Głosek iaki wdzięczny ma, raz włożyła na dzwonnice Kościoła naszej Wsi, zaczęła krzyczyć na parobkow swojego Ojca, ktorzy byli zdala od niey prawie o pół mile, tak wyraźnie ją uslyszeli, iak gdyby tuż byli przy dzwonnicy. Co ma najlepszego w sobie, to, że nie iest pogardna, z każdym poigra i żartuje ze wszystkiego. Ho zapewne teraz Mci Panie Kawalerze smutney Postaci możesz dla niey czynić tyle szaleństw, ile chcesz, w rozpacz wpadać i powiesić się, nikt nie powie, żebyś to WPan miał źle zrobić, choćby go i diabli wzięli; Aldonsa Lorenzo, moy Boże! ledwie się nie spiekę z chciwości iechania, aby ją widzieć, musiała się teraz znacznie odmienić na słońcu, na dworzu zawsze, co dzień w pole, to bardzo psuie twarze kobiet. Muszę WPanu przyznać się do iedney rzeczy Mci Panie Don Quisfott, iż żyłem dotąd w wielkiej niewiadomości. Przyśląlbym był, iż Jeymc Dulcynea była iaka wielka Xiężna, w ktorey się pokochałeś, albo inna Dama znakomi-

ta, ktoraby godna była tak ofobliwych darow, co iey WPan pożyłaś, iako to Biskayczyka, więźniow z Galer, i innych tak wielu, co sobie wnoszę, iż różne zwycięstwa z nich odniosłeś, w czasie nimem ieszcze miałszczęście bydz iego Koniuszym. Acz uważając, iż to iest dziewczka, Aldonśa Lorenzo, to iest Jeymć Dulcynea z Toboso, przed ktorą ci, coś ich WPan pokonał, mają upadać na kolana, myślę, iżby nie mogli w tym czasie zeyść ią, iakby konopie czesała, albo młociła w stodole, i ci ludzie wstydziliby się klękać przed stworzeniem, tak nieochędożonym, i onaby drwiła może z takiego daru. Jużem ci mówił kilka razy Sanfzo, rzeczce Don Quisfzott, że iesteś wielki gadacz i ladaco, chociaż nie okrzefany, i prostak, wysadzasz się na dowcip, i przytyki daiesz. Z tym wszystkim moy przyiacielu, chcę ci dowieść, iż ia mam ieszcze więcey rozumu, niż ty głupstwa, i zamiast gniewać się na twoią mowę prostą, nauczę cię, iż co mogę żądać od Dulcynei z Toboso, ma to wszystko, i iest tak dobra, i więcey, iak naylepsza Xiężniczka na świecie. Wszyscy

Poetowie; ktorzy wysilali się na pochwały Dam wierszami pod nazwiskami wymyślanemi według ich upodobania, nie są przez to ich prawdziwemi kochankami. Czy myślisz, że Sylwie, Philidy, Dianny, Amaranty, co w wierszach i na widowiskach śpiewają o nich, były stworzenia z ciała i kości złożone, i ulubione tych, co ich wyśławiali? Nie, zapewne, są to wynalazki Poetow, ktorzy dla zakazania się z rozumem, i przydania wierszom ich zaszczytu, aby wierzano, gdy są zakochani, iż muszą byź ludzie uczeni i zacni, tak udawali. Jest tedy dosyć dla mnie, że Aldonfa Lorenzo jest piękna i poczciwa, co do iey urodzenia nie turbuję się, i nie wchodząc w to, tak jestem z niey content, iak gdyby była najpierwszą Xiężniczką. W tym cię uwiadomić chcę Sanfzo, ieżeli nie wiesz, iż rzeczy, ktore nas naywięcey zakochują, są cnota i uroda, i te się znajdują w tak wyśokim stopniu w Dulcynei, iż jest bez wszelkiey wątpliwości naypiękniejsza i naypoczciwsza na świecie. Słowem tak sobie głowę nabiłem, iż to wszystko jest w istocie, iak mówię naymnieyszey

rzeczy nie brakując. To ułożenie przedsięwziętem uścić według moiego życzenia, i tak ja sobie przed oczy wystawiam, iż Heleny, Lukrecye, i wszelkie Bohaterki Greckie, Łacińskie i innych Narodów nie zrownają iey się. Niechay mówią, co chcą, ieżeli prostacy nie pochwalą, poczcivi ludzie będą zawsze moiego zdania. Mci Panie, rzecze Sancho, W Pana prawda wszędzie i zawsze, ja zaś prostak, i iak ośiel jestem. Ale za coż udiabła to nazwisko przychodzi mi do gęby? Nie trzeba wspominać o szubienicy w domu wisielca. Jakożkolwiek bądź pisz W Pan listy, niechay ia się z tąd wydobęde. Don Quixott odśzedłszy na stronę dla napisania, zawołał Sancho, mówiąc: iż chce mu przeczytać list, aby się go na pamięć nauczył, boby mógł zgubić go w drodze, ile pełen będąc obawy od swojego losu przeciwnego. Nie wszystko W Pan przebaczysz sobie wraz, rzecze Sancho, lepiej kilka razy go przepisać w tey książeczce, bo myśleć, żebym ia miał się go nauczyć na pamięć, jest niepodobieństwo, tak ładaco mam przybawienie, iż często zapominam moiego na-

zwiska. Jednakże proszę W Pana chciej
mi go przeczytać, domyślam się, iż jest
i tak ulany, i rad go usłysze. Więc po-
słuchaj, powie Don Quiszott.

List Don Quiszotta do Dulcynei.

" Ten, co jest do żywego przebity
" ostrym końcem twoiej nie przytom-
" ności, i którego miłość zraniła w czę-
" ści naydotkliwzey serca, życzy ci
" zdrowia, którego sam nie używa,
" Naymilsza Dulcyneo z Tobo. Je-
" żeli twoja piękność mną pogardza,
" jeżeli twoja cnota dla mnie będzie
" niewzględna, i gdy twoje wzgardy
" nie przestaną, nie podobna, abym wy-
" trzymał tak wiele dolegliwości, cho-
" ciażem przyzwyczajony do cierpie-
" nia; bo moc ucisków jest możniet-
" lza, niż moja możność. Moy wierny
" Koniusz Sancho, opowie ci dokła-
" dniey, piękna niewdzięczna, i zbyt
" miła nieprzyjaciółko, o stanie, w ia-
" kim się znajduję dla ciebie, i mękach,
" którą znoszę. Jeżeli masz dość li-
" tość poratować mię, uczynisz uczy-
" nek słuszny; godny ciebie i mnie, o:

” bowięzuiąc mię wybawisz dobro swoje
 ” włafne, ieżeli nie, czyń coci się podo-
 ” ba, kończąc życie zadofyc uczynię
 ” twoiey fregości i moim żądaniom. „
 Ten co iefł twoim aż do zgonu ży-
 cia Rycerz Smutney Poftaci.

Hey na moią bródę zawoła Sanfzo,
 ieżeli to nie iefł ieden z naylepfzych
 listow, ktorem widział. Tam do kata
 WPan wfzyftko dobrze umiesz, i mo-
 wisz, co chcesz, iak tam przyładziłeś
 gładko Rycerza smutney poftaci. Do-
 prawdy, mówię to, że WPan prawy
 diabeł iefteś do wymyftow, i nie mafz
 tego na świecie, czego byś nie wiedział.
 Trzeba na wfzyftkim się znać, rzecze
 Don Quifzott, w tey zakonności Rycer-
 ftwa, ktore ia wyznaię. Teraz nie
 przepominając, powie Sanfzo, napisz
 WPan z drugiey strony na trzech oflow
 wydanie rozkazu, i wyraźnie się WPan
 podpisz, aby uznano, że WPana rze-
 telna ręka i piſmo. Tak uczynię, odpo-
 wie Don Quifzott, i napifawfzy prze-
 czytał.

" Moja Siostrzenico zapłacisz za tym
" moim iedynym wexlem trzy osły z
" pięciu, co w domu moim zostały,
" na osobę Sanfza Pańfy, lub jego u-
" kazicielowi, odebrałem wartość ich.
" Przyjęte będą za oddaniem mi tego
" pisma i zakwitowaniem Sanfza. Dzia-
" ło się w postrzod czarney Góry, 26.
" Sierpnia Roku ninieyszego. „

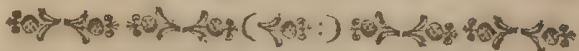
Jest dobrze napisano, Mci Panie, rze-
cze Sanfzo, tylko WPan podpisz, nie
trzeba moiego podpisu, odpowie Don
Quisłzott, tylko znak moy położę, flu-
żyć może na trzyśta osłow. Spuścizam
się na WPana, odmowi Sanfzo, poydę
oliodłać Rossynanta, przygotuy się W.
Pan dać mi swoje błogosławieństwo; bo
muszę odiechać zaraz, nie bawiąc się
patrzeniem na WPana dziwaństwa, co za-
mysłasz robić, powiem, żem ich tyle
widział, i aż nad to pewny jestem;
iż na tym przestanie ta Jeymć. Chcę
przynaymniey Sanfzo, abys mię wi-
dział nagiego, powtorzy Don Quisłzott,
i należy się, żebym przed tobą doka-
zał ze dwa tuziny głupstw, z ktore-
mi się ja szybko uwinę, abys oglądając

to własnem oczami, mógł sumiennie poprzylikać, i na te nawet, ktorebyś chciał przydać nie widząc; bo upewniam cię, że połowy ieszcze nie powiesz tyle, iak ja ich robić będę. Co temu to łatwo wierzę, powie Sancho. Ale Mei Panie dla miłości Boskiej, żebym WPana nago nie widział; nie mogłbym się wstrzymać od płaczu. Jużem tey nocy rzewliwie płakał moiego ośła straconego, ktorego tak mocno kochałem, iak WPana, że mi nie trzeba powtarzać żalu i rozkwilenia. Ale jeżeli koniecznie trzeba, abym patrzył na te cuda, co WPan chcesz robić, czymprędzey się uwilay; i pierwsze co mu przyda do głowy nie przebierając; chociaż dla mnie obeszłoby się bez nich, i to gdy będzie czas moiey podróży utraconey, nie przywiozę tak prędko odpisania, iak WPan żądaśz, i co iego dobroć wymaga. Zapewne Jeymć Dulcynea może się przygotować iak naylepszy mi dać odpis, bo na Boga się zaklinam, jeżeli nie nagryzmoli pięknie, iak słuszność każe, to iey go z gardła wywlekę ten listek, pięściami po pysku i dobrze odrachowanemi macając i no-

gami w brzuch nie pomału. Tak, tak właśniebym to mógł zcierpieć, żeby Rycerz obłąkany tak służney, iak W. Pan ogłupiał, ni śladzły, ni padzły dla jedney — Niechay mię nie ciągnie za język moja śliczna Dama, i prosto sobie postępuje do rzeczy, bo na moją pocziwość nie trzeba mi słow wyciskać, same idą do gęby. Patrzcie iak znalazła swojego człowieka, pewno nie jestem tak łatwy, iak rozumie, nie zna mię dobrze, i wcale nie, gdyby mię poznała należycie, obaczyłaby, że nogą nie ucieram nosa. Bez żartu moy Sanzo, rzecz Don Quiszott, iak widzę ty nie jesteś odemnie mędrzły, gdy ja zmyślam szaleństwo. Nie jestem ja tak głupi, odmowi Sanzo, ale bardziey gniewliwy, jednak daymy temu pokoy. Tym czasem, czymże tu W. Pan będziesz żył, Mei Panie, wpoki ja nie powrocę, czy tak W. Pan będziesz iak Kardenio, wydierał chleb po drodze ubogim Pasterzom? Nie fraśuy się o to Sanzo, powie Don Quiszott, choćym miał co jeść, umyśliłem pościć, i nic nie pożywać, tylko zioła z tych łąk, i owoce z drzew co tu rosną, i wybor moiey czynności
jest

ieść umierać od głodu i w tym podobnych umartwieniach. Ale przypomniałem sobie Mei Panie, rzecz Sanfzo, wielz WPan że ia się obawiam, iż nie znaydę tego mieysca, iak powrocę, tak ieść ukryte i trudne. Uważay dobrze, odpowie Don Quiszott, ia się ztąd nie oddalę, i coraż wleżę na wierzchołek naywyżzey skały, abyś mię mógł spostrzedz, albo żebym cię uyrzał iadącego drogą, a dla więkzey pewności możesz naciąć gałązkow iałowcu i rozrzucić po drodze w sześć krokow po iedney, w poki nie wyiedziesz z lasu na rowninę, to ci służyć będzie za znak przewodnika naśladować nieć Perseusza, aby wyszedł z Labiryntu Kreteńskiego. Zaraz to zrobię, odpowie Sanfzo. Narznawszy pek gałązkow, przyszedł wziąć od Pana błogosławieństwo, i rozplakawszy się oba nad sobą załośnie, wsiadł na Rosiynanta. Przyjacielu Sanfzo, rzecz mu Don Quiszott, polecam ci moiego dobrego Konia, miew o nim staranie; iakby o moiey osobie. Sanfzo ieżcze raz pożegnał się z Panem, i puścił się w drogę, rozrzucając gałązki, iak mu doradził. Nie daleko

niechawszy, wrocil się nazad. Don Quisfzott spytałszy czego zapomniał. Mei Panie zdaje mi się, że WPan czasem dobrze mowisz, i nie złeś WPan powiedział, iż ja powinienbym być świadkiem iednoocznym, niektorych WPana dziwactwow, abym mógł śmiało przyśiądz, iż te cuda twoje oczami moimi oglądałem, lubo to ie jedno nie małe ułożenie WPana pokuty. Czym ci tego nie opowiedział Sanfzo, odpowie Don Quisfzott, żebyś był widocznym, nie iednoocznym świadkiem. Poczekay trochę za pacierz z poł tuzina ich zrobię. Wnet opuściwszy spodnie nisko, odkrył się, podskoczywszy zatym kilka razy i piętami się w tył białc, potym dwa koziołki wywrocil głową na doł nogi do gury, okazuiąc widok nie ze wszystkim ozdobny, aż Sanfzo odwrocil się z koniem, aby więcej nie widzieć, i poiechał zaspokoiony, iż mógł przyśiądz sumiennie, że iego Pan był iednostaynie głupi. Niechay on swoją podróż odprawuie, aż do powrotu, który nie za długo nastąpi.



ROZDZIAŁ XXV.

*Dalsze prowadzenie wybiegów miłości za-
lotnego Rycerza Manfy w Czarney Górze.*

DOn Quiszot obnażony od spodu, iakośmy go zostawili w górach koziołki wywracającego, gdy widział, że Sancho odiechał, wlaź na wieżchołek skały, tam zaczął rozmyślać i przemysłać o iedney trudności, ktorey nie mógł ieszcze ułożyć, co było lepszego, czyli naśladować Rolanda, w iego zapalczywości, czyli Amadisa w smutnych dziwactwach, i tak z sobą sam rozmawiając, uważał. Jeżeli Roland był filny i waleczny, iak upewniam, coźby za osobliwość w tym znaydowała się, gdy był zamamiony, iż nie można go było ranć, tylko w podszewę u nogi, gdy nosił trzewiki o sześciu żelaznych podkładkach, iednak te wszystkie sztuczności iego były daremne dla Bernarda z Karpio, który go uduł w rękę na polach w Roncewo; acz

Bb ij

nie naruszając jego mężności, roztrząsniwszy szaleństwa, bo jest rzecz nieomyślna, że utracił rozum po znakach, które miał, i wiadomości, co mu Pasterz doniósł o zbałamuceniu Angeliki z Medorem młodym Maurem z pięknemi włosami pokojowym Agramonta. Więc gdy Roland nie mógł wątpić, że mu tego dama tę krzywdę uczyniła; nie znajdując, aby wielkiey rzeczy dokazał w ogłupieniu, i to ni się nie zdać trudne do wykonania. Acz iakbym ja mógł ważnie podobnie postępować, gdy nie mam równey przyczyny, bo przyśiągłbym, że Jeźmć Dulcynea z Toboso, nigdy w życiu swoim nie widziała Maura, i że jest tak iestcze, iak była, gdy ją Matka urodziła; dla tegobymiey krzywdę iawną czynił, zostając bezrozumnym tym sposobem, iak Roland zapamiętały. Uważam z drugiey strony, iż Amadis z Gallii nie tracąc rozumu, i nie przewodząc głupstw znakomitych, tylko zachwiał nabył w miłości, iak tamten; bo według uwiadomienia o nim nie miał inſzey pobudki czynić tego, co wyrabiał iak że się widział pogardzonym od Oriany, która mu zabroniła, aby nie

pokazywał się w iey obecności, wpokiby go nie przywołała. To była prawdziwa i iedyna przyczyna iego schronienia się na ubogą skałę z iednym Pustelnikiem, gdzie obfite łyzy wylewał, aż Niebo się nad nim zlitowało, pomoc mu zesłałszy w naye cięższym iego utrapieniu, i w pośrodek ostryj pokuty. I to będąc prawdą tak, iak wiem dowodnie, za coż ia sobie zadaje ciężkość biegając tak goły? mam mścić się na tych drzewach, co mi nie me winny? i mięszać wody tych strumieni spokojne, ktore mi będą potrzebne? Niech żyje pamiątka Amadisa, i niechay będzie naśladowany od Don Quiszotta z Manfzy we wszystkim, co będzie mógł potrafić i aby o mnie mowiono, co o takim powiedziano, że chociaż nie dokazał wielkich rzeczy, acz ledwie nie umierał z chęci rozpoczynać ie; bo na koniec jeżeli nie jestem odrzucony, ani pogardzony od Dulcynei, czyli nie dosyć na tym, abym był od niey oddalony? nie tracmy tedy ochoty, i imemy się dzieła lepszego. Powracaycie do moiej pamięci, wyborne czyny Amadisa, i natchniycie mię, z kąd mam zaczynać wstępować w iego

ślady. Pamiętam, iż Nabożeństwo zabierało część znaczną iego zabaw. Trzeba podobnież czynić i iść iego przykładem wszędzie i zawsze, gdyż ja iestem Amadis tego wieku, iak tamten był dawnieyszego. Co czyniło trudność naszemu pokutnikowi, to, iż nie miał przy sobie Pustelnika, któryby go mógł pocieszać. Jednakże ze swoiemi myślami się rozwodził, przechodząc się po łące, pisząc palcem na piasku, i na skorze z drzew wyrzynając wierze przystofowane do smutnego stanu iego życia i na pochwały Dulcynei, acz na nieszczęście nie można było znaleźć całych, któreby się dały wyczytać dobrze, tylko te.

Ozdobne drzewa w Niebo wyniesione,
Co nie zliczone chowacie żywioły,
Rozlicznych farbów wzorem ozdobione,
Przyjemne kwiaty z pachnącemi zioły,
Gdy me przybycie wam tu niesprzykrzone,
Przywinięcie moje ięki i mozoły.

Niech wam nie raczy wydawać się nudno,
Zem przyszedł śpiewać moją ulgę trudno,
Zalić się moich złych przygod kolei,
Ztąd wam wilgotney ochłody przybędzie,

Bo Don Quiszott tu płakać iak woł będzie,
Z oddalenia się od swej Dulcynei z Tobofo.

To mieysce wybrał kochanek zbyt wierny,
Istotna szczerłość przykład miłośnika,
Tu opłakuie ból tajny niezmierny,
Od ulubioney swej oczu unika,
Nie wie dla czego? za co? tak mizerny?
Tylko że zgłupiał, zbytek go przenika.

Bożek miłośny wiele złego broi,
Powolnym ogniem grzeie go wkroś zbroi,
Męczy iak duszę w piekle bez nadziei,
Przemyśla, co ma czynić w tey niemocy,
Don Quiszott płacząc we dnie i wpoł nocy,
Z nieprzytomności miłey Dulcynei z Tobofo,

Gdy tak dla sławy swe wysła zmyśli,
W pośród skał szuka przygod, czyni skoki,
Klnie stokroć razy swe głupie zamyśli,
Nie naydując nic, iak twarde opoki,
Głogi i ciernie za wszystkie wymyśli,
Co zamiast sławy, ranią, kołą w boki.

Miłość nie pieści, i na to się żali,
Iż go nie letko, lecz z oburącz wali,
Cieńciwą łuku twardą w pustey kniei,

Alczg mu narusza ten miłosny chłopiec,
Don Quisfzott wylał łzow już pelen łkopic,
Przez oddalenie piekney Dulevnei z Toboso.

Te wiersze pobudziły do śmiechu
wszystkich, co je czytali, naybardziey
przydatek z Toboso uśmieszył ich, bo
się domyślali, że Don Quisfzott pisząc je,
mniemał, iżby ich niezrozumieli, gdy-
by przepomniiał dolożyć ten przydatek
z Toboso, co tak było w istocie, iak po-
tym wyznał. Więcey jeszcze wierszow
narysował, iakom namienił, ale ich nie
można było wyczytać, tylko te iedne.
Była to iedna z zabaw naszego miłosne-
go Rycerza w tej pułstyni, iako też wzy-
wać i wywoływać Faunow i Sylwanow
z lasow, Nimfow ze źrzodeł i strumieni,
oraz żałofnego Echa, wszystkich zakli-
niając, aby go słuchali, odpowiadali mu
i pocieszali. Potym szukał ziół dla po-
żywienia, oczekując z niecierpliwością
powrotu swojego Koniufzego, i gdyby
się cokolwiek był zpoźnił, znalazłby
Rycerza smutney postaci tak wychudzo-
nego, iżby mu się kilka razy musiał przy-
patrzeć, nimby go poznał. Zostawmy
naszego Junaka wzdychającego i piszące-

go wierze do woli, obaczmy, co sprawił Sanfzo w swym poselstwie.

Wyiechawszy z gór obrocił się drogą do Toboso. Nazajutrz o południu przyjechał do karczmy, gdzie mu się przytrafiła przeciwność podrzucania, co tylko ją poznał, skora na nim zadrzała, wydawało mu się iakby znów widział się na powietrzu, już chciał minąć, i daley iechać, chociaż godzina była obiadowa i nieborak Koniuszzy głodny był, nie iadłszy nic od dawnego czasu; nagłąc go jednak potrzeba posiłku, przybliżył się do domu gościnnego, gdy rozmyślał, czyli wstąpić, czy nie; wyszło dwóch ludzi z Gościńca, ktorzy, iakby mu byli znajomi, rzecze ieden do drugiego. Mei Xieże Plebanie, czy to nie Sanfzo Panfaten, co Ochmistrzyni powiadała, że nasz Rycerz wziął z sobą za Koniuszego. Ten sam nie inny, odpowie Pleban, i to jest Koń Don Quiszotta. Byli to właśnie Pleban i Balwierz z iego Wsi, ci sami, co przeglądania i na ogień ukarania xiąg iego dopełnili, gdy dostatecznie poznali konia i iezdźca przymknęli się do niego, i Xiadz wołając go po przezwisku, Sanfzo, zapytał go, gdzieś odiechał Don

Quiszotta? Sanfzo ich także uznał zaraz umyślny i jednak zataić miejsce i stan w jakim Pana zostawił. Mci Panowie rzecze, moy Pan jest zatrudniony w pewnym miejscu wielkiej wagi czynności jaką, ktorey nie mogą wyjawić; choćby mi o życie chodziło. Nie, nie Sanfzo Panśa moy przyjacielu, rzecze Balwierz, nie tak łatwo nas się pozbędziesz, jeżeli namnie powiesz, gdzieś podział Pana Don Quiszotta, będziemy mieli porozumienie, żeś go zabił, aby mu konia ukrąść. Słowem powiedz nam, gdzie jest twoy Pan, albo się gotuy iść do więzienia. Mci Panowie, Mciwi Dobrodzieje iakaiąc się, rzecze Sanfzo, nie trzeba mi tak wiele pogrozek czynić; nie jestem ja człowiek, żebym zabił, albo kradł, jestem Chrzescianin. Moy Pan siedzi w Gorach pokutując, iak może; i niewstrzymując się daley powiedział im ciągiem w jakim stanie go zostawił, i przygody, ktore mu się trafiły, on zaś iedzie z listem do Jeymci Dulcynei z Tobośo corki Wawrzeńca Korchicelo, w ktorey się niezmiernie pokochał. Xiądz i Balwierz zadziwieni mocno z tego, co im opowie-

dział Sanlzo, i lubo dość wiadomi byli szaleństwa Don Quiszotta, nie mogli jednak wyjść z zadumienia, iż codziennie nowych gorszych głupstwów przyczyniał. Żądali widzieć list, który Don Quiszott pisał do Dulcynei, odpowiedział Sanlzo, iż był napisany na książeczce pamięci, mając rozkaz Pana, aby go kazał przepisać na pięknym papierze w pierwszey Wsi po drodze; a że Xiądz powiedział, iż go sam przepíše iak naykiształtniey, włożył rękę za suknię szukając książeczki, ale nie mogąc znaleźć, zapomniał iey znać wziąć, albo Don Quiszott zamysliwszy się, nie oddał i zatrzymał u siebie. Sanlzo widząc, że szukał próżno tam, gdzie ią miał schować, pot zimny wystąpił na niego, iak gdyby miał duszę wyzionąć. Jeszcze kilka razy poszukawszy, i pomacawszy się po sukniach wszędzie, oglądając się w koło siebie ze sto razy na wszystkie strony, czy gdzie nie upuścił, ale widząc, że bez nadziei znalezienia został, obie garści przytuliwszy do brody z połowę iey sobie wyrwał, i wraz pięć czy sześć razy pieścią w głowę, w nos, i w zęby uderzywwszy się, rozkrwawił mocno. Xiądz

i Balwierz nie mogąc zdążyć zabronić mu, spytał się, co miał za przyczynę tak się paścić nad sobą. Co mam odpowie Sanfzo, otom stracił tedyż i z ręki do ręki trzy osiołki, z których każdy wart był wioski. Jak to? odezwie się Balwierz, zgubiłem, rzecze Sanfzo, xiążeczkę, gdzie był napisany list do Jeymci Dulecynei, i wexel podpisany ręką Pana moiego własną, którym zaleca swoiey Siostrzenicy, aby mi dała trzy osły ze czterech czyli pięciu, co ma w ręku. Odpowiedział także strate swojego, i znow chciał rozpocząć karać się. Ale Xiądz Pleban mu zabronił, i pocieszył go upewnieniem, iż wyrobi inne pisanie dla niego od Pana na papierze, iak zwyczaj, ponieważ takowe na xiążeczce nie były ważne, ani Urzędowe; gdy tak jest, rzecze Sanfzo, niedbam już choćem zgubił list do Dulecynei, gdyż go prawie na pamięć umiem, i dam go przepisać, kiedy zechcę. Powiedźże nam Sanfzo, co było w nim, zapyta Balwierz? Sanfzo zastanowił się trochę, rozmyślając nad wyrazami listu, podrapał się w tył głowy, aby sobie przypominał, z nogi na nogę przestępował,

spoyrzał raz w Niebo, drugi raz na ziemię, rękę na rękę założył, i namysliwszy się długo, żebym się rozpękł, Mci Xieże Plebanie, rzecze, ieżeli się diabeł do tego nie mieřza, nie mogę sobie przebaczyć nic z tego listu přiego, tylko, że było na poczarku, Wyřoka i samogłodna Damo, musiało byđź samowładna, rzecze Balwierz, nie samogłodna. Tak, tak, prawda, rzecze Sanřzo, dobrze mowicie, tak było zaczekaycieř, zdaie mi się, że było, potym: Ten, co ma członki obnařone wyciskiem iey miazgi ścisłka ręce walfzey wielebności, niewdzięczna i ruchawa piękności. Niewiem, co potym przydał o zdrowiu i chorobie, które pořyłał, ieřcze coř dobrego przypisał, i kończył tym, ieřtem twoy aż do zgonu Rycerz smutney postaci. Pamięć piękna Sanřza ucieřzyła řuchaiących, ktorzy nalegali na niego, aby kilkarazy powtorzył te wyrazy, żeby ich się nauczyli. Rozpocynał tedy trzy czy cztery razy treść listu, za kařdym wiele omyłkow i řlow przewroconych dołoczył. Przytym ieřcze wypowiedział wfzyřtko, co wiedział o swoim Panie od poczarku, iak z sobą

szukać przygod wylechali; ale o sobie nie wspomnieli i siewa wględem podrzucania na powietrzu w Karazmie, także im i to doniosł, iż gdy pomyślnie odpisanie przywiezie od Jeyanci Duleynei, Don Quilzott zaraz udać się zechce w podróż, aby spieszno zrobić się Cesarzem, lub wielkim Monarchą, iak sobie ułożyli między sobą, co nie było trudno iego Panu, mając tak wiele mężstwa i siły. To zrobiwszy miał go ożenić, bo będzie zapewne wdowcem, z iedną Panną Dworską Cesarzowej; dziedziczką wielkiego Państwa na lądzie, bez zadney wyspy, gdyż mu się już te sprzykrzyły. Sanfzo opowiedział to tak spokojnym umysłem, i zimną krwią, ocierając sobie nie coraz nos i brodę, iż Xiądz i Balwierz nie mogli się mu wydziwić, zadumaniem z zaraźliwego głupstwa Don Quilzotta, które było tak mocne, iż pomieślało zmyśły w tak krotkim czasie tego ubogiego człowieka. Nie chcieli tracić czasu wyprowadzeniem go z błędu, widząc, iż w tym nie było nic szkodliwego iego sumnieniowi, i wpokiby był pełen tych nadziei głupstwa pełnych, nie myśliłby źle robić, a do tego radzi byli ucieszyć

się z tych dziwaństwów. Rzekł tedy Pleban do niego, aby prosił tylko Pana Boga o zdrowie Pana, a za czasem nie byłoby trudności dla niego zostać Cesarzem, a przynajmniej Arcy-Biskupem, albo coś podobnego. Mci Xieże Plebanie, odezwie się Sancho, jeżeliby rzeczy tak miały się obrobić, żeby Jego-mość niechciał już być Cesarzem, a przyszło mu do głowy zostać Arcy-Biskupem, powiedz mi WPan proszę, co Arcy-Biskupi błędni dają swoim Koniuszym? Zwykle, odpowie Xiądz, czynią ich zakrystyanami, albo prostą Altaryą, lub też Plebanią dają, która nie mała dochodu czyni oprócz przypadkowych pożytków, które tyleż prawie wyniosła. Ale na to trzeba, żeby Koniuszcy nie miał żony, i żeby umiał przynajmniej służyć do Mszy. Jeżeli tak jest, pięknie ja trafilem z deszczu pod rynnę, żona ty jestem, i iak osieć nic nie umiem, co ja za nieszczęśliwy, nie znam ani Abiecada. Ach coż ze mną będzie! Ja nędzny! jeżeli mój Pan uładzi się, i uprze być Arcy-Biskupem. Niechay cię to nie fraśuje przyjacielu Sancho, rzecz Balwierz, będziemy mu o to mówić,

i Jmć Xiądz Pleban nakaze mu pod grzechem, aby Cefarzem zoltał, nie Arcybiskupem; bo oprócz, że tego łatwiey dostąpi, i przystoyniey mu z tym będzie, gdyż ma więcej mełtwa niż umiętności. To i mnie się widzi powie Sanfzo, chociaż prawdę mówiąc zdaie mi się, że nie małz tego na świecie, czego by nie umiał. Ja zaś prosić będę Pana Boga, aby mu dał to, co sądzić będzie iemu nayprzyzwoitszego, i gdzie znajdzie wielką iposobność uczynić mi znaczną nadgodę. Mowisz to roztropnie, rzecze Pleban, i tak czynisz, iak dobry Chrześcianin; ale co naypilnieyszego teraz jest, trzeba Pana twoiego wyprowadzić z tey ostrey pusteuy pokuty, która mu żadnego pożytku nie przyniesie, i abyśmy się o tym dobrze namyślili, i o biad ziedli, bo już sama pora, wędziymy do Gościeńca. Podźcie W Pano wie gdy chcecie, rzecze Sanfzo, ia tu na dworzu czekać będę, i powiem wnet im, dla czego tam wejść niechęć, ale proszę, przyfzliycie mi co ciepłego kawał spory ziesć, i obroku dla Roslinanta, weszli tedy, i za chwilę Balwierz przyniośł mu iedzenie, powrociwszy do Plebana

baną, i naradziwszy się wspólnie o środków zamysłu ich uskutecznienia. Pleban rzekł, iż wie jeden nie zawódny właśnie przyzwoity do zamysłu Don Quiszotta. Myślę, powie Bałwierzowi, przestroić się za Panienkę obłąkaną, a wy się iak najlepiej przybierzeć udając moiego Koniuszego. Pod tym pozorem poiedziemy do Don Quiszotta, zmyślać będę Pannę zmártwioną, która szuka wspanu, prosząc go o iedną łaskę; ktorey iako Rycerz błędny nie może odmówić. Namówię iego, aby iechał ze mną zemścić się krzywdy, którą mi zrobił Rycerz ieden niewzględny i zdradliwy, prosząc go oraz, aby odemnie nie żądał odkrycia zaślony twarzy, wpoki mi nie uczyni niesprawiedliwości z tego ładaco Kawalera. Jestem pewny, iż Don Quiszott wszystko uczyni; co zechcemy, tym kształtem go używszy, i tak go wyprowadziemy z mieysca dzikiego, gdzie się znayduje, do domu zawieziemy, a potym obaczemy, ieżeli nie będzie sposobu uleczenia iego głupstwa.



ROZDZIAŁ XXVI. i XXVII.

Jak Xiągda Pleban i Balwierz uskutecznił ich przedsięwzięcia z imieniami rzeczami wartemi opowiedzenia.

BAlwierz znaydując wynalazek Plebana wyborny, prosił Gospodyni o użyczenie kobiecych sukien i korzetów, ktermi Pleban, iak mógł tak się przystroił. Zostawiwszy w zaftaw nową Sutanę. Balwierz sobie zrobił brodę wielką z krowiego ogona, ktorego używał Karczmarz do otrzepania kurzawy. Gospodyni ich się spytała, coby chcieli robić z temi szatami. Pleban iey opowiedział w krotkich slowach szaleństwo Don Quiszotta iż potrzebowali, takiego przebrania się, aby go wyprowadzić z pomiędzy gór. Karczmarz, i Karczmarka domysłili się, iż to byli ich Goście. Pan cudnego Balfamu i Koniuszki jego podrzucany, opowiedzieli wszystko, co się zdarzyło w ich domu, nie przepominając i tego, co

Sancho wielką chęć miał zataić. Gospodyni ustroiła Plebana, i piękną niewcale Panienkę z niego zrobiwszy, iż nie można było widzieć nic osobliwszego, włożyła na niego spodnicę fukienną z falbaną szzeroką na poł łokcia w koło axamitną czarną wytrzepioną; i Korset z bai zieloney z innemi modnemi upstrze-
niami, wszystkie tak dobrego gatunku, iż się przechowały od czałów drugiey Krolowy Kastyliyskiej; Xiążdz nie chciał aby mu Kornek kobiecy włożono; wsa-
dził tylko na głowę czapeczkę z płótna przefzywaną, ktorey na noc używał, i związał ją na czole podwiązką z czar-
ney kitayki; drugą rozwinąwszy nakłztał maski zrobił, którą twarz i bro-
dę zakrył, na to wdział Kapelusz na głowę, który był tak wielki, iż mu za-
miał zassony od słońca służyć, i odzia-
wizy się płaszczem wsiadł na muła bo-
kiem, kobiecym zwyczajem. Balwierz
dosiadłszy także swojego z brodą z kro-
wiego ogona; która mu aż do pasa spa-
dała, pożegnali się z Gospodarzem,
Gospodynią i dobrą Marytorną; która
obiecała zmiwić Rożaniec, chociaż
grzesznica za pomyślność ich przedsię-
Cc ij.

wzięcia Chrześcijańskiego. Ledwie uiechali krokow pięćdziesiąt, sumienność tchnęła Plebana, iż tak był ubrany, uważył, że przystoyno było Xiędzu przestraić się za kobietę, chociaż dobrą myślą: rzekł do Balwierza, moy Kumie, odmieńmy suknie połżę cię, lepiej że wy będziecie za Damę, a ja za Koniufzego, mniey obrażę dostoyność moiego powołania, ktoremu więcej winienem, iak Don Quiszottowi, dodając: że bez tej zamiany rozmyślił się daley nie postąpić. Sanfzo w tym właśnie doiechał ich w drodze, i nie mógł się wstrzymać od śmiechu, widząc te ucieszne Małżkary. Balwierz nie czynił trudności przebrać się za białogłowę, gdy się rozstroił Xiędz i nauczał go, co miał mowić Don Quiszottowi, aby go nakłonić do porzucenia pokuty, i dania mu wsparcia, o które go prolić będzie. Balwierz powiedział, iżby umiał i sam to udać, będąc wiadomy Rycerstwa błędnego postępowania, niechając się jednak przebrać, wpo-ki by się do gór nie zbliżyli. Pleban zaś przysadził sobie zaraz dużą brodę, puścili się w drogę za przewodnictwem Sanfza, ktory iadąc opowiedział, co im

się zdarzyło z głupim, którego napadli w górach, nie wspominając nic jednak o pieniędżach i tłomoczku; bo ten poczwiec, chociaż był prostak, umiał przecież zamilczyć, gdy tego potrzeba było. Nazajutrz przyiechali tam, gdzie Sancho gałązki rozrzucił dla znalezienia drogi, uznawszy miejsce powiedział, iż ten był przystęp do góry, i czas przebrać się, jeżeli sądzili, iż to będzie pomocne do wyprowadzenia Pana jego z pokuty, bo mu się wyznali ze swoim zamiślem, przykazując jednak, aby najmniejszey rzeczy nie wydał się przed Don Quiszottem, iżby ich uznał; przestrzegając, jeżeliby mu przyszło pytać się, iakożby zapewne niezaniebnał, czyli oddał list jego Dulcynei, aby odpowiedział, iż go w ręce podał, ale że nieumiejąc czytać ani pisać, słownie odpowiedziała, rozkazując, żeby pod karą wpadnienia w iej nie łaskę, przyjechał zaraz do niej, i tego szczególnie od niego żądała. Dodali, że za tym obwieśzczeniem, i coby oni mu ze swojej strony dopowiedzieli, byli pewni, iż odmieni sposób życia, i zaraz się uda w podróż, aby został Cesarzem, lub Królem obawiać się zaś nie miał, iżby myślił u-

czynić się Arcy-Biskupem. Lepiej będzie przyda Sanfzo, iż ia przodem pojadę znaleźć Pana, i odpowiedź mu przywieść od iego Damy, która może dość mieć będzie skuteczności wyprowadzić go z tamtąd, żebyście W Panowie sobie tak wiele pracy nie zadawali. Obiecawszy mu, czekać na iego Powrot, wiechał przez ciastninę między góry, zostawiwszy Plebana i Balwierza nad brzegiem strumienia, gdzie niektóre drzewa i skały zasłaniając ich od słońca, cień miły i chłodny czyniły; który tym przyiemniejszy im się czynił, iż to było w Miesiącu Sierpniu o trzeciej godzinie po południu, zbytnie w tym mieyscu panując upały. Zabawiając się tam oba usłyszeli głos śpiewania, który lubo bez żadnego przygrywania zdawał im wcale piękny, i podziwienie w nich sprawił, nie mogąc pojąć, iakim przypadkiem mógł się kto wynaleść, coby tak wdzięcznie śpiewał w mieyscu zbyt dzikim i pustym. Bo lubo Wierszopółowie dają się znaydować w pośród pol i lasow Pałsterzom, którzy naysławniejsze głosy wydają, wiadomo jest: iż to są zmyślania, nierzetelności, ale ci Ichmć rozu-

mieliby się pokrzywdzić, gdyby tak, iak
Malarze nieprzydawali ozdób wszystkim-
mu, co wydaia. Więcey ieszcze zadu-
mieni zostali gdy uslyszeli wierze nie
prostego, ani wieyskiego niemaiące, iako
sa następujące.

Widzę, z kąd moje pochodzi zmieszanie,
Odległość, wzgarda, zawiść i kochanie,
Rażę mój umysł, bezsenne wzdychanie,
Przyczyną złego dręczą nieustanie!

W takich uciskach, co mam za nadzieię?
Nie znam ratunku, gdy w mękach boleię,
I najmocniejszy sposobow koleię,
Nie wytrzymaia; każde się zachwieie,

Sroga miłości! ty daiesz przyczynę,
Losie okrutny! przez twoia to winę,
Słupy twoy zapęd sprawia, iż ja ginę,
Nieszczęść, co Niebo spuszcza, już nie mine.

Trzeba umierać w tym stanie zwątpiony,
Niebo, Los, Miłość, tak chcą, z każdej
strony.

Wyroku władza nie znajdzie obrony,
I próżny każdy odpor im czyniony,

Uleczona byż nie może ta rana,
Chyba nieczułość byłaby doznana,
I ulga żadna nie jest przewidziana,
Śmierć iedną tylko, lub iaka odmiana,

Umrzeć, lub doznać tey przemiany proby,
Stracić kochanie naysmilfzey Ofoby,
Czyli są zdadne ulżenia sposoby?
Gorsze lekarstwo od samey choroby.

Piękność mieysca, wiersze i głos
wdzięczny, który śpiewał w mieyscu
tak odludnym nie mało podziwienią i
pociechy sprawiły Plebanowi i Balwie-
rzowi, wstrzymali się czas nieiaki, oba-
czywłszy, że więcey już śpiewający nie
odzywał się, chcieli przybliżyć się i
poszukać go, czyby nie mogli mu iakiey
przyślugi uczynić, gdy powstał, chcąc
iechać daley, tenże głos zaczął niniey-
sze słowa śpiewać.

Czyta przyiaźni, Święty Bogow darze,
Ktora sprzykrzywfzy niestatecznych ludzi.
Tylko nam pozor zostawiafz, co ludzi,
Do Niebaś poszła, ku milfzey ofierze.

Ztamtąd, gdy zechcesz, zsyłaj nam sownie,
 Słodkie pokoju i obfite plony,
 Acz zmyślność gruba pod twoiey załony
 Pokrywką, niżczy kraie ziemskie skrycie.
 Złap z Niebą Świętą przyiaźń w iasney twa-
 rzy,

Wygub ta zdradę obrzydłej potwarzy,
 Co pod imieniem twym zwodzą fałszarze,
 Pokaż twarz świtną z myślą nie przewrotną,
 Przywroć z pokoiem rzetelność istotną,
 Zmieć cień obludny, podnieś twe Ołtarze.

Te wiersze były przerwane ięczenia-
 mi i głębokimi wzdychaniami. Pleban
 i Balwierz zdjęci użaleniem i ciekowo-
 ścią, umyślili dowiedzieć się, co to by-
 ła za osoba tak zaśmucona. Nie dale-
 ko uiechawszy, uyrzeli nad zakrętem
 góry człowieka wzrostu i doby, jak San-
 szo im opisał Kardenia; który spostrzegł-
 szy ich załtanowił się, spuściwszy gło-
 wę na pierś, iako człowiek głęboko za-
 myślony, nie podnosząc oczu dla oba-
 czenia ich. Xiądz, który był człowiek
 miłosierny, pomiarkowawszy przez po-
 znaki, jak im Sancho Panza okryślił go,
 uznał, iż to był Kardenio, zbliżywszy

się do niego, mową zachęcającą i flowy nalegającemi namawiał ulinie, aby porzucił miejsce tak okropne, i życie nędzne, w którym podawał się w niebezpieczeństwo utracić duszę, nieszczęście nad wszystkie najstraszniejszy. Kardenio był w ten czas przy zmyślach zupełnych, i wolny od napaści szaleństwa, ktorego tak często porywało. Acz widząc przed sobą dwóch ludzi inaczej ubranych, niż był zwyczajny oglądać innych w tych górach, którzy z nim rozmawiali, iak gdyby go znali, był nieco zrażony, zważywszy ich z pilnością, rzekł im na resztę. Widzę moi Panowie, ktokolwiek jesteście, iż Niebo zmiłowawszy się nademną, zezwoliło was w miejsce tak oddalone od współcześnieństwa ludzi, aby mię wyciągnąć z tey okropney pułstyni. Acz że nie wiecie tak dobrze, iak ja doznaię, iż nie wychodzę nigdy z nieszczęścia, tylko, abyćm wpadł w gorsze, mniemanie podobno, żećm ja nędznik bezrozumny i bezzmyślow, i nie byłoby dziwno, żebyście mieli to porozumienie, postrzegam to dobrze, iż same wspomnienie moiey niedoli tak mię mocno męsza,

iż często tracę rozum i pamięć, i uznaję to naybardziej, gdy mi powiedaia, com robił podczas tak przykrych naga-
bań, okazując mi tego dowody istotne,
o których wątpić nie mogę. Atoli coż
mam czynić, tylko się użalać na moją
niepomysłność, i dadź za wymowkę sza-
leństwa, które mi naganiaia, przyczy-
nę, co ie sprawuje, i moich złych przy-
god obroty, które opowiedam każdemu,
co ich chce słuchać. Zdaie mi się, że
mi to solgę czyni, bo iestem przeświad-
czony, iż ci, co mię słuchaia, bardziej
znayduia użalenia godnym, niż winnym;
i że litość, co maia nad moimi uci-
skami, daie im zapomnieć o moich głup-
stwach. Jeżeli tu W Panowie przyby-
liście z tąż myślą co wielu innych, racz-
cie wprzod proszę, nimbyście zamysła-
li odmienić chęć sposob moiego ży-
cia i tu przebywania, wprzod wysłu-
chać opowiedzenia, moich smutnych
zdarzeń, i obaczycie, ieżeli przy tak
wielu pobudkach stroskania moiego, i
nie mogąc znaleźć pocieszenia między
ludźmi, nie mam przyczyny słuszney
oddalenia się od nich. Pleban i Balwierz
radzi będąc dowiedzieć się od niego fa-

mego powieści jego przygody, gdy im Sancho część tylko oznaymił, i to nie dokładnie, prosił go, aby ją rozpowiedział, upewniając, iż nie mieli innej myśli w tym, tylko go pocieszyć, i jeżeli można ulgę mu uczynić.

Smutny Rycerz zaczął swoje opowiadać przykrości nie miał w podobnych wyrazach, jak Don Quiszottowi uczynił, gdy się oba załadzili na Maystra Elifabeth dla zbytniej dokładności i ścisłości Don Quiszotta zachowania ustaw Rycerstwa. Acz Kardenio będąc teraz przy dobrych zmysłach miał sposobność dokończenia lepiej, przyszedłszy do tego miejsca kartki, którą Don Fernand znalazł w książce Amadisa z Gallii, rzekł, iż ją dobrze pamiętał, i tak była napisana.

Lucynda do Kardenio.

" Wynayduję codziennie w twoiej
 " osobie nowe pobudki szacowania cię.
 " Jeżeli mniemasz, że to uczucie jest
 " dla ciebie pomyslnie, użyj go na dobre,
 " jak człowiek poczciwy. Mam

" Oycu , który cię zna , i który mię
 " dość kocha , aby się nie sprzeciwił za-
 " myślom moim , gdy ie widzieć będzie
 " przyzwoite . Do ciebie należy oka-
 " zać mi , iż mię facieisz , iako powie-
 " dasz , i iak ia jestem przeświadczona .

Ta kartka była mi pobudką do o-
 świadczenia się Oycu Lucyndy , i kto-
 ra dała tak dobre mniemanie o iey ro-
 zumie i cnocie Don Fernandowi , i była
 mu powodem obalenia moich zamyślow ,
 oznaymiłem temu niebezpiecznemu
 Przyjacielowi odpowiedź Rodzica Lucyn-
 dy , który mi oświadczył , iżby rad wie-
 dział w tym myśl i zdanie moiego Oy-
 ca , i żeby sam to uczynił odezwanie ;
 atoli nie śmiałem mu o to mówić , oba-
 wiając się , aby mi nie odmówił , nie dla
 tego , aby nie znał , iż Lucynda miała
 dosyć urodzenia , cnoty , i piękności , iż-
 by nie oszpeciła najlepszego domu w
 Hiszpanii zacności ; ale żem miarkował ,
 żeby mi nie pozwolił żenić się , wpoki-
 by nie obaczył co Xiążę dla mnie ze-
 chce wyświadczyć . Don Fernand pod-
 iął się mówić z moim Oycem , i na kło-
 nić go , aby z Lucyndy Rodzicem zniósł

się. Coż ci zawiniłem frogi i niewdzięczny przyjacielu? gdy ci wyjawiał skrytość mojego serca co cię przywiodło zdradzać moją poufałość? Gdy Niebo chce uczynić człowieka nieszczęśliwym, nie podobna przeyrzeć tego, ani zabezpieć, cała ludzka mądrość jest daremna. Ktoby się spodział kiedy, żeby Don Fernand, którego urodzenie, zacność, i majątek mogły prowadzić do najpiękniejszych zamełców w Królestwie, który mi okazywał tak siła przyjaźni, i winien mi był tylu przyług czynionych mu, mógł użyć zamyśli, wydrzeć mi iedyne dobro, które miało uszczęśliwić całe życie moje? Don Fernand widząc, że moja przytomność była zawadą jego zapędów, i myślił pozbyć mię się gładko, tegoż dnia kiedy się pojął mówić z moim Oycem, umyślnie ztargowawszy sześć koni, prosił mię, abym dojechał do Brata jego po pieniądze dla zapłacenia ich. Nie mogłem pomyśleć o jego zdradzie, rozumiałem go pełnym poczciwości i sam byłem w tym zbyt dobrej wiary, aby mieć podejrzenie na człowieka, któremu kochał. Jak mi tylko namieniał, czego odemnie żądał, oświadczyłem się wypeł-

nić to chętnie i niebawnie. W wieczor pożegnałem się z Lucyndą, i oznaymiłem iey to, co mi Don Fernand obiecał. Odpowiedziała mi, żądając, abym przedko powracać myślał, nie wątpiąc, iż iak tylko moy Oyciec z iey rozmowi się, rzecz będzie zakończona. Nie wiem, co przeczuwała w tym razie, alem ją widział zbyt stróskaną i łzami zalaną, tak miała ściśnione serce, że nimo wyfilenia się nie mogła słowa przemówić. Ta noc, która poprzedziła moy odiązd, i miała być wspólnego pocieszenia zabawą, dla Lucyndy była płaczu i wzdychania nudnością. Ja zostawałem pełen zmieszania smutku i zadumienia, nie mogąc zgadnąć przyczyny iey żalości, ktorom przyznał miłości dla mnie i zasmuceniu z oddalenia moiego. Na resztę odiechałem niezmiernie zkłopotany, i obawą iakąś przenikniony, niewiedząc, czego się miał lękać i zapobiegać. Odałem list Don Fernanda Bratu iego, który mi tyliąc oświadczeń grzeczności uczynił, acz mi zapowiedział, aby się nieukazywać Oycu iego, aż za tydzień, bo Don Fernand prosił go o przyślanie pieniędzy tajnie nimo iego wia-

domości. Wszystko to było wybiegiem Don Fernanda dla opóźnienia mojego powrotu, ponieważ Brat jego miał sam gotowe pieniądze, i mógł mnie zaraz wyprawić. Dla tego chciałem zaraz odjechać nie bawiąc, choćbym nie nie spławił, nie mogąc wytrzymać, byź tak długo oddalonym od Lucyndy, ani iey zostawić opuszczoney w śtanie tym, jak iey odjechałem. Jednakże przewyciężyłem się i zostałem. Obadwa narażenia moiego Oycy; aby nie popełnić płochości, z ktoreybym się nie mógł roztropnie wymówić, przewyciężyła moją cierpliwość, i tęskliwość. We cztery dni po moim przyjeździe, człowiek niezalomy przyniósł mi list, którym uznał byź od Lucyndy, odpieczętowałem go drżący; i zadumiony, iż do mnie umyślnego przyśłała, acz nimem go przeczytał, spytałem oddawcy, kto mu go oddał; i jak długo bawił w drodze, odpowiedział mi, iż przechodząc trafunkiem przez ulicę około południa, Dama piękna zapłakana zawołała go oknem, i śpieszno mu mówiąc: moy przyjacielu, jeżeli jesteś Chrześcianin, iako mi się zdaie, proszę cię na miłość Boga,

fką, zaraz iechać, nie tracąc czasu, oddać ten list, gdzie należy w ręce własne. Jednak abyś miał za co dojechać i to wypełnić, czego żądam, daię ci na drogę, w tym przydał, rzuciła mi oknem chustkę, gdzieś znalazł sto Realow, z tym pierścieniem złotym i listem. Gdym ją upewnił, że to uiszcze, co rozkazała, zamknęła okno; będąc tak dobrze wcześniej zapłacony, i widząc, iż list do W Pana był podpisany, którego znam dobrze Chwałę Boga, i bardziey ieszcze zmiękczoney łzami tej piękney Panny, iak wszystkie; nie chciałem tego powierzyć komu innemu, i w sześciu godzinach ośmnaście mil uiechałem; iak z tamtąd iest do tego mieysca. Gdy ten człowiek ze mną rozmawiał, boiażn mię nie znósza obeymowała, aby mi co niepomysłnego nie przyniósł w tym piśaniu, tak mocno zależniony był, iż ledwie się na nogach utrzymałem. Przeczytałem na resztę listu Lúcyndy, w którym się to zawierało.

Drugi list Lucyndy do Kardenio.

” Don Fernand uczynił zadowolę-
” wu danemu Ci, mówienia z moim
” Oycem, ale dla siebie to wypełnił,
” co miał dla ciebie uiszczyć. Sam żąda
” mnie w zamęście. I mój Ojciec
” zachęcony czcią i zyskiem, który z
” tego złączenia sobie obiecał, zezwolił
” tak dalece, że we dwóch dniach Don
” Fernand ma mi dać rękę, bez za-
” dnych świadków, tylko Nieba, i nie-
” których ludzi domowych. Sądź o sta-
” nie moim w jakim jestem, przez ten,
” w którym się możesz znajdować, i
” przyjeżdżaj, gdy możesz najprę-
” dzey, skutek tej czynności okaże, ie-
” żeli cię kocham. Day Boże, aby ta
” kartka w twoje ręce dostała się, nim
” moja będzie przymuszona łączyć się
” z Człowiekiem, który tak źle dotrzy-
” muje słowa danego. Bądź zdrow.

Ledwie skończył czytanie tego listu,
zaraz wyjechałem pełen trwogi nieusku-
teczniwszemu mojemu pośłaniu. W ten czas
jawnie poznałem chytrą Don Fernanda,
który mnie dla tego umyślnie oddał od
Lucindy, aby korzystał z mojej nie-

przytomności. Złość która mię wzięła, miłość i żądza gorąca, skrzydeł mi dodały; nazajutrz rano stanąłem na mieyscu wczesnie; i przechodząc w wieczor koło Domu Lucindy, szczęściem ią zastałem w oknie. Poznaliśmy się i przywitaliśmy; acz nie; iak się spodziewałemz dostatecznym przymileniem, nie tak ią znalazłem szczerą, iak bydz powinna sądziłem: Kto się może chęłpic znać doskonale umysł kobiet; i kto mógł przeniknąć ich serc. Kardenio, rzecze mi Lucinda; iestem ubrana do ślubu, i czeka ią na mnie w pokoju, aby zakończyć ten Akt, ale moy Oyciec i zdrayca Don Fernand będą świadkami moiey śmierci raczey; niż ślubu. Nie troszcz się moy kochany Kardenio, ale staray się bydz na tey ofierze przytomnym, upewniam cię, ieżeli moie słowa mieć nie będą dość mocy zabronienia przymusu, ten sztylet zemści mię; i zakończenie życia moiego będzie ci dowodem nie wątpliwym moiey miłości i wierności. Czyń, co należy się, rzekę iey z popędliwością, i niewiedząc; cóm mówi mech twoie uczynki usprawiedliwią twoie słowa. Wszystko ważny dla naszego wspólnego

Do i j

zamyśłu uskutecznienia, i przyrzekam ci, jeżeli moja szpada źle cię bronić będzie, przeciwko sobie ją obrocę raczey, niżeli przeżyć moją hańbę. Niewiem, czy mię usłyszała Lucynda, com mówił, bo przyszli po nią śpieszno, powiedaiąc, iż na nią tylko czekano, wszystko było gotowo. Zostałem w zasmuceniu i znięszaniu niewypowiedzianym. Zdawało mi się widzieć ostatni raz słońce zachodzące, moje oczy i rozum widok światła wraz utraciły. W tym frogim stanie stałem się iak nie czuły, i gdyby troskliwość moiey miłości niewyprowadziła mię z tey zapamiętałości, niezdolałbym trafić do domu Lucindy. Acz przyśzedłszy do siebie, i zważając com iey przyrzekł, i iak mogłem być użytecznym w tak okropney dla nas chwili, wszedłem nieznacznie pod czas krzątania się domowych ludzi, nie będąc od nikogo postrzeżonym, ukryłem się w okna głębokości zasłonioney obiciem, z kąd mogłem widzieć wszystko, co się działo w pokoju. Nie podobna wypowiedzieć rożnych myśli tłumu, które mi przez głowę przechodziły; uwagi, iakiem sobie przekładał, niespokojności, lękania się, i troskliwości, wszystkie

się w moje serce i umysł hurmem cisnęły, acz nie słując do tey powieści, opuścić ie. Don Fernand wszedł do sali w sukniach zwyczajnych bez żadnego przybrania, wraz z nim idąc Brat Stryieczny Lucindy. Inni byli tylko domowi. Po małej chwili wyszła Lucinda z innego pokoju prowadzona od Matki, za nią dwie Panny służące; była ustroiona naysiękniey, i przyzwoicie do swiego stanu, iak ten dzień uroczystości wymagał, acz wzburzenie moich zmyśłów, w którym się znaydowałem, niedozwoliło mi uważać dostatecznie stroiu całego. To tylko pamiętam, iż suknia była inkarnatowego koloru z białemi kwiatami, i że miała dość pereł i kleynotów na głowie, ale wszystko gasiła kształtność iey urody, którą była przyozdobiona więcej, niż inną powierzchownością. O! pamięci okrutna, nieprzyjazna na zaboy moiey spokojności! Za co mi wystawiałz na oczy tak wyraźnie niewypowiedzianą piękność Lucindy? albo czemu mi nie ukryjełz na wieki tego, com widział ią czyniącą? Moi Panowie przebaczcie mi te narzekania, nie jest w moiey mocy wstrzymać się od nich, moja

dolegliwość jest tak żywa i dotkliwa, iż gwałt sobie czynić muszę, abym co słowo nie ięczał. Wszyscy, którzy mieli być przytomnemi tego obrządku, zgromadziwszy się w sali, Xiądz wszedł, i wzięwszy za ręce zaślubić mianych, spytał się Lucindy, jeżeli bierze za Męża Don Fernanda? w tym razie wytknąłem głowę z za obicia, i choć iuż byłem iak oślepiały z zatrwożenia, słuchałem z pilnością co Lucinda odmówi, oczekując iey odpowiedzi, iak wyroku życia lub śmierci. Ja nieszczęśliwy! co mię wstrzymało, żem się nie ukazał w ten czas, i nie przełożyłem Lucindzie, co mi przyobiegała, i co mi była powinna, i że niszczyła moją pomyślność milczeniem. Zaco nie zawolałem na nią; mnieś wiarę przyrzekała Lucindo, i ia tobie, nie możesz innemu ślubować bez występku, i zadania mi śmierci? A ty obłudny Don Fernandezie, który gwałciłś śmiało wszystkie obowiązki na przywłaśczenie moiego dobra, rozumiesz, że płonnie mięszasz spokójność moiego życia, i że mieć będę iakowe względy, ktoreby przytłumiły moją zemstę, gdzie idzie o honor moy i miłość? Ja nędzny! teraz wiem dopiero,

com miał w ten czas czynić. Nikczemny! zatrudniał się teraz uskarzeniem się na nieprzyjaciela, nad którym się w ten czas pomścić mogłeś! Zal się na twoje serce, które ci nieumiało bydź przewodnikiem! Głównie teraz, jako człowiek bez rozumu, i bez czci, gdyś nie wiedział iak sobie postąpić, alboś był zbyt bojaźliwy, żeś nie śmiał odważyć się. Xiądz czekał odpowiedzi Lucindy, która długo rozmyślała, nim ją dała, i gdym się spodziewał, że użyje sztyletu, aby wyjść z zawłości przez uczynek wspaniały, albo się wykręci przez iaki wybieg, który mi będzie użyteczny, usłyszałem gdy wyrzekła głosem słabym i niepewnym: przyjmuję go za męża. Don Fernand podobnież powiedziałszy, oddał im pierścionki ślubne, i na zawsze złączeni zostali. Pan młody przybliżył się, aby ściśnął swoją Oblubienicę, ta położywszy rękę na sercu, upadła zemdłona na łono Matki swojej. Co się zemną w ten czas działo, iakie uczułem poburzenie w sobie i zatrwożenie, gdym uznał obłudność obietnic Lucindy, wszystkie nadzieje moje onylone, gdy jedno słowo utraciło mi na zawsze iedyne dobro, kto-

re życie moje utrzymywało. Wydawało mi się, iż zostałem celem nienawiści Nieba, i to porzuciło mnie na frogość przeznaczenia. Pomieśzanie i zawrót rozum mi zaćmiły, nie przyjaznym stałem się ludziom, i nacisk boleści dufząc we mnie łzy i wzdychania, uczulem się rozpaczy gwałtowney pełnym, wraz przerażonym zemstą i zawzięcią. Zemdlenie Lucindy zmieściło wszystkich obecnych. i Matka ją odsznurowawszy, aby iey wolną dać odetchnienie, znalazła u niey za sznorkówką papier zapieczętowany, który wzięt Don Fernand zaraz i przeczytawszy go padł na krzesło, jako człowiek, który dowiedział się o rzeczy zbyt trapiącej; i iakby zapomniał, że iego żona potrzebowała ratunku. Ja zaś widząc wszystkich domowych zatrudnionych, chciałem wyjść nagle, niedbając, abym był widzianym i odważony gdyby mię uznano, rozruch uczynić dla ukarania zdraycy Don Fernanda, iżby się wszyscy dowiedzieli o iego podstępie, moiey zniewadze, i fluszney zemście. Acz wyrok, który mię zachowuje, może na większe nieszczęścią, zostawił mi na ten czas tro-

chę rozumu, który mie potym wcale odstąpił. Wyfzedłem, niemfzcząc się nad moimi przeciwnikami, których łatwo było podeyść, chciałem na sobie wykonać karę, która im była należąca, abym się pomścił sam na sobie, iżem się zafadzał na wierze ludzkiej. W tym czasie zaraz porwałem się z tego mieysca, udawszy się w pole, gdzie widząc się sam w cichości, i ciemności nocy począłem złorzeczyć Don Fernandowi, ktoremu tyle przekleństw nadałem, iak gdybym ztąd folgi szukał, ktorey potrzebowiałem, i nadgrodzienia krzywdy, co mi wyrządził, mógł pozyskać. Wywóływałem z gniewem przeciwko Lucyndzie, wymowki iey czyniąc i zarzuty, iak gdyby była obecna do wysłuchania ich, nazywałem ją okrutną, niewdzięczną, wiarotomną, pośadziłem ją o niedotrzymanie mi słowa i wiary; dla zysku podłego i obrzydłego. Ja com iey był zawsze wiernie i szczerze przywiązany, iż nademnie przenosiła Don Fernanda, ktorego ledwie znała, mniey może dla wyniośłości stanu, a więcey dla chciwości. Pomiedzy temi zapalczywościami, i w po-

śrzed zapędu moiey zawziętości, ostatek miłości wymawiał znow przedemną Lucyndę. Zważałem ją wychowaną w doskonałym ufzaniu dla Oycy, i będąc z przyrodzenia powolną i borażliwą, posuszna stała się z przymusem przeciwko swoiey skłonności, iż odmawiając Panicza wysokiego urodzenia i przystoynego i bogatego przeciwko woli Rodzicom, mogłaby się obawiać dać o sobie porozumienie na świecie, złych postępkow, i podeyrzenia iey sławie przeciwnego. Ale znow wywoływałem, za co nie wyiawiła związkow przyięgi co nas łączą? Co za wstyd iey zabronił? czyby nie była słusznie wstrzymana przyjąc rękę Don Fernanda z tego powodu? kto iey zatamował oświadczenia się dla mnie? tylko pycha i zysk, boć ja nie jestem człowiek, abym mógł bydź od niey pogardzonym; i moje ogłoszenie się dla niey czyni iey wstydu; tak dalece, że gdyby nie ten zdradliwy człowiek, iey Rodziceby mi nie byli iey odmowili. Ah wielkości światowa nieprzyjazna moiey spokoyności i sławie! Bogactwa bałwochwalne dla dufz począłch, coście zrobili na zepłowanie

cnoty Lucyndy? Bezwstydny Don Ferdandzie ! iakiegoś użył omamienia na zwiedzenie iey?

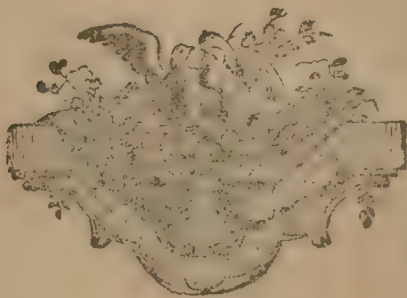
Resztę nocę strawiłem iadąc w zamyślach i troskach niezmiernych; nazajutrz rano przybyłem do weyscia tych gór, gdzie przez trzy dni błakałem się żadney pewney nie biorąc przed się drogi, ażem wyiechał na pola, gdzie spotkawszy Pasterzow, spytałem się, które było miejsce naydziklsze tych skał. To mi okazali, gdzieś się udał w myśli zakończyć tu moję smutne życie. Wiechawszy pomiędzy opoki, muł moy padł i zdechł od głodu i zmordowania, zostałem się bez sił, bez pomocy, tak znużony, że ledwie się mogł na nogach utrzymać. Padłem na ziemię, i leżałem, niewiem, iak długo, iak nie żywy, z kąd ocuciwszy się wstałem, nie czuiąc smaku i chęci do iedzenia, widziałem wedle siebie Pasterzow, ktorzy mi zapewne ratunku dodali, iakiego potrzebowałem. Lubom o tym nie pamiętał, co czynili ze mną, bo mi tylko powiedzieli, iż mię znaleźli w nędznym stanie, wiele od rzeczy mowiącego, sądzili że rozum stracił. Sam po tym uznałem od tego cza-

fu, iż go niemam zupełnego, i wiele szaleństw popełniam mmo moiey woli, rozdzierając suknie, wrzeszcząc ze wszystkich sił w pośrodek tych skał, przeklinając mój los nieszczęśliwy, i powtarzając często imię Lucyndy, nie mając inney myśli, iak umrzeć, mianując ją. A gdy do siebie przychodzę czasami, znajduję się zmęczony, i zturbowany, iak gdybym z ciężkiey pracy wyfzedł. Zwykle na noc się chronię w drzewo wyprućnięte, które dość grube jest, iż mi służy za domek. Pasterze, co pasą trzody na tych górach, z litości ku mnie, kładą mi chleb i inne żywności w miejscach, gdzie mniemają, iż mogę je napaść przechodząc, bo chociaż niemal wcale rozum utraciłem, przyrodenie iednak poczuwa swoje potrzeby, i natchnienie naucza mię szukać iey. Czasem ci dobrzy ludzie, gdy mię widzą trochę przy rozumie, żalą się, iż im gwałtem zabieram pożywienie, i iefzcze ich błię, chociaż mi chętnie i z dobrego serca oddają, o co ich proszę. To mię martwi nieznośnie, i obiecuję im lepiej się w dalszym czasie obchodzić. Otoż moi Panowie tym sposobem moie

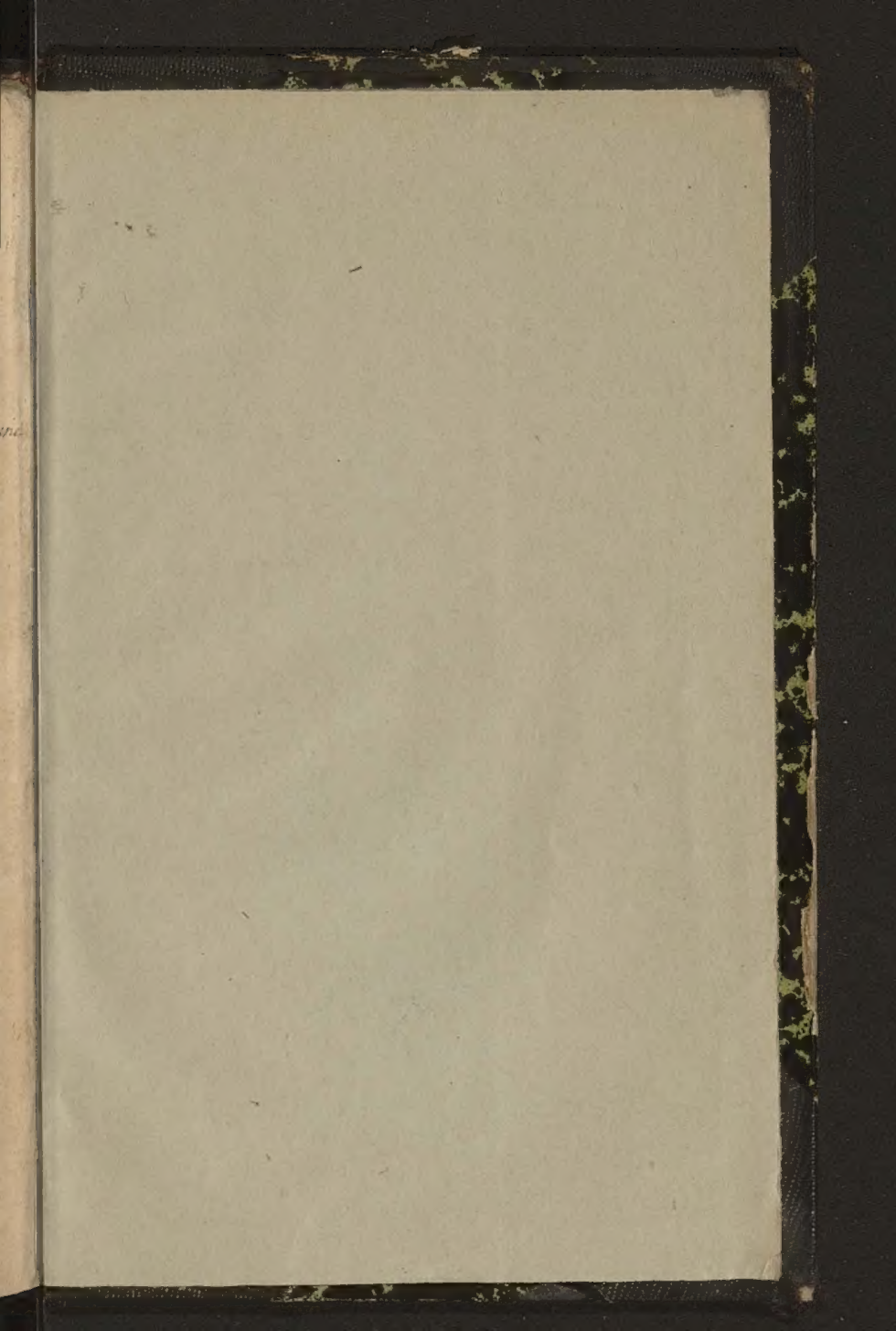
życie mizerne prowadzę, oczekując, aż Niebo inaczej rozrządzi, albo zmiłuje się nademną, i da mi utracić pamięć piękności i niewdzięczności Lucyndy, i zdrady Don Fernanda. Jeżeli tak się zysci, nim umrę, spodziewam się, iż pomniejszenie mego rozumu przeminie. Proszę jednak Nieba weyrzyc na mnie okiem miłosierdzia swiego, bo domyślam się, iż ten sposób życia mego nie może mu się spodobać i owszem go gniewać; acz przyznać, iż nie mam sił wziąć inne przed się ułożenie sam przez się; moje niepomysłności gnębią mię, i siły moje przewyżłżają; Rozum mój oraz tak jest osłabiony, iż zamiast bydź mi jaką pomocą, przeciwne myśli i uczynki we mnie sprawuje. Przyznaycie moi Panowie, iżście nie slyszeli przygody żałośnieyszey i dziwnieyszey jak moja, iż mój żal jest sprawiedliwy, i nie można mnie okazać smutku i rozpaczy. Lucynda była iedynym w mych przykrościach pocieszeniem muszę umierać, gdy mię odstępnie i porzuca. Dałami to poznać, iż na życie moje chcę następować, gdy Don Fernanda

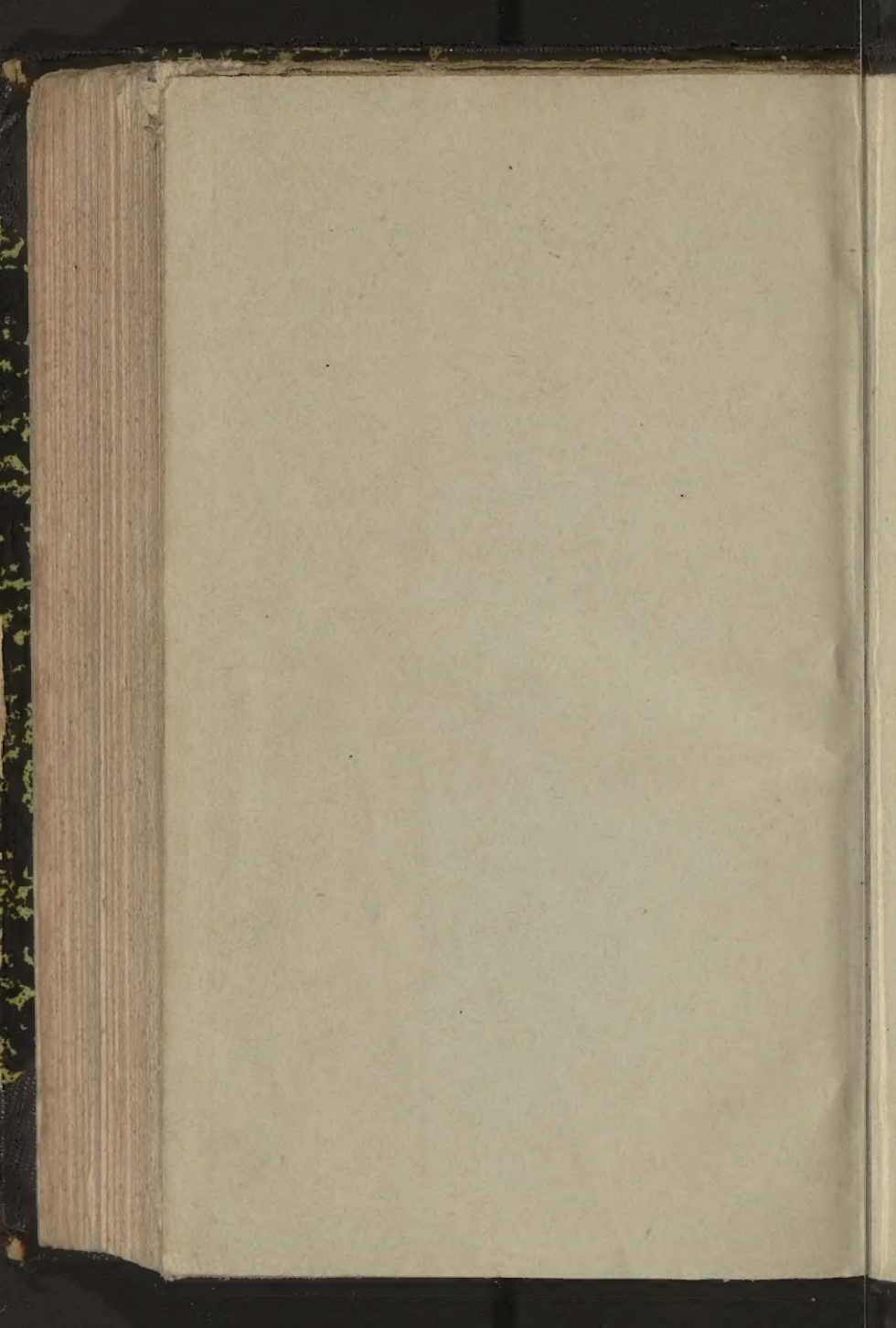
nade mnie obrala, więc chce iey wydać się na oiarę, i aż do ostatecznego zgonu dopełniać, czego żądała.

Kardenio tu kończył powieść swojej najsmutniejszy niedoli, i gdy Pleban przyśposabiał się do pocieszenia, które usłyszeli, i ich baczność zciągnęły. Obaczemy co to będzie w czwarrey części: bo Cid Hamet Benengely tu kończył trzecią.



STANISŁAW
VII V. 1825
CRA. OVENS





Biblioteka Jagiellońska



stdr0024327

